



RAIN WINTER

DRUGA TWARZ

Książka, która wywołuje ogrom różnorodnych emocji. Rain Winter włada słowem niczym wprawny chirurg skalpelem. Biorąc do ręki tę powieść, wkroczycie do świata pełnego zwrotów akcji.

Ewa Pirce, pisarka



RAIN WINTER

DRUGA TWARZ



Copyright © by *Rain Winter*, 2019

Copyright © by WYDAWNICTWO WASPOS, 2021

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Kinga Szelest

Korekta: *Aneta Krajewska*

Zdjęcie na okładce: © by *stokkete/123rf*

Projekt okładki: *Marta Lisowska*

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-66754-61-4

Wydawnictwo WasPos

Warszawa,

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

www.waspos.pl

kontakt@waspos.pl

Dla Moich Chłopaków

Rozdział 1 – Sin¹

W ostatniej chwili dobiegła do taksówki, którą akurat ktoś zwolnił, i zaśmiała się, sadowiąc na tylnej kanapie auta, z kubkiem termicznym w jednej ręce i nadgryzionym bajgłem w drugiej.

– Dokąd, złotko? – Kierowca też wyglądał na rozweselonego.

– Róg Hundredth Street i Fifth Avenue.

– Znaczą się, do szpitala.

– Tak, i naprawdę się spieszę – odezwała się już z kęsem bajgła w ustach.

– Dziś wszyscy się spieszą. Takie czasy. Żyjemy w ciągłym pędzie – skwitował taksówkarz. – Ale bez obaw. Zrobię, co się da.

– Wierzę w pana – dodała jeszcze i zaraz potem upiła łyk kawy.

Niestety, kiedy pół godziny później wbiegała do windy zdyszana i z poplamionym kawą rękawem, była już spóźniona. Nawet iście sprinterskie tempo, w jakim przebrała się w szatni, niewiele pomogło, bo kończącą już obchód grupę dogoniła dopiero przy ostatniej sali na piętrze. Usiłowała jeszcze schować się za plecami jednego z lekarzy, ale nie uszło to uwadze prowadzącego.

– Doktor Nichols, prawda? Jak miło, że zdążyła pani do nas dołączyć. – Nieco złośliwy ton Ethana Hendleya oraz jego baczne, utkwione w niej spojrzenie sprawiły, że w sekundzie zaschło jej w gardle. – Może w takim razie naświetli nam pani przypadek tego młodzieńca? – Zawiesił głos, dając Trishy czas na dotarcie na czoło grupy, po czym wręczył jej kartę pacjenta i wyczekująco zakołysał się na stopach.

Jej błąd.

Nie spodziewała się na rutynowym, porannym obchodzie spotkania z zastępcą szefa chirurgii. W przeciwnym wypadku na pewno by się nie spóźniła.

Dlatego zagryzła tylko wewnątrz policzka, żeby nie palnąć czegoś głupiego i szybko przebiegła wzrokiem dane na karcie. Nie omieszkała też spojrzeć na młodego pacjenta, który podobnie jak cała reszta, obserwował ją z lekkim rozbawieniem.

– Kyle Meyer, dziewiętnaście lat. Zdiagnozowany kostniakomięsak lewego stawu kolanowego do częściowej resekcji kości – wyrecytowała jednym tchem, zanim ponownie spojrzała na Hendleya. – Pacjent po pełnym cyklu chemioterapii przedoperacyjnej, przyjęty na oddział wczoraj wieczorem. Przeprowadzono niezbędne badania, ale nie mamy jeszcze kompletu wyników – wyjaśniła spokojnym tonem.

– Proszę osobiście dopilnować, żeby wyniki trafiły do mnie jak najszybciej – polecił jej chirurg, nieco przeciągając ich kontakt wzrokowy, jakby chciał się w ten sposób upewnić, że dobrze go rozumiała.

– Oczywiście. – Skinęła głową i natychmiast usunęła się z przejścia, chociaż najchętniej zapadłaby się ze wstydu pod ziemię. Zamierzała poczekać, aż wszyscy wyjdą, żeby opuścić salę jako ostatnia, kiedy dołączyła do niej Kate.

– Cześć, gwiazdo poranna. Niezłe wejście.

– Już chyba lepiej byłoby, gdybym dołączyła do was po obchodzie. – Trisha z rezygnacją pokręciła głową. – A co się stało z Alexem?

– Wyjechał na szkolenie i w ramach zastępstwa to właśnie Hendley będzie nadzorował naszą grupę – wyjaśniła jej koleżanka.

– Po prostu bosko. A ja już pierwszego dnia zdążyłam mu podpaść – wymruczała pod nosem.

– Na pewno zyskałaś jego uwagę, skoro zna twoje nazwisko. – Kate posłała jej znaczące spojrzenie. – A tak à propos naszego wypadu, rozumiem, że nadal aktualny?

– Tak. Zrobiłam już rezerwację.

– To dobrze, bo skoro mieszkasz najdalej z nas, to chyba lepiej będzie spotkać się już na miejscu, prawda? – zapytała, wychodząc z sali.

– Jasne... Żaden problem – przytaknęła Trisha, zatrzymując się na chwilę.

Wcale nie spieszyło jej się, żeby dołączyć do grupy. I tak będą żartować z niej przez cały dzień.

W końcu wyszła i zaraz za progiem niemal zderzyła się z lekarzem, który najwyraźniej czekał na nią w korytarzu.

– Nie znam zwyczajów doktora Omsteeda i nie zamierzam w niego wnikać – zaczął z naciskiem. – Ale chciałbym, żeby zapamiętała pani na przyszłość, że nie toleruję spóźnień. Czas to cenna materia, doktor Nichols, a w naszej pracy ma znaczenie kluczowe – dodał, przytrzymując ją karcącym spojrzeniem.

– Zapamiętam, doktorze Hendley – przyznała ze skruchą.

– Mam nadzieję, że o wynikach Kyle’a Meyera również pani pamięta – wtrącił jeszcze, po czym zniknął za rogiem, zostawiając ją w osłupieniu.

– Potrzebuję kawy, morza kawy a potem kierunek laboratorium – sapnęła pod nosem, energicznie ruszając do automatu z napojami, na końcu korytarza.

Niecałe pół godziny później pukała do jego gabinetu z kompletem wyników, które nieco pobieżnie, ale jednak zdążyła przejrzeć. Uchyliła drzwi na tyle, by zobaczyć, że Hendley rozmawia akurat przez telefon. Wycofała się, ale nim zdążyła je przymknąć, usłyszała, jak woła ją z powrotem.

- Proszę wejść, doktor Nichols. I czego się pani dowiedziała? - Totalnie zbił ją z tropu tym pytaniem, zwłaszcza że nie czekał, aż do niego podejdzie, tylko pofatygował się do drzwi, żeby samemu odebrać od niej plik analiz. - Czyżby chciała mi pani powiedzieć, że idąc tu, nawet nie rzuciła okiem na badania tego pacjenta? - Najwyraźniej nie zamierzał jej dzisiaj odpuścić. - Bo nie muszę chyba dodawać, że gdyby tak właśnie było...

- Doktorze Hendley! - przerwała mu znacznie ostrzej, niż zamierzała, ale poczuła się dotknięta jego sugestią. - To prawda, że nie zaczęliśmy dobrze, ale jedno spóźnienie nie powinno rzutować na ocenę mnie jako lekarza. Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie to, że jestem tu nowa i nadal poznaję topografię miasta, ale dostałam nauczkę i proszę wierzyć, że na długo ją zapamiętam - dodała szybko, ale już znacznie łagodniejszym tonem. - A wracając do pana pytania, chemioterapia co prawda przyniosła efekt i guz się obkurczył, ale tylko nieznacznie. Za to TK² nie ujawniło żadnych przerzutów - wyjaśniła rzeczowo, na co uśmiechnął się nieznacznie, zmierzając z powrotem za biurko.

Nie usiadł jednak, lecz na stojąco studiował przyniesioną przez nią dokumentację. To z kolei dało Trishy czas, żeby nieco ochłonąć i przy okazji w spokoju mu się przyjrzeć, zwłaszcza że do tej pory nie było ku temu okazji.

Nie miała pojęcia, ile Hendley ma lat, ale jego osiągnięcia w dziedzinie transplantologii oraz ilość publikacji w prasie medycznej wskazywały raczej na dojrzałego mężczyznę, podczas gdy jego zaskakująco młody wygląd wcale tego nie potwierdzał. Lekarz miał wysportowaną sylwetkę i przewyższał Trishę o głowę, a w błękitnej koszuli i nienagannie białym kitlu prezentował się nad wyraz dobrze. Brązowe, krótko przycięte włosy odsłaniały wysokie czoło, nadające twarzy nieco

pociągły wygląd, przez co jego duże, grafitowe oczy stanowiły jej swoiste centrum. Nie tylko przyciągały uwagę, ale przede wszystkim onieśmiewały, zwłaszcza kiedy świdrował nimi swojego rozmówcę na wylot. Całości dopełniał smukły nos, nieco wąskie, ale kształtne usta i mocno zarysowana, gładko ogolona szczęka.

– Proszę usiąść, doktor Nichols. Ja nie gryzę – odparł niespodziewanie, nawet nie odrywając wzroku od badań i tylko dzięki temu nie została przyłapana na gapiostwie. – Gdyby zależało mi jedynie na przyniesieniu wyników, posłałbym po nie pielęgniarkę – dodał i dopiero wówczas na nią spojrzął, a błysk rozbawienia, jaki zdołała dostrzec w jego oczach, kolejny raz wprowadził ją w konsternację. Kompletnie za nim nie nadążała. – Wiem, że pracuje tu pani od niedawna i jeszcze adaptuje się w nowym miejscu, ale cieszę się, że definitywnie wyjaśniliśmy sobie kwestię tego niefortunnego spóźnienia. A teraz chciałbym omówić szczegółowy plan operacji. Jest pani zainteresowana? – Zawiesił głos, wyczekująco się w nią wpatrując.

– Zainteresowana? – Nieco bezmyślnie powtórzyła za nim. – Bardzo! – Błyskawicznie oprzytomniała i zajęła wolne krzesło, na co mężczyzna po drugiej stronie biurka zrobił dokładnie to samo. – I dziękuję, że pomyślał pan właśnie o mnie.

Nie umiała rozczytać tego człowieka, ale skoro nadarzała jej się okazja pracy z nim, byłaby skończoną idiotką, gdyby z niej nie skorzystała. Uważnie przeglądała wyniki badań i słuchała jego merytorycznych wywodów, kiedy punkt po punkcie omawiał poszczególne etapy działania.

Gdy jakiś czas później opuszczała gabinet Hendleya, była tak pochłonięta myślami, że nie zareagowała nawet na wołanie.

– To prawda, co mówią?

Drgnęła niespokojnie, kiedy Kate, która dosłownie zmaterializowała się tuż przed nią, zapytała z pretensją w głosie.

– Nie... Nie wiem. – Z roztargnieniem pokręciła głową. – A co mówią?

– Że w przyszłym tygodniu operujesz z Hendleyem tego chłopaka z dziewiątki – odparła z wyrzutem, boleśnie celując przy tym palcem w jej klatkę piersiową.

– Przestań! To boli! – Trisha błyskawicznie odtrąciła jej rękę, po czym z niedowierzaniem pokręciła głową. Dopiero wówczas dotarł do niej sens słów Kate. – Moment, skąd o tym wiesz? – Zreflektowała się, tym bardziej że dopiero przed chwilą uzgodnił z nią tę kwestię.

– Twoje nazwisko jest na tablicy zabiegów, wpisane tuż obok jego. – Młoda lekarka nie potrafiła ukryć zawiści, ale rozpromieniona Trisha nawet nie zwróciła na to uwagi i odeszła, zostawiając ją totalnie zdezorientowaną.

Początek weekendu ściągnął do klubu tłumy, przez co lokal dosłownie pękał w szwach. Tłok na parkiecie sprawiał, że Trisha mogła jedynie kołysać się do rytmu niesionego przez muzykę oraz tłum. I wszystko byłoby w porządku, gdyby ta niezamierzona bliskość nie rozochociła jej tanecznego partnera. Dopiero się poznali i zamienili ze sobą raptem kilka słów, co bynajmniej nie upoważniało go do śmiałości, z jaką zaczął ją właśnie dotykać.

– Ej! – Pociągnęła go za koszulę, chcąc, żeby się do niej pochylił. Zamierzała uświadomić mu, że się zapędził, kiedy opacznie uznał ten ruch za zaproszenie i zaatakował jej usta swoimi. – Przestań! Co cię opętało? – Rozzłoszczona takim obrotem sytuacji, błyskawicznie uwolniła się z jego uścisku.

- Wydawałaś się chętna. Myślałem, że ci się podoba. - Nieco zdziwiony jej reakcją, wzruszył tylko ramionami i próbował ponownie objąć.

- Chętna? Serio? - Gwałtownie go odepchnęła. - W takim razie kiepsko u ciebie z myśleniem! - Zirytowana jego sugestią, odwróciła się i czym prędzej zniknęła w tłumie.

Z niemałym trudem przeciskała się między stłoczonymi na parkiecie ludźmi, uparcie torując sobie przejście do baru. Potrzebowała trochę przestrzeni oraz czegoś do picia, koniecznie z dużą ilością procentów, bo wyłącznie to pomogłoby wymazać z pamięci nie tylko incydent z parkietu, ale przede wszystkim fakt, że Kate i reszta rezydentów wystawili ją do wiatru.

Teraz nie miała już przynajmniej złudzeń odnośnie do grupy. Zresztą od początku przewidywała, że będzie od nich odstawać. Nie mogło być inaczej, skoro dołączała do ekipy, która przetrwała ze sobą roczny staż i trzy kolejne lata rezydentury. Rozumiała to i dlatego starała się podejść do tematu pragmatycznie. Owszem, miała nadzieję, że Nowy Jork stanie się jej przystankiem na kilka najbliższych lat, ale przyjechała tu przede wszystkim, żeby dokończyć specjalizację. Zależało jej raczej na poprawnych stosunkach z grupą niż na nawiązywaniu nowych przyjaźni.

Propozycja spotkania na neutralnym gruncie, przy muzyce i alkoholu, wyszła tak naprawdę od nich. Podobnie jak wybór miejsca. To dlatego zachodziła w głowę, co takiego sprawiło, że poza nią, w klubie nie pojawiło się żadne z trójki rezydentów. Jej telefon milczał, więc powodem nie mogło być wezwanie do szpitala. Przed wejściem do Sin próbowała skontaktować się z Kate, lecz ta nie odbierała. Zostawiła jej na poczcie krótkie info, że zaczeka w środku, i tak zrobiła. Pół godziny

siedziała sama przy pustym stoliku, zanim w końcu dała się wyciągnąć do tańca. Wtedy wciąż jeszcze liczyła, że choć spóźnieni, jednak dotrą na miejsce.

Dopiero teraz, kiedy przeciskała się między tańczącymi, myśli niczym kostki domina zaczynały układać się w logiczny ciąg. Grupa była zgrana, a Kate, dzięki swej silnej osobowości, pełniła niejako funkcję przewodniczki stada. Pozostała dwójka, nawet jeśli nie w pełni akceptowała ten fakt, z pewnością wolała nie wdawać się z nią w konflikty. A czym ona zdołała jej podpaść? W kontekście ochłodzenia ich kontaktów na przestrzeni kilku ostatnich dni, powód wydawał się oczywisty – operacja u boku samego Ethana Hendleya. Najwyraźniej Kate kiepsko radziła sobie z tym, że to właśnie Trishy przypadła ona w udziale. Czyż nie był to wystarczający motyw, żeby zapamiętać ten dzień jako chwilę swojego triumfu, a nie porażki?

Zdopingowana tą myślą, dotarła w końcu do baru. Niewiarygodnie długi i błyszczący blat zdecydowanie przyciągał wzrok, wijąc się wzdłuż podświetlonych i mieniących kolorami półek z alkoholami, niczym wąż. Wszystko wskazywało na to, że właśnie taki był zamysł dekoratora wnętrza względem wystroju klubu. Świetna muzyka, feeria świateł, seksowne tancerki wyeksponowane na kilku platformach oraz morze alkoholu zalewające półki i wijący się pomiędzy tym wszystkim wąż. Wystarczająco spójny i czytelny przekaz. Tak samo jak nazwa klubu.

A skoro i tak tu utknęła, wolała sączyć drinki w tej fascynującej scenerii niż przy pustym stoliku.

Jakimś cudem udało jej się wypatrzeć wolny hoker i zanim jeszcze dobrze się na nim rozsiadła, jak spod ziemi wyrósł przed nią

ciemnoskóry barman w białej koszuli i z czarującym uśmiechem na ustach.

– Witaj w Sin, skarbie. Mam na imię Wade – mówiąc to, wskazał ręką na plakietkę przypiętą do kieszeni koszuli. – A ty wyglądasz na mocno spragnioną. Masz ochotę na coś konkretnego czy wolisz zdać się na moją magię? – zapytał, uwodzicielsko puszczając do niej oczko.

– Zdecydowanie wybieram magię. Czaruj do woli, Wade. – Była coraz bardziej przekonana, że trafiła dokładnie tam, gdzie miała się znaleźć.

Kilka shotów później przestała już zwracać uwagę na bawiących się wokół ludzi, koncentrując ją niemal wyłącznie na sympatycznym i do tego całkiem przystojnym barmanie. Wypchnęła z głowy myśl, że tak właściwie on jest tutaj w pracy, a ona płaci za serwowany przez niego alkohol. Chciała jedynie cieszyć się tą chwilą i było tak do momentu, kiedy bezwiednie odwróciła głowę w lewo, a jej wzrok zatrzymał się na twarzy mężczyzny, którego widok zmroził ją.

Stał tuż przy parkiecie, zaledwie kilka metrów od niej, ze spojrzeniem skupionym na czymś za jej plecami i stanowił bodaj jedyny nieruchomy punkt, podczas gdy zdawało się, że wszystko wokół faluje w rytm płynącej z głośników muzyki. Brunet, do tego ubrany na czarno, wyglądał jak ciemna, nieożywiona plama na tle pulsującej palety barw, jaka go otaczała.

Trwało to najwyżej kilkanaście sekund, a zaraz potem kieliszek, który właśnie zamierzała podnieść do ust, wysunął się spomiędzy jej palców i przewrócił na blat, rozchlapując na nim swoją zawartość. Zdołała jeszcze niezdarnie poruszyć ustami, gdy nagle, nie wiadomo skąd, padły pierwsze strzały, a w ślad za nimi rozległ się potworny brzęk tłuczonego szkła.

Stłoczonych na parkiecie ludzi natychmiast ogarnęła panika. Wśród przeraźliwych pisków i krzyków, zaczęli rozbiegać się na wszystkie strony w popłochu. Niektórzy padali na podłogę, tam gdzie stali; inni rzucali się w stronę wyjścia, trając przy tym leżących. A ci, którym nie udało się uciec, kryli się za stertami przewracanych mebli, jakie zostawiał po sobie taranujący wszystko tłum; byle tylko zejść z widoku i nie zostać postrzelonym, lub, co gorsze, zabitym.

Jedynie Trisha, jakby na przekór logice i instynktowi samozachowawczemu, wciąż tkwiła przy barze, wydając się nie tylko głucha, ale również ślepa na to, co rozgrywało się dokoła. Na wszystko, za wyjątkiem tego mężczyzny, w którego wpatrywała się niczym zahipnotyzowana. Tylko na moment straciła go z oczu, kiedy ktoś z uciekającego tłumu wpadł na nią z impetem i dosłownie zrzucił z hokera, przez co dotkliwie uderzyła w niego prawą stroną tułowia. Mimo bólu wstała jednak i w chwili, gdy ich spojrzenia znów się spotkały, potężny dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem. Irracjonalizm sytuacji podsuwał tylko jedną myśl, że to nie dzieje się naprawdę. Bała się jednak zerwać ten kontakt, choć bardziej czuła, niż miała świadomość tego, co właśnie toczyło się wokół nich. Mężczyzna coś do niej mówił albo nawet krzyczał. Widziała tylko, jak szybko porusza ustami i energicznie gestykuluje, podczas gdy ona rusza się jak na zwolnionych obrotach. Wszystko nabrało tempa dopiero w momencie, kiedy do niej dobiegł, złapał w pól i dosłownie przerzucił nad barem, po czym skoczył w ślad za nią, żeby z impetem pchnąć ją pod kontuar, a następnie rozpląnąć się w powietrzu.

Być może sprawiły to narastający ból w prawym boku albo solidne uderzenie w głowę, w następstwie którego aż pociemniało jej w oczach, ale wreszcie to do niej dotarło – kakofonia strzałów, krzyki ludzi,

zapętlony dźwięk z głośników i potworny brzęk tłuczonego szkła. Zupełnie jakby w jednej sekundzie przeniosła się ze świata ciszy w sam środek wojennej batalii. Zaatakowana przejmującą skalą docierających zza baru odgłosów, potrzebowała chwili, żeby opanować trwogę, jaka nagle ją ogarnęła, i samej nie zacząć przy tym krzyczeć.

Powoli zaczęła rozróżniać poszczególne dźwięki i kiedy wysunęła się spod kontuaru, żeby wypatrzeć drogę ucieczki, dostrzegła nieprzytomnego barmana, leżącego najwyżej metr od niej. Tego samego, który jeszcze chwilę temu serwował jej drinki i zabawiał ją rozmową. Instynktownie ruszyła do niego z pomocą, ignorując zarówno bolesne stłuczenie, jak i huk strzelaniny. Wyglądało na to, że jeden z pocisków trafił chłopaka w udo i najprawdopodobniej uszkodził tętnicę, na co wskazywała pulsacyjnie wypływająca z rany krew, tworząca powiększającą się kałużę przy jego boku. Trisha bez zastanowienia wyszarpnęła pasek z jego spodni, żeby błyskawicznie owinąć nim nogę i zacisnąć z całych sił powyżej rany, odcinając w ten sposób dopływ krwi. Tylko tak mogła uratować mu życie.

– Spokojnie, Wade... Jestem lekarzem – sapnęła z wysiłku, jednocześnie rozglądając się za czymś do uciśnięcia rany. Wtedy dostrzegła rosnącą plamę czerwieni na jego piersi. – Cholera! – zaklęła, szarpiąc za materiał koszuli, żeby odsłonić ramię chłopaka i zlokalizować drugie źródło krwawienia.

Niewielka rana wlotowa znajdowała się tuż pod lewym obojczykiem. Kula musiała uszkodzić żyłę głęboką, stąd obfite krwawienie, ale nie przeszła na wylot.

Trisha musiała szybko znaleźć coś, co mogłoby posłużyć za prowizoryczny opatrunek. Wierzchem zakrwawionej ręki odsunęła z twarzy kosmyki długich włosów, które przesłaniały jej widok. W samą

porę, żeby jej wzrok padł na niski regał tuż przed nimi i półkę z białymi, ułożonymi równo ścierkami. Udało jej się dosięgnąć kilka sztuk i dopiero w chwili, kiedy dociskała je już do rany, uświadomiła sobie, że strzały ucichły. Wtedy też zobaczyła wpatrzoną w nią z przerażeniem dziewczynę, która ukrywała się pod jakimś blatem, zaledwie kilka metrów od nich. Chyba tak jak Wade była barmanką, bo podobnie jak chłopak, miała na sobie białą koszulę. Trisha kiwnęła na nią ręką, ale dziewczyna pokręciła głową.

– Musisz mi pomóc! – krzyknęła do niej, nie zważając na konsekwencje. – On umrze, jeśli nie zatamuję krwotoku! – Dopiero tymi słowami zdołała przekonać ją do opuszczenia azylu. – Jak masz na imię?

– Cass... Cassie – wyjąkała cicho, szcękając zębami.

– Dobrze, Cassie... Trzymaj tu i mocno uciskaj. – Poinstruowała dziewczynę, a sama na powrót zajęła się raną nogi.

– Czy on... Czy Wade...

– Na razie stracił przytomność – odparła Trisha, zadając sobie w duchu to samo pytanie.

Pewne było jedynie to, że musiał szybko trafić do szpitala, dlatego zaczęła wzywać pomocy. W ślad za jej głosem rozległy się nawoływania z głębi sali. Nie miała jednak żadnego rozeznania w sytuacji, bo widok przesłaniał wysoki kontuar, częściowo chroniący ich też przed ostrzałem.

Krzyczała tak długo, aż w końcu dotarł do nich jakiś chłopak z dziewczyną, która na widok zakrwawionego barmana wpadła w histerię. Najgorzej, że jej towarzysz zamiast wezwać pomoc dla ranego, zaczął ją uspokajać.

– Zostaw ją i sprowadź tu pomoc! Szybko! Jej nic nie będzie, a ten człowiek zaraz umrze! Rozumiesz? Spójrz na mnie! – wykrzyczała,

chcąc przyciągnąć jego uwagę. – Rusz się i wezwij pomoc. Słyszysz? – Widziała jego twarz zaledwie kątem oka, ale chyba w końcu do niego dotarła, bo poderwał się i wybiegł na salę, zostawiając ich ze swoją histerycznie lamentującą koleżanką. – Uspokój się! Jesteś ranna? – zapytała, ale nie doczekała się odpowiedzi. Dziewczyna była bardzo młoda – podobnie jak barmanka, która cały czas dzielnie jej asystowała – ale nie wyglądała na ranną. W efekcie tego, co zaszło w klubie, musiała doznać po prostu szoku.

Im dłużej to wszystko trwało, tym gorzej Trisha radziła sobie z własnym bólem, który stał się na tyle ostry, że zmuszona była spłycać oddech, aby jakoś funkcjonować. Do tego zaczęło jej się jeszcze kręcić w głowie, ale żeby nie przerazić Cassie, starała się niczego po sobie nie pokazać. To dlatego na widok załogi ambulansu niemal rozplakała się z ulgi.

– Rana postrzałowa prawej nogi... Uszkodzona tętnica udowa... Zastosowałam prowizoryczną opaskę uciskową... Drugi pocisk utknął pod lewym obojczykiem – rwała słowa, zagryzając zęby z bólu.

– W porządku. Świetnie się spisałaś, a teraz my go przejmujemy. – Opanowanie i spokój w głosie ratownika podziałały na nią kojąco.

Odsunęła się, robiąc mu miejsce przy rannym, a potem już tylko biernie obserwowała, jak we dwóch sprawnie układają pojękującego Wade'a na noszach.

– A co z tobą? Potrzebujesz pomocy? – zainteresował się drugi z sanitariuszy.

– Nie... To tylko stłuczenie, ale on... – sapnęła, bagatelizując swój stan i wskazując ruchem głowy na nosze.

– Wiem. Bardzo dobrze się nim zajęłaś i jeśli przeżyje, to tylko dzięki tobie – odparł mężczyzna, umiejętnie manewrując noszami w wąskim

przejściu.

Dopiero kiedy załoga karetki zniknęła za barem, Trisha ze zdziwieniem odkryła, że została tu całkiem sama. Zniknęli zarówno chłopak z rozhisteryzowaną dziewczyną, jak i młoda barmanka. Nie było wyjścia. Musiała wydostać się stąd o własnych siłach. Z trudem udało jej się wstać, bo ból po prawej stronie tułowia coraz bardziej się nasilał, tak samo jak zawroty głowy. Próbowwała utrzymać równowagę, ale podłoga dosłownie falowała jej przed oczami. W chwili, kiedy ugięły się pod nią kolana i bolesne spotkanie z podłożem wydawało się nieuniknione, pochwyciły ją czyjeś ramiona. Chciała coś powiedzieć, ale gwałtowny ból wydusił z niej tylko jęk protestu. Nie miała pojęcia, kim jest ten człowiek ani co do niej mówi, bo docierające do niej dźwięki były tubalne i zniekształcone. W jednej chwili ogarnęło ją dziwne uczucie unoszenia się albo spadania, a zaraz potem straciła przytomność.

¹Si n- z ang. gr ze ch.

²TK-ł KrrKgr af kKp ut e r Kwa.

Rozdział 2 – W centrum uwagi

Cruz stał przy poręczy na piętrze i z niedowierzaniem wpatrywał się w pobożowisko, które rozciągało się u jego stóp. Na zaludnionym zazwyczaj parkiecie piętrzyły się teraz sterty połamanych krzeseł, stolików i elementów dekoracji oraz połyskujące kawałki stłuczonych lusterek i wszelakiego rodzaju szkła. Bar, albo raczej to, co z niego zostało, trudno było rozpoznać. Podziurawione przez kule regały straszyły pustką, po podświetlanych półkach nie było w ogóle śladu, a całe to szkło rzeźbiło pod stopami przy każdym kroku. Nawet kontuar był nim pokryty.

Drgnął, kiedy w kieszeni jego marynarki zawibrował telefon. Sięgnął po niego i na widok imienia na wyświetlaczu tylko mocniej zacisnął szczękę.

– Nie przyjeżdżaj, Ian – odezwał się, zanim zrobił to jego rozmówca. – W klubie roi się od glin, a na zewnątrz koczują dziennikarze – dodał z głośnym westchnieniem, po czym przez chwilę słuchał w milczeniu. – Wygląda na to, że dwóch, i obaj nie żyją. Jednego zjął Shane, drugiego ktoś ze S.W.A.T., ale... Chcesz znać moje zdanie? – Zawiesił pytająco głos. – Masz rację. – Skrzywił się na komentarz w słuchawce, by natychmiast spoważnieć. – Teraz tylko siedem osób; czworo gości, barman, jedna z tancerek i któryś z ludzi Maxa – wyliczył, z głośnym świstem wydmuchując powietrze ustami. – Tak, tylko, bo przy pełnej obsadzie klubu to niemal cud – dodał z naciskiem i nerwowo uderzył dłonią w balustradę. – Jest wielu rannych i liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć, ale biorąc pod uwagę skalę zniszczeń w klubie... To nie ludzie byli celem – powiedział ciężkim głosem i zamilkł, z uwagą wsłuchując się w słowa

swojego rozmówcy, podczas gdy jego wzrok bacznie skanował otoczenie. Na widok zmierzającego w jego kierunku ogolonego na łyso mężczyzny w skórzanej kurtce i z policyjną odznaką zatknietą za pasek spodni, wyprostował się. – Muszę kończyć – dodał tylko, rozłączając się. – Witam, detektywie – zwrócił się do przybyłego, jednocześnie odsuwając na bok, żeby zrobić dla niego miejsce na balkonie.

– Dobry wieczór, panie Carver. – Mężczyzna skinął głową, stając obok. – Aż trudno uwierzyć, że wystarczyło dwóch ludzi, żeby podziurawić klub jak sito – dodał, spoglądając na widok, jaki rozciągał się przed nimi w dole.

– Szkło niestety lubi się tłuc. Bardziej martwią mnie straty w ludziach – odpowiedział ciężkim głosem. – Wiadomo już, kim byli sprawcy?

– Wyglądają na Latynosów, ale nie mieli przy sobie dokumentów, więc ustalenie ich tożsamości zajmie trochę czasu – odparł detektyw, przyglądając mu się z uwagą.

– Ile potrwa dochodzenie w klubie? Wiem, że wszystko wymaga czasu, ale właściciel chce jak najszybciej wyremontować lokal i wznowić jego działalność.

– W tej chwili nie jestem w stanie tego określić. To spora powierzchnia, więc sam pan rozumie. Chcemy przesłuchać obsługę i byłbym wdzięczny za udostępnienie jakiegoś pomieszczenia, gdzie funkcjonariusze mogliby się tym zająć na miejscu – dodał, po czym ruszył w kierunku schodów i zatrzymał się stopień niżej. – Będę też potrzebował broni do analizy, więc...

– Posiadamy wszelkie wymagane licencje i legalną broń, detektywie, więc bez trudu znajdzie ją pan w rejestrze, ale skoro taka jest procedura, to oczywiście mój człowiek przekaże ją do analizy. Może pan

liczyć na pełną współpracę z naszej strony – zapewnił ze spokojem, a potem odprowadził detektywa uważnym wzrokiem.

Było po drugiej, kiedy Ethan dotarł do szpitala. Przekazano mu jedynie, że w centrum doszło do strzelaniny, a całej reszty dowiedział się już z radia w samochodzie. W drodze na miejsce minął przynajmniej kilkanaście karetek na sygnale i prawie tyle samo policji. Było jasne, że tej nocy całe miasto żyło nową tragedią.

Gdy wchodził do budynku, na podjazd zajechał właśnie kolejny ambulans i musiał usunąć się z przejścia, żeby nie zderzyć się z sanitariuszami ER-ki, którzy do niego wybiegali. Czym prędzej przebrał się w gabinecie i zmierzał już na blok operacyjny, kiedy tuż przed salą dogoniła go jedna z rezydentek.

– Nie teraz, Eaton. Mam już spremedykowanego pacjenta na stole – odezwał się pierwszy, tym bardziej że zdyszana kobieta nie mogła wydusić z siebie słowa.

– Ale jest pan potrzebny... Wiozą do nas pacjenta z wypadku... Uraz wielonarządowy – wykrztusiła w końcu, czekając na jego decyzję.

– W porządku – westchnął ciężko i cofnął rękę, która już dosięgała klamki. – Sprawdź, która sala jest wolna, i niech od razu wiozą go na górę – polecił lekarce, a sam zawrócił do centrum koordynacji. – Nastąpiła zmiana planów – poinformował pełniącą tam dyżur pielęgniarkę. – Wiozą nam ofiarę z wypadku, więc przywołaj doktora Garrica, żeby przejął pacjenta w dwójce... I ściągnij mi tu kogoś do pomocy.

Chwilę później na oddział wjeżdżało już łóżko z rannym z karetki, któremu towarzyszyła Kate i dwie pielęgniarki.

– Zarezerwowałam szóstkę, doktorze, i ściągnęłam anestezjologa.

- Dobrze, zabierzcie go tam. - Ponaglił pielęgniarki, po czym zwrócił się do rezydentki: - Widziałaś gdzie Nichols?

Dziewczyna tylko pokręciła głową.

- Nie ma z nią kontaktu - dodała, posyłając mu dziwnie spłoszone spojrzenie.

- Niech dzwonią do skutku, dziś potrzebujemy każdej pary rąk.

- Tylko że... - urwała w pół zdania, czym jeszcze bardziej go zirytowała.

- Wyduś to z siebie, Eaton. Nie mamy całej nocy!

- Była w tym klubie, gdzie doszło do strzelaniny. - Pośpiesznie wyjaśniła i nerwowo zagryzła usta.

- Kto? O kim ty mówisz?

- O Kalifornii... - wypaliła bezmyślnie, a widząc zdziwienie na twarzy Hendleya, szybko się poprawiła: - Chodziło mi o Nichols.

- Jesteś tego pewna? - Mężczyzna wydawał się wstrząśnięty jej słowami.

- O dwudziestej była w klubie. Zostawiła mi wiadomość na pocztę głosowej, a potem, kiedy ściągnięto nas wszystkich do szpitala, jej telefon przestał odpowiadać - przyznała równie poruszona.

- Czyli na razie status nieznany. A kontaktowałaś się z North General albo Saint Vincent's? To tam trafiło najwięcej rannych. Dopiero potem zaczęli przywozić ich do nas, bo jak rozumiem, u nas na pewno jej nie ma? - Hendley nawet nie czekał na jej odpowiedź, tylko od razu skierował kroki do recepcji. - Saro, obdzwoń szpitale, do których zwozili rannych ze strzelaniny, i pytaj o doktor Nichols. Na cito. Może być jedną z ofiar. I na wszelki wypadek skontaktuj się też z policją, może będą w stanie jakoś pomóc - polecił, zwracając się bezpośrednio do przełożonej pielęgniarek.

– Chodzi o tę nową rezydentkę, która przyjechała z Kalifornii?
– Właśnie o nią... Kalifornia... – przytaknął, zrozumiałwszy wreszcie sens określenia, którego wcześniej użyła Eaton. – I informuj mnie na bieżąco, będę operował w szóstce – rzucił już przez ramię, zmierzając na blok operacyjny. – A ty idziesz ze mną – zwrócił się do podpierającej ścianę rezydentki.

Kiedy kilka godzin później opuszczał salę, słońce jaśniało już nad horyzontem. Był zmęczony długą i skomplikowaną operacją mężczyzny, u którego w wyniku wypadku doszło do rozległych uszkodzeń. Udało im się co prawda opanować krwotok wewnętrzny, ale kosztem usuniętej śledziony i części prawego płuca. Życie tego człowieka wciąż wisiało na włosku, co martwiło lekarza najbardziej. Niepokoił go również brak informacji o Nichols.

Zsunął z głowy czepek i ścisnął go w dłoni, kierując się do recepcji.

– Wiadomo coś? – zapytał, podpierając się na ladzie, tuż nad głową pielęgniarki, która zaprzeczyła z niepewną miną. – Próbuje dalej. I byłbym wdzięczny za kubek mocnej kawy – dodał, zmierzając ciężkim krokiem do gabinetu.

Wyjął z biurka teczkę rezydentów i odszukał tę z nazwiskiem Nichols, po czym wyciągnął się na przykrótkiej kanapie i zaczął przeglądać jej zawartość. I chociaż zapoznał się z nią już znacznie wcześniej, wciąż usiłował zrozumieć, co skłoniło tę dziewczynę, żeby kontynuować rezydenturę akurat w Nowym Jorku, skoro była absolwentką renomowanej uczelni w San Francisco, a staż w Pacific Medical Center ukończyła z wyróżnieniem. Miała świetne wyniki i rekomendacje, a jednak z niezrozumiałych dla niego powodów postanowiła kontynuować specjalizację na drugim końcu kraju. Musiał przyznać, że

nie spotkał się dotąd z tego typu praktyką. Jego rozmyślania przerwało pukanie do drzwi. Niechętnie opuścił nogi na ziemię i usiadł, odsuwając teczkę z kolan.

– Pańska kawa, doktorze. – Kobieta uśmiechnęła się ciepło, podchodząc do niego z kubkiem w ręce.

– Dziękuję, Saro. Ratujesz mi życie – odparł zmęczonym głosem, biorąc łyk aromatycznego napoju.

– Dzwonili z Saint Vincent's – powiedziała z nadzieją w głosie. – Twierdzą, że nie ma u nich pacjentki o nazwisku Nichols, ale jest kilka NN i jedna z nich pasuje do opisu, jaki przekazałam im przez telefon – dodała z błyskiem w oczach.

– Jesteś pewna? – Mężczyzna wyczekująco zastygł w bezruchu.

– Wiem tylko, że pielęgniarka z izby przyjęć podsłuchiwała rozmowę załogi jednej z karettek. Przywieźli do nich chłopaka z ranami postrzałowymi i twierdzili, że dziewczyna, która udzieliła mu pierwszej pomocy, musiała przejść przeszkolenie medyczne, bo dokładnie opisała wszystkie obrażenia i bardzo fachowo go opatrzyła – dodała z lekkim uśmiechem. – Trafiła do nich nieprzytomna, jakieś dwie godziny temu. Trochę poraniona, ze stłuczeniem żeber, ale bez ran postrzałowych. Podejrzewają też wstrząśnienie mózgu, bo po przebudzeniu miała nudności i była lekko splątana, ale już dochodzi do siebie. Nie miała przy sobie dokumentów, a teraz jest na badaniach, więc na razie nie mogę niczego potwierdzić. Myślę, że najlepiej byłoby tam kogoś podesłać. Może doktor Eaton? To jej koleżanka z grupy – zasugerowała, ale Hendley natychmiast pokręcił głową.

– Sam się tym zajmę – odparł, wstając. – A tobie bardzo dziękuję za pomoc, Saro.

– Mam nadzieję, że to dobre trafienie. Też się o nią martwię, doktorze
– dodała ciężkim głosem. – To bardzo miła dziewczyna i ma duży szacunek do pracy pielęgniarek. Nie zadziera nosa, jak co niektórzy, ale proszę udać, że tego już pan nie słyszał – dodała, znacząco ścisząc głos.

– Nie sposób się z tobą nie zgodzić, ale tę uwagę też zachowaj dla siebie. – Uśmiechnął się do niej ciepło.

Pół godziny później był już w drodze do szpitala Saint Vincent's.

Brak snu i zmęczenie powoli dawało się we znaki wszystkim w klubie. Cruzowi również. Wolał jednak nie zostawiać Maxa bez nadzoru, zwłaszcza że nadal trwały przesłuchania personelu i ochrony, a policyjni technicy wciąż przeprowadzali oględziny i zabezpieczali ślady.

Znużony czekaniem, postanowił napić się czegoś mocniejszego w swoim biurze. Ledwie tam dotarł, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem pojawiła się w nich młoda, ciemnowłosa dziewczyna, którą Max raptem miesiąc wcześniej zatrudnił jako barmankę.

– Co jest? – Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

Ośmielona tymi słowami, wślizgnęła się do środka i zbliżyła do jego biurka, żeby położyć na nim coś, co wyglądało na małą, damską torebkę, tyle że mocno zakurzoną i z urwanym paskiem.

– Znalazłam to pod barem – zapewniła, szybko wycofując się pod same drzwi. – Nie wiedziałam, że należy do pańskiej dziewczyny, ale niczego nie ukradłam. Serio – rzuciła jeszcze i nim zaskoczony jej słowami Cruz zdołał zareagować, po barmance nie było już śladu.

– Że co? – Zdziwił się, sięgając po torebkę, po czym wysypał jej zawartość na biurko.

Adekwatnie do jej rozmiarów, nie było tego za wiele; pęk kilku kluczy, telefon, szpitalny identyfikator i portfel, z którego wysunęło się złożone na pół zdjęcie. Wziął je do ręki, rozłożył i przez długą chwilę wpatrywał się z niedowierzaniem. Przedstawiało tulącą się do siebie parę i na pierwszy rzut oka nie było w nim nic niezwykłego, poza faktem, że blondynka ze zdjęcia tuliła się właśnie do niego, albo raczej do mężczyzny, który był do niego łudząco podobny.

– To jakiś żart? – Zdenerwował się i natychmiast sięgnął po leżący na biurku identyfikator ze zdjęciem. – Trisha Nichols, lekarz medycyny w Mount Sinai Hospital – przeczytał na głos, po czym utkwiał wzrok w miniaturowym portrecie.

Nie znał jej, był tego pewien, ale miał też dziwne wrażenie, że gdzieś już ją widział. Usiłował sobie przypomnieć, ale zmęczenie skutecznie mu to uniemożliwiało. Olśnienie przyszło w chwili, gdy schylił się do szafki po butelkę z alkoholem, a w jego głowie pojawił się obraz dziewczyny siedzącej przy barze, która patrzyła na niego tak, jakby co najmniej zobaczyła ducha.

– Kim ty, do cholery, jesteś i o co w tym chodzi? – zaklął pod nosem i ciężko opadł plecami na oparcie krzesła.

Zagubienie. To słowo najtrafniej określało psychiczną kondycję Trishy, która siedząc w poczekalni izby przyjęć, wpatrywała się w swoje poranione dłonie i mimo chaosu, jaki miała teraz w głowie, próbowała zebrać myśli. Była zdezorientowana i przytłoczona, a brudne i miejscami sztywne od zaschniętej krwi ubranie, było teraz wszystkim, co miała. Przepadła jej torebka wraz z całą zawartością, co znacząco komplikowało jej życie. Nie miała pieniędzy na taksówkę; telefonu, żeby dać znać, gdzie się znajduje; ani nawet kluczy do mieszkania. Porażka

na całej linii. Póki co, starała się jednak nie panikować i skupić na konkretach. Żyła. To było najważniejsze. A obrażenia, których doznała, nie były na tyle groźne, żeby musiała zostać dłużej w szpitalu.

Tylko co dalej?

Zapatrzona w swoje dłonie, odpłynęła myślami na tyle daleko, żeby nie zorientować się, że ktoś właśnie zajął miejsce obok niej. Dopiero kiedy poczuła na ramieniu czyjąś dłoń, drgnęła niespokojnie, natychmiast podrywając głowę.

- Doktor Hendley? - zapytała z niedowierzaniem.

- Cieszę się, że wyszłaś z tego cało, Nichols. - Szczera troska w głosie i zmęczonych oczach mężczyzny była czymś tak zaskakującym, że niemal zakreśliło jej się z wrażenia w głowie.

- Skąd...

- Nie było łatwo, ale dzięki szefowej pielęgniarek udało nam się ciebie namierzyć - przyznał z ciepłym uśmiechem, a widząc zbierające się w oczach dziewczyny łzy, natychmiast ponownie potarł ręką jej ramię. - Cokolwiek przeżyłaś, masz to już za sobą, a teraz chodź, odwiozę cię do domu - dodał, wstając.

- Tylko że to niemożliwe - odpowiedziała, głośno pociągając nosem.

- Dlaczego?

- Zagięły wszystkie moje rzeczy. Nie mam się tam jak dostać - dodała załamany głosem.

- W takim razie damy znać na policji; możliwe, że już są w ich posiadaniu, a na razie, odwiozę cię do przyszpitalnego hotelu. Na pewno znajdą tam jakiś wolny pokój. Odpoczniesz, prześpisz się, a potem zobaczymy, jak się sprawy mają - powiedział z przekonaniem, wyciągając rękę, żeby pomóc jej wstać. - Doktor Nichols, wiem, że nie zaczęliśmy dobrze - dodał z lekkim uśmiechem, celowo parafrazując jej

słowa sprzed kilku dni. – Ale całą noc operowałem i sam ledwo trzymam się na nogach, więc jeśli masz lepszy pomysł...

– Dziękuję – przerwała mu, wstając o własnych siłach.

Bez słowa puścił ją przodem i ruszył zaraz za nią.

Było już jasno, kiedy Cruz wyszedł na niewielki, usytuowany z tyłu klubu parking, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Słońce odbijało się od ciemnej maski jego chevroleta camaro i raziło po oczach, kiedy zbliżał się do pojazdu.

Oparł się plecami o bok auta i sięgnął po telefon, żeby napisać krótką wiadomość do Shane'a.

Poznał go kilka lat temu w jakimś obskurnym barze na przedmieściach Miami, gdzie załatwiał interesy Salazara. Niestety sprawy poszły źle i niewinna z pozoru kłótnia, bardzo szybko zamieniła się w krwawą jatkę.

Zginęli nie tylko klienci, ale również kilku chłopaków z jego ówczesnej ekipy, a on sam został ranny i gdyby do akcji nie wmieszał się Shane, kto wie czy w ogóle wyszedłby z tego cało.

Kiedy wydobrzeał, przygarnął chłopaka na próbę, lecz szybko okazało się, że ten zagorzały miłośnik motocrossu jest dobry nie tylko w walce w ręcz, ale także świetnie strzela i dziś po raz kolejny to udowodnił...

Jego rozmyślenia przerwał sam Shane, który raptem chwilę później wyłonił się zza budynku w swoim nieodłącznym, skórzanym stroju na motor, z charakterystycznym czerwonym pasem na rękawach kurtki i niedbale przeczesując jasne, nieco przydługie włosy, bez słowa do niego dołączył.

– Skopiuj mi wszystkie dane z tego telefonu, a potem zgrabnie podrzuć to wszystko do Mount Sinai Hospital, ale tak, żeby trafiło we

właściwe ręce – odparł Cruz, wręczając mu mocno zniszczoną, damską torebkę. – Dane z telefonu podrzuć Duchowi. Niech zajmie się resztą. Chcę mieć wszystko o tej kobiecie oraz jej rodzinie i to najszybciej, jak się da.

– Będzie wniebowzięty. – Shane schował torebkę pod kurtkę, po czym spojrzał na szefa, mrużąc oczy od słońca. – Wiadomo już, kiedy gliny się stąd wyniosą?

– Jedź! – Ponaglił go, a zaraz potem poklepał po ramieniu w przyjacielskim geście. – Dobrze, że akurat byłeś w pobliżu.

– Drugiego też bym w końcu zdjął – dodał jeszcze, po czym skinął głową i znów zniknął za rogiem budynku.

Rozdział 3 – W półmroku

W pokoju panował lekki półmrok, dzięki czemu Cruz szybko ogarnął wzrokiem pomieszczenie. Zielone cyfry na zegarku przy łóżku wskazywały drugą po południu. Miał jeszcze godzinę do ustawionego alarmu, zatem to coś innego musiało wyrwać go ze snu. Chwilę nasłuchiwał, ale w mieszkaniu panowała kojąca cisza. Odczekał jeszcze moment, po czym usiadł na łóżku. W samą porę, by odebrać telefon, który właśnie zadzwonił.

– Tak? – W skupieniu słuchał swojego rozmówcy, po czym poderwał się na równe nogi. – Cholera, czułem, że tak będzie. Jakbym i bez tego miał mało problemów – kontynuował rozmowę, nerwowo przemierzając sypialnię w tę i z powrotem. – Nie wysyłaj nikogo. Sam się nim zajmę, ale dopiero wieczorem – odparł, przeciągając ręką po włosach. – Możesz to sobie odhaczyć z listy, ale na drugi raz... – Celowo zawiesił głos. – Dokładnie. Zrywaj się. – Kiedy się rozłączał, dyskretny uśmiech przemknął mu przez usta.

Przeciągnął się i podszedł do łóżka, ale tylko po to, żeby sięgnąć po leżące na brzegu spodnie. Ledwo zdążył je na siebie wciągnąć, kiedy zawył alarm jego auta. Błyskawicznie sięgnął za niski zagłówek łóżka po schowanego tam glocka, przeładował i półnagi zbliżył się do okna. Przyłgnął plecami do ściany i dyskretnie odchylił roletę, żeby mieć widok na plac przed budynkiem. Podejrzewał, że alarm uruchomiło jakieś wałęsające się w pobliżu zwierzę, albo banda wyrostków, którzy mimo tablic ostrzegawczych czasami zapędzali się na to odludzie w poszukiwaniu wrażeń. Nie tracił czujności. Jednak widok ostentacyjnie siedzącej na masce auta dziewczyny totalnie go zaskoczył. Od razu ją

rozpoznał i z niedowierzaniem pokręcił głową. Doskonale wiedział, że obecność tej krnąbrnej nastolatki przed jego prywatnym lokum, zwiastuje wyłącznie kolejne kłopoty. Wyłączył alarm pilotem i pokazał się w oknie. Zdawało się, że tylko na to czekała, bo natychmiast z ożywieniem do niego pomachała. Nie podzielał jej entuzjazmu, kategoriycznym gestem wskazując, żeby podeszła do drzwi. Klnąc pod nosem, schował tylko na miejsce pistolet i bosy zbiegł po schodach.

– Cześć, Cruz – zaszczębiotała słodkim głosem, kiedy odryglował zamki i pojawił się wreszcie w wąskiej szparze drzwi.

– Co ty tu robisz, Cleo? – warknął, łapiąc ją za rękaw kurtki i wciągając do środka.

Dopiero kiedy z powrotem zabezpieczył drzwi, skupił uwagę na dziewczynie, nie omieszkując zauważyć, jak bezwstydnie pożera wzrokiem jego ciało.

– Wow... – sapnęła, wyciągając rękę, żeby go dotknąć, ale był szybszy.

Błyskawicznie wykręcił jej ramię i stanowczo popchnął ją w kierunku schodów.

– Jeszcze czego! – warknął pod nosem, wchodząc zaraz za nią. – Znowu zwiłaś ze szkoły? Przecież wiesz, że jak tylko to zauważą, powiadomią twojego ojca!

– Ma teraz na głowie większe zmartwienie niż ukochana córeczka. Poza tym oboje wiemy, do kogo wtedy zadzwoni. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, z zaciekawieniem rozglądając się po pomieszczeniu, do którego właśnie ją wprowadził. – Ale odjazd... A tam, co jest? Twoja sypialnia? – zapytała, podążając za Cruzem i okręcając się wokół własnej osi, żeby móc przeskanować swoim byстрыm wzrokiem pokój, w jakim się znaleźli. – Nieee – przeciągnęła ze śmiechem. – Serio? Satynowa pościel? Zawsze wiedziałam, że masz dobry gust! – zawołała,

z rozpędem rzucając się na jego niezastane łóżko. – Takie duże i wygodne... – wymruczała, bez skrępowania przyglądając się, jak Cruz zakłada koszulkę.

Z irytacją pokręcił na to głową, jednocześnie odwracając się do niej plecami, żeby pośpiesznie zapiąć zamek spodni.

– Gdzie twoja ochrona? Znowu ich wystawiłaś?

– Mówisz o tej bandzie idiotów? Miną wieki, zanim zorientują się, że im zwiąlam. – Nie kryła radości.

– Nie obchodzi cię, że będą mieli przez ciebie kłopoty? – Kucnął, żeby założyć buty.

– Gdybyś to ty mnie pilnował, byłabym posłuszna jak aniołek. Nie odstępowałabym cię na krok. – Rozmarzyła się.

– Jakbym chciał mieć psa, tobym go przygarnął – wymamrotał pod nosem. – Na szczęście to nie moja działka – dodał już głośniej, żeby mogła go usłyszeć.

– Nigdy nie mów nigdy, Cruz. – Puściła do niego oczko, bezwstydnie przyciskając twarz do leżącej na łóżku poduszki i głośno zaciągając się jej zapachem. – Jestem pewna, że nie spodziewałaś się mnie tutaj dzisiaj, a teraz, proszę. – Zachęcająco poklepała dłonią materac. – Masz mnie w swoim łóżku.

Gwałtownie zachłysnęła się powietrzem, kiedy dosłownie w sekundę się przy niej znalazł.

– Naprawdę? Mam cię, Cleo?

Jego niskie vibrato sprawiło, że głośno przełknęła ślinę, wyraźnie speszona tą nagłą zmianą w jego zachowaniu.

Wystarczyło, żeby oparł kolano na materacu pomiędzy jej rozchyłonymi nogami i leniwie pochylił się, aby zacisnąć dłoń na jej udzie, a natychmiast spąsowiała na twarzy. Zdawało się, że tylko na to

czekał, bo zaraz potem poderwał się do pionu, jednocześnie energicznym ruchem ściągnął dziewczynę z łóżka, w efekcie czego z hukiem wylądowała tyłkiem na podłodze.

– Mam nadzieję, że bolało i zapamiętasz, żeby więcej tego nie robić – dodał na powrót twardym głosem.

– Ty, ty, ty... – Aż zapowietrzyła się z oburzenia.

– Cały ja, mała! – Zaśmiał się, sięgając do kieszeni po telefon, który zadzwonił zgodnie z jego przewidywaniami. – Tak? – Dobrze wiedział, kogo usłyszy w słuchawce. – Wiem, ale bez nerwów. Już ją namierzyłem i zaraz odstawię na miejsce – odpowiedział, kończąc rozmowę i z rozbawieniem obserwując, jak nastolatka masuje obolałe miejsca, ciskając w niego gromami. – Gotowa do drogi, skarbie?

– Dupek! – syknęła przez zęby, po czym rzuciła się na niego z pięściami, ale w porę przykucnęła, sprytnie przerzucając ją sobie przez ramię.

– Aaaaaaa! – zawyła wściekle, usiłując go kopnąć, ale bez trudu ją unieruchomił, by na koniec wymierzyć solidnego klapsa w pośladek. – Dupek do potęgi entej! – wrzeszczała, okładając go pięściami po plecach.

– Powtarzasz się, Cleo – odparł niewzruszony, znosząc ją po schodach.

– Pieprz się!

– Pieprzę się tylko z kobietami – dodał, wychodząc na zewnątrz.

Dopiero wtedy postawił ją na nogach.

– To dlaczego ze mną nie chcesz?

– Tobie do kobiety jeszcze sporo brakuje – odpowiedział, przekręcając klucz w zamku.

– Tak? A niby czego? – dociekała.

– Przede wszystkim lat, Cleo. – Zaśmiał się, widząc jej nadąsaną minę.

- Gówno prawda. Kilka miesięcy temu skończyłam siedemnaście i według prawa stanowego mogę legalnie uprawiać seks – odgryzła się.

- Czyli nauki społeczne na coś ci się jednak przydały – dodał z rozbawieniem, czym jeszcze bardziej ją rozeźlił.

- A może nie jestem w twoim typie, jeśli taki w ogóle istnieje? Jeszcze kiedyś pożałujesz, że nie skorzystałaś z okazji! – zachnęła się.

- Nie wierzę, że naprawdę o tym rozmawiamy – westchnął, prowadząc ją do samochodu. Otworzył dla niej drzwi od strony pasażera i poczekał, aż wsiądzie. – Zapnij pasy – dodał, po czym obszedł auto, żeby usadowić się za kierownicą.

- Przez ciebie będę miała w domu szlaban! – odgryzła się, posłusznie jednak wykonując jego polecenie.

- Szef daje i odbiera, to już nie moja sprawa – zauważył, odpalając silnik. – Ja mogę zadbać tylko o to, żeby przydzielić ci znacznie bystrzejszą ochronę.

- Na nowych też znajdę sposób! – Uśmiechnęła się do niego szelmowsko.

- Nie wątpię. I już im współczuję. – Zaśmiał się, wyjeżdżając na szutrową drogę prowadzącą do trasy.

- Skaranie boskie z tą dziewczyną – skwitował Salazar, spoglądając za córką, która bez słowa minęła go w drzwiach i niczym tornado popędziła na piętro. – Jak nie przestanie urywać się z zajęć, w końcu wywalą ją ze szkoły.

- Nie sądzę. Za dużo by na tym stracili – odezwał się Cruz.

- Niby tak, ale pod naporem rady rodziców mogą ustąpić, a wtedy nie będę mógł już wiele zdziałać.

- Najpierw trzeba wymienić jej obstawę, bo ci dwaj nie dają rady. Zajmę się tym, jak tylko sprawdzę co w klubie i ogarnę mały problem na mieście. - Chociaż stali na zewnątrz, Cruz i tak ściszył głos.

Ian zamknął drzwi do domu i ruszył z nim w kierunku zaparkowanego na podjeździe samochodu.

- Jak mały? - zapytał z poważną miną.

- To się okaże - odparł, mrużąc lekko oczy. - Hugo dał mi cynk, że jeden z jego dilerów nie rozliczył się z kasy i od wczoraj nikt go nie widział. Znam go, więc jeśli tylko zaćpał, to pół biedy. Gorzej, jeśli przepuścił kasę na wyścigach. Bukmacherzy mieli od niego nie przyjmować, ale mógł kogoś podstawić - kontynuował Cruz.

- Znajdź go i odzyskaj, ile się da. Reszta mnie nie obchodzi. - Stanowczy ton szefa był aż nadto wymowny.

- Taki mam zamiar - przytaknął tylko, ale nie ruszył się z miejsca.

- Coś jeszcze?

- Niedobrze, że Cleo zna moje zamiary. Polubiłem tę miejscówkę i sporo w nią zainwestowałem. Nie uśmiecha mi się przeprowadzka, ale jeśli znowu się tam pojawi...

- W porządku - wszedł mu w słowa Ian. - Załatwię to z Shondą. W końcu matka wie najlepiej, jak rozmawiać z własną córką. - Westchnął głośno. - Jedź. Zajrzę wieczorem do klubu. Tam się spotkamy.

- To raczej kiepski pomysł. W klubie wciąż totalna demolka, bo policja nie pozwala niczego ruszać, dopóki nie zbierze wszystkich dowodów. Szkoda, żebyś oglądał lokal w takim stanie. Wytrzymaj jeszcze dzień, dwa. Dam ci znać, kiedy dostanę zielone światło na wpuszczenie ekipy sprzątajacej, i wtedy przyjedziesz. - Cruz otworzył drzwi do auta.

- Masz jakiś pomysł, kto za tym stoi? - zapytał Ian.

- Jeszcze nie, ale pracuję nad tym - dodał, zaciskając mocno szczękę.

- To za mało – rzucił wściekle Ian i splunął na podjazd.
- Może ta akcja w klubie to wewnętrzne rozgrywki między Javierem i jego znajomkami, a my oberwaliśmy rykoszetem.
- Trochę to zbyt grubymi nićmi szyte, jak dla mnie. – Skrzywił się Salazar.
- Tutaj nie mam jak tego sprawdzić, a na wycieczkę do Meksyku to raczej kiepski moment. W każdym razie robię, co mogę – odparł Cruz, wsiadając do samochodu.

Przed odjazdem spojrzął jeszcze w okna na piętrze. Na widok machającej do niego Cleo, zaśmiał się głośno i odjechał, zostawiając za sobą chmurę kurzu.

Trisha nie miała pojęcia, jak długo spała, ale półmrok, jaki panował teraz w pokoju, wskazywał na to, że spędziła tu cały dzień. Z trudem usiadła, a potem ostrożnie zsunęła nogi na ziemię. Najwyraźniej środki przeciwbólowe, jakie podali jej w szpitalu, przestały już działać, bo znów zaczęła odczuwać nieprzyjemne pulsowanie po prawej stronie tułowia. Jednak najbardziej doskwierał jej brak podstawowych rzeczy, takich jak kąpiel, czyste ubranie i ciepły posiłek. A fakt, że mimo upływu czasu, wciąż była w punkcie wyjścia, nie pomagał.

Na dźwięk pukania do drzwi drgnęła niespokojnie, po czym zagryzła zęby z bólu i wstała z łóżka. Nie wiedziała, kogo się spodziewać, ale z pewnością nie była to Kate, która na jej widok odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Cześć. Mogę wejść? – Lekarka wydawała się skruszona, ale to nie zmyliło Trishy i gdyby nie sytuacja, w jakiej obecnie się znajdowała, najchętniej zatrzasnęłaby jej drzwi przed nosem. – Przyniosłam ci coś na przebranie i kanapkę z automatu. Pukałam już wcześniej, ale spałaś

– dodała, wchodząc, po czym wręczyła jej papierową torbę, którą ścisnęła w rękę. – Mam też butelkę wody i tabletki przeciwbólowe. Hendley mówił, że będziesz ich potrzebować.

– To on cię tu przysłał? – Nawet nie siła się na uprzejmość.

– Nie, ale powiedział, gdzie mogę cię znaleźć – odpowiedziała Kate, podchodząc do okna i stając do niej plecami, żeby ukryć swoje zakłopotanie. – Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Tak, ale nie od ciebie – odgryzła się.

– Wiem, że masz do mnie żal...

– Żal? – Trisha przerwała jej z gniewem i niemal natychmiast tego pożałowała, bo gwałtowny ruch sprawił, że stłuczone żebra znów dały o sobie znać. – Tu nie chodzi o żal. Jestem na ciebie wściekła, bo to przez ciebie... – urwała, żeby opanować rwący ból. – Gdybym wiedziała, że mnie wystawisz... Że wszyscy mnie wystawicie... Powinnam była wrócić do domu, zamiast jak skończona idiotka łudzić się nadzieją, że jednak dotrzecie – sapnęła ze złością, jednocześnie łapiąc się za prawy bok.

– Masz rację, ale nawciskasz mi innym razem. Jak będziesz w formie – odparła zaskakująco spokojnym tonem Kate, podchodząc do niej. – Teraz coś zjedz i weź tabletki. Nie ma sensu, żebyś się męczyła.

– Niech cię szlag, Eaton! – warknęła, rozdrażniona bólem i własnym wybuchem.

– Policja o ciebie pytała. Chcieli cię przesłuchać, ale Hendley odesłał ich z kwitkiem. Swoją drogą, już dawno nie widziałam go tak wkurzonego.

– Niech najpierw znajdą moje rzeczy – dodała tylko pod nosem.

– Zapomniałabym. Ktoś zostawił na recepcji twoją torebkę. Wsadziłam ją razem z ubraniem. Sama sprawdź, czy niczego nie brakuje

– zreflektowała się Kate.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Trisha z irytacją wysypała zawartość papierowej torby na łóżko, żeby odszukać to, na czym najbardziej jej teraz zależało.

Była mile zaskoczona, kiedy okazało się, że nic nie zginęło i dopiero wtedy z ulgą przysiadła na brzegu materaca.

– Nareszcie mogę wrócić do siebie.

– Jeśli potrzebujesz podwózki, to...

– Poradzę sobie – przerwała jej Trisha, wyraźnie dając do zrozumienia, że powinna już iść.

– W porządku, tylko najpierw zajrzyj do Hendleya. Chciał, żeby ktoś jeszcze raz cię przebadał, zanim pojedziesz do domu – powiedziała koleżanka, kierując się do drzwi. – I wiedz, że naprawdę jest mi bardzo przykro z powodu tego, co się stało. Martwiłam się o ciebie – dodała jeszcze i wyszła z pokoju, zostawiając ją samą.

Świadomość, że nie jest już od nikogo zależna i może wreszcie bez przeszkód wrócić do mieszkania, zdecydowanie poprawiła Trishy nastrój.

Najchętniej zadzwoniłaby teraz do domu, tego rodzinnego w Monterey w stanie Kalifornia, ale niestety w telefonie padła bateria. Wiadomość o strzelaninie na pewno obiegła krajowe media. Miała tylko nadzieję, że jej bliscy nie wpadli na to, że mogła być jedną z ofiar, i przez brak kontaktu z nią, nie odchodzą teraz od zmysłów.

Postanowiła zadzwonić do nich, jak dotrze do swojego mieszkania, ale najpierw musiała jeszcze odmeldować się u Hendleya.

Ból żeber stawał się coraz bardziej dokuczliwy, więc wzięła leki i dla lepszego komfortu zmieniła też ubranie. Niebieski dres był co prawda

trochę za duży, ale wygodny i miał jedną istotną zaletę – kaptur, pod którym mogła schować swoje długie i skołtunione teraz blond włosy.

Dopiero wtedy opuściła pokój i lekko utykając, udała się do szpitala.

Nie chciała rzucać się w oczy, ale gdy tylko pojawiła się na oddziale, i tak wzbudziła spore zainteresowanie, a kilka pielęgniarek, które znała zaledwie z widzenia, pozdrowiło ją nawet, kiedy zmierzała do recepcji.

– Dobrze widzieć panią całą, doktor Nichols – powitała ją przełożona pielęgniarek. – Martwiliśmy się.

– Jestem wdzięczna za troskę. Wiem, co pani dla mnie zrobiła, i bardzo za to dziękuję – odpowiedziała, nieco oszołomiona tym niespodziewanym, ciepłym przyjęciem.

– Najwyższy czas skończyć z tym oficjalnym tonem. Mam na imię Sara – mówiąc to, kobieta wskazała palcem na przypięty do fartucha identyfikator. – Dołączyła pani do naszej rodziny, a my dbamy o swoich – dodała z przekonaniem.

– To prawda. Przekonałam się o tym na własnej skórze. I mam na imię Trisha – zrewanżowała się.

– Doktor Hendley jest u siebie. – Pielęgniarka znacząco spojrzała w kierunku drzwi gabinetu po prawej stronie, gdzie pojawiła się właśnie postać chirurga.

– Nichols. Nareszcie! – niemal zawołał na jej widok, zapraszając gestem do środka. – Zaczynałem się już niepokoić – dodał, kiedy zostali już sami. – Jak się czujesz?

– Obolała. Trochę – odparła z zakłopotaną miną, na widok której wyraźnie się zamyślił.

– Leki przeciwbólowe powinny przynieść ulgę. – Podeszedł do szafy, żeby wyjąć z niej marynarkę, a w jej miejsce odwiesić fartuch. – Ale dodatkowo smaruj miejsce stłuczenia maścią i noś opaskę uciskową –

dodał, zakładając marynarkę i jednocześnie przyglądając się Trishy z uwagą. – Wystawiłem ci dwa tygodnie zwolnienia i niech do głowy ci nie przyjdzie, żeby pojawić się tu wcześniej. Zrozumiano? – W odpowiedzi skinęła tylko głową. – Podobno ktoś oddał twoje rzeczy.

– Tak i na szczęście niczego nie brakuje. Nareszcie mogę jechać do siebie – przyznała z wyraźną ulgą w głosie. – Tylko szkoda, że tak wyszło, bo nie będę mogła z panem operować. – Przypomniała sobie nagle.

– Jestem pewien, że okazji do tego nam nie braknie, ale najpierw wyzdrowiej. Inaczej nie dasz rady wystać przy stole nawet kwadransa – dodał, sięgając jeszcze po skórzaną torbę, a następnie zgasił lampkę na biurku. Wszystko wskazywało na to, że on także zbierał się do wyjścia. – Masz jakiś transport? Bo jeśli nie, to...

– Złapię taksówkę – odparła szybko, na co z politowaniem pokręcił głową.

– Odupść sobie. Wychodzimy – zdecydował. – Ten dzień nie należał do zbyt udanych, ale przynajmniej tę sprawę doprowadzę do końca. – Jego przekaz był wystarczająco jasny, więc nawet nie próbowała oponować.

Kiedy pół godziny później dotarła na miejsce i pokonała w końcu schody na drugie piętro kamienicy, w której wynajmowała mieszkanie, była zlana potem, ale nie mniej szczęśliwa. Gorąca kąpiel z dodatkiem soli leczniczej pomogła jej rozluźnić napięte jak struny mięśnie i trochę przytłumiła ból. Przed snem podłączyła jeszcze telefon do ładowania i zapobiegawczo łyknęła kilka proszków. Odpłynęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Rozdział 4 – Sugar Domino

W ciągu kilku godzin ludzie Cruza odwiedzili większość miejscówek, w których zazwyczaj można było zastać Bookera, ale bez powodzenia. Ostatni raz widziano go dwa dni temu na Brooklynie, pod domem jego dziewczyny i od tamtej pory wszelki ślad po nim zaginął. Gdyby chodziło tylko o niego, strata byłaby niewielka. Problem stanowiło pół kilograma koki o rynkowej wartości blisko trzydziestu tysięcy dolarów, które przepadło wraz z nim. Kasa kasą, ale teraz ważniejszy był czytelny przekaz dla pozostałych dilerów, którzy uważnie śledzili rozwój wypadków. Dlatego bez względu na wszystko należało znaleźć chłopaka, a potem przykładowo ukarać, żeby żadnemu z nich już nigdy nie zaświtał w głowie podobny pomysł.

Dopóki każdy znał swój szczebel w drabinie wspólnych zależności, wszystko działało sprawnie. Wystarczył tylko jeden wyłom, by cała konstrukcja straciła stabilność, a to nie służyło nikomu. Zwłaszcza interesom, które Salazar prowadził na samej górze. Wieści o wszelkich kryzysach rozchodziły się z szybkością błyskawicy i stanowiły łakomy kąsek w walce o wpływy. A konkurencja tylko na to czekała.

Zirytowany dotychczasowym niepowodzeniem Shane, wsiadł do granatowej furgonetki jako ostatni i dał Grantowi znak do odjazdu. Młodziak, którego Cruz blisko rok temu wyłowił na nielegalnych wyścigach, nie tylko prowadził auto z taką płynnością, jakby sunęło po torach, lecz przede wszystkim znał w tym mieście każdy możliwy skrót i wielokrotnie wyprowadzał ich bez szwanku z policyjnych obław i pościgów. Z takim kierowcą potrzebowali raptem pół godziny, by dotrzeć do najliczniejszego kompleksu mieszkalnego w Queensbrige,

gdzie kończył się trop po dilerze. Shane czekał przy samochodzie, Grant stał na czujce na rogu budynku, a Ramos zniknął w jego wnętrzu. Po chwili wrócił, niemal wlokąc za sobą ciemnoskórą dziewczynę, która wręcz skamlała z bólu, kiedy brutalnie ciągnął ją za włosy.

– Gdzie on jest? – rzucił do niej Shane, otwierając drzwi na pakę auta.

– Ja... nic nie wiem. Naprawdę! – Załkała, usiłując złapać rosnącego Meksykanina za rękę, którą ten z premedytacją podciągnął, żeby sprawić jej jeszcze większy ból. – Nie wiem! – krzyczała wniebogłosy, przyciągając uwagę mieszkańców domu.

Coraz licznej wylegali do okien, żeby sprawdzić, co się dzieje, ale żaden z nich nie odważył się zainterweniować.

– Lepiej sobie przypomnij! – zasyczał jej do ucha Ramos, po czym brutalnie pchnął do wnętrza wyłożonego grubą folią auta i dołączył do niej z Shane'em.

Zaraz potem odjechali stamtąd, a pełne gapiów okna, jedno po drugim zamykały się i gasły w nich światła.

Kilkanaście minut później wjeżdżali już na tereny nieczynnej cukrowni Domino³, gdzie czekał na nich Cruz. Kiedyś często wykorzystywali tę lokalizację do nocnych przeładunków albo składowania broni. Jednak odkąd jedna z firm developerskich wykupiła teren z przeznaczeniem na luksusowe apartamenty nad East River, zaczęło kręcić się tu za dużo ludzi. W każdym razie dziś dostali zielone światło.

Ramos wyskoczył z auta jako pierwszy i nim się obejrzeni, zaciągnął dziewczynę do metalowej barierki na skraju hali, gdzie ją przywiązał. Przerazona i zapłakana, co chwilę s pluwała za siebie krwią z rozbitego nosa i łypała na nich jednym okiem. Drugie, zapewne od ciosu

mężczyzny, zdołało już solidnie napuchnąć i najwyraźniej nie była w stanie go otworzyć.

Cruz wysiadł z auta i z niezadowoleniem splunął przez ramię, podchodząc do furgonetki.

- Coś powiedziała? - zagadnął Shane'a.

- Nie widziała się z nim, ale mieli kontakt telefoniczny. Podobno wkurwił jakiegoś Chińczyka i ten nasał na niego kilku swoich. Okradli go z towaru i części kasy. Bał się przyznać, więc postanowili zwiać z miasta - odparł, skubiąc zębami dolną wargę. - Swoją drogą warto by się tym zainteresować, bo już nie pierwszy raz Chińczycy zapuszczają się na nasz teren.

- Całkiem dużo zdołaliście z niej wycisnąć - przyznał z uznaniem szef.

- To zasługa Ramosa. Sam wiesz najlepiej, jak nie znosi czarnych - wyjaśnił krótko.

- W takim razie Chińczyka zostawię tobie.

- Liczyłem na to. - Zerknął w stronę krzyczącej z bólu dziewczyny, której Ramos bynajmniej nie odpuszczał. Kiedy w końcu do nich dołączył, na jego twarzy błąkał się uśmiech zadowolenia.

- Wiem, gdzie będzie na nią czekał. Jeśli Grant solidnie depnie, powinniśmy obrócić w pół godziny - zwrócił się do Cruza.

- Jedźcie. My się tu trochę rozejrzemy - przyznał, poklepując Shane'a po ramieniu.

Kiedy furgonetka wjechała do magazynu na pełnym gazie, głowy obu mężczyzn odwróciły się w jej stronę. Zaraz potem drzwi paki otworzyły się z hukiem, a ze środka, wykopany przez Ramosa, wypadł Booker. Próbował się podnieść, ale kiepsko mu z tym szło. Miał zakrwawiony i

dziwnie skrzywiony nos, liczne otarcia na twarzy, a podpierając się, wyraźnie oszczędzał lewą rękę.

- Dotąd myślałem, że jesteś tylko głupi. - Cruz podszedł do poturbowanego diler a łapiąc chłopaka za włosy, odchylił mu głowę, tak by ich spojrzenia się spotkały. - Ale w chwili kiedy postanowiłeś uciec, stałeś się idiotą.

- Cruz, to nie tak. Chciałem zarobić dla was tę kasę i oddać. Naprawdę - wyjęczał z bólu, mrużąc oczy. - Odpracuję wszystko, jeśli tylko dostanę drugą szansę.

- Twój limit drugich szans już dawno się wyczerpał - odparł, jednocześnie dając Shane'owi znak głową.

Obaj z Ramosem podnieśli Bookera z ziemi i przyciągnęli do metalowego szkieletu linii produkcyjnej, na którym go rozciągnęli i unieruchomili.

Rozglądał się wokół przerażonym wzrokiem, aż w końcu dostrzegł dziewczynę. Przywiązana za ręce do pozostałości wysięgnika, zwisała bezwładnie, ledwie dotykając stopami podłoża. Twarz miała zakrwawioną i opuchniętą, a usta zaklejone taśmą. Ten widok spotęgował tylko jego niepokój o nią, zwłaszcza że była nieprzytomna i nie dawała żadnych oznak życia.

- Kisha... - jęknął zbolalym głosem diler, a potem ryknął do nich wściekle. - Bydlaki!

- Gdzie towar i kasa? - zapytał Ramos, bez ostrzeżenia wałąc go pięścią w żebra.

Ostry ból pozbawił go głosu. Potrzebował chwili, żeby odzyskać oddech.

- Kurwaaaa! Nie mam! - wyjęczał, urywanym głosem. - Pierdoleni Chińczycy... Zabrali wszystko.

- Nie pieprz. Zawsze dzielisz towar na części. Gdzie go schowałeś? - Tym razem odezwał się Cruz.

- Nie zdążyłem... - syczał, walcząc o oddech. - Zgarnęli wszystko.

Cruz skinął głową do Ramosa, który zbliżył się do dziewczyny i brutalnie pociągnął ją za włosy, na co oprzytomniała, wydając z siebie stłumiony jęk.

- Zostaw ją, popaprańcu! - wydarł się Booker, ale trafiony ciosem Shane'a, znowu zawył z bólu.

- Ona czy ty? - Pytanie Cruza było krótkie.

Diler zakasłał, a potem splunął w kierunku Shane'a, za co znowu mu się oberwało.

- Cruz... błagam - wyjęczał z trudem. - Oszczędź ją.

- To ty wydałeś na nią wyrok - odparł mężczyzna z kamiennym wyrazem twarzy i ledwie skończył mówić, rozległ się huk wystrzału.

Booker z przerażeniem szarpnął głową w kierunku dziewczyny, którą Shane zdejmował właśnie z wysięgnika. Żyła, choć nie była w stanie ustać o własnych siłach. Wystrzał był tylko ostrzeżeniem. Przynajmniej na razie.

- Pytam po raz ostatni. Gdzie kasa i reszta towaru? - wycedził Cruz przez zęby, a potem przytknął lufę glocka do kolana Bookera i nie czekając na odpowiedź, strzelił. Teraz wrzasnęli oboje. Zarówno postrzelony diler, jak i dziewczyna, której Ramos brutalnym szarpnięciem zerwał z ust taśmę.

- Ja... Ja wiem! Powiem! Tylko przestańcie. Błagam! - krzyczała przerażona, próbując resztką sił doczołgać się do rannego chłopaka.

- Mów! - Cruz zagroził jej drogę.

- W moim aucie. - Zakasłała i splunęła krwią, tuż obok nóg Cruza, ale nie cofnął się nawet na krok. - Niebieska toyota camry. W zagłówek

kierowcy jest wydrążony schowek. – Zamilkła, z trudem łapiąc oddech.
– Półtora tysiąca w gotówce i około dwustu porcji. To wszystko –
dodała i spojrzała na niego błagalnie, ze łzami w oczach.

Reszta rozegrała się szybko. Cruz się odsunął, Ramos strzelił
dziewczynie w tył głowy, a Shane wykończył Bookera.

Kiedy Grant podjechał po nich srebrną hondą civic, w magazynie
płonęła furgonetka ze zwłokami w środku.

Cruz zaparkował przed domem Salazara grubo po północy i zabrał z
auta torbę, którą wręczył mężczyźnie, gdy ten do niego dołączył.

– Rozumiem, że już po sprawie – skwitował Salazar.

– Tak.

– A co z tym dilerem?

– Już go nie ma. – Tą odpowiedzią zaskoczył szefa.

Mężczyzna przez chwilę przyglądał mu się z wahaniem, ale jednak
odpuścił. Nie potrzebował zawracać sobie głowy szczegółami.

– Martwi mnie tylko to, że Chińczycy próbują mieszać na naszym
terenie – kontynuował Cruz. – Podobno napadli go i okradli z towaru,
ale wkrótce się dowiem ile w tym prawdy. To, co odzyskaliśmy, musiał
zbunkrować wcześniej, ale Shane jest chętny do rozeznania się w
sprawie, więc pozwoliłem mu się wykazać – odparł Cruz, otwierając
drzwi auta.

– Klub możesz sobie już na dziś odpuścić. – Ian w geście uznania
poklepał go po ramieniu. – Kazałem Maxowi przejąć stery do rana. Da
sobie radę.

– Nie wątpię, ale i tak mam po drodze – dodał, wsiadając do auta i
zapuszczając silnik. Chwilę później był już w drodze do centrum.

Wyznaczony policyjnymi taśmami teren przed wejściem do Sin wciąż pilnowała policja, podczas gdy w środku, mimo późnej pory, nieustrudzenie pracowali dochodzeniowcy. Cruz doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że strzelanina stanowiła już teraz tylko pretekst do gruntownego przetrząśnięcia całego lokalu. Tajemnicą poliszynela był bowiem fakt, że Salazar od dawna pozostawał solą w oku komendanta nowojorskiej policji, który nieustannie patrzył mu na ręce i cierpliwie czekał na najmniejsze potknięcie.

Ian należał jednak do grupy wystarczająco zamożnych obywateli, żeby włodarze miasta się z nim liczyli. Formalnie prowadził zupełnie legalny biznes, z którego opłacał wysokie podatki. A jakby tego było mało, fundacja na rzecz potrzebujących dzieci, którą prowadziła jego żona, Shonda, hojnie wspierała większość sierocińców w mieście. W obliczu takiego rozmachu, stróżowie prawa musieliby dysponować naprawdę mocnymi dowodami, żeby wystąpić z zarzutem prowadzenia przez niego działalności przestępczej. Jednak póki co, zarówno potężny sztab prawników Salazara, jak i świetnie znający się na swojej profesji ludzie pokroju Cruza, bacznie pilnowali, żeby tak się nie stało.

Poirytowany koniecznością wylegitymowania się, dotarł w końcu na miejsce i po raz kolejny mlasnął z niesmakiem na widok zniszczeń, które zamieniły klub w pobojowisko. Uważnie rozejrzał się wokół i na widok Maxa stojącego na półpiętrze, skierował do niego swoje kroki.

– Podobno miało cię już nie być? – Menadżer nie krył swojego niezadowolenia.

– To jakiś problem?

– Ian powiedział, że mam czuwać nad wszystkim, ale skoro jednak dotarłeś, to może mógłbym...

- Nie przeszkadzaj sobie - wszedł mu w słowa Cruz. - Mam zamiar zaszyć się w biurze, więc jeśli lepiej się z tym poczujesz, możesz uznać, że właściwie mnie tutaj nie ma.

- Bardzo wygodnie, ale ja też potrzebuję złapać trochę snu - poskarżył się mężczyzna.

- Taka praca, Delroy. Klub to twoja działka, nie moja - odciął się, szybko zmieniając przedmiot ich rozmowy. - Masz aktualne informacje o liczbie ofiar?

- Nie.

- Nie przemęczasz się zbyt.

- Odpieprz się, Cruz - warknął z irytacją. - Idź, gdzie masz iść, i daj mi spokój.

- Dzięki za radę, ale nie zaprzataj sobie mną głowy. Skoro jednak zostajesz na posterunku, spróbuj chociaż ustalić, czy Wade przeżył i daj mi znać. Będę u siebie - odparł na odchodne, nawet nie starając się ukryć błakającego na ustach uśmiešku.

Wyjątkowo lubił drażnić tego sztywniaka.

Po drodze zajrzał jeszcze do magazynu z alkoholem, gdzie zastał jedną z kelnerek liczącą towar. Notabene tę samą, która rano przyniosła mu do biura torebkę tej lekarki. Dziewczyna była nie tylko ostatnim nabytkiem Maxa, ale również najmłodszą barmanką wśród personelu Sin. Sprawiała wrażenie wystraszonej jego widokiem, więc wskazał tylko palcem na pudełko z alkoholem i polecił, żeby podała mu butelkę.

- Na szklanek raczej nie mam co liczyć, prawda?

- Wytlukli szkło na sali, ale są jeszcze zapasy. Mam poszukać? - zapytała z niepewną miną.

- Nie trzeba. Idę do siebie i byłoby dobrze, gdyby nikt mnie tam nie szukał.

– OK.

Po akcji w Sugar Domino potrzebował chwili wytchnienia i właściwie mógł spokojnie wrócić do siebie, lecz trzymanie ręki na pulsie było niejako jego obsesją.

Lubił znajdować się w samym centrum wydarzeń i sprawować nad nimi kontrolę.

Tak naprawdę wcale nie musiał bywać w klubie codziennie. Menadżerem Sin był Delroy i odpowiadał zarówno za lokal, jak i jego obsadę, ale to Cruz cieszył się wśród tych ludzi większym autorytetem. W przeciwieństwie do Maxa, który wręcz z chorą satysfakcją lubił wydzierać się na pracowników z byle powodu, on nie musiał nawet podnosić głosu, żeby zyskać ich uwagę i posłuch. Nie miał pojęcia, kto wymyślił dla niego tę ksywkę, ale doskonale wiedział, że nazywali go Cieniem, co nawet mu schlebiało. To potwierdzało jedynie fakt, że potrafił zjawiać się dosłownie znikąd, zawsze na czas. Wszystko widział i o wszystkim wiedział. To było jego domeną.

Opróżnił już połowę butelki, kiedy zdecydował się sięgnąć do szafki po schowane tam pod stosem papierów zdjęcie, które od rana nie dawało mu spokoju. Twarz mężczyzny ze zdjęcia nieustannie nasuwała pytanie: kim jest ten człowiek i dlaczego wydaje się do niego tak podobny?

Pukanie do drzwi przerwało jego rozmyślenia. Wetknął zdjęcie z powrotem do szafki i niechętnie przywołał gościa. Jeśli to Max, to nadzwyczaj szybko zasięgnął języka, ale kiedy w drzwiach pojawiła się ciemnoskóra Jojo w skąpej mini i obcisłej bluzce, nie krył zdziwienia. Była jedną z tancerek i właściwie nie powinno jej tu już być.

– Nie przeszkadzam? – zapytała niepewnie.

– To zależy od tego, z czym przychodzisz – odparł, nawet nie siląc się na uprzejmość.

Nigdy specjalnie nie lubił tej dziewczyny. Atrakcyjna i wyzywająca w sposobie bycia, świetnie sprawdzała się w swojej profesji, ale jednocześnie była bardzo konfliktową osobą.

– Rozumiem, że po tym wszystkim, co się stało, trochę potrwa, zanim klub znów wznowi swoją działalność, ale kiedy to nastąpi, chciałabym dostać dodatkowy wieczór w tygodniu. Mój synek ostatnio często choruje, a opieka medyczna kosztuje. – Od razu przeszła do rzeczy. – Wiem, że nie taka była umowa, ale... ja naprawdę potrzebuję tej kasy, Cruz.

– Wszystko pojmuję, poza jednym. Dlaczego przychodzisz z tym do mnie? Sprawami kadrowymi zajmuje się Max, więc to do niego powinnaś się zwrócić – skwitował.

– Wiem, ale nasze relacje są od jakiegoś czasu dość... napięte. Pomyślałam, że byłoby lepiej, gdyby ten temat wypłynął od ciebie, bo tobie Max nie odmówi – powiedziała, podchodząc do niego. – A ja z przyjemnością się za to odwdzięczę – dodała, wymownie oblizując usta językiem.

Nie odpowiedział, w skupieniu obserwując, jak zbliża się do niego i klęka pomiędzy jego rozsuniętymi nogami. Nieco zaskoczony, odetchnął głęboko, gdy poczuł, jak nakrywa dłonią wyraźnie zarysowaną wypukłość na jego podbrzuszu. W innych okolicznościach z pewnością by jej na to nie pozwolił, ale dziś potrzebował krótkiego resetu i jeśli zrobienie przez nią loda mogło mu to zapewnić, nie zamierzał jej w tym przeszkadzać. Więził ją tylko swoim lekko rozmytym już spojrzeniem, kiedy bez pośpiechu zaczęła rozpinać najpierw pasek, a potem zamek w jego spodniach. I wówczas stało się coś dziwnego, bo nagle zamiast

niej, zobaczył zmasakrowaną twarz dziewczyny Bookera, duszącą się pod zaklejoną na ustach taśmą.

Brutalnie odepchnął Jojo i niczym poparzony zerwał się z fotela, wyraźnie wstrząśnięty tym, co właśnie zobaczył.

– Dość... Dość! Zostaw! – warknął na nią ochryple.

– Ale dopiero zaczęliśmy... – Zdezorientowana dziewczyna jakby nie dostrzegając tej pulsującej mu pod skórą wściekłości, która z sekundy na sekundę przybierała na sile.

– Kurwa! Wyjdź! – ryknął, w pośpiechu zapinając spodnie. – Wyjdź stąd! Już!

Przerażona tym niespodziewanym wybuchem, w panice podniosła się z kolan i rzuciła do drzwi. Trzasnęły głośno, kiedy za nimi zniknęła.

Wypity alkohol w momencie wyparował z jego krwi, ale i tak potrzebował chwili, żeby do siebie dojść. Natychmiast zamknął drzwi na zamek i oparł się o nie czołem, próbując zebrać myśli.

Drgnął niespokojnie, kiedy ponownie rozległo się pukanie.

– Nie teraz! – warknął wściekle.

– To ty chciałeś wiedzieć co z Wade'em. – Max nie był mu dłużny.

– Mów.

– Był operowany. Jego stan jest poważny, ale żyje – dodał tylko i odszedł, a odgłos jego oddalających się kroków uspokoił Cruza.

Odczekał jeszcze chwilę, po czym wrócił za biurko i znów sięgnął po opróżnioną do połowy butelkę wódki. To akurat była dobra wiadomość i dlatego postanowił wypić za zdrowie chłopaka.

³Opuszczona cukrownia Domino na Brooklynie.

Rozdział 5 – Uwierz w Ducha

Siedzenie w domu wyraźnie nie służyło Trishy. Przyzwyczajona do dynamicznego rytmu dnia, wypełnionego głównie pracą, nagle nie bardzo wiedziała, jak zagospodarować ten nadmiar czasu, który miała teraz dla siebie. Tym bardziej że jej możliwości były ograniczone, bo kontuzja komplikowała nawet zwykłe, codzienne czynności. W innych okolicznościach wykorzystałaby ten czas na spacer po mieście, którego wciąż jeszcze nie знаła, lecz była w zbyt kiepskiej kondycji, żeby się na to porywać. Fizyczna słabość dobijała ją również mentalnie, boleśnie uświadamiając, że z dala od bliskich, jest zdana wyłącznie na siebie. Chociaż nie było to do końca prawdą, bowiem nękana wyrzutami Eaton kilkakrotnie dzwoniła do niej, oferując pomoc, lecz Trisha wolała zagryzać zęby z bólu i radzić sobie sama.

Czuła się oszukana i skrzywdzona, dlatego pielęgnowała w sobie ten niepotrzebny gniew, po części obarczając Kate winą za to, co spotkało ją w klubie.

Potrzebowała tego, żeby odreagować traumę, jakiej tamtego feralnego wieczoru doświadczyła. Nie wybrzmiały dotąd emocje gromadziły się w niej jak w zamkniętym pudełku, szukając uwolnienia w snach, z których wybudzała się najczęściej ze ściśniętym z przerażenia gardłem. Nie śniła w nich jednak o strzelaninie w klubie, lecz o człowieku, który pojawiał się tam, mimo że nie pasował zarówno do tego miejsca, jak i sytuacji. Nawiedzała ją twarz mężczyzny, którego rysy znała niemal na pamięć i ilekroć wyciągała dłoń, by go dotknąć, nagle padał skądś strzał, który dosłownie roztrzaskiwał mu czaszkę na jej oczach.

To właśnie ten widok sprawiał, że budziła się roztrzęsiona i mokra od potu, z rozszalałym z przerażenia sercem.

Dlaczego Sander powrócił i to właśnie teraz, skoro nie śniła już o nim od blisko pół roku? Zazwyczaj widywała go w płomieniach; palący się helikopter, spadający z nieba niczym gasnąca gwiazda. Skąd ten postrzał? Do tego na jej oczach i to w chwili, kiedy wystarczył zaledwie ułamek sekundy, żeby wreszcie zdołała go dosięgnąć?

Nie miała siły, żeby znowu wkręcać się w analizy sennych koszmarów, ale nie potrafiła też pozbyć się niepokoju, który towarzyszył jej jeszcze długo po przebudzeniu. Chciała wierzyć, że ma to już za sobą. Potrzebowała tej pewności, żeby znów nie popaść w obłąd rozpacz. Czy nie po to uciekła aż tutaj, do Nowego Jorku, gdzie miała zacząć wszystko od początku, z dala od miejsc, które przywoływały wspomnienia chwil, jakie już nigdy nie mogły się powtórzyć?

Uciekła... Właśnie tak. Zostawiła za sobą wszystko. Pracę, przytulne mieszkanie, pełne jego śladów, oraz bliskich, którzy z troską zaglądali jej w oczy i wciąż pytali, jak sobie radzi. Bez niego? Nie miała już siły kłamać, ale nie mogła znieść też tej ciągłej uwagi, którą rozpościerali nad nią niczym parasol ochronny. Nie chciała czuć się jak jajko na krawędzi stołu, które w każdej chwili może spaść i się rozbić. Denerwował ją nawet sposób, w jaki pomijali jego nieobecność milczeniem. Wiedzieli, że chcieli dobrze, ale to w niczym jej nie pomagało.

Zadrżała na dźwięk dzwonka telefonu, leżącego na stoliku przy łóżku, ale zamiast odebrać, tylko mocniej naciągnęła na głowę kołdrę, jakby chciała się pod nią schować. W końcu ucichł, lecz tylko po to, żeby rozbrzmieć ponownie.

Przycisnęła dłonie do uszu, żeby odgrodzić się od jego dźwięku, ale mimo to wciąż go słyszała. I kiedy była już pewna, że to koniec, zadzwonił domofon. Nie spodziewała się gości i niczego nie zamawiała, więc kto tak usilnie się do niej dobijał? Sprawdziła telefon, ale numer był obcy, nie miała go zapisanego. Postanowiła konsekwentnie ignorować tę uporczywą próbę kontaktu, kiedy cichy gong oznajmił nadejście wiadomości.

„Chciałem tylko sprawdzić co u ciebie, ale skoro nie ma cię w domu, to chyba znak, że zdrowiejesz. Pozdrawiam. E. Hendley”.

Zaskoczona, kolejny raz prześledziła wzrokiem wyświetlony tekst, kiedy jej uwagę znów zmaćił dźwięk domofonu. Tym razem zmusiła się do wstania z łóżka, ale chwilę trwało, zanim dotarła do drzwi i wcisnęła przycisk interkomu.

– Słucham?

– Trisha Nichols? – zapytał męski głos.

– Tak, a o co chodzi?

– Detektyw Aspen, jestem z policji. Możemy chwilę porozmawiać? Zbieram zeznania osób, które znajdowały się w klubie Sin podczas strzelaniny. Próbowałem skontaktować się z panią zaraz po tym zdarzeniu, ale szpital odesłał mnie z kwitkiem. Zostawiłem wezwanie na posterunek, ale chyba nie sprawdza pani poczty. Nie zajmę pani dużo czasu. To rutynowe czynności – wyjaśnił rzeczowym tonem.

– Dobrze, proszę wejść. Drugie piętro, drzwi po prawej stronie – odparła, odblokowując wejście do klatki schodowej, po czym zerknęła w lustro, żeby ocenić swój wygląd.

Sprany dres nie był najlepszym strojem na przyjmowanie gości, ale w tych okolicznościach musiał wystarczyć. Niedługo potem rozległo się pukanie do drzwi, a kiedy otworzyła, jej oczom ukazał się ciemnoskóry

mężczyzna w rozpiętej, skórzanej kurtce, odbiegający od wizerunku policjanta, który podsunęła jej własna wyobraźnia. Musiała wyglądać na zaskoczoną, bo zanim wszedł, pokazał jej jeszcze swoją odznakę.

– Chyba niedawno się tu pani wprowadziła – zagadnął, omiatając spojrzeniem kilka kartonów stojących pod ścianą w salonie oraz niezbyt zagospodarowane jeszcze wnętrze.

– Można tak powiedzieć. – Wskazała mu ręką kanapę, podczas gdy sama ostrożnie zajęła fotel. – Nie sędzę, aby ta rozmowa w czymkolwiek mogła pomóc policji, ale słucham.

Mężczyzna przysiadł na brzegu kanapy, co przy jego solidnej posturze wyglądało całkiem zabawnie, po czym sięgnął do kieszeni po mały notes i uważnie na nią spojrzął.

– Gdzie była pani w chwili, kiedy doszło do strzelaniny?

– Przy barze. Siedziałam tyłem do sali i niestety niczego nie widziałam – odpowiedziała, z grymasem bólu, poprawiając się na fotelu. – Pamiętam tylko, że kiedy rozległy się strzały, ludzie wpadli w popłoch i zaczęli uciekać. W tym zamieszaniu zostałam zepchnięta z hokera, upadłam, a potem... – urwała nagle, jakby właśnie przypomniawszy sobie coś, co do tej pory jej umykało.

– Co było potem?

– Nie pamiętam dokładnie, ale... chyba ktoś mi pomógł, bo sama raczej nie przeskoczyłabym za bar... To tam znalazłam tego rannego chłopaka i zajęłam się opatrywaniem jego ran – odparła, dziwnie zmieszana tą świeżo odkrytą luką we wspomnieniach. – Wtedy już zupełnie wyłączyłam się z tego, co działo się na sali. Zwłaszcza że kontuar był wysoki i zasłaniał sobą widok – dodała, lekko wzruszając przy tym ramionami. – Barman został postrzelony w udo, musiałam zatamować krwawienie, a potem okazało się, że jest jeszcze ranny w

ramię. Pomagała mi jakaś dziewczyna, która też się tam schroniła. Do przyjazdu karetki byłam przy rannym, a później... chyba zemdlałam. Ocknęłam się dopiero w szpitalu. To wszystko, co pamiętam – przyznała z lekkim zakłopotaniem. – Sam pan widzi, że niewiele tego.

– Rozumiem. A wcześniej, przed strzelaniną? Nie zauważyła pani czegoś niepokojącego?

– Nie rozglądałam się. Piłam drinka, a jedyną osobą, którą widziałam, był barman... I to ten sam, którego potem ratowałam – odpowiedziała nieco zniecierpliwiona jego pytaniami. – Uprzedzałam, że ta rozmowa nie wniesie do sprawy niczego nowego.

– W toku śledztwa każde zeznanie jest ważne, ale mam świadomość, że nie są to wspomnienia, do których chce się wracać – odpowiedział detektyw, jakby na przeprosiny.

– Miałam szczęście, że wyszłam z tego jedynie z potłuczeniami, ale... kiedy pomyślę, ile osób straciło tam życie, to wcale nie czuję się z tym lepiej – dodała ciężkim tonem.

– Niestety lista ofiar wciąż nie jest jeszcze zamknięta. Kilkanaście osób nadal znajduje się w stanie zagrożenia życia – powiedział mężczyzna, wstając z kanapy. – Gdyby jednak przypomniała sobie pani cokolwiek, co mogłoby wydać się przydatne, proszę dać mi znać – dodał, kładąc swoją wizytówkę na zapełnionym medycznymi czasopismami stoliku.

– Ale ujęliście sprawców, prawda? – zapytała Trisha, podnosząc się z fotela.

– Zostali zastrzeleni, więc można tak powiedzieć – odparł, kiwając przy tym głową. – Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas i życzę szybkiego powrotu do zdrowia.

– Dziękuję, detektywie.

Po jego wyjściu ponownie wróciła do sypialni, ale tym razem, żeby zaścielić łóżko i zająć się układaniem reszty rzeczy w szafie. Robiła to jednak mimowolnie, bo jej myśli zaprzętało wspomnienie, które nie bez powodu zataiła przed policjantem. Bez trudu mogła sobie wyobrazić, co by o niej pomyślał, gdyby przyznała, że na chwilę przed tym, jak rozległy się strzały, zobaczyła w klubie człowieka, którego po prostu nie mogło tam być. Bo przecież nie mogła widzieć nieboszczyka, prawda?

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu, lecz numer na wyświetlaczu i to dzwoniący akurat w tej chwili, wywołał w niej mieszane uczucia. Celowo odczekała, aż załączy się poczta, i dopiero potem oddzwoniła.

– Cześć, mamó. Nie mam za wiele czasu, więc jeśli to nic pilnego, wolałabym przełożyć tę rozmowę na kiedy indziej. – Szybko wyrzuciła z siebie potok słów, starając się brzmieć przy tym tak jak zawsze.

– Nie, u nas wszystko dobrze. Tylko dawno nie dzwoniłaś, a wszystkie media trąbią o tej strzelaninie w jakimś klubie, więc zaczęłam się martwić – odpowiedział jej zatroskany, kobiecy głos.

– Niepotrzebnie. Przecież wiesz, że nie bywam w takich miejscach, a poza tym nie mam na to czasu – odparła, podchodząc do uchylonego okna, żeby złowić trochę odgłosów z ulicy.

– Na pewno wszystko u ciebie dobrze? Wydajesz się jakaś rozdrażniona, córeczko. – Matka natychmiast wyczuła zmianę jej nastroju.

– To tylko zmęczenie. Trudny dzień w pracy. Nie musisz się o mnie martwić – dodała z przekonaniem Trisha.

– Zawsze tak mówisz, ale to niczego nie zmienia. Ciągła troska o dzieci jest wpisana w los matki. Przekonasz się, jak kiedyś... – urwała nagle,

jakby w porę się zreflektowała. – Jeszcze kiedyś się przekonasz – dodała szybko, ale to zawahanie w jej głosie wystarczyło, żeby na krótką chwilę zapanowało między nimi niezręczne milczenie. – Widziałaś już z bliska Statuę Wolności? Zawsze o tym marzyłaś. – Szybka zmiana tematu niewiele dała. Ta rozmowa zaczęła ciążyć im obu.

– Jeszcze nie, ale kiedyś tam w końcu dotrę – odpowiedziała tylko.

– Wiesz, że Grace była u nas ostatnio? Pytała o ciebie. Podobno dzwoniła kilka razy, ale nie odbierasz jej telefonów.

– Nie unikam jej... Po prostu mam dużo zajęć i teraz muszę już kończyć, mam wezwanie. – Skłamała, żeby nie ciągnąć tego dalej. – Uściskaj wszystkich. Kocham was. Paaaa – dodała jeszcze w pośpiechu i nie czekając na odzew, po prostu się rozłączyła.

Niepotrzebnie spanikowała, skoro od kilku dni sama zbierała się, żeby zadzwonić do domu. Nie zamierzała jednak wspominać o tym, co wydarzyło się w klubie, żeby niepotrzebnie nie martwić rodziców, którzy wciąż kiepsko znosili jej przeprowadzkę na drugi koniec kraju. Wiedziała, że gdyby poznali prawdę, przylecieli do niej pierwszym, wolnym lotem i ta rozmowa tylko ją w tym utwierdziła. Nie chciała ich oszukiwać, ale w głębi duszy czuła, że postąpiła właściwie. Głównie ze względu na ojca, który dwa lata temu przeżył zawał i ledwo z niego wyszedł. Nie mogła ryzykować.

Telefon od matki na dobre złączył jej i tak podły już nastrój, w efekcie czego, zamiast wrócić do przerwanej zajęcia, poszła do kuchni, żeby nalać sobie szklanek wody. Rzut oka do wnętrza pustej lodówki przypomniał jej o tym, że powinna zrobić zakupy. Niechętnie, ale jednak przebrała się w coś bardziej wyjściowego i zmuszona sytuacją, pierwszy raz od kilku dni, wyszła z domu. Na całe szczęście nie musiała

się zbyt oddalać, bo sklep, w którym zazwyczaj robiła zakupy, znajdował się tuż za rogiem.

Duża papierowa torba, którą Trisha trzymała oburącz przed sobą, przesłaniała jej nieco widoczność, przez co wyłaniając się zza rogu, wpadła na jadącego na deskorolce wyrostka. Siła ich zderzenia była na tyle duża, że torba upadła i pękła, rozsypując swoją zawartość po całej szerokości chodnika, podczas gdy chłopak upadł kilka kroków od niej, gdzie nadal leżał, zwijając się z bólu. Ten widok sprawił, że instynkt lekarza przeważył i zamiast zbierać zakupy, zbliżyła się do poszkodowanego, żeby z nie małym wysiłkiem kucnąć przy nim.

– Przepraszam, nie widziałam cię. – Dotknęła dłonią jego pleców, na co skulił się jeszcze bardziej, wyraźnie unikając kontaktu. – Nie bój się. Jestem lekarzem. Chcę tylko sprawdzić, co ci się stało, i pomóc.

– Nic mi nie jest – syknął, patrząc na nią spod byka i pocierając przez spodnie kolano.

– Wolałabym sama sprawdzić, jeśli mi pozwolisz – dodała, powoli wyciągając do niego rękę. – Pomogę ci wstać i zobaczymy, jak to wygląda, dobrze? – Starła się nie naciskać zbyt mocno, widząc nieufność chłopca.

Wyglądał na jakieś dziesięć, góra dwanaście lat i miał na sobie znoszony dres, pod którym wyraźnie trząsał się z zimna albo ze strachu.

Przez chwilę z dystansem wpatrywał się w jej wyciągniętą rękę, by w końcu wstać o własnych siłach.

– Jak noga? Nadal boli? – zapytała z troską, bacznie mu się przyglądając.

– Twoje zakupy... – Zmienił temat, wskazując ręką na rozsypane na chodniku produkty, po czym pokuśtykał w ich stronę i zaczął je zbierać.

- To nic. Zostaw. Poradzę sobie. Twoje zdrowie jest teraz ważniejsze - dodała, dołączając do niego, z grymasem bólu na twarzy.

Podał jej kilka owoców, które potoczyły się aż do krawężnika i bezradnie wskazał dłonią na pękniętą paczkę makaronu oraz pobity słoik z masłem orzechowym.

- Nie przejmuj się. Przeżyję bez tego. - Uśmiechnęła się do niego, zbierając resztę ocalałych produktów do tego, co zostało z torby. - A co z twoją deskorolką?

Najwyraźniej trafiła w jego czuły punkt, bo natychmiast wyszczerzył zęby w krzywym uśmiechu, poprawiając trzymaną pod pachą deskę.

- Jest niezniszczalna - odpowiedział, nie kryjąc dumy.

- Szczęściarz z ciebie - przyznała z uznaniem. - Myślisz, że twoje kolano też?

- Już nie boli.

- Teraz nie, ale potem znów może zacząć. Na pewno nie chcesz, żebym je obejrzała? - Nie rezygnowała, wciąż próbując przekonać się, czy faktycznie nie ucierpiał w zderzeniu z nią, ale chłopiec pokręcił głową.

- Dobrze, nie będę nalegać, ale za to mam do ciebie prośbę, OK?

Nie odpowiedział, więc postawiła zakupy pod nogami i sięgnęła do kieszeni płaszcza po portfel.

- Naprawdę jestem lekarzem i jeśli z twoją nogą coś będzie nie tak, powiedz swojej mamie, żeby do mnie zadzwoniła, dobrze? - Wziął od niej kartonik i uważnie zaczął oglądać. Dopiero po chwili usłyszała, jak duka pod nosem jej imię.

- I tak nie zadzwoni. Nie mamy telefonu - odparł z wyraźnym zawodem.

- W porządku. - Zmieszała się trochę. - Ale to nie problem. Mieszkam w tym szarym budynku. - Wskazała ręką przed siebie. - Drugie piętro,

numer dwanaście. W razie czego trafisz, prawda? A powiesz mi jeszcze, jak masz na imię?

Przyglądał jej się przez chwilę, wyraźnie zastanawiając nad odpowiedzią.

- Dylan. A teraz muszę już iść - odezwał się wreszcie, jednocześnie opuszczając deskorolkę i wskakując na nią.

- Uważaj na siebie... Dylan - zawołała jeszcze za nim, ale już zdołał zniknąć jej z pola widzenia.

Ostrożnie poprawiła trzymane w rękach zakupy i powoli ruszyła przed siebie nieświadoma, że odprowadza ją baczne spojrzenie mężczyzny, stojącego przy sportowym ścigaczu po drugiej stronie ulicy. Dopiero kiedy zniknęła w budynku, zdjął z głowy kask, odrzucając do tyłu przydługie blond włosy i wy dostał z kieszeni telefon, żeby zainicjować połączenie.

- Adres jest właściwy, a dziewczyna ma się już lepiej, ale przez cały ten czas faktycznie nie wychodziła z domu. Nawet detektyw pofatygował się do niej osobiście - odpowiedział na zadane w słuchawce pytanie. - Dobrze. Zaraz będę - dodał jeszcze, po czym rozłączył się, wsiadł na motor i odjechał.

Atmosfera w Sin była tak gęsta, że śmiało można ją było kroić nożem. Zgodnie z przewidywaniami Cruza, policja celowo przedłużała swoje dochodzenie, aż rozwścieczony Ian nakazał prawnikom złożyć do ratusza oficjalną skargę na jej opieszałość. Dopiero interwencja burmistrza przyniosła oczekiwany skutek i stróże prawa zostali zmuszeni do opuszczenia budynku. Dzięki temu ekipy sprzątające mogły zabrać się do pracy, a grupa techników rutynowo przetrząsnęła cały lokal w poszukiwaniu ewentualnych podsłuchów. Niczego na

szczęście nie znaleźli, lecz nadzwyczajne okoliczności wymagały, aby zachować ostrożność.

Niestety kilkudniowe opóźnienie znacznie przesunęło w czasie remont klubu. Nic dziwnego, że nerwowość szefa wszystkim się udzielała.

Nieczynny biznes nie przynosił zysków, personel nie zarabiał, a Salazar na myśl o wydatkach, jakie pochłonie przywrócenie tego miejsca do dawnej świetności, dostawał wprost białej gorączki. Wszyscy schodzili mu z drogi. Łącznie z Cruzem, który zaszył się w kryjówce Ducha, gdzie obaj uważnie przeglądali nagrania z kamer w klubie, przy okazji prześwietając również życie doktor Nichols.

Potrzebował jakiegoś punktu zaczepienia, czegoś, co naprowadzi go na ślad mężczyzny ze zdjęcia, które zaczął nosić w końcu przy sobie. Nie wyglądało na fotomontaż, dlatego usilnie zastanawiał się, kim jest ten człowiek i skąd to podobieństwo między nimi.

– Na początek suche fakty – zaczął Duch, poprawiając się na krześle. – Kobieta pochodzi z Kalifornii, ma starszą siostrę, a jej rodzice prowadzą niedużą firmę budowlaną w Monterey. Skończyła studia medyczne na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Francisco i do niedawna pracowała w Pacific Medical Center – przerwał, żeby coś sprawdzić, po czym kontynuował: – Ale od lipca figuruje już na liście pracowników nowojorskiego oddziału Mount Sinai Hospital. Na razie tyle udało mi się ustalić – dodał, opadając plecami na oparcie fotela. – Uwierzysz, że nie ma nawet konta na Facebooku? Jest dwudziesty pierwszy wiek, a w sieci jest o niej tyle, co kot napłakał. Gdyby nie siostra, która dla odmiany dość aktywnie udziela się w mediach społecznościowych, ostatnie zdjęcie pani doktor pochodziłoby ze szkolnej kroniki Monterey High School. – Zaśmiał się, wyświetlając na monitorze kolejne okno, w

którym miał otwarty Instagram. – Na większości jest w gronie rodziny, ale na dwóch pojawia się z facetem, którego tożsamości jeszcze nie ustaliłem. Do tego oba zdjęcia są dość stare, pochodzą sprzed kilku lat, ale na razie tylko tyle udało mi się znaleźć – dodał, czym wyraźnie zainteresował Cruza.

– Możesz jakoś namierzyć tego gościa?

– Próbowałem, ale cały problem w tym, że na jednym stoi tyłem do obiektywu, a drugie ujęcie jest bez głowy, więc aplikacja do namierzania twarzy jest w tym przypadku bezużyteczna – odparł chłopak zrezygnowanym głosem.

– Próbuj dalej.

– Łatwo powiedzieć, tylko że ślęcę nad tym już któryś dzień z rzędu i jak tak dalej pójdzie, to skończę z łapą w gaciach – pozałił się, markując obleśny gest dłonią.

– To ostatnie mogłeś sobie darować. – Skrzywił się mężczyzna.

– To nie moja wina, że pierwszym prawem natury jest pragnienie własnego szczęścia⁴ – dodał z miną niewiniątka, wzruszając przy tym ramionami.

Jego drobna sylwetka dosłownie tonęła w za dużej bluzie z kapturem, której przód zdobiła postać duszka z kreskówki.

– W samą porę. – Zaśmiał się głupkowato na dźwięk telefonu, po który Cruz sięgał właśnie do kieszeni.

Wystarczył mu jeden rzut oka na wyświetlacz, żeby zostawić chłopaka samego i czym prędzej wyjść do innego pomieszczenia.

– Słucham – odezwał się, kiedy mógł już swobodnie rozmawiać, a potem przez długą chwilę faktycznie słuchał tego, co rozwścieczony Ian wykrzykiwał do słuchawki. Ponownie odezwał się dopiero wówczas, kiedy zapadła głucha cisza. – Dobrze, zajmę się tym. Wsiadam w

samochód i już do ciebie jadę. – Po tych słowach rozłączył się, a następnie uchylił drzwi do pokoju, w którym urzędował Duch, i machnął mu na do widzenia.

– Postaram się, ale bez dodatkowych wskazówek nadal będę błądził, jak dziecko we mgle! – zawołał za nim chłopak.

– Wierzę w ciebie. Daj znać, jak coś znajdziesz – rzucił jeszcze przez ramię Cruz, kierując się do wyjścia.

Mieszkanie, w którym urzędował Duch, było właściwie suterena mieszcząca się w kamienicy, na końcu tej samej ulicy, przy której usytuowana była agencja, i wiedziały o nim tylko dwie osoby, Cruz i Shane. Największym atutem chłopaka były jego ponadprzeciętne umiejętności i bystry umysł, dzięki którym w innych okolicznościach miałby zapewnione miejsce na znanej uczelni i pokaźne stypendium do dyspozycji. Jego pech polegał jednak na tym, że urodził się w patologicznej rodzinie, z której przed przemocą zmuszony był uciekać na ulicę. Teraz miał przynajmniej ciepły kąt, darmowe utrzymanie i nieograniczony dostęp do sieci, lecz informacje, które dostarczał Cruzowi, czyniły z niego potencjalny cel. Gdyby wpadł w niepowołane ręce, nie tylko przysporzyłby wszystkim kłopotów, ale najpewniej by zginął. A tego Cruz by sobie nie darował. Nie po to zgarnął dzieciaka z ulicy i zadbał o niego, żeby wystawiać teraz na strzał. To jego ludzie byli po części jego siłą i nigdy o tym nie zapominał.

– Nic nie działa na człowieka tak dopingująco, jak odpowiednia motywacja – wymruczał pod nosem Duch, okręcając się na fotelu obrotowym wokół własnej osi. – No dobrze, panno „zbyt idealna, by być prawdziwa” – westchnął, wykonując kilka rozprostowujących dłonie ćwiczeń, po czym lubieżnie przesunął palcem po wyświetlonej na

monitorze twarzy Trishy. – Najwyższa pora przejść do fazy drugiej – dodał, wystukując na klawiaturze niezliczony ciąg znaków.

– To typowa zagrywka Nazario. Daje ci do zrozumienia, że powinieneś odpuścić sobie kontakty z Sinaloa i wrócić do waszej dawnej współpracy. – Cruz przerwał Ianowi jego wywód i ponownie utkwiał wzrok w telefonie, na ekranie którego wyświetlona była twarz martwego mężczyzny, skadowana w taki sposób, że nie miał żadnej wątpliwości, iż wykonano ją już w kostnicy.

– Wkurwia mnie to ciągle pieprzenie o rodzinnym interesie. Ten cholerny kutas zawsze wie, jak podnieść mi ciśnienie. – Salazar nie krył swojej irytacji.

– I lubi to robić – odparł spokojnym tonem Cruz.

– Jeśli myśli, że odpuszczę sobie Meksykanów, to grubo się myli – zagroził Ian. – Nie potrzebuję nowych problemów, a jego koka jest obarczona zbyt dużym ryzykiem.

– Pozostaje pytanie, kto wpuścił tę dwójkę do klubu. Moi ludzie już przeglądają zapisy z ukrytych kamer i dadzą mi znać, jak tylko na coś trafią.

– Czyli to pewne, że zdradził ktoś z naszych?

– Co do tego nie mam żadnych wątpliwości, a ustalenie, kto za tym stoi, jest tylko kwestią czasu – przytaknął mu Cruz. – Na wszelki wypadek wzmocniłem ochronę domu i przydzieliłem Cleo dodatkowych ludzi. Zobaczymy, czy teraz uda jej się nas przechytryć – dodał z lekkim uśmiechem, obserwując, jak dziewczyna wysiada właśnie z auta, które zatrzymało się na podjeździe przed domem.

– Chyba nie liczysz na jej wdzięczność. – Salazar zaśmiał się, po czym znów zaciągnął się cygarem.

- Na święty spokój również – skwitował Cruz, ruszając do wyjścia. –
Zadzwoń, kiedy znajdziemy jakiś konkret.

- Byle szybko – pożegnał go szef.

W holu minął się jeszcze z dziewczyną, która na powitanie nie
omieszkała pokazać mu język, po czym wbiegła po schodach na piętro.
Był już przy samochodzie, kiedy zadzwonił Duch.

- Co masz?

- Nie zgadniesz. – Chłopak zaśmiał się do słuchawki.

- Mów! – ponaglił go Cruz.

- Powinieneś popracować nad swoim poczuciem humoru, ale OK, nie
będę się dłużej narażał. To ta nowa barmanka.

- Jesteś pewien?

- Dowody są miażdżące.

⁴Cytat aut Kr s t wa/er e B n i e k a.

Rozdział 6 – Twarzą w twarz

Zdradziła ją mina przerażonego dziecka, jaką zrobiła na widok znajomego auta zaparkowanego w bocznej uliczce i czekającego przy nim mężczyzny.

Wyraźnie zawahała się, nerwowo rozglądając wokół, jakby rozważała odwrót albo próbę ucieczki. Te plany ostatecznie zniweczył Shane, który niepostrzeżenie zaszedł ją od tyłu i objął w pasie, jakby byli parą, po czym pochylił się i spokojnym głosem zapewnił, że będzie lepiej, jeśli dobrowolnie wsiądzie do samochodu, przy którym z kamienną miną stał Cruz.

– Aaaaale o co chodzi? – wydukała, z niepokojem zerkając do wnętrza auta, kiedy mężczyzna w zapraszającym geście otworzył dla niej drzwi.

– Nic nie rozumiem. Dokąd mnie zabieracie?

– Na krótką przejażdżkę, Cassie – odezwał się Shane, wpychając ją do środka. – Pan Carver ma kilka pytań, na które tylko ty jedna możesz udzielić mu odpowiedzi – dodał, wsiadając zaraz za nią, po czym zamknął drzwi, a następnie nakrył jej usta dłonią z chusteczką nasączoną środkiem usypiającym i przytrzymał tak długo, aż przestała się ruszać. Cruz zdążył w tym czasie włączyć się do ruchu.

– Myślisz, że Delroy też w tym siedzi? – zapytał go, kiedy ich spojrzenia spotkały się we wstecznym lusterku auta, które coraz bardziej nabierało prędkości.

– Nie byłbym tym zdziwiony. Ostatnio zrobił się dziwnie nerwowy w mojej obecności.

– To właśnie w taki sposób działasz na ludzi. – Shane zaśmiał się, poprawiając zwiotczone ciało nieprzytomnej dziewczyny. – A o co

chodzi z tą lekarką? Całkiem ładna, ale zupełnie nie w twoim typie.

– A co ze sprawą Chińczyka, który podobno okradł Bookera z towaru?

– Cruz błyskawicznie odbił piłeczkę, wjeżdżając już do tunelu pod rzeką.

– Nadal go sprawdzam, ale wygląda na to, że to zwykły pionek, który wyniuchał okazję do zarobienia na boku. Nie ma powiązań z triadą. – Shane ledwo dostrzegalnie uśmiechnął się pod nosem i zamilkł.

Kiedy po obchodzie Alex poprosił Trishę na rozmowę do pokoju lekarskiego, dziewczyna wyraźnie ucieszyła się na jego widok.

– Dawno się nie widzieliśmy.

– To prawda, ale słyszałem o tym, co się stało. Miałaś prawdziwe szczęście, że wyszłaś z tego cało – przyznał, podając jej kubek, który przed chwilą napełnił kawą i usiadł obok niej. – Jak się czujesz? Tylko nie ściemniaj. Ustalam plan zabiegów na kilka najbliższych dni i muszę wiedzieć, czy mogę cię w nim ująć.

– Przepraszam, że się wtrączę – odezwał się Hendley, który niespodziewanie pojawił się w pokoju lekarskim i najwyraźniej słyszał ich rozmowę. – Ale doktor Nichols na razie wypadła z grafiku. Uzgodniłem już z Somersem, że pomoże mi przy kompletowaniu badań i zbieraniu materiałów do artykułu, nad którym pracuję – oznajmił, podchodząc do szafki, na której stał ekspres do kawy.

– Nie dotarła do mnie taka informacja, ale oczywiście wezmę to pod uwagę – odparł Alex, nie kryjąc zdziwienia, po czym wstał i posłał Trishy pytające spojrzenie, na co ta, równie zaskoczona, pokręciła tylko głową. – Przepraszam, ale w tej sytuacji muszę coś pilnie załatwić – dodał i wyszedł, zostawiając ich samych.

- To miłe, że pan o mnie pomyślał, ale mogę wiedzieć, skąd taka decyzja? - zapytała, ale gdzieś pod skórą czuła, że odpowiedź Hendleya bynajmniej jej nie ucieszy.

Zdziwiło ją, że najpierw zamknął drzwi, a następnie zajął miejsce na drugiej z kanap, tuż na wprost niej i dopiero wówczas się odezwał.

- Proszę wstać i energicznie unieść obie ręce - polecił ze stoickim spokojem, jednocześnie obracając w dłoniach kubek z kawą.

- Słucham? - Ściągnęła brwi, zdumiona jego słowami.

- To tylko proste ćwiczenie.

- Doprawdy? A co potem? Kilka przysiadów czy może od razu seria pompek? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Są trzy opcje: praca dla mnie, uzupełnianie dokumentacji medycznej albo kolejne zwolnienie, bo oboje wiemy, że nie dasz rady operować jeszcze przynajmniej przez najbliższy tydzień, jeśli nie dłużej. Wybieraj!

- Teraz zareagował znacznie ostrzej, niż się spodziewała, i to ją oprzytomniło. - Przygotowuję artykuł na temat przeszczepów krzyżowych i nie ukrywam, że bardzo przydałaby mi się pomoc w zbieraniu materiałów. Decyzja należy oczywiście do ciebie, ale teraz wiesz przynajmniej, jaki masz wybór - dodał, uważnie jej się przyglądając.

Dobłą chwilę zajęło jej ochłonięcie i przyswojenie sobie sensu jego słów, które podziały na nią jak zimny prysznic. Nie mogła nie docenić faktu, że tą propozycją właściwie wyciągał do niej pomocną dłoń, i choć zupełnie nie rozumiała powodu takiego działania, musiała przyznać mu rację. Dojście do pełni formy wymagało niestety czasu, który on wspaniałomyślnie jej oferował, jednocześnie sprytnie kamuflując ten fakt przed resztą personelu.

– Wybór jest raczej oczywisty – odezwała się wreszcie, brzmiąc już teraz znacznie spokojnie. – Dziękuję za szansę pracy z panem, doktorze Hendley.

– W takim razie będzie lepiej, jeśli od razu przejdziemy do mojego gabinetu. Pokażę ci to, co już udało mi się zebrać, i ustalimy dalsze działania – powiedział, podchodząc do drzwi, gdzie na nią zaczekał.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego... – zaczęła i nagle urwała, jakby zmieszana zbyt dużą śmiałością pytania, którego ostatecznie nie odważyła się zadać.

Położył rękę na klamce, ale nie otworzył drzwi, obserwując, jak obchodzi stolik, żeby do niego dołączyć.

– Byłem wczoraj w Saint Vincent's, odwiedzić tego postrzelonego chłopaka, którego opatrywałaś w klubie. Przeszedł trudną operację, ale jego nogę udało się uratować i dochodzi teraz do siebie. Powinnaś go odwiedzić, zwłaszcza że o ciebie pytał – odparł tylko, po czym otworzył drzwi i ustąpił jej pierwszeństwa.

Cruz stał na zewnątrz opuszczonego budynku i w milczeniu dopalał papierosa, kiedy dołączył do niego Ramos. Ten atletycznie zbudowany i pozbawiony skrupułów mężczyzna, wciąż stanowił dla niego pewnego rodzaju zagadkę. Kiedyś walczył na ringu, dopóki kontuzja kręgosłupa i uzależnienie od środków przeciwbólowych nie wyeliminowały go ze sportu. Zmuszony sytuacją, zaczął w końcu brać udział w nielegalnych walkach w klatkach. To właśnie tam wyłowił go Cruz i przygarnął, tak samo jak resztę.

– Jak idzie? – zagadnął, kiedy mężczyzna poprosił o papierosa.

– Właściwie, to już skończyłem. – Odpalił i zaciągnął się dymem. – Sami do niej dotarli i poleciała na kasę. O umówionej godzinie miała

odwrócić uwagę ochrony i wpuścić ich od zaplecza. Klucze zwinęła z biura Delroya, do którego miała dostęp, bo regularnie ją tam posuwał – dodał, spluwając przez ramię. – Podobno wisią im forszę i chcieli się z nim rozmówić. O żadnej strzelaninie nie było mowy.

– Tyle to sam się domyśliłem. – Cruz z niezadowoleniem zacisnął szczękę.

– Zwykła płotka – odchrząknął Ramos, ostatni raz zaciągając się papierosem, którego zaraz potem rzucił na ziemię i rozgniół butem. – Co dalej robimy?

– W klubie jest już spalona, więc nie ma tam po co wracać. A gdyby przyszła jej ochota na wizytę na policji, to lepiej niech pomyśli dwa razy, bo mamy niezbite dowody na jej współudział w całej sprawie – odparł mężczyzna, ruszając w kierunku auta.

– Bez obaw. Ta mała już nigdy nic nikomu nie powie. – Usłyszał w odpowiedzi i to wystarczyło, żeby gwałtownie zawrócić.

– Miałeś tylko wydobyć z niej informacje – warknął, z trudem panując nad emocjami.

– Przecież i tak...

– To nie ty tu jesteś od myślenia – wycedził Cruz z niebezpiecznym błyskiem w oczach. – A jeśli wydaje ci się, że jest inaczej...

– To był wypadek. Próbowała uciec i trochę za mocno jej przyłożyłem – wtrącił Ramos, wyraźnie zdenerwowany rozwojem sytuacji.

W jego przypadku skłonność do przemocy była zarówno atutem, jak i wadą i Carver miał tego świadomość. Sięgnął po telefon, jednocześnie oddalając się na tyle, by mężczyzna nie słyszał rozmowy. Po chwili wrócił, a jego surowe spojrzenie mówiło samo za siebie.

– Zaczekaj na Granta, a potem pozbądźcie się ciała – polecił mu jeszcze, po czym wsiadł do auta i odjechał.

Niecałą godzinę później był już w szpitalu, w którym leżał Wade. Chłopak wyglądał znacznie lepiej niż ostatnio, kiedy odwiedził go tuż po operacji, i tym razem był już przytomny.

– Cruz? – Wyraźnie ucieszył się na jego widok.

– Jak się czujesz? – Mężczyzna sięgnął po krzesło stojące przy oknie i podsunął je bliżej łóżka, żeby usiąść. – Nieźle oberwałeś.

– Strzelali do nas, jak do kaczek. To cud, że z tego wyszedłem – przyznał Wade, z grymasem bólu podciągając się na poduszce. – Uratowała mnie jedna z klientek. Miałem szczęście, że to lekarka.

– Widziałeś ją już wcześniej w klubie? – Cruz wykorzystał okazję, żeby pociągnąć temat Trishy.

– Nie. Zresztą sama mówiła, że dopiero niedawno przyjechała do miasta. – Odetchnął ciężko, podczas gdy jego gość pokiwał głową. – A co z klubem?

– W remoncie, ale ekipy uwijają się jak w ukropie, więc wkrótce ponowne otwarcie – odparł Carver. – Nie musisz się martwić. Miejsce za barem będzie na ciebie czekać, aż wydobrzejesz – dodał z ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

– Dzięki. – Ucieszył się i spojrzał w kierunku drzwi, w których właśnie pojawiła się Trisha. – Pani doktor? Ale niespodzianka – ożywił się.

Cruz tylko nieznacznie odwrócił głowę w bok, ale to wystarczyło, żeby kątem oka uchwycił jej postać i od razu rozpoznał. Jego reakcja była natychmiastowa. Poderwał się z krzesła i błyskawicznie znalazł przy dziewczynie.

Zszokowana jego widokiem, nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Milczała nawet wówczas, kiedy zacisnął dłoń na jej ramieniu i mimo wołającego za nim Wade'a, wyprowadził ją na korytarz, a następnie

pociągnął za sobą w kierunku schodów przeciwpożarowych. Nie stawiała oporu, zbyt porażona tą zaskakującą konfrontacją.

Gdy znaleźli się w końcu na pustej klatce schodowej, z dala od jakichkolwiek świadków, jedną ręką przycisnął ją do ściany, a drugą sięgnął do kieszeni po zdjęcie, które tam trzymał.

– Kto to jest? – wycedził przez zęby, bacznie obserwując jej mimikę, kiedy raz za razem przenosiła oszołomiony wzrok ze zdjęcia na niego i z powrotem.

– Co? – Trisha nagle odzyskała zarówno głos, jak i kontrolę nad własnym ciałem, próbując za wszelką cenę odepchnąć mężczyznę od siebie, co natychmiast przypłaciła bólem w prawym boku.

– Kto jest na tym cholernym zdjęciu? – warknął na nią, coraz bardziej zirytowany całą sytuacją. Zadał proste pytanie i oczekiwał konkretnej odpowiedzi, a tymczasem wszystko się przeciągało.

– Ale skąd ty... On... To niemożliwe... – Rwała słowa, jednocześnie spływając oddech, żeby nagle na wpół przytomna zacząć osuwać się po ścianie.

Złapał ją w ostatniej chwili i mocno podtrzymał, a po chwili podprowadził do schodów, żeby mogła tam usiąść. Była blada jak ściana i z trudem łapała powietrze, ale ostatkiem sił zdołała jeszcze wczepić się palcami w metalową poręcz i oprzeć na niej głowę.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy w końcu spojrzała na niego przytomniej.

– Kim ty jesteś? – Wyciągnęła dłoń, jakby chciała go dotknąć, ale w porę się odsunął. – I skąd masz to zdjęcie?

– To bez znaczenia. Powiedz mi tylko to, co chcę wiedzieć, i już mnie nie ma – dodał z naciskiem i jakby na potwierdzenie tych słów zszedł kilka stopni niżej, żeby zwiększyć dystans między nimi.

Nie podobała mu się ani ta sytuacja, ani to, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Nie rozumiesz...

– Nie, to ty nic nie rozumiesz! – Zdenerwował się.

– On nie żyje! – wyrzuciła to z siebie tak zbolalym głosem, że natychmiast na nią spojrział. – Mężczyzna na tym zdjęciu to Sander Hicks. Był moim narzeczoną i zginął półtora roku temu – dodała, szybko ocierając wierzchem dłoni łzy, które wypełniły jej oczy pod wpływem emocji. – A kim w takim razie jesteś ty?

– To nieistotne i dla własnego dobra, lepiej nie wypytuj o mnie Wade’a – odparł tylko i nim zdążyła zareagować, zbiegł po schodach.

– Poczekaj! – zawołała za nim, ale było już za późno. Odpowiedziało jej tylko trzaśnięcie drzwi piętro niżej. – Zaraz oszaleję! Co to wszystko ma znaczyć? – jęknęła jeszcze i dopiero wówczas się rozsypała.

Nie potrafiła zebrać myśli, a jedynym, co teraz czuła, był ból. Zarówno fizyczny, który paraliżował jej całe ciało, jak i ten mentalny, który sięgał znacznie głębiej.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że raptem przed chwilą stała twarzą w twarz z człowiekiem, który wprost do złudzenia przypominał Sandera, a jednak... nim nie był. Kim zatem był i czego właściwie od niej chciał?

Znów przeniosła się myślami do sceny w klubie, kiedy wyłowiła z tłumu jego postać. W tamtej chwili była pewna, że to alkohol i wyobraźnia płątają jej figle, ale teraz... Teraz w jej głowie panował chaos.

Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła na tej szpitalnej klatce schodowej, siedząc w odrętwieniu. Dopiero odgłosy rozmowy dobiegające gdzieś z góry sprawiły, że otarła z twarzy łzy i powoli wstała. Wówczas coś ją tknęło. Sięgnęła do przewieszanej przez ramię torebki, żeby wy dostać z

niej portfel. Ze zdziwieniem stwierdziła, że przegródka, w której trzymała jedno z ostatnich zdjęć z Sanderem, była pusta. Teraz wiedziała już przynajmniej, jak trafiło ono w ręce tego mężczyzny.

Wade wyglądał na zaskoczonego, kiedy ponownie weszła do jego sali i bez słowa usiadła na krześle, które nadal stało przy jego łóżku.

– Jak się czujesz? – zapytała cicho.

– Coraz lepiej. Dziękuję, że uratowała mi pani życie – odparł, baczenie jej się przyglądając.

– Przecież w klubie byliśmy na ty – zdziwiła się zmianą w jego zachowaniu.

– To było w klubie, ale teraz okoliczności się zmieniły – odpowiedział, wyraźnie zdystansowany.

– Kim jest ten mężczyzna? Znasz go, prawda?

– Przykro mi, ale nie wiem, o kim pani mówi. – Robił to celowo, ale nie dała się zniechęcić i nagle coś sobie przypomniała.

– Cruz? Tak za nim wołałeś, prawda? To jego imię?

– Przykro mi, pani doktor, ale naprawdę nie wiem, o kogo pani pyta – odpowiedział z takim przekonaniem, że gdyby nie wiedziała, że kłamie, z pewnością by mu uwierzyła.

– To dla mnie bardzo ważne, Wade. Proszę...

– Przepraszam, ale nie potrafię pani pomóc – dodał, sięgając do dzwonka przywołującego pielęgniarkę. – Muszę na stronę, więc jeśli nie chce pani na to patrzeć...

– W porządku. Zrozumiałam. – Zagryzła zębami dolną wargę i niechętnie wstała z krzesła. – Cieszę się, że dochodzisz do siebie. Życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia.

– Pani doktor... – Zawahał się na moment. – Gdyby nie pani, nie byłoby mnie tutaj. Do końca życia będę wdzięczny za to, że nie dała mi pani

umrzeć – dodał jeszcze.

Przytaknęła tylko głową w odpowiedzi, po czym wyszła, mijając się w drzwiach z pielęgniarką, którą przed chwilą przywołał.

Carver siedział za kierownicą auta i bacznie obserwował wejście do szpitala. Postanowił zaczekać na tę młodą lekarkę, żeby przekonać się, co dalej robi, ale niepokoiło go, że tyle to trwa.

W innych okolicznościach lepiej by to wszystko rozegrał, ale sytuacja sama wymusiła na nim takie rozwiązanie i wcale nie był z tego zadowolony. Wszystko przez to, że wciąż nie ochłonął jeszcze po zajściu z Ramosem i trochę go poniosło. Jedynym plusem tego niespodziewanego spotkania był fakt, że teraz miał przynajmniej jakiś punkt zaczepienia – wiedział, czego dalej szukać i zdecydowanie musiał zająć się tym osobiście.

Sięgnął po telefon i wybrał numer Ducha.

– Masz coś dla mnie?

– Niestety, ale nadal szukam – odpowiedział mu z nutą niezadowolenia w głosie.

– Więc odpuść. To już nieaktualne – polecił mu, ani na moment nie tracąc z oczu wejścia do szpitala.

– Potrzebuję więcej czasu, ale czuję, że...

– Ogłuchłeś? Zostaw to i wracaj do pracy! – Stanowczy ton Cruza mówił sam za siebie.

– W porządku, szefie – zmieszał się chłopak.

– OK, niedługo będę – dodał jeszcze i rozłączył się, nie spuszczając wzroku z Trishy, która właśnie opuściła budynek, ale sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

Najpierw ruszyła w prawo, lecz po kilku krokach zatrzymała się i zawróciła, aż w końcu przeszła na drugą stronę ulicy i pomachała do nadjeżdżającej taksówki.

Uruchomił silnik i zachowując bezpieczny dystans, pojechał za nią, chociaż szybko zorientował się, dokąd zmierza. Znał ten adres od Ducha. Spodziewał się, że pójdzie do domu, ale zaskoczyła go, wchodząc do niewielkiej jadłodajni na rogu, gdzie zajęła stolik pod oknem. Zawrócił i zaparkował po drugiej stronie ulicy, tak, żeby mieć na nią dobry widok. Obserwował, jak z zamyśloną miną popija kawę i dłubie w talerzu, który przyniosła jej kelnerka. Odjechał dopiero wówczas, kiedy wróciła do domu i w oknach na drugim piętrze kamienicy rozbłysły światła.

Darował sobie wizytę w agencji, a zamiast tego wysłał do Ducha wiadomość, że jednak nie dotrze i pojechał do siebie. Potrzebował kilku godzin, żeby trafić w sieci na ślad człowieka ze zdjęcia.

Informacja pochodziła z lokalnego dziennika Monterey i przedstawiała zdjęcie z pogrzebu z wojskowymi honorami, pod którym widniała krótka notka o tragicznej śmierci sierżanta Sandera Hicksa. Kliknął na zdjęcie, żeby je powiększyć, i bez trudu wyłowił wśród żałobników zapłakaną twarz ubranej na czarno Trishy. Artykuł pochodził sprzed półtora roku, zatem dziewczyna mówiła prawdę.

Sięgnął po butelkę whisky i napełnił nią stojącą na stoliku szklanę, a potem upił dużego łyka. Nic dziwnego, że młodziak na to nie trafił. Miał jednak świadomość, że gdyby dostał wskazówki, dotarłby do tej informacji już dawno temu. Celowo mu tego nie ułatwił. Nie tym razem. Tę zagadkę musiał rozwiązać sam.

Rozdział 7 – Telefon do przyjaciela

Wróciła do domu tak przygnębiona i zrezygnowana, że najchętniej by się upiła. Właśnie z takim zamiarem sięgnęła do lodówki po butelkę wina, tylko że alkohol i środki przeciwbólowe, które wciąż jeszcze zażywała, stanowiły fatalną mieszankę, dlatego odpuściła. Wołała nie ryzykować. Tym bardziej że od jutra zaczynała pracę z Hendleyem i nie chciała niczego zawalić.

Jednak im bardziej starała się skierować myśli na inny tor, tym usilniej wracały do tego, co zaszło w szpitalu, czyli do spotkania z sobowtórem Sandera.

– Sobowtór... – powtórzyła na głos, jakby dopiero teraz dotarło do niej znaczenie tego słowa.

Czytała kiedyś artykuł, którego autor szacował, że każdy żyjący na świecie człowiek może mieć nawet siedmiu sobowtórów, a ich widoczne na pierwszy rzut oka podobieństwo wynika z kompilacji genów, jaką posiadają. Pozorna „bliźniaczość” rysów twarzy, koloru włosów czy oczu, nie idzie jednak w parze ze wzrostem, długością poszczególnych kości czy choćby budową ciała. Jedynym przykładem naturalnego klona genetycznego jest jednojajowy bliźniak. Tylko że to w żaden sposób nie odnosiło się do Sandera, który był przecież jedynakiem.

Jak zatem można było wytłumaczyć to uderzające podobieństwo między nim a Cruzem?

Cruz... Czy właśnie tak brzmiało jego imię? Nie miała co do tego pewności, ale tylko tyle zdołała zapamiętać z okrzyków Wade’a, czego i tak się potem wyparł. Zastanawiało ją, dlaczego najpierw próbował

zainterweniować, a potem udawał, że cała sytuacja w ogóle nie miała miejsca? Nie potrafiła zrozumieć tej nagłej zmiany w postawie chłopaka.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ostatnie słowa tajemniczego mężczyzny brzmiały jak przestroga. Uzyskał od niej informacje, których potrzebował, jednocześnie wyraźnie dając do zrozumienia, żeby nie próbowała tego samego...

Bardzo się mylił, jeśli sądził, że w ten sposób zdoła ją powstrzymać.

Świt zastał go wciąż siedzącego przy komputerze. Potrzebował więcej informacji i wolał zająć się tym sam. Zwłaszcza że teraz dotyczyło go to bezpośrednio. Trzymanie innych z dala od swojego życia było mu na rękę.

Odkąd sięgał pamięcią, ciągle żyli z matką na walizkach i nim osiedli w Nowym Jorku, przemierzali aż osiemnaście stanów, poczynając od Pueblo w stanie Kolorado, gdzie się urodził. Ojca nigdy nie poznał, a matka uparcie milczała na jego temat, twierdząc, że był największą pomyłką jej życia. Cruz wiedział jedynie, że miał na imię Enrico, pracował jako kierowca ciężarówki i zginął tuż przed jego narodzinami.

Od zawsze byli tylko we dwoje, bez żadnej rodziny i zażytych przyjaciół. Najczęściej zatrzymywali się w jakimś miejscu na kilka miesięcy, w porywach do kilku lat. Wszystko zależało od tego, czy matka znalazła pracę, z której mogli się utrzymać, oraz od tego, czy udało im się w tym miejscu odnaleźć. W jednym byli do siebie podobni, potrafili przyciągać problemy niczym magnes.

Niestety częste przeprowadzki niosły ze sobą trudności z adaptacją w szkole i nie tylko. Przez to notorycznie odstawał od reszty, czując się w szkole jak wyrzutek. Szybko stawał się łatwym celem wszelakich

docinków i złośliwości miejscowych prowodyrów, co zazwyczaj kończyło się bójkami. I o ile z męskim gronem miał na ogół na pieńku, o tyle od dziewczyn nie mógł się wprost opędzić, ale przyczyna takiego stanu rzeczy była bardzo prosta. Odziedziczył urodę po matce, Nevie, do której zawsze i wszędzie faceci lgnęli niczym pszczoły do miodu. Szczupła brunetka o oliwkowej cerze i oczach tak przepastnych jak jaskinia bez dna, była prawdziwą pięknoscią. I chociaż wielu mężczyzn przewinęło się przez jej życie przez te wszystkie lata, były to raczej krótkie znajomości niż poważne związki.

Kiedy umarła, miał szesnaście lat i wtedy pierwszy raz poczuł, że stracił grunt pod nogami. Nigdy nie chorowała. Tamtego wieczoru po prostu źle się poczuła. Na tyle źle, że wezwał karetkę. Lekarz, który przybył na miejsce, stwierdził rozległy zawał. Zabrali ją do szpitala, ale nie pozwolili mu z nią jechać, a kiedy w końcu dotarł na miejsce, było już po wszystkim, bo okazało się, że zmarła w drodze.

W jednej chwili został sam. Sam jak palec. Bez rodziny, środków do życia i perspektyw na przyszłość. Chociaż perspektywę właściwie miał jedną – sierociniec, w którym chciała go umieścić opieka społeczna. Wybrał włóczęgę, bo zawsze po części czuł się dzieckiem ulicy. Tak trafił na ludzi Salazara i wkrótce zaczął dla niego pracować. Najpierw był tylko obserwatorem i informatorem, a ponieważ zawsze był raczej krnąbrny i skory do bijatyk, szybko trafił do jednej z grup ściągających długi. Nie trwało długo, zanim zwrócił na siebie uwagę kogoś z najbardziej zaufanych ludzi Iana. Nie miał jeszcze osiemnastu lat, kiedy pierwszy raz zabił człowieka i to gołymi rękami. A chociaż zrobił to w obronie własnej, awansował wyżej. W ciągu kilku kolejnych lat jego imię poznali wszyscy dilerzy, których zaopatrywał w towar i sumiennie

rozliczał. W tym mrocznym świecie poczuł się niczym ryba w wodzie i wreszcie uwierzył, że znalazł swoje miejsce – zyskał nową rodzinę.

Kim był natomiast Sander Hicks, człowiek z jego twarzą i przeszłością stanowiącą taką samą zagadkę jak on sam? Musiał się tego dowiedzieć.

Nigdy nie był sentymentalny, ale sięgając po karton wielkości pudełka po butach, w którym mieściło się wszystko to, co zostało mu po matce i ich wspólnym życiu, z przykrością uświadomił sobie, jak niewiele tego było. Niestety sporo rzeczy stracił, kiedy w pośpiechu opuszczał mieszkanie, uciekając przed urzędnikami z opieki społecznej. Zabrał jedynie to, co trzymała w jednym miejscu. I na to wszystko składały się: kupka dokumentów, stos kilkudziesięciu zdjęć z różnych okresów ich życia, srebrny łańcuszek z jej ulubioną zawieszka w kształcie znaku nieskończoności, kilka wysuszonych gałązek lawendy przewiązanych wyblakłą wstążką oraz szmaciana sakiewka z jakimiś bibelotami. Na dobrą sprawę przez kolejne szesnaście lat, które minęły od jej śmierci, nie zajrzał do tego ani razu. Dopiero dziś.

Właściwie nie wiedział nawet, czego szukał, kiedy niespodziewanie trafił na zaklejoną kopertę, której nigdy wcześniej nie widział.

Ostrożnie ją rozerwał i wyjął ze środka cienką, złożoną na czworo kartkę. W skupieniu prześledził wzrokiem tekst, a to, co wynikało z jego treści, mocno nim wstrząsnęło. Odłożył go na bok, żeby w niewielkiej stercie przejranych już papierów, odszukać jego odpowiednik. Na pierwszy rzut oka oba dokumenty wyglądały tak samo. Zgadzała się nawet większość danych, poza miejscem jego urodzenia i danymi ojca, których ten drugi akt urodzenia, znaleziony w kopercie, nie posiadał. W rubryce, gdzie powinno znajdować się jego imię i nazwisko, widniało tylko jedno słowo: nieznany.

Potrzebował chwili, żeby przyswoić sobie tę informację, jednocześnie sięgając pamięcią do wspomnień. Dopiero wówczas uświadomił sobie coś, do czego nigdy wcześniej nie przywiązywał wagi. Na dobrą sprawę nie wiedział nawet, jak ojciec wyglądał. Matka nie posiadała żadnych jego zdjęć, które, jak sama twierdziła, spaliła po jego śmierci.

Czyżby go oszukała? Kim naprawdę był człowiek, który go spłodził, i czym zasłużył sobie na to, że wymazała go z ich życia, zupełnie jakby nigdy nie istniał?

Zatrzymał wzrok na obco brzmiącej nazwie miasta. Salinas. Usiadł przed komputerem i wpisał je w wyszukiwarkę. Rezultat wprowadził go w osłupienie. Jeśli akt z koperty był tym prawdziwym, to wynikało z niego, że wcale nie urodził się w Kolorado, tylko w słonecznej Kalifornii...

Musiała przyznać, że dawno nie spędziła tak wielu godzin przed komputerem, co w ciągu ostatniego tygodnia. Największym plusem tej pracy było to, że Hendley nie ślęczał jej nad głową, chociaż początkowo miała takie obawy.

Zazwyczaj pojawiał się rano, żeby otworzyć gabinet i przejrzeć dane, które zebrała poprzedniego dnia, po czym znikał na planowe zabiegi oraz konsultacje i bywało, że nie widywała go aż do końca pracy. Tylko raz czy dwa podrzucił jej lunch, pewnie nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że ratuje jej tym życie. Skupiona na studiowaniu artykułów, zbyt często zapominała niestety o swoich podstawowych potrzebach. Zdarzało się nawet, że swój pierwszy ciepły posiłek zjadała dopiero wieczorem, do tego w barze mieszającym się na rogu ulicy, przy której mieszkała.

Dziś została dłużej niż zwykle i to wyłącznie dlatego, że na dobre pochłonęła ją lektura interesującego przypadku, na który trafiła, a operacja, którą przeprowadzał Hendley, przeciągała się. Dlatego, kiedy niespodziewanie pojawił się w drzwiach gabinetu, prawie podskoczyła z wrażenia.

– Co ty tu jeszcze robisz? – zapytał zaskoczony jej widokiem, po czym wyraźnie zmęczony opadł na kanapę, stojącą pod ścianą.

Wciąż miał na sobie niebieski uniform i czepki oraz luźno zwisającą na szyi maseczkę.

– Przepraszam, straciłam poczucie czasu – odpowiedziała, ostrożnie kręcąc głową na boki, żeby rozprostować zastałe mięśnie karku. – Wszystko przez to, że trafiłam na bardzo ciekawy artykuł i się zaczytałam. Wynotowałam najważniejsze informacje, żeby mógł je pan jutro przejrzeć – dodała, zamykając laptopa.

Nie reagował, wpatrzony w jakiś punkt przed sobą, jakby wciąż tkwił myślami gdzie indziej.

W końcu wstał i podszedł do szafy po drugiej stronie pokoju, gdzie, jakby zapominając o obecności Trishy, ściągnął przez głowę bluzę razem z czepkiem.

– Lepiej pójdę, żeby mógł pan w spokoju się przebrać. – Zmieszana widokiem jego nagich pleców, w pośpiechu zaczęła zbierać swoje rzeczy z oparcia krzesła.

– Przepraszam... – zreflektował się, szybko narzucając na siebie koszulę. – Miałem trudny dzień – dodał na swoje usprawiedliwienie. – Daj mi pięć minut, a potem zapraszam cię do pobliskiej knajpki. Niewiele dziś jadłem, ty pewnie też.

– Jest trochę późno...

– Serwują tam naprawdę dobre jedzenie, a coś ciepłego przed snem, do tego w tak miłym towarzystwie, będzie dobrym zakończeniem tego długiego dnia – nalegał, kończąc zapinać guziki koszuli.

– Dobrze, ale zaczekam na pana w holu – odparła, w błyskawicznym tempie podchodząc do drzwi.

– Mam na imię Ethan.

– Wiem... – zawiesiła głos, zdziwiona tymi słowami.

– Więc może czasem korzystaj z tej wiedzy? Nie mówię, żeby od razu na forum, ale kiedy rozmawiamy na osobności, tak jak teraz, ta forma jest chyba o wiele wygodniejsza, prawda? – dodał, przysłonięty nieco drzwiami od szafy.

– Tak... Zaczekam na zewnątrz – dodała, nieco zaskoczona, wychodząc z gabinetu.

Zajęli stolik przy oknie, z widokiem na rozświetloną lampami ulicę, za którą, przysłonięty nieco drzewami, rozpościerał się Central Park. Nie kryła zdziwienia, kiedy wśród klienteli niewielkiego lokalu rozpoznała kilku lekarzy. Jeden zagadnął Hendleya już w progu, kiedy się mijali, a dwóch kolejnych pomachało do niego, gdy tylko zajęli swoje siedzenia.

– To bardzo popularne miejsce wśród pracowników szpitala – skwitował, dostrzegając jej zaskoczenie. – Jak widzisz, mam tu nawet swój dyżurny stolik.

– Zdążyłam się zorientować – odparła, dziwnie skrepowana.

Zupełnie jakby siedząc tu z nim, robiła coś niestosownego – łamała obowiązujące zasady.

– Na co masz ochotę? Polecam stek z grilla – zaproponował.

– Poprzestanę raczej na jakiejś sałatce.

– Nie żartuj. Wybierz coś z karty albo sam zamówię dla nas obojga. – Przytrzymał ją spojrzeniem.

- W porządku, niech będzie ten stek - odpowiedziała, trochę przytłoczona jego nadmierną uwagą.

Zaskoczyło ją również to, jak szybko dostali swoje zamówienie. Zupełnie jakby czekało na ich przyjście.

- Nie smakuje ci? - Pierwszy skończył jeść i teraz obserwował Triszę badawczym wzrokiem.

- Jest naprawdę dobry, tylko to za duża porcja jak dla mnie - odparła, odkładając sztućce w zwyczajowy sposób i sięgnęła po szklanę z wodą. - Poza tym... zastanawiam się, czym sobie na to zasłużyłam. I proszę mnie źle nie zrozumieć, ale pan...

- Ethan - poprawił ją. - Myślałem, że już to ustaliliśmy.

- Tak, chciałam tylko powiedzieć, że nie słyszałam o tym, żebyś... chodził jadać z rezydentami - dokończyła, nieco zmieszana własną sugestią.

- Jak to? A szpitalna stołówka?

- Chodziło mi o wyjście do miasta - poprawiła się.

- Być może nie było ku temu okazji, ale czy to źle o mnie świadczy? - Sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Robisz to celowo, prawda? Lubisz wprowadzać ludzi w zakłopotanie - dodała, odzyskując pewność siebie.

- Wiedziałem, że mam w szpitalu kiepską opinię, ale nie sądziłem, że jest aż tak fatalna. - Zaśmiał się, czym jeszcze bardziej ją zaskoczył. Jego śmiech był jednak tak zaraźliwy, że w końcu sama się uśmiechnęła.

- Dobrze, ale wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. - Czuła się teraz znacznie bardziej rozluźniona niż w chwili, kiedy tu przyszli.

- Doprawdy? A jak ono brzmiało? - Onieśmielał ją sposób, w jaki jej się przyglądał, ale jednocześnie było to wyjątkowo przyjemne uczucie. Niezbyt często czuła się aż tak dostrzeżona. Zwłaszcza przez kogoś, kto

tak bardzo imponował jej nie tylko swoimi umiejętnościami, ale również wiedzą.

– Nieważne, już zapomniałam. – Pokręciła lekko głową, po czym upiła łyk wody.

– Kłamczucha! – odparł, mrużąc oczy. – Zbyt łatwo odpuściłaś.

– Właśnie widzę, kto tu jest kłamczuchem. – Wyraźnie odprężona, zaśmiała się, odgarniając za ucho kosmyk jasnych włosów.

– Dlaczego chciałaś wyjechać do Syrii w ramach projektu „Lekarze bez granic”? – Tym niespodziewanym pytaniem dosłownie wcisnął ją w krzesło.

– Słucham? Skąd o tym wiesz? – W momencie spoważniała. – Czytałeś moje papiery.

– To chyba oczywiste. Ale wracając do tematu, zastanawiam się po prostu, dlaczego w ogóle brałaś to pod uwagę. – Jego uważny wzrok sprawił, że znowu poczuła się nieswojo.

– A dlaczego nie? Nie oglądasz telewizji, nie wiesz, co się tam dzieje? – W jej głosie pobrzmiwał gniew. – W tym kraju wciąż trwa wojna, a wschód i zachód traktują jego obszar jak poligon doświadczalny. Zupełnie jakby zapomnieli, że tam nadal żyją dziesiątki tysięcy ludzi, którzy potrzebują żywności i opieki medycznej. Kto ma im to zapewnić, jeśli nie ci, którzy przyczynili się do takiego stanu rzeczy?

Zarówno jej wzburzony ton, jak i sens wypowiedzi, zaskoczyły go.

– Mam wrażenie, że traktujesz to bardzo osobiście.

Jego krótkie podsumowanie przesądziło o wszystkim. Poczowała się nim wręcz dotknięta, chociaż właściwie nie potrafiła nawet wyjaśnić dlaczego.

Przez krótki moment mierzyła go zawiedzionym spojrzeniem, po czym odsunęła krzesło i wstała.

- Dziękuję za kolację, ale muszę już iść - powiedziała tylko i zanim się zorientował, już jej nie było.

Nazajutrz zjawiała się w szpitalu wcześniej niż zwykle. Głównie dlatego, że stresowała się ponownym spotkaniem z Ethanem, które i tak było przecież nieuniknione. Tylko że po tym, jak zostawiła go w lokalu samego, zupełnie nie wiedziała, jak ma się teraz zachowywać. Zwłaszcza że potrafił być nieprzewidywalny, o czym przekonała się poprzedniego wieczoru, kiedy najpierw uspił jej czujność, a potem zaatakował pytaniem, które niemal zważyło ją z nóg.

Była zaskoczona, kiedy tuż po przyjeździe na oddział, zagadnęła ją Sara.

- Ależ ranny z ciebie ptaszek - odparła kobieta, sięgając do kieszeni fartucha. - Doktor Hendley przyjdzie dziś później i nie chciał, żebyś musiała na niego czekać - dodała, wręczając jej pęk kluczy. - A tak swoją drogą, to chyba nie taki diabeł straszny, jak go malują, prawda? - Uśmiechnęła się do niej.

Zmieszana tą uwagą Trisha, nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Podziękowała tylko i czym prędzej zniknęła za drzwiami gabinetu. Postanowiła od razu przystąpić do pracy, żeby mieć potem pretekst do wcześniejszego wyjścia. Nie wiedziała, kiedy Hendley dotrze do szpitala, ale naiwnie liczyła na to, że być może uda im się rozminąć.

Niestety przeliczyła się, bo nie tylko pojawił się w porze lunchu, ale na dodatek wszedł do gabinetu bez słowa, po czym postawił przed nią zawiniątko w foli i usiadł na krześle naprzeciw.

- To dla mnie? - zapytała, zerkając niepewnie na pakunek, z którego zaczął się wydobywać apetyczny zapach.

- Tak - odpowiedział, wyręczając ją w rozpakowaniu z foli styropianowego pojemnika. - Zamówiłem połowę porcji i mam

nadzieję, że będzie ci smakować – dodał, otwierając pudełko.

– Nie musiał pan...

– Ethan.

– Nie musiałeś – poprawiła się. – I to raczej ja powinnam...

– Przepraszam – przerwał jej. – Popełniłem wczoraj błąd.

– Możemy już do tego nie wracać? – Poprosiła, chcąc jak najszybciej uciąć tę krępującą dyskusję.

– Moje pytanie było...

– Niestosowne – dokończyła za niego.

– Masz rację.

– Więc skoro już to sobie wyjaśniliśmy, czy teraz mogę... zacząć jeść? – zapytała, zaciągając się zapachem, który sprawiał, że jej ślinianki zaczęły wariować.

– Oczywiście. Smacznego – odparł, wstając z kanapy. – Mam zaraz zabieg i przyszedłem tylko zostawić swoje rzeczy – dodał, odwieszając do szafki swoją kurtkę.

– Dziękuję za lunch – powiedziała i zabrała się do jedzenia, nie zaprzatając uwagi jego osobą, przez co straciła okazję, żeby zobaczyć uśmiech, jakim obdarzył ją tuż przed wyjściem z gabinetu.

Remont w klubie przebiegał w zawrotnym tempie i właściwie dobiegał już końca. Ian celowo zatrudnił kilka firm na raz, aby zachować ciągłość prac. Dzięki temu, gdy pierwsza ekipa kończyła roboty, zaraz po niej wchodziła następna. To skracало czas przeznaczony na modernizację lokalu do minimum.

Odnowiony Sin zupełnie nie przypominał tego pobojuwiska, które Cruz zastał tuż po strzelaninie. Wnętrze celowo rozplanowano nieco inaczej niż poprzednio, aby nie wywoływać traumy u stałych bywalców.

Chodziło o stworzenie wrażenia zupełnie nowego miejsca pod starą nazwą.

Zmieniono kolorystykę, zakupiono nowe meble, a platformy dla tancerek ustawiono w zupełnie innych miejscach. Wszystko to miało za zadanie przyciągać wzrok i nowych klientów. Salazar sporo zainwestował w ten lokal i liczył na szybki zysk.

Cruz pojawił się w klubie tylko na chwilę, żeby ocenić postępy i musiał przyznać, że efekt przyprawiał o zawrót głowy, mimo że do końca jeszcze trochę brakowało. Wychodził już, kiedy w holu zaczepił go Max.

– Mam problem – oznajmił wyraźnie zdenerwowany, do czego Carver zdołał już przywyknąć.

– Byłbym zdziwiony, gdyby było inaczej – wymruczał pod nosem, bardziej do siebie niż do niego.

– Cassie zniknęła.

– A kim jest Cassie? Twoją kotką? – zapytał bez mrugnięcia okiem.

– Daruj sobie głupie uwagi. To ta nowa kelnerka – zirytował się Delroy. – Od kilku dni nie mam z nią kontaktu. Przestała pojawiać się w klubie, nie odpowiada na telefony. Pytałem resztę obsługi, ale nikt nie wie, co się z nią stało. Przepadła jak kamień w wodę. – Nerwowo zaczął pocierać lewe ucho.

– I co w związku z tym? – Twarz Cruza, niczym maska, nie wyrażała żadnych emocji.

– Pomyślałem, że mógłbyś...

– Nie, nie mógłbym. Twój ludzie to twoja sprawa – przerwał Maxowi ze stoickim spokojem. – Znajdź ją albo poszukaj kogoś na jej miejsce, bo Ian urwie ci głowę, jeśli na otwarciu nie będzie pełnego składu, a sam wiesz, że Wade też jest na razie w odstawce – dodał jeszcze, po czym

minął zaskoczonego mężczyznę i opuścił klub. W samą porę, bo w kieszeni jego marynarki zawibrował właśnie telefon.

– Mów – rzucił do słuchawki.

– Jest mały problem z panienką Cleo – odpowiedział mu Diego, jeden z ludzi przydzielonych do ochrony dziewczyny.

– Jak mały?

– Awantura w Illusion.

– A co Cleo tam robi? – Cruz doskonale kojarzył ten lokal i wiedział, że to nie miejsce dla małolatów, ale nikt tam o to nie dbał.

– Wyjaśnię na miejscu – dodał mężczyzna ciężkim głosem.

– Mam nadzieję. Zaraz tam będę – rzucił w odpowiedzi, a kilkanaście minut później parkował już przed tym cieszącym się kiepską opinią klubem. Diego z miną zbitego psa czekał na niego na zewnątrz.

– Reszta jest w środku, pilnuje dziewczyny. Próbowaliśmy ją wyprowadzić, ale ciskała się jak dziki kociak i baliśmy się, że zrobi sobie krzywdę. Powiedziała, że wyjdzie tylko pod warunkiem, że to ty po nią przyjedziesz.

– Jaja sobie robisz? – Złapał mężczyznę za poły marynarki i przyciągnął do siebie. – To za to płaci ci Salazar? Za telefon do przyjaciela? – rzucił mu prosto w twarz, po czym równie gwałtownie odepchnął i ruszył do wnętrza klubu.

Tłum gapiów rozstępujący się przed nim, niczym Morze Czerwone, ułatwił dotarcie do celu.

Cleo siedziała przy jednym ze stolików w pobliżu baru, odgradzona od reszty stłoczonych gości przez trójkę rostrych mężczyzn.

– Zróbcie coś z tymi ludźmi i powiedzcie właścicielowi, że mam z nim do pogadania – zwrócił się do jednego z nich, po czym usiadł na wprost dziewczyny, która wyglądała na lekko wstawioną.

- Wiedziałam, że w końcu cię do mnie sprowadzą - westchnęła, z wyrazem triumfu na twarzy. - Mój bohater...

- Co ty tu robisz, Cleo?

- Bawię się... albo raczej bawiłam... Dopóki jeden z tych pieprzonych dupków nie wsadził mi łapy pod sukienkę - sapnęła, oblizując językiem spierzchnięte usta.

- Który? - wycedził przez zęby, uważnie jej się przyglądając.

- Spóźniłeś się. Już go zabrali... - Przewróciła oczami na jego pytanie.

- Tak mu przywaliłam, że aż biedaczek orła wywinął w powietrzu i rozpląszczył się na podłodze, jak mokra plama - dodała, wyraźnie z siebie zadowolona.

- Brawo... A gdzie była wtedy twoja ochrona? - zapytał, odwracając głowę w kierunku stojących za plecami mężczyzn, którzy akurat teraz unikali jego spojrzenia.

- Nie wiem. Ich zapytaj. - Zaśmiała się, czym jeszcze bardziej podniosła mu ciśnienie.

- Koniec tego dobrego. Wychodzimy - odparł wstając, po czym złapał ją za ramię i pociągnął do pionu. - Idziesz o własnych siłach czy mam cię stąd wynieść?

- Miałabym sobie tego odmówić? - Chuchnęła mu w twarz i to wystarczyło.

Błyskawicznie pochylił się, żeby złapać ją pod kolanami i sprawnym ruchem zarzucić sobie na ramię. Ten manewr miał opanowany do perfekcji.

Nie rozumiał połowy z tego, co wściekle wykrzykiwała, zwisając głową w dół za jego plecami, ale to akurat działało na jej korzyść.

Ruszył do wyjścia tą samą drogą, którą się tu dostał, po czym wsadził wierzgającą dziewczynę do samochodu i mimo że okładała go rękami

gdzie popadło, zapiął jej pasy, a dopiero potem złapał za brodę i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

– Zrób to jeszcze raz, a załatwię ci długie wakacje w odosobnieniu – zagroził jej.

– Nie dasz rady!

– Sprawdź mnie! – prowokował ją. – A teraz siedź tu spokojnie. Zaraz wracam.

– A oddychać mogę? – zapytała, pokazując mu język.

Posłał jej mordercze spojrzenie i trzasnął drzwiami.

– Pilnuj jej – polecił Diegowi i wrócił do klubu, gdzie przy barze czekał na niego mężczyzna. – Daruj sobie, Steve – nie dał mu dojść do głosu. – Zapamiętałeś jej twarz? Mam nadzieję, że tak, bo jeśli jeszcze raz dowiem się, że tu była, załatwię tę sprawę inaczej. – Posłał mu wymowne spojrzenie. – A teraz z innej beczki. Podobno... poturbowała tu jakiegoś chłopaka? Co z nim?

– Przeżyje. Jedna z barmanek opatrzyła go na zapleczu – odparł ciężkim tonem właściciel lokalu.

– Oczywiście wiesz, że działała w obronie własnej i jeśli gnojek będzie próbował dochodzić jakiegoś odszkodowania, to ma przesrane. Prawnicy Salazara rozgniotą go jak robaka. – Zakończył, ani na moment nie spuszczać z niego wzroku. – Rozumiem, że się dogadaliśmy?

– Nie mogło być inaczej, Cruz. Przecież tej panny w ogóle tu nie było. – Usłyszał w odpowiedzi.

– Potrafisz słuchać i wyciągasz właściwe wnioski. To właśnie w tobie lubię, Steve – dodał jeszcze, poklepując mężczyznę po ramieniu, po czym wyszedł.

– Pojedziecie za mną, ale dziś radzę schodzić Ianowi z oczu, bo inaczej poleje się krew – rzucił do Diega i wszedł do samochodu.

- Co to miało być? - warknął na dziewczynę. - Szukasz mocnych wrażeń?

- A ty zawsze musisz mi wszystko popsuć?

- Taka praca, ale wiedz, że aż mnie ręce świerzbią, żeby przełożyć cię przez kolano i sprać tyłek na kwaśne jabłko!

- Dlaczego? Dlaczego jesteś dla mnie taki... - urwała, gwałtownie odwracając twarz do okna, żeby ukryć przed nim drżenie ust i łzy, które ukradkiem otarła.

- Jaki? No, jaki dla ciebie jestem, Cleo? - W końcu wybuchnął, dając upust tłumionej dotąd złości.

- Podły! I wredny! - wykrzyczała mu prosto w twarz.

- Kiedy w końcu dotrze do ciebie, że to nie jest zabawa? Nie możesz bawić się ludźmi! Nie możesz bawić się mną! Nie jestem niczyją pieprzoną marionetką!

- Naprawdę? Nawet mojego ojca? - Chciała mu dopiec za wszelką cenę.

Przez moment więził ją wściekłym spojrzeniem zmrużonych oczu, lecz kiedy znów się odezwał, jego głos był już opanowany i twardy jak stal.

- Nie wtykaj ręki między futrynę i drzwi, bo to skończy się jedynie bólem.

- Aaaaaa! Nienawidzę cię! - wrzasnęła tak głośno, że aż zadzwoniło mu uszach.

- Tak trzymaj, mała! - odparł, uruchamiając wreszcie silnik, i odjechał sprzed klubu z piskiem opon.

Całą drogę nie odzywali się do siebie. Dopiero, kiedy wjechali na teren posiadłości, na nowo wstąpił w nią diabeł, albo raczej diablica.

- Skurwiel! Pieprzony skurwiel z ciebie! - wrzasnęła, wyskakując z auta, gdy tylko zatrzymał je na podjeździe. Ruszył zaraz za nią, ale mimo że się potykała, zdążyła już wbiec do środka, zostawiając w progu osłupiałą pokojówkę.

- Jest szef? - zapytał, mijając zdezorientowaną kobietę i rozglądając się w holu, zwłaszcza że z piętra doszły go głośne krzyki Cleo.

- Odpierdolcie się ode mnie wszyscy! Mam tego dość! - Wrzeszczała, nie przebierając w słowach, po czym trzasnęła drzwiami do pokoju.

- Czy ktoś może mi wyjaśnić, co się w tym domu wyprawia? - Z tymi słowami Ian pojawił się w holu, zwyczajowo paląc cygaro. - Cruz? - Jego widok zaskoczył go.

- Przywiozłem Cleo. - Wymownie wskazał wzrokiem na piętro.

- Zabraniam ci się tak do mnie odzywać, moja panno. Tym razem przesadziłaś! - Dobiegł ich głos Shondy, która dobijała się teraz do pokoju córki, ale bez powodzenia.

- Coś ty jej zrobił? - Salazar ściągnął brwi, prześwietlając go czujnym spojrzeniem.

- Zapytaj lepiej, czego nie zrobiłem, albo... Nie, lepiej nie pytaj. - Z rezygnacją pokręcił głową, głośno wypuszczając powietrze nosem. - Zgarnąłem ją z Illusion, gdzie pobiła chłopaka, a te barany z obstawy zamiast wyprowadzić ją stamtąd siłą, woleli zadzwonić po mnie.

- Nie wiem, co w nią wstąpiło, ale zupełnie jej nie poznaję - dołączyła do nich wzburzona Shonda, która co chwilę z niepokojem zerkała w stronę schodów. - A gdzie jej ochrona? Czy naprawdę nie jesteście w stanie znaleźć kogoś, kto sobie z nią poradzi? Do jasnej cholery! To tylko krnąbrna nastolatka. Naprawdę nie macie nikogo, kto zdoła ją w końcu upilnować? Zajmij się tym, Ian. Przecież to twoje jedyne dziecko! - rzuciła mężowi w twarz, po czym oddaliła się w głąb domu.

- Nie! - Cruz złowił wymowne spojrzenie szefa. - Nawet o tym nie myśl! Nie ma mowy! - Gwałtownie pokręcił głową. - Nie widzisz, że ona robi to specjalnie? Manipuluje wszystkimi, żeby w końcu postawić na swoim, ale pierwszy raz mówię ci nie, a ty musisz to przyjąć.

- Masz lepszy pomysł? - Ian przytrzymał go wzrokiem, znów zaciągając się cygarem.

- Znajdę dla niej odpowiedniego człowieka, ale to trochę potrwa. - Umysł Cruza pracował na pełnych obrotach. - Do tego czasu musisz niestety przyznać jej ochronie większe uprawnienia, bo prawda jest taka, że boją się tknąć ją palcem, żeby nie przyleciała do ciebie na skargę - podsumował. - Może powinieneś wysłać ją dokądś z matką na kilka dni, żeby ochłoneła? Zyskalibyśmy trochę czasu.

- Dobra myśl. Spróbuję coś zorganizować. W szkole też odetchną z ulgą i raczej pójdą mi na rękę - zgodził się Salazar.

- Pod koniec tygodnia wezmę dzień wolnego. Muszę coś załatwić. Shane już wie, dostał wytyczne, co robić. Odezwę się po powrocie - dodał Carver, zmierzając do wyjścia.

- Powinienem o czymś wiedzieć? - zainteresował się Ian.

- Nie, to moje prywatne sprawy, ale nie musisz się martwić. Zdążę na otwarcie klubu i odbiór dostawy - zapewnił go jeszcze i zniknął za drzwiami.

Rozdział 8 – Déjà vu

Przez kilka dni zbierała się na odwagę, żeby zadzwonić do Grace. Obawiała się tej rozmowy, bo doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie będzie ona ani miła, ani dobra. I to dla żadnej z nich, ale nie miała innego wyjścia.

– Trisha? To ty? – Ciepły, kobiecy głos w słuchawce wywołał u niej ścisk gardła, ale opanowała wzruszenie, świadoma, że skoro już się na to zdobyła, musi iść za ciosem.

– Witaj, Grace. Nie przeszkadzam? Ciągle gubię się jeszcze w tej różnicy czasu.

– Kochanie, ty nigdy nie przeszkadzasz. – Kobieta zaśmiała się, czym tylko spotęgowała pęczniejące w niej poczucie winy. – Nie masz pojęcia, jak bardzo czekałam na ten telefon. Co u ciebie słyszać? Jak sobie radzisz w Nowym Jorku?

– Dobrze, chociaż skłamałabym mówiąc, że nie tęsknię za Kalifornią – przyznała z rozrzewnieniem.

– A praca? Jesteś zadowolona z nowego miejsca?

– Tak. Mount Sinai Hospital to renomowany szpital kliniczny i plasuje się w ścisłej czołówce. Dokonałam dobrego wyboru.

– Cieszę się i... jestem z ciebie taka dumna – przyznała kobieta, wyraźnie łamiącym się ze wzruszenia głosem.

– Grace, przepraszam za to, co teraz powiem, ale... muszę. Muszę to wiedzieć. Czy Sander był jedynym dzieckiem, które urodziłaś? – wyrzuciła jednym tchem i ledwo to zrobiła, w słuchawce zapadła głucha cisza. Tak długa, że aż zerknęła na telefon, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, ale rozmowa nadal była na linii. – Grace?

Jesteś tam? Wszystko w porządku? – dopytywała się coraz bardziej zaniepokojona jej przedłużającym się milczeniem.

– Ale ja go nie urodziłam – odpowiedziała kobieta po długim milczeniu.

– Co? – Trishy z wrażenia aż zaschło w gardle.

– Sander nie jest moim synem. Nie był – dodała ciężkim głosem. – Nie biologicznym – poprawiła się szybko. – Gdy go adoptowaliśmy, miał zaledwie kilka dni. Bardzo długo staraliśmy się o dziecko i kiedy ośrodek dał znać, że mają dla nas chłopca... odebraliśmy go prosto ze szpitala. Jego matka zrzekła się praw i wyjechała z miasta, a my dostaliśmy zielone światło.

Grace skończyła mówić, a zaskoczona Trisha poczuła dziwną ulgę.

Zupełnie jakby ktoś zdjął z jej ramion wielki ciężar.

– Czy Sander o tym wiedział?

– Nie. To była miłość od pierwszego wejrzenia. On od początku był nasz. Nie chcieliśmy mieszać mu w głowie.

– A wiesz coś o tej kobiecie, jego biologicznej matce? – zapytała, mając świadomość, że ta rozmowa to jej jedyna szansa na rozwiązanie zagadki tajemniczego Cruza.

– Niestety nie. Nigdy nie poznaliśmy jej personaliów... Ale dlaczego w ogóle o to pytasz? Czy on... czy on coś podejrzewał? – zaniepokoiła się Grace.

– Nie, nie – zaprzeczyła natychmiast, żeby rozwiać jej wszelkie wątpliwości i skierować rozmowę na inny tor. – Bardzo was kochał i zawsze stawiał za wzór – dodała cicho.

– Był naszym największym szczęściem, kochanie. Szkoda tylko, że zgasło ono tak szybko. Zbyt szybko. To ja powinnam była odejść. Nie on.

– Głos kobiety załamał się. – Tak bardzo za nim tęsknię.

- Ja też... - dodała Trisha ze łzami w oczach.
- Nie powinnaś się tym zadręczać, skarbie. Jesteś młoda, całe życie przed tobą. Wiem, że... On chciałby, żebyś była szczęśliwa - odpowiedziała Grace, drżącym ze wzruszenia głosem. - Ja to co innego. Cmentarz to teraz niemal mój drugi dom. Codziennie tam chodzę, rozmawiam z nim i z Joelem, opowiadam im, co się dzieje, ale taki już mój los. Ty powinnaś ruszyć dalej.
- Staram się - westchnęła cicho.
- Musisz postarać się bardziej. I pamiętaj, że zawsze możesz do mnie dzwonić. Jesteś dla mnie jak... córka, której nigdy nie miałam.
- Wiem. Zadzwoń, Grace - dodała, walcząc ze łzami. - I proszę, dbaj o siebie. Dla mnie.
- Kochanie, tak dobrze było znów cię usłyszeć. I wiesz... cieszę się, że teraz ty też znasz prawdę.
- Wspomniałaś, że odebraliście go ze szpitala. Miałaś na myśli szpital w Monterey? - Otarła ręką łzy z policzka i pociągnęła cicho nosem.
- Nie, kochanie. Pojechaliśmy po niego do Salinas.

Cruz opuszczał właśnie budynek lotniska, kiedy jego telefon rozdzwonił się jak szalony. Najchętniej by go wyłączył, bo mimo kilku godzin lotu, wciąż czuł się zbyt oszołomiony tym, czego dowiedział się w Salinas, żeby tak błyskawicznie przełączyć się na inny tryb. To, co odkrył, wystarczająco nim wstrząsnęło, żeby nie był teraz w stanie myśleć o innych sprawach. Max musiał sobie radzić sam i lepiej dla niego, żeby tak było. Sprawdził jednak, kto się do niego dobija, i odebrał wyłącznie dlatego, że był to Salazar.

- Coś się dzieje? Dopiero przed chwilą wysiadłem z samolotu. Muszę się odświeżyć i za godzinę...

- To nie może czekać! - przerwał mu Ian. - Chodzi o Cleo. - Nuta niepokoju w głosie szefa sprawiła, że zatrzymał się w pół kroku.

- Co tym razem wywinęła?

- Zniknęła. Powiedziała, że idzie do ogrodu poczytać, i po prostu zniknęła. Nie wiem, jak zdołała ominąć ochronę, ale musiała to sobie wcześniej zaplanować, bo wyłączyła kamerę z tyłu domu i chyba tamtędy uciekła, przez ogrodzenie. Próbowaliśmy do niej dzwonić, ale ma wyłączony telefon. - Mężczyzna był wyraźnie podenerwowany.

- Spokojnie, znaję ją. Niech Shonda podzwoni po jej znajomych i spróbuje wypytać, czy nie planowali jakiegoś wypadu w miasto. - Cruz błyskawicznie przełączył się na tryb działania. - Pewnie postanowiła się zabawić przed wyjazdem i tyle - dodał, starając się go uspokoić.

- Tak myślisz? Może masz rację. Ale zajmiesz się tym teraz? - dopytywał się Ian.

- Oczywiście. Znaję ją, a ty nie szalej i uspokój żonę. Daj mi tylko znać, jeśli dowiesz się czegoś od jej koleżanek.

- Tak. I czekam na dobre wieści.

- Nic jej nie będzie. Jest postrzelona i miewa szalone pomysły, ale nie jest głupia. Potrafi o siebie zadbać - dodał, choć zaczynał mieć co do tego wątpliwości.

Był zmęczony lotem i całym dniem na nogach, ale nie było wyjścia. Musiał się tym zająć. Odebrał samochód z parkingu przy lotnisku, ale zanim stamtąd odjechał, uruchomił odbiornik, żeby zlokalizować sygnał z telefonu Cleo. Niestety każda z prób kończyła się fiaskiem. Postanowił skontaktować się z Duchem.

- Prześledź telefon Cleo i podaj mi jej ostatnią lokalizację. Sprawa jest pilna, więc rzuć wszystko inne i zajmij się tym teraz! - polecił, jednocześnie przekręcając kluczyk w stacyjce. - Sprawdź też jej konta w

mediach społecznościowych. Być może wrzuciła tam jakieś nowe fotki, po których zdołamy ją namierzyć. Ona albo ktoś z jej znajomych – dodał, rozłączając się i wyjeżdżając z parkingu.

Miał nadzieję, że nie zrobiła niczego naprawdę głupiego, choć ucieczka z domu mogła śmiało pretendować do tytułu głupoty roku. Zawsze miała diabła za skórą, ale numery, które ostatnio wycinała, zapaliły czerwone światło w jego głowie. Dopóki w pobliżu pętała się jej ochrona, było to nawet zabawne, ale w tej chwili sam miał ochotę ją skrzywdzić.

– Pieprzone tornado hormonów! – warknął pod nosem, mknąc autostradą w stronę miasta. Ujechał najwyżej kilka mil, kiedy chłopak oddzwonił. – Mów.

– Ostatni sygnał pochodził z północno-wschodniej strony Central Parku. Logowała się do sieci w pobliżu Placu Zabaw Bendheima, niecały kwadrans temu. Sprawdzam jej konta, ale na razie bez efektów. Będę szukał dalej.

– Dzięki. Jadę tam. Dzwon, jak trafisz na coś nowego – odpowiedział tylko, ciskając telefon na siedzenie pasażera.

W połowie drogi znów zadzwonił. Cruz odebrał bez patrzenia na wyświetlacz, przekonany, że to kolejny raport od Ducha.

– Co masz? – rzucił do słuchawki, lecz w odpowiedzi usłyszał ciąg dziwnych szumów i jakiś bełkot w tle.

– Niedo... mi... – W sekundzie rozpoznał niewyraźny, ginący wśród trzasków głos dziewczyny. – Za... mnie... stąd... – bełkotała gdzieś z oddali, przez co ledwo ją słyszał.

– Cleo? Nie rozłączaj się. Już do ciebie jadę! – zdążył krzyknąć w odpowiedzi, kiedy połączenie zostało przerwane.

Zaklął pod nosem, wybierając jej numer ponownie, ale bez powodzenia. To, co zdołał usłyszeć, tylko spotęgowało jego niepokój, w efekcie czego jeszcze mocniej wcisnął pedał gazu.

Centrum miasta, jak zwykle, stało w korkach, dlatego dojazd na miejsce zajął mu kolejne dwadzieścia minut. Zaparkował pod zakazem, ale nie dbał o to. Liczył jedynie, że zdąży wrócić, zanim odholują mu samochód. Co ta dziewczyna robiła wieczorem w takim miejscu? Czyżby odbywał się tu jakiś koncert albo happening? Pewnie sporo wypić, co tłumaczyłoby jej bełkotliwy głos. Chyba że coś wzięła... Na samą myśl o tym, aż się w nim zagotowało. Przez te wszystkie lata napatrzył się, co narkotyki robią z ludźmi, żeby samemu nigdy niczego nie brać.

Na szczęście nie wyłączyła telefonu, więc mógł namierzać jego sygnał. Nie przemieszczała się, co jednocześnie cieszyło go i martwiło. Jeśli bawi się tu w jakimś tłumie, będzie kłopot, żeby ją odnaleźć, ale musiał spróbować. Pokonał już dobrych kilkaset metrów i póki co nic nie wskazywało na to, żeby w tej części parku odbywała się jakaś impreza. Zacienione alejki tonęły w półmroku i raczej świeciły pustkami. Postanowił iść na skróty, przez trawnik, byle tylko szybciej do niej dotrzeć. Zwłaszcza że początkowa złość na dziewczynę, zaczęła ustępować miejsca obawie o nią. Dotarł już niemal do celu, ale nadal nigdzie jej nie dostrzegł. Ostatnie metry dzielące go od miejsca, gdzie powinna się być znajdować, pokonał już biegiem. Tylko że plac zabaw był zamknięty, a na bramie wisiała kłódka. Co tu było grane? A może ktoś ukradł jej telefon i Cleo w ogóle tu nie było? Znowu zrobiło mu się gorąco. Wtedy kątem oka złowił jakiś ruchomy kształt za jedną z ławek przy końcu alejki i rzucił się tam pędem.

Rozpoznał ją po charakterystycznej, jaskrawej bluzce, którą często nosiła. Podbiegł i stanął przy dziewczynie, która przewieszona przez oparcie ławki, właśnie wymiotowała. Odczekał, aż skończy, po czym podtrzymał ją za ramiona i ostrożnie posadził. Miała wilgotną, oblepioną kosmykami ciemnych włosów twarz, a kiedy próbował ją podnieść, dosłownie przelewała mu się przez rękę. Zostawił ją na moment i schylił się po leżący nieopodal telefon, który schował do kieszeni marynarki. Gdyby nie biała obudowa aparatu, w ogóle by go nie zauważył.

– Mam cię, Cleo. Mam cię – powtarzał, biorąc ją na rękę.

Z trudem, ale w końcu mu się to udało. Była tak odurzona, że nie miał z nią żadnego kontaktu. Na dobrą sprawę, nie wiedział nawet, czy go słyszy, ale to było teraz bez znaczenia. Szybkim krokiem ruszył w stronę wyjścia z parku, przypominając sobie, że w pobliżu znajduje się szpital. Musiał ją tam zanieść i dopiero potem zadzwonić do Iana.

Wbiegł na izbę przyjęć, już od progu nawołując pomocy. Dzięki temu nagle zaroilo się przy nim od pielęgniarek.

– Zaniosę ją. Proszę tylko pokazać dokąd – powiedział nieswoim z wysiłku głosem, na co jedna z kobiet wskazała mu ręką parawan, za którym znajdowało się puste łóżko.

Trisha właśnie wychodziła z windy, kiedy mimo panującego w holu zamieszania, mignęła jej przed oczami twarz Cruza. Zareagowała instynktownie, ruszając w ślad za nim. Dopiero po chwili zorientowała się, że to nie on jest pacjentem, lecz młoda dziewczyna, którą układał właśnie na łóżku. Najpierw chciała tam podejść, ale zmieniła zdanie, kiedy pojawił się przy nich doktor Garric. Stanęła więc z boku, obserwując nieświadomego jej obecności mężczyznę.

Jego cała uwaga skupiała się na dziewczynie, a twarz wyrażała troskę, o jaką by go nie posądziła. Zwłaszcza po tym, jak raptem kilka dni wcześniej zachował się wobec niej. Najgorsze było jednak to, że teraz jeszcze bardziej przypominał Sandera i patrzenie na niego sprawiało jej po prostu ból. Zamierzała właśnie odejść, kiedy niespodziewanie odwrócił się i ich spojrzenia spotkały się.

Twarz Cruza błyskawicznie stężała, a oczy przybrały kształt wąskich szparek. Znów wyglądał tak samo, jak w chwili ich spotkania. Nawet sytuacja była podobna, nie zgadzał się tylko szpital.

– Znalazłem ją, ale nie spodoba ci się to, co zaraz powiem... – odezwał się, przyciskając telefon do ucha.

Tylko tyle zdołała złowić z rozmowy, którą ostatecznie postanowił odbyć na osobności, w holu. Odprowadziła go baczным spojrzeniem, ale przezornie nie poszła za nim. Skupiła się na dziewczynie, ubranej w modne, markowe ciuchy, która mimo wyraźnego braku kontaktu rzucała się na łóżku, przez co, dla bezpieczeństwa, pielęgniarki postanowiły przypiąć ją do niego pasami.

– Nichols? Co ty tu robisz? – zwrócił się do niej niespodziewanie doktor Garric.

– Właśnie wychodziłam, ale...

– Chcesz się na coś przydać? – przerwał jej, nawet nie czekając na odpowiedź. – Dajcie jej jakiś fartuch i niech jedzie z tą małą na oddział. Zaraz zadzwonię na górę, żeby dać znać, że wiezie im pacjentkę – zwrócił się do pielęgniarek.

Zaledwie chwilę później wyjeżdżała już łóżkiem z za parawanu, próbując ustawić je w takiej pozycji, żeby nie manewrować nim potem w holu.

Zadrżała, kiedy poczuła na biodrach uścisk silnych dłoni. Natychmiast szarpnęła głową w bok, w momencie orientując się, kogo ma za plecami.

– Dokąd ją zabieracie? – dopytywał się Cruz, niechętnie usuwając się jej z przejścia.

– Jest... pan z rodziny? – zwróciła się do niego, brzmiąc przy tym dziwnie nieswojo.

– Nie, ale jej rodzice są już w drodze. Chciałabym wiedzieć, co mam im przekazać, kiedy już dotrą – odpowiedział, wyraźnie niezadowolony z faktu, że musi się tłumaczyć i to akurat przed nią.

– Proszę się nie martwić. Pielęgniarka albo lekarz z izby przyjęć, z pewnością udzieli im informacji o stanie córki – odparła, zdecydowanym ruchem pchając łóżko w stronę windy, w asyście towarzyszącej jej pielęgniarki.

– Rozumiem, że nie mogę jechać razem z nią? – odezwał się, idąc na równi z Trishą i spoglądając zbolałym wzrokiem na wiercąca się na łóżku dziewczynę. – Czy te pasy są naprawdę konieczne?

– To dla bezpieczeństwa pacjentki – odpowiedziała, ale brzmiała teraz znacznie łagodniej niż przed chwilą. – Czy wiadomo, co zażyła? Ta informacja byłaby bardzo przydatna.

– Nie. Kiedy ją znalazłem, była już w takim stanie – zdołał odpowiedzieć, zanim nadjechała winda, którą w trakcie ich rozmowy zdążyła przywołać pielęgniarka.

Trisha skinęła tylko głową, wprowadzając łóżko do jej wnętrza.

– Doktor Nichols? – zapytał, blokując nogą drzwi przed zamknięciem.
– Czy mógłbym z... panią potem porozmawiać?

Ta grzecznościowa forma w jego ustach niemal ją rozbawiła, bo była pewna, że gdyby ta rozmowa odbywała się bez świadków, jej przebieg

byłby zgoła inny niż szopka, którą oboje teraz odstawiali.

– Przykro mi, ale nie wolno mi udzielać informacji o stanie pacjentów osobom postronnym – odpowiedziała, zasłaniając się tajemnicą lekarską, choć nie sądziła, żeby zadowolili się tym.

Niechętnie cofnął nogę, ale do chwili, aż drzwi windy się zasunęły, więził ją uważnym spojrzeniem, co tylko jeszcze bardziej ją w tym utwierdziło.

Trisha odstawiła dziewczynę na oddział, pozbyła się lekarskiego kitla i zmierzała właśnie do windy, kiedy zza zakrętu wyłoniła się elegancko ubrana para w średnim wieku. Wyglądali, jakby nagle wywołano ich z jakiejś biznesowej kolacji.

– Może nam pani pomóc? – zwrócił się do niej mężczyzna, jednocześnie tuląc do boku ocierającą łzy kobietę. – Skierowano nas z izby przyjęć, ale nikogo tu nie można znaleźć – dodał z wyraźną irytacją w głosie. – Szukamy córki, Cleo Salazar. Podobno przywieziono ją tutaj – odparł, nerwowym ruchem próbując zluzować krawat.

To wystarczyło, żeby lekarka błyskawicznie skojarzyła fakty.

– Tak, państwa córka jest właśnie przyjmowana na oddział, ale trochę to potrwa – odpowiedziała. – Toksykologia to zamknięty oddział, dlatego najlepiej, jeśli zadzwonią państwo do tamtych drzwi – dodała, wskazując ręką na przeszklone drzwi za sobą. – I poczekają na lekarza prowadzącego.

Podziękowali i odeszli w głąb korytarza, gdzie w ślad za nimi podążyło też dwóch mężczyzn, na których wcześniej nie zwróciła uwagi. Na szczęście Cruza z nimi nie było.

Ruszyła w kierunku windy, chcąc jak najszybciej się stąd wydostać. Poczuli się pewniej, kiedy chwilę później dzwonek oznajmił jej

przyjazd. Weszła do kabiny i wcisnęła parter, z ulgą obserwując, jak drzwi się zasuwają. Na widok ręki, która pojawiła się między nimi dosłownie w ostatniej chwili, z wrażenia ze świstem zassała powietrze. Ciężkie stalowe skrzydła najpierw skrzypnęły cicho, po czym rozsunęły się, ukazując jej oczom postać pielęgniarki. Ledwie zdążyła odetchnąć, kiedy tuż za kobietą do widny wszedł także Cruz.

– Góra czy dół? – zwróciła się do niej kobieta, ale nie odpowiedziała jej, zbyt porażona ponownym pojawieniem się tego mężczyzny w jej pobliżu.

– Dół – odezwał się, zerkając na tablicę z przyciskami.

Pielęgniarka wcisnęła jakiś guzik i raptem chwilę później wysiadła, zostawiając ich samych, na co Trisha błyskawicznie wycofała się w głąb kabiny, która nagle wydała jej się zbyt mała dla nich dwojga, chociaż Cruz jakby nie zwracał na nią uwagi. Stał zwrócony bokiem i wpatrywał się w tablicę z numerami pięter, dzięki czemu miała idealny widok na jego profil. I choć usiłowała na niego nie patrzeć, wewnętrzna potrzeba okazała się silniejsza.

Jego podobieństwo do Sandera było tak nieprawdopodobne, że gdyby nie okoliczności, byłaby niemal zdolna uwierzyć, że ma go teraz przed sobą...

Skóra mężczyzny miała taki sam, oliwkowy odcień, a policzki i brodę pokrywał kilkudniowy zarost. Na pierwszy plan wysuwał się szczupły nos oraz ładnie wykrojone usta, nieco zbyt pełne, jak dla mężczyzny, a jednak współgrające z resztą. Do tego gęste, czarne brwi, przez które głęboko osadzone oczy nabierały większego wyrazu.

Tylko jego kruczoczarne włosy były znacznie dłuższe niż u Sandera i zaczesane do góry, co w zestawieniu z wysokim czołem, nadawało jego twarzy pociągły kształt...

- Nie rób sobie tego - odezwał się nagle, odwracając głowę i przyłapując ją na gorącym uczynku. - Nie doszukuj się we mnie kogoś, kim nie jestem - dodał jeszcze, mierzając ją obojętnym wzrokiem, który zatrzymał nagle na łańcuszku, jaki odruchowo wyciągnęła spod bluzki. - Skąd to masz? - zapytał z wyraźnym ożywieniem, cały czas wpatrując się w zawieszkę w kształcie odwróconej poziomo ósemki, którą nerwowo skubała teraz palcami.

Nie odpowiedziała, zbyt zaskoczona tym, jak błyskawicznie zmniejszył dzielący ich dystans, przez co prawie poczuła na czole ciepło jego oddechu.

- Nie lubię, kiedy zbywa się moje pytania milczeniem - odparł, jednocześnie opierając rękę na ścianie kabiny, tuż obok głowy Trishy.

Już raz przyparł ją do ściany, ale tym razem nie zamierzała mu na to pozwolić.

- Ja też! - rzuciła mu śmiało w twarz, chociaż wszystko w niej aż drżało z niepokoju. - Kim ty, do cholery, jesteś, Cruz? No, kim?

Nie spodziewał się po niej takiej reakcji, zwłaszcza że chwilę wcześniej odsunęła się na koniec kabiny, sprawiając przy tym wrażenie złąknionej. Ale to fakt, że zna jego imię, zaskoczył go na tyle, że zdradziło to jego spojrzenie. Chciał coś powiedzieć, lecz już nie zdążył. W momencie kiedy winda zatrzymała się na parterze, Trisha odepchnęła go i wyskoczyła z niej jak z procy. Zdążyła rzucić jeszcze szybkie „dobranoc” w kierunku recepcji i niemal wybiegła na zewnątrz. Czowała przemożną potrzebę ucieczki od tego człowieka oraz mrocznej aury, jaką wokół siebie roztaczał.

Pech chciał, że zderzyła się z jakimś przechodniem i upuściła trzymaną w rękach torebkę. Cruz musiał być tuż za nią, bo to on schylił się po nią pierwszy.

- Proszę na siebie uważać, doktor Nichols - powiedział z naciskiem, wręczając jej zgubę.

Gdyby nie silne wzburzenie, które na moment odebrało jej głos, powiedziała mu, co o tym sądzi. Ograniczyła się tylko do szarpnięcia za torebkę, której pasek zamasyście zarzuciła na ramię i ruszyła przed siebie, bardzo szybko orientując się jednak, że wybrała zły kierunek.

- Do metra w drugą stronę - zawołał do niej, co jeszcze bardziej ją rozsierdziło.

Zatrzymała się, wzięła kilka głębszych oddechów i zawróciła, ale wolała przejść na drugą stronę ulicę niż ponownie się z nim spotkać.

Kiedy chwilę później zerknęła w jego kierunku, żeby sprawdzić, czy przypadkiem za nią nie idzie, zobaczyła, jak podchodzi do niego jakiś mężczyzna i zaczynają rozmawiać. Na szczęście nie patrzył w jej stronę, ale na wszelki wypadek przyspieszyła kroku.

Z tego zdenerwowania przegapiła potem swoją stację i musiała wracać do domu na nogach. Tego wieczoru postanowiła w końcu odkorkować kupione kilka dni temu wino i wypić lampkę. Zmęczona wrażeniami, nie doszła nawet do sypialni. Zasnęła na kanapie w salonie.

Rozdział 9 – Pod kontrolą

Cruz dotarł do mieszkania dopiero nad ranem, kiedy lekarz przekazał Salazarom, że stan ich córki ustabilizował się. Badania wykazały w jej krwi obecność środka psychoaktywnego, znanego pod nazwą ekstazy – pochodnej amfetaminy i meskaliny, która w połączeniu z alkoholem, jaki dziewczyna spożyła tego wieczoru, mogła doprowadzić ją do zapaści lub nawet zgonu. Shonda jeszcze długo upierała się, żeby zostać przy Cleo, dopóki nie odzyska przytomności, ale po konsultacji z lekarzem Ianowi udało się w końcu nakłonić żonę do powrotu do domu. W szpitalu została tylko ochrona.

Po przyjeździe, zrzucił z siebie brudne, prze pocone ubranie i wziął długi, relaksujący prysznic, który miał go postawić na nogi. Mimo zmęczenia, jego umysł wciąż pracował na wysokich obrotach, łącząc ze sobą poszczególne fakty i próbując ułożyć w logiczną całość. Wylot do Kalifornii solidnie namieszał mu w głowie, dlatego potrzebował złapać do tego dystans. Wolał skupić się teraz na Cleo niż analizować własną przeszłość.

Zamierzał podłączyć jej telefon do komputera i sprawdzić GPS, żeby ustalić trasę, jaką pokonała od momentu ucieczki z domu, aż do feralnego miejsca w parku. Nie miał niestety dostępu do zapisów z ulicznych kamer, ale liczył na to, że przechodziła w pobliżu budynków, w których jego firma montowała monitoring. Wystarczyłoby jedno dobre ujęcie, pozwalające na identyfikację osób, jakie jej towarzyszyły.

Niestety przegląd zawartości telefonu Cleo nie przyniósł spodziewanych odpowiedzi. W folderach ze zdjęciami i filmami nie znalazł niczego z bieżącą datą. Trochę światła na sprawę rzuciły

dopiero SMS-y, które wymieniała z kimś o imieniu Angel. Ich zawężła treść ograniczała się jedynie do krótkich haseł:

„Będziesz?”. Twierdząca odpowiedź Cleo. „Czekamy”.

Wszystko wskazywało na to, że jego przeczucia były słuszne. Zaplanowali pewnie jakąś imprezę, jak to dzieciaki. Najbardziej interesowało go jednak, kto dostarczył narkotyki i czy Cleo miała w ogóle świadomość, że coś bierze. Być może sama chciała spróbować, lecz nie mógł wykluczyć opcji, że znajomi podali jej tabletkę bez jej wiedzy, dla hecy, zupełnie nie zastanawiając się przy tym nad skutkami głupiego żartu. To stanowiłoby jakieś wytłumaczenie dla faktu, że znalazł ją w parku całkiem samą. Pewnie przestraszyli się jej reakcji na narkotyk i żeby uniknąć konsekwencji, woleli porzucić dziewczynę i uciec, nie zdając sobie sprawy z ryzyka, na jakie ją narazili.

Nie chciał myśleć o tym, co by się stało, gdyby nie zdążył. Ta wizja zmroziła krew w jego żyłach i przypomniała, że musi znaleźć dla niej kogoś, kto w przyszłości będzie w stanie przewidzieć takie akcje i w porę zadziałać. Odpowiedź na to pytanie pojawiła się szybciej, niż mógł przypuszczać. Znał tylko jednego człowieka, który bez wzbudzania podejrzeń mógł zarazem wtopić się w jej otoczenie, a jednocześnie pełnić funkcję ochroniarza na pełny etat.

Trisha pojawiła się w szpitalu wcześniej niż zazwyczaj, ale miała w tym swój cel. Chciała sprawdzić, co dzieje się z przywiezioną przez Cruza dziewczyną, i przy okazji przekonać się, czy zdoła zasięgnąć nieco języka w jego temacie. Przebrana w swój szpitalny uniform, udała się na toksykologię, kupując po drodze kawę dla siebie i butelkę wody dla pacjentki.

Miała szczęście, bo na oddziale odbywało się właśnie przekazywanie zmiany i nikt nie zwrócił na nią zbytniej uwagi. Bez trudu domyśliła się, w której sali leży dziewczyna, bo przed drzwiami stało dwóch ochroniarzy. Pewnym krokiem przemierzyła korytarz, ale kiedy znalazła się już przed salą, jeden z mężczyzn wykonał ruch, jakby próbował ją zatrzymać.

– Pan chyba żartuje. – Posłała mu wymowne spojrzenie. – Jestem lekarzem i muszę sprawdzić, jak miewa się pacjentka – dodała, sięgając do swojego szpitalnego identyfikatora, który niemal podetknęła mu pod sam nos.

Odczytał jego treść, po czym usunął się z przejścia.

Dziewczyna leżała na sali sama i wyglądało na to, że jeszcze śpi. Niezrażona tym Trisha, podeszła do łóżka i sprawdziła kroplówkę.

– Kolejny pomiar temperatury? – odezwała się niespodziewanie pacjentka, przewracając na drugi bok i przekrzywiając głowę, żeby uważniej jej się przyjrzeć.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić – odpowiedziała, stawiając na szafce przy łóżku butelkę wody, którą trzymała dotąd pod pachą.

– Trudno spać, kiedy co chwilę ktoś tu wchodzi i coś sprawdza – przyznała dziewczyna z cichą pretensją w głosie.

– Nie dziw się. Taka praca – skwitowała, przysuwając do łóżka krzesło, na którym usiadła.

– Pewnie niedługo zjawią się tu moi rodzice i dopiero wtedy zacznie się jazda. – Skrzywiła się nastolatka, skubiąc palcami róg kołdry.

– Zamieniłam z nimi wczoraj tylko kilka słów, ale wyglądali na zmartwionych.

– Wyobrażam sobie. – Westchnęła ciężko, przewracając przy tym oczami i kręcąc głową. – Pewnie dostanę taki szlaban, że nie wyjdę z

domu przed trzydziestką – dodała pod nosem. – Wmawiają mi, że wzięłam ecstasy, tylko że ja niczego nie brałam. Nikt mi nie wierzy – pożałała się.

– Pamiętasz w ogóle cokolwiek z wczorajszego wieczoru?

– Jasne. Przyjechali po mnie znajomi i zabrali do jakiegoś lokalu, ale nie wiem gdzie, bo wchodziliśmy od zaplecza – odpowiedziała dziewczyna, poprawiając głowę na poduszce. – Angel wyprawiała tam swoje urodziny i trochę wypiliśmy, ale to wszystko. Naprawdę niczego nie brałam.

– Możliwe, ale do szpitala przywiózł cię mężczyzna i to on dał znać twoim rodzicom – poinformowała ją Trisha.

– Jak to, mężczyzna? Widziałas go? Możesz opisać, jak wyglądał? – zapytała z ożywieniem.

– Wysoki brunet, około trzydziestki...

– Cholera! Wiedziałaś, że wyślą za mną Cruza. – Dziewczyna sapnęła z niezadowoleniem. – Mam przerąbane.

– Nie wiem, kim jest ten człowiek, ale on również się o ciebie martwił.

– Akurat – zachnęła się. – Pracuje dla mojego ojca i mogę się założyć, że przed salą stoi przynajmniej jeden z jego ludzi.

– Właściwie to nawet dwóch – odparła Trisha, z uśmiechem.

– Wiedziałaś. Teraz jeszcze bardziej będą mnie pilnować i koniec z imprezami.

– Może wystarczy, jak szczerze porozmawiasz z rodzicami i powiesz im, co się stało. Powinnaś też chyba zweryfikować grono swoich znajomych, bo nawet jeśli sama niczego nie wzięłaś, to ktoś bez twojej wiedzy podał ci narkotyk – powiedziała Trisha, biorąc łyk kawy, którą trzymała w dłoni.

- Rany, w tej chwili oddałabym wszystko za łyka kawy - jęknęła dziewczyna, z nadzieją wpatrując się w styropianowy kubek.

- Przykro mi, ale na razie możesz ugasić pragnienie tym. - Sięgnęła po butelkę wody, którą jej podała.

- Dzięki. - Westchnęła, odkręcając korek i biorąc dużego łyka. - A tak w ogóle mam na imię Cleo.

- Trisha - Uśmiechnęła się.

- Pracujesz tu?

- Tak, ale na innym oddziale. Kiedy trafiłaś na izbę przyjęć, byłam akurat na dole i to ja cię tu przywiozłam. Dlatego chciałam sprawdzić, jak się czujesz - wyjaśniła jej.

- Bywało lepiej, ale chyba nie mam na co narzekać - przyznała ze słabym uśmiechem.

- Masz szczęście, że tak szybko dotarłaś do szpitala.

- Zabiję je, jeśli naprawdę mi coś podały. Fałszywe zdziury. - Zdenerwowała się. - Kolegują się ze mną tylko dlatego, że obiecałam załatwić im wjazd do Sin, ale teraz mogą sobie pomarzyć.

- Mówisz o tym klubie, gdzie niedawno była strzelanina? - podchwyciła Trisha.

- Tak, należy do mojego ojca.

- Byłam tam wtedy...

- W czasie tej strzelaniny? Serio? I nic ci się nie stało? - Cleo aż usiadła na łóżku, żywo zainteresowana tematem.

- Pomógł mi... Cruz, tylko że wtedy nie znałam jego imienia. To był czysty przypadek, ale dzięki temu udało mi się uratować jednego z barmanów - odpowiedziała jej.

- Czyli ty i Cruz się znacie?

- Nie, ale wczoraj go rozpoznałam.

– W takim razie też miałaś szczęście, że był akurat w pobliżu. Swoją drogą, nie wiem, jak on to robi, ale zawsze jest tam, gdzie potrzeba – dodała Cleo z zamyśloną miną. – A co z tym barmanem? Przeżył? Znasz jego imię? – Zmieniła temat.

– Wade, i na szczęście ma się coraz lepiej. Przeszedł poważną operację, ale wraca do zdrowia – odparła Trisha.

– Znam go! Ojciec czasami przywoził go do naszej rezydencji, kiedy odbywały się tam jakieś imprezy. Prawdziwy przystojniak. – Zaśmiała się. – Czyli mamy ze sobą więcej wspólnego, niż mogło się na początku wydawać, pani doktor.

– To tylko zbieg okoliczności – odpowiedziała jej, wstając z krzesła. – Muszę wracać na oddział, bo za chwilę zaczynam swój dyżur, ale jak chcesz, zajrzę do ciebie później, i jeśli twój lekarz pozwoli, przyniosę ci kawę.

– Byłoby bosko – ucieszyła się Cleo. – Dzięki, że mnie odwiedziłaś. Wiem, że nie powinnam narzekać, bo wszyscy są tu dla mnie mili, ale poza tobą... nikt nie chciał ze mną rozmawiać.

– Przyjdę później, a na razie miłego dnia – dodała Trisha, zmierzając do drzwi.

– Będę czekać. Raczej nigdzie się nie wybieram – odparła dziewczyna z szerokim uśmiechem.

Hendley miał planową operację i właściwie się rozminęli, dlatego kiedy zgłodniała, postanowiła zrobić sobie krótką przerwę i zaopatrzyć się w coś do jedzenia w szpitalnej stołówce. Kupiła porcję sałatki z kurczakiem i jakąś kanapkę, ale nie miała gdzie tego zjeść, bo wszystkie stoliki były zajęte. Zamierzała już wracać na górę, żeby posilić się w gabinecie, kiedy usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu. Odwróciła głowę

i od razu rozpoznała Kate, która przywoływała ją machaniem, a kiedy podeszła bliżej, zorientowała się, że przy stoliku siedzą jeszcze Natalie, Brian i jakaś para, którą kojarzyła tylko z widzenia.

– Dołącz do nas. Brian właśnie skończył, więc zwolni ci miejsce – zaproponowała koleżanka, wycierając z bluzy plamę po ketchupie. – Cholera, gorzej ze mną jak z dzieckiem. Znowu będę musiała uśmiechnąć się do tej zołzy z dyżurki, żeby dostać czystą bluzę, zanim odbiorę swój zapas z pralni. Inaczej Alex będzie mi suszył głowę, że wyglądam jak fleja.

– Dzięki. Cześć. Co słyhać? – bąknęła Trisha pod nosem, mijając się z kolegą, który właśnie ustąpił jej miejsca.

– U nas nic ciekawego, ale chętnie dowiemy się, co u ciebie, bo odkąd trafiłaś pod skrzydła Hendleya, słuch po tobie zaginął – odezwała się Natalie.

– Nie robię nic wielkiego. Zbieram dla niego materiały do publikacji naukowej i właściwie całymi dniami ślęczę przed komputerem – wyjaśniła, otwierając opakowanie z sałatką.

– Nie bądź taka skromna. W końcu pracujesz tu raptem kilka miesięcy, a już awansowałaś na jego asystentkę. Chodzą słuchy, że na kolacje też cię zabiera – dodała Kate, posyłając reszcie porozumiewawczy uśmieszek, który nie umknął uwadze Trishy.

– To tymczasowe zajęcie i myślę, że niedługo do was wrócę – odparła, celowo przemilczając uwagę o kolacji, żeby nie drążyć tematu.

– Myślisz, że tak łatwo cię wypuści? – odgryzła się Kate.

– Nie rozumiem.

– Nie musisz zgrywać przed nami szarej myszki z kalifornijskiej dziury, bo każdy i tak widzi, co się dzieje. – Ironizowała dziewczyna.

– Tak? A co się dzieje?

- Trisha, daj spokój, to tylko głupie żarty. - Natalie szturchnęła ją ramieniem.

- Wystawienie mnie w klubie też było żartem? Wielkie dzięki. W takim razie gratuluję poczucia humoru - odgryzła się, wstając od stolika.

- Zaczekaj, dokąd idziesz? Nawet nie ruszyłaś sałatki - ocknęła się Nat.

- Częstuj się. Mnie już przeszła ochota na jedzenie - odparła, podsuwając jej pojemnik z sałatką.

- Daj spokój. Kate, weź jej coś powiedz. - Dziewczyna spojrzała na siedzącą naprzeciw niej koleżankę.

- Niech sobie idzie, mam to gdzieś - odpowiedziała jej ze złością. - Tylko nie zapomnij poskarżyć się Hendleyowi - rzuciła jeszcze za Trishą, która właśnie opuszczała stołówkę, a raptem chwilę później za jej plecami odezwał się męski głos.

- Chętnie panią wysłucham, doktor Eaton. - Wywołany niejako do odpowiedzi Hendley, wstał od swojego stolika, po czym pochylił się nad lekarką, która gwałtownie zbladła na jego widok. - Albo nie. Lepiej niech pani nic nie mówi. Słyszałem wystarczająco, żeby nie mieć ochoty na więcej - dodał, mierząc ją surowym spojrzeniem. - Życzę państwu smacznego - powiedział jeszcze, omiatając spojrzeniem resztę towarzyszących jej osób, po czym również udał się do wyjścia.

- Ja pierdzielę... ale wpadka - sapnęła Natalie, gdy tylko zniknął im z pola widzenia. - Nie miałam pojęcia, że ten skurwiel tu siedzi.

- Wielkie dzięki, Nat. - Kate wreszcie odzyskała głos, ale wciąż wyglądała blado. - Nieźle mnie urządziłaś.

- Ja? A, co ja niby takiego zrobiłam? To ty po niej jeździłaś. Czasami nie wiesz, kiedy przestać - odgryzła się koleżanka, sięgając po pojemnik

z sałatką. – Zaniosę go Trishy. Przez nas niczego nie zjadła – dodała, wstając od stolika, tak samo jak pozostała dwójka, która do tej pory nie odezwała się słowem.

– Jasne, wszyscy sobie idźcie – warknęła do siebie Kate, nagle uświadamiając sobie, że przygląda jej się połowa osób w pomieszczeniu. – A wy, na co się tak gapicie? – rzuciła, zgniatając ze złością papierowy kubek po kawie, i czym prędzej opuściła stołówkę.

Ethan nie zastał Trishy w gabinecie. Obszedł nawet cały oddział, lecz nigdzie jej nie było. I kiedy miał już zamiar odpuścić, Sara znacząco spojrzała w stronę wyjścia na klatkę schodową. Podziękował jej skinieniem głowy i udał się we wskazanym kierunku.

– Co ty tu robisz? – zapytał, zamykając drzwi i podchodząc do siedzącej na schodach lekarki.

– Nic. Po prostu siedzę – odparła, nawet na niego nie patrząc.

Sprawiała wrażenie przygaszonej.

– Tyle sam widzę. Ale dlaczego? – nie odpuszczał, dosiadając się do niej.

– Chciałam pobyć przez chwilę sama, ale widzę, że wybrałam kiepską kryjówkę – odpowiedziała zrezygnowanym tonem.

– Jestem innego zdania. Znalezienie ciebie trochę mi zajęło i bez małej podpowiedzi raczej bym tu nie trafił.

– To Sara mnie wydała, prawda?

– Od razu wydała. Widziała, że cię szukam, i postanowiła mi pomóc – dodał, uśmiechając się. – Bardzo cię polubiła, a musisz wiedzieć, że nie jest łatwo wkraść się w jej łaski.

– Nie mam pojęcia, czym sobie na to zasłużyłam, ale niewielu ludzi jest do mnie tak przyjaźnie nastawionych jak ona – przyznała ze

smutną refleksją w głosie.

– Zdecydowanie więcej, niż myślisz.

– Na wszystko masz odpowiedź? – odezwała się, odwracając głowę, żeby wreszcie na niego spojrzeć.

Mimo ponurej miny, wciąż miała w sobie tę uroczą zaczepność, którą tak w niej polubił.

– Chciałbym, ale różnie z tym bywa – odparł, niespodziewanie unosząc rękę, żeby odgarnąć jej z policzka kosmyk jasnych włosów. Drgnęła lekko, zaskoczona tym gestem, ale nie zrobiła uniku, co mile go połechtalo. – Za dużo rzeczy bierzesz do siebie. Niepotrzebnie.

– Łatwo ci mówić.

– Pewnie tak, ale jeśli martwisz się tym, co powiedziała Eaton na stołówce, to uważam, że nie warto się tym przejmować.

– Słyszałeś? No pięknie. Więc już wiesz, że o nas plotkują. – Zdenerwowała się.

– I po co te nerwy? – Zaśmiał się. – To tylko ludzka zawiść.

– Wiem, ale wcale nie czuję się przez to lepiej – powiedziała, sięgając do kieszeni po telefon, który nagle zaczął wibrować. – Mam wezwanie – zdziwiła się.

– Na mój nic nie przyszło – odpowiedział wstając, żeby sprawdzić swój aparat. – Skąd to wezwanie?

– Z toksykologii... Wczoraj przywiozłam do nich pacjentkę z izby przyjęć. Pewnie chodzi o nią – dodała, wstając.

– Załatwię to.

– Nie! – zaprzeczyła gwałtownie, łapiąc Ethana za ramię. – Po prostu sprawdzę, co się dzieje, i zaraz wrócę, dobrze? – dodała, cofając rękę. – Pójdę schodami. Nie chcę, żeby widzieli nas wychodzących stąd razem.

– W porządku. Postaram się nie zdradzić twojej kryjówki. – Zamyślił się lekko, obserwując, jak wchodzi po stopniach.

Odczekał jeszcze chwilę i wrócił na oddział. Od razu złowił pytające spojrzenie Sary.

– Jedna z rezydentek przyniosła sałatkę dla doktor Nichols. Podobno kupiła ją w stołówce i zapomniała zabrać. Może ją pan dla niej zabrać?

– Oczywiście. Dziękuję, Saro – odparł z porozumiewawczym uśmiechem.

Nie miała pojęcia, o co chodzi z tym wezwaniem, ale kiedy przed salą Cleo zobaczyła najpierw Cruza, a dopiero potem rozmawiających z lekarzem rodziców, poczuła, jak z wrażenia serce podchodzi jej do gardła. Mężczyzna również ją dostrzegł i mimo że celowo omijała go wzrokiem, była bardzo świadoma jego utkwionego w niej spojrzenia.

– Przepraszam, ale przed chwilą dostałam wezwanie – odezwała się, dołączając do nich.

– Doktor Nichols, jak sadzę – zwrócił się do niej nieco przysadzisty mężczyzna w lekarskim fartuchu. – Andrew Barrow – przedstawił się szybko. – Przyznam, że pierwszy raz mam do czynienia z taką sytuacją, ale ściągnąłem tu panią na wyraźną prośbę pacjentki i jej rodziców – powiedział z lekkim zakłopotaniem. – Może pani z nią chwilę porozmawiać?

– Nie wiedziałem, że zna pani Cleo – zagadnął ją ojciec dziewczyny.

– To niezupełnie tak. Widziałam się z państwem wczoraj wieczorem. To ja przywiozłam ją na oddział – wyjaśniła szybko. – A dziś rano tylko do niej zajrzałam, żeby sprawdzić, jak się czuje.

– Faktycznie. Teraz sobie przypominam – odezwała się towarzysząca mu kobieta. – To przez ten kitel. Wczoraj chyba nie miała go pani na

sobie.

– Tak, ale byłam już wtedy po pracy. Mogę do niej zajrzeć?

– Proszę, niech pani idzie – odparł ojciec dziewczyny, ale wyraz jego twarzy wyraźnie wskazywał na to, że nie jest tym zachwycony.

Ubrana w dres Cleo, stała z czołem przytkniętym do szyby, sprawiając wrażenie nieobecnej, lecz na dźwięk jej kroków ocknęła się i w momencie rozpromieniła.

– Nareszcie! Jak dobrze, że jesteś! – ożywiła się, podsuwając dla niej krzesło, a sama usiadła na brzegu łóżka. – Wiesz, że chcą mnie tu trzymać jeszcze przez kilka dni, a potem wywieźć do jakiegoś prywatnego ośrodka na terapię dla uzależnionych? No, sama powiedz. Do reszty ich powaliło! – mówiła głośnym, wyraźnie zdenerwowanym głosem, nerwowo skubiąc palcami troczek u dołu bluzy. – Nie wierzą mi. Przyczepili mi łątkę ćpunka i nie chcą mnie nawet wysłuchać. Musiałam wyrwać sobie kroplówkę i nawrzeszczyć na pielęgniarkę, żeby po ciebie zadzwonili.

– Cleo... – odezwała się wreszcie Trisha, siadając na krześle, przy jej łóżku. – Takim zachowaniem sobie nie pomagasz. Utwierdzasz ich tylko w tym, że podjęli właściwą decyzję.

– Nie dam zamknąć się z jakimiś czubkami!

– To nie żadne czubki, tylko osoby z problemami – poprawiła ją.

– Nieważne. Moim jedynym problemem są rodzice, a tego nie wyleczy żadna terapia – dodała z mocą.

– Są przestraszeni tym, że mogli cię stracić. Widziałam ich wczoraj. Ojciec jakoś się trzymał, ale matka była zapłakana. Nie rozumieją tego, co się z tobą dzieje, ale chcą pomóc, tylko nie wiedzą jak.

– Gówna prawda!

- Przestań. Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale nie rozmawiaj ze mną w taki sposób – upomniała ją Trisha. – Na dobrą sprawę nie rozumiem, po co właściwie mnie tutaj ściągnęłaś. Czego się po mnie spodziewasz?

- Możesz z nimi porozmawiać i nakłonić do zmiany zdania? OK, niech sprowadzą mi jakiegoś psychologa, psychiatrę, czy kogo tam chcą, ale zostaję w domu. Żadnych ośrodków. – Cleo od razu postawiła twarde warunki.

- Chyba trochę mnie przeceniasz. Nie mam na to żadnego wpływu.

- Nieprawda, masz, ale trzeba w to jeszcze wciągnąć Cruza – oznajmiła dziewczyna. – Bo jeśli ktokolwiek zdoła to odkręcić, to właśnie was dwoje.

- Nie rozumiem.

- To proste. Zawołaj go. Nie chcę teraz pokazywać się im na oczy – nalegała Cleo. – Po prostu otwórz te cholerne drzwi i powiedz, żeby tu przyszedł.

Zarówno ton, jak i zachowanie dziewczyny oraz cała sytuacja, w którą Trisha została wciągnięta, coraz mniej jej się podobały. Zaczynała żałować, że w ogóle zjawiała się tutaj rano, ale w końcu, chyba dla świętego spokoju, podeszła jednak do drzwi i wychyliła głowę na korytarz.

- Cleo chciałyby porozmawiać z Cruzem – powiedziała z zakłopotaniem do jednego z ochroniarzy, ale pech chciał, że jej słowa usłyszał też ojciec dziewczyny, stojący akurat w pobliżu i natychmiast się zdenerwował.

- To jakieś żarty? Zaczynam mieć tego dość! Co ta dziewczyna wyprawia? – odezwał się wzburzonym głosem, ale żona natychmiast go powstrzymała.

– Uspokój się. Wiesz, że jeśli ktokolwiek ma na nią jakiś wpływ, to właśnie on – przyznała kobieta, kiwając głową w stronę Cruza, który jakby tylko czekał na ich decyzję.

Trisha uchyliła szerzej drzwi, żeby go wpuścić, po czym natychmiast je zamknęła.

– Co ty wyprawiasz, Cleo? Do reszty ci odbiło? – Bez ogródek napadł na dziewczynę, podchodząc do jej łóżka.

– Raczej im i jestem prawie pewna, że ty też maczałeś w tym palce! – Nie była mu dłużna.

– Mnie do tego nie mieszaj! Nie było mnie w mieście, kiedy postanowiłaś zaserwować sobie jazdę na krawędzi! Zadzwonili do mnie, żebym cię znalazł i znalazłem. Zupełnie samą, w nocy na ławce w Central Parku, do tego rzygającą jak kot – warknął na nią.

– Jak to, w Central Parku? Nie pamiętam, żebyśmy wychodzili... – Była wyraźnie zaskoczona jego słowami.

– Kim jest Angel i dlaczego złamałaś dla niej wszelkie zasady bezpieczeństwa, żeby urwać się z domu, a potem doprowadzić do takiego stanu?

– Rozumiem wasze zdenerwowanie, ale nie musicie na siebie krzyżeć – odezwała się Trisha.

– Nie wtrącaj się! – warknął na nią, nawet nie patrząc w jej kierunku.

– Trochę na to za późno – odgryzła się.

– Właśnie widzę, ale o tym porozmawiamy sobie potem. Na osobności – odparł, mierząc ją teraz wściekłym spojrzeniem.

– Dość! Słyszysz? W tej chwili przeproś Trishę i nie mów do niej więcej takim tonem – upomniała go Cleo.

– Słucham? – zapytał z niedowierzaniem.

– Serio? Bo mam wrażenie, że mówię do betonowej ściany. – Zdenerwowała się. – Nikt. Rozumiesz? Nikt, nie zdobył się na to, żeby spokojnie ze mną porozmawiać i wysłuchać tego, co mam do powiedzenia, poza Trishą. Nie musiała tu wcale przychodzić, ale zrobiła to i jestem jej za to wdzięczna.

– Właśnie widzę – mruknął pod nosem, ale i tak obie to usłyszały.

– Nie wzięłam tych dragów, ale i tak nikt mi nie wierzy. Owszem, piłam alkohol, tego się nie wypieram, ale niczego nie brałam. Musieli wsypać mi coś do drinka, kiedy nie widziałam. Tylko tak mogę to sobie wytłumaczyć – mówiła już znacznie spokojniejszym głosem. – Wiem, popełniłam błąd i zaufałam ludziom, którzy na to nie zasługują, ale takie rzeczy zdarzają się każdemu z nas. Dlatego nie zamierzam dać się zamknąć w jakimś ośrodku dla ćpunów, tylko dlatego, że chcą tego moi rodzice. Rozumiesz?

– To raczej im powinnaś o tym powiedzieć, nie mnie – odezwał się po chwili.

– Próbowałam, ale znasz ojca. Nie dał mi nawet dojść do głosu, tylko od razu wyjechał z tekstem o ośrodku. Sam wiesz najlepiej, że nie da się z nim rozmawiać, kiedy jest w takim stanie – odpowiedziała mu.

– Masz w ogóle pojęcie, co oni wczoraj przeżywali? Ucieczka z domu była totalną głupotą, ale kiedy dowiedzieli się, w jakim jesteś stanie, Shonda prawie zemdląca.

Trisha stała przy krześle i w skupieniu przysłuchiwała się ich rozmowie. W zasadzie rozumiała każdą ze stron, ale nie zabierała głosu, poprzestając na roli biernego obserwatora.

– A jeśli obiecuję, że więcej tego nie zrobię? – odparła Cleo po chwili namysłu.

- Nie rozśmieszaj mnie. Przecież wiesz, że ci nie uwierzą i solidnie sobie na to zapracowałam.

- To ich przekonaj! Chyba tyle możesz dla mnie zrobić - poprosiła dziewczyna.

- Sama nawarzyłaś tego piwa, więc teraz je pij! - znów na nią warknął.

- Cruz, proszę. Nie pozwól im zmarnować mi życia.

- Zachowaj te kliki teksty dla rodziców. Na mnie nie działają.

- Prawdziwy z ciebie skurwieli! - syknęła zdesperowana, zaraz potem odwracając twarz do okna, żeby ukryć łzy.

- Mogę coś powiedzieć? - Trisha uznała, że najwyższy czas zainterweniować.

- Proszę się nie krępować. Ma pani moją pełną uwagę, doktor Nichols - powiedział to z takim cynizmem, że wszystko w niej zawrzało.

- Padło tu wiele mocnych słów, ale padła też obietnica ze strony Cleo. Wie, że postąpiła źle, i próbuje to teraz naprawić. Zgadza się na psychoterapię, ale nie chce wyjeżdżać do ośrodka. Może warto rozważyć taką opcję? - zaproponowała.

- Mógłbyś porozmawiać o tym z ojcem? Mógłbyś przynajmniej spróbować? Stać cię na taką wspaniałomyślność? - Dziewczyna podchwyciła temat.

- Nie masz pojęcia, o co mnie prosisz.

- Obiecuję już nigdy nie zerwać się ze smyczy. I żadnych więcej ucieczek. Daję ci na to moje słowo. Słyszysz? - Płaczliwy ton Cleo wywarł wrażenie nawet na Cruzie. Przez chwilę mierzył ją uważnym spojrzeniem, żeby w końcu przenieść je na Trishę.

- Wiesz, że jeśli nawalisz, nie będzie dla ciebie litości? - Chociaż te słowa skierowane były do Cleo, mówił je, patrząc na nią, przez co

poczuła się trochę nieswojo. Nie pojmowała, o co mu chodzi. Czyżby znowu jej groził?

– Przynajmniej spróbuj. Tylko o to cię proszę – odpowiedziała mu dziewczyna.

Cruz jeszcze przez moment więził Trishę spojrzeniem, po czym minął ją i bez słowa wyszedł z sali.

– Wiem, bywa trudny, ale napsułam mu sporo krwi, więc ma powody, żeby wątpić w moje słowa – przyznała Cleo ze skruchą. – Tylko że ojciec ufa mu jak mało komu. Nigdy się na nim nie zawiódł, dlatego ja również nie mogę nawalić – dodała, nerwowo bawiąc się suwakiem bluzy. – Jest moją ostatnią deską ratunku.

– Czy mogę zapytać, czym zajmują się twoi rodzice? Przyznam, że kiedy wczoraj pojawili się tu z ochroną, zrobiło to na mnie wrażenie – zagadnęła Trisha, chcąc wykorzystać okazję, żeby dowiedzieć się o Cruzie jak najwięcej.

– Już chyba prościej byłoby powiedzieć, czym się nie zajmują – odparła dziewczyna z głośnym westchnieniem. – Ojciec jest udziałowcem w kilku firmach, ma klub nocny, do tego dochodzą jeszcze biura nieruchomości oraz agencja ochrony, którą prowadzi dla niego Cruz. Matka z kolei prowadzi fundację na rzecz potrzebujących dzieci, głównie chorych i z ubogich rodzin, która wspomaga również lokalne sierocińce – skończyła wyliczać. – Sama widzisz. Sporo tego.

– Racja – przyznała Trisha ze zdumieniem i ledwie to powiedziała, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem pojawiła się w nich matka dziewczyny.

– Mogę panią na chwilę prosić? – zwróciła się do niej.

– Oczywiście – odparła, wstając i wyszła z sali, zostawiając Cleo samą.

– O co chodzi? – zapytała zaskoczona, gdy kobieta ujęła ją pod ramię i

poprowadziła w głąb korytarza, żeby przystanąć niedaleko dwójki rozmawiających ze sobą mężczyzn, ale w takiej odległości, żeby nie mogli się wzajemnie słyszeć.

– Cruz powiedział nam, że była pani w klubie, kiedy doszło tam do tej strasznej tragedii, i że to pani uratowała jednego z naszych barmanów, za co bardzo pani dziękuję. Mój mąż jest typem choleryka i kiedy się zdenerwuje, nie da się z nim spokojnie rozmawiać – kontynuowała kobieta, nieświadomie gładząc palcami rękaw jej kitla. – Cleo to mądra dziewczyna, tylko trochę naiwna. Jej towarzystwo w szkole nie do końca nam odpowiada, ale nie mamy na to wielkiego wpływu. Te bogate dzieciaki myślą, że wszystko im wolno – dodała, kręcąc przy tym głową. – Od początku byłam przekonana, że sama niczego nie wzięła, ale mąż nie chciał słuchać. Obstawiałam przy tym, żeby jej nigdzie nie wysyłać, ale Ian uparł się i sama pani rozumie. Czasami musi wtrącić się ktoś trzeci, żeby człowiek zrozumiał, jaki jest krótkowzroczny.

– Nie bardzo rozumiem, do czego pani zmierza. – Trisha czuła się nieco oszołomiona tym długim wywodem.

– Jak pani sądzi? Czy Cleo naprawdę wymaga fachowej pomocy?

– Powinna pani raczej porozmawiać o tym z psychologiem. Ja robię specjalizację z chirurgii i nie jestem kompetentną osobą, aby to oceniać – odparła lekarka. – Ale jeśli pyta pani o moje prywatne zdanie, to wyjazd do ośrodka uważam za pomysł trochę na wyrost. Trafiają tam ludzie z poważnymi uzależnieniami, zmagający się z nimi od lat. Cleo to raczej nie dotyczy.

– Dziękuję. Właśnie to chciałam usłyszeć. – Ucieszyła się kobieta. – I przepraszam. Z tego wszystkiego zapomniałam się nawet przedstawić. Shonda Salazar – dodała, puszczając wreszcie jej ramię i wyciągając do niej rękę.

- Trisha Nichols. - Wymieniła uścisk.
- Cleo bardzo panią polubiła. Zaczynam rozumieć dlaczego - powiedziała po chwili, z tajemniczym uśmiechem.
- Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale ja wręcz przeciwnie. Zanim mnie tu wezwano, zamieniłyśmy tylko kilka zdań - przyznała, nieco przytłoczona rolą, jaka przypadła jej w udziale.
- Może właśnie tego jej było trzeba, a my się nie spisaliśmy.
- Jestem pewna, że wspólnie dojdziecie do porozumienia, ale ja muszę już wracać do siebie, na oddział. Zajrzę tylko do Cleo, żeby się z nią pożegnać.
- Mam nadzieję, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie, pani doktor - zwróciła się do niej kobieta.
- Oby w innych okolicznościach. - Uśmiechnęła się w odpowiedzi. - Miło było panią poznać - dodała i wróciła do sali, gdzie Cleo już od progu zasypała ją pytaniami.
- Rozmawiałaś z nimi? Co powiedzieli? Zgodzili się? Nie będę musiała nigdzie wyjeżdżać?
- Nie wiem - odpowiedziała, potrząsając lekko głową. - Rozmawiałam tylko z twoją matką, a teraz muszę wracać do pracy.
- Zajrzysz do mnie jeszcze? Proszę... Dziś na pewno mnie stąd nie zabiorą. Od razu mi to zapowiedzieli. A bez telefonu, dostępu do sieci i czegoś do czytania, chyba tu oszaleję. To jak? Zajrzysz, prawda?
- Postaram się, ale teraz naprawdę muszę już iść - przyznała z uśmiechem.
- Jasne, rozumiem, ale będę czekać.
- Tylko nie szalej już więcej. Nie wyrywaj kroplówek i nie krzycz na personel szpitala. Obiecujesz?

– Tak, tak, obiecuję – odpowiedziała dziewczyna, podbiegając do niej i obejmując za szyję w przypiływie emocji. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię poznałam.

– Najpierw wydzierasz się na pielęgniarki, rozstawiasz wszystkich po kątach, a teraz usiłujesz jeszcze udusić lekarkę? – odezwał się Cruz, który akurat na tę scenę wszedł do sali. – Nie wiem, co ci podali, ale do mnie się lepiej nie zbliżaj.

– Nie mam takiego zamiaru. Jesteś jak drut kolczasty. Uścisk z tobą to gwarancja bólu. Nie zgłupiałam do reszty – odgryzła się Cleo.

– Na mnie już pora. – Trisha wykorzystała sytuację, żeby wymknąć się z pokoju, ale Cruz wyszedł razem z nią i tuż za drzwiami zagroził jej drogę.

– Z tobą porozmawiam sobie potem – przypomniał z poważną miną.

– Nie licz na to – odpowiedziała na jego zaczepkę, po czym ominęła go i ruszyła w głąb korytarza.

W trakcie jedzenia sałatki, która ku jej zdziwieniu, czekała na nią na biurku, przypomniała sobie o mailu, który poprzedniego wieczoru wysłała do szpitala w Salinas. Skorzystała z laptopa Ethana, żeby sprawdzić swoją skrzynkę pocztową, ale znalazła tam jedynie potwierdzenie odczytania wiadomości. Nic poza tym. Wiedziała, że trudno będzie jej uzyskać informacje, o które prosiła, zwłaszcza że trzydzieści lat temu nikt nie słyszał jeszcze o komputerowych bazach danych.

Dotarcie do nich wiązało się z przekopaniem stosów papierów i wymagało niestety czasu. Równie dobrze, mogło się okazać, że dokumenty są w tak kiepskim stanie, że niczego nie uda się z nich

odczytać, albo co gorsze, zaginęły. Właśnie dlatego postanowiła tam po prostu zadzwonić.

Miała szczęście, bo trafiła na bardzo rozmowną pielęgniarkę, która, co prawda, nie powiedziała jej tego, na czym najbardziej jej zależało, bo jak się okazało, dostęp do archiwum mieli tylko niektórzy lekarze i akurat żadnego z nich dzisiaj nie było. Przypomniała sobie jednak, że wczoraj był w szpitalu ktoś, kto pytał o to samo. Ta informacja natychmiast wzbudziła czujność Trishy.

- A pamięta pani, kto to był?

- Jakiś mężczyzna.

- Wysoki brunet, około trzydziestki? - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Skąd pani wie? - Pielęgniarka zaśmiała się.

- Dziękuję, bardzo mi pani pomogła - dodała jeszcze i rozłączyła się.

Nie potrzebowała więcej. Jej podejrzenia właśnie się potwierdziły.

Ethan wyszedł dziś wcześniej, co akurat było jej na rękę, zwłaszcza po ich rozmowie na schodach. Wyglądało na to, że plotki rozchodzą się po szpitalu z prędkością światła, skoro ta na temat zajścia w stołówce tak szybko zdołała do niego dotrzeć. Sama raczej nie wspomniałaby mu o tym słowem, ze względu na sugestię, jaka z tego wynikała.

Tymczasem on zupełnie zbagatelizował temat, kolejny raz mile ją zaskakując. Dzięki temu uświadomiła sobie wreszcie, jak bardzo ewoluowały ich wzajemne relacje. Wszystko zmieniło się od momentu, kiedy po strzelaninie w klubie trafiła do Saint Vincent's, a on przyjechał, żeby ją stamtąd odebrać. Nie spodziewała się, że okaże jej wówczas tyle troski i uwagi. Ale dopiero po dzisiejszej rozmowie z Kate dotarło do niej, że od tamtej chwili naprawdę trafiła po jego skrzydła.

Z tą myślą zamknęła gabinet i oddała klucze Sarze, po czym udała się do windy.

Najchętniej darowałaby sobie odwiedziny u Cleo, ale nie chciała jej zawieść. Musiała przyznać, że mimo różnicy wieku błyskawicznie nawiązała się między nimi nić sympatii. Sama była zaskoczona tym, jak szybko polubiła tę dziewczynę, choć przecież wcale jej nie znała. Dało się oczywiście wyczuć, że jest rozpieszczona, ale jej spontaniczność i szczerść były ujmujące.

Przysłuchując się ich rozmowie z Cruzem, Trisha zrozumiała także, że męczyzna funkcjonuje w tej rodzinie na specjalnych prawach.

To dlatego Cleo tak bardzo liczyła się z jego zdaniem i szukała u niego wsparcia, jednocześnie sprytnie owijając go sobie wokół palca, czego on również był świadomy. Gdyby nie wiedziała, że pracuje dla Salazara, byłaby wręcz skłonna pomyśleć, że jest starszym bratem dziewczyny.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Sander w taki sam sposób odnosił się do Tammy, mimo że jej siostra była od niego o dwa lata starsza. Bywały nawet chwile, kiedy zazdrościła im tej relacji. Mieli swój własny kod porozumiewania się. Zupełnie jak Cleo i Cruz...

Dzwonek windy sprowadził ją do rzeczywistości. Wyszła z kabiny i skierowała się do sali, gdzie czekała na nią Cleo. Zaskakująco szybko przywykła do widoku ochroniarzy, którzy teraz dla odmiany siedzieli po obu stronach drzwi i obserwowali, jak się do nich zbliża. Dzieliło ją od nich najwyżej kilka metrów, kiedy nagle poczuła silny uścisk na ramieniu.

– Idź dalej. Cleo śpi, więc nici z odwiedzin, za to my mamy niedokończoną sprawę, prawda? – odezwał się Cruz, prowadząc ją w kierunku schodów.

– W tej chwili mnie puść albo narobię takiego rabanu, że zbiegnie się tu personel z całego piętra – zagroziła mu, na co błyskawicznie zawinął drugie ramię wokół jej szyi i nakrył dłonią usta, po czym przyspieszył kroku. Uwolnił ją dopiero, kiedy znaleźli się na klatce schodowej. – Zrób tak jeszcze raz, a pożałujesz! – rzuciła mu w twarz, jednocześnie odpychając go od siebie.

– Proszę, proszę. Kocica przypomniała sobie, że ma pazurki – odezwał się ze złośliwym uśmiechem, lekko mrużąc przy tym oczy.

– Po co mnie tu przyprowadziłeś? – Zdenerwowała się.

– Żeby dowiedzieć się, w co ze mną pogrywasz.

– Pogrywam? Z tobą? Ale ty masz tupet – odcięła się, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Jeśli już ktoś tu pogrywa, to raczej ty.

– Czyli mam rozumieć, że tak bardzo przejęłaś się losem nieznajomej dziewczyny, że zupełnie bezinteresownie postanowiłaś złożyć jej wizytę? – Mimo iż w pełni panował nad głosem, czuła, że pod tą fasadą spokoju kryje się wulkan wściekłości.

– Co w tym dziwnego?

– Przestań pieprzyć! Oboje wiemy, że wcale nie chodziło ci o Cleo, tylko o informacje, które chciałaś wyciągnąć od niej na mój temat – zagrzemiał, świdrując ją przenikliwym spojrzeniem. – Celowo sprzedałaś jej opowieść o uratowaniu Wade’a, żeby jeszcze bardziej ją do siebie przekonać i zyskać jej zaufanie.

– Nie pochlebiaj sobie – syknęła z pogardą w głosie. – I nie obrażaj mnie. Uwaga, jaką poświęcam Cleo, wynika wyłącznie z troski o nią – dodała z przekonaniem, chociaż poczuła się zdemaskowana.

– Taką bajeczkę możesz wciskać Cleo, ale nie mnie. Za kilka dni wyjdzie stąd i będzie lepiej dla ciebie, jeśli na dobre znikniesz z jej życia.

- Czy ty mi grozisz? – zapytała z niedowierzaniem. – Być może masz wpływ na Cleo, ale mnie to nie dotyczy. Czy właśnie to cię tak przeraża?
- zapytała, uważnie obserwując jego twarz.

- Przeraża? – powtórzył za nią, cynicznie się przy tym uśmiechając.

- Więc może powiesz mi, jak udała się wizyta w Salinas? Znalazłeś odpowiedzi, których tam szukałeś? – Błysk zaskoczenia, jaki dostrzegła w jego oczach, utwierdził ją w tym, że trafienie było celne.

- Myślisz, że jesteś taka bystra? – wycedził przez zęby, wyraźnie poirytowany. – Nie igraj ze mną.

- Teraz przynajmniej oboje znamy prawdę.

- Mnie nie była ona potrzebna.

- Miałeś brata... Czy to naprawdę nic dla ciebie nie znaczy? – zapytała, porażona obojętnością Cruza.

- Nie znasz mnie, nic o mnie nie wiesz i niech tak zostanie – odpowiedział z naciskiem.

- Nie dręczy cię to, że żyłeś dotąd w kłamstwie? Wolisz udawać, że nic się nie zmieniło? – atakowała go pytaniami.

- Daruj sobie. I zostaw Cleo w spokoju. Nie próbuj nią więcej manipulować – odparł jeszcze, po czym wyszedł, zostawiając ją na klatce samą.

Musiła ochłonać i uspokoić emocje, wciąż nie dowierzając w to, co właśnie miało miejsce, a kiedy wróciła do holu, Cruza nie było już w pobliżu; tylko przed salą, w której leżała Cleo, siedziało dwóch jego ludzi. Była zaskoczona, że nie zatrzymali jej, gdy otworzyła drzwi, żeby zajrzeć do środka. Przez moment przyglądała się śpiącej dziewczynie, po czym wycofała się cicho.

- Proszę jej przekazać, że byłam, ale nie chciałam jej budzić.

- Dobrze, doktor Nichols – zwrócił się do niej jeden z mężczyzn i fakt, że zna jej nazwisko, mocno ją zaskoczył, chociaż starała się tego po sobie nie pokazać. Skinęła tylko głową i odeszła w kierunku windy. Potrzebowała świeżego powietrza, żeby móc oczyścić umysł.

Rozdział 10 – Zmiana planów

Na pierwszy rzut oka, kompleks kilku opustoszałych budynków mieszący się na obrzeżach miasta wyglądał, jak jedno z tych zapomnianych miejsc, w których gnieźdzą się ptaki i hula wiatr. Jeszcze dekadę temu mieściły się tu magazyny, ale dziś był to kolejny nieużytek, na zagospodarowanie którego władze miasta nie miały żadnego pomysłu. Wyjałowiony teren wokół porastały wysokie chaszczce, wśród których ginęła nie tylko szutrowa droga dojazdowa, ale również zupełnie nowe i niepasujące do reszty ogrodzenie z gęstej siatki oraz sterowana elektrycznie brama wjazdowa, opatrzona tabliczką z napisem „Zakaz wstępu – teren prywatny”.

Cruz nabył tę nieruchomość jakiś czas temu niemal za bezcen i sukcesywnie dostosowywał do swoich potrzeb. Przez lata tułaczki marzył o czymś na własność, ale zbyt mocno kochał przestrzeń, by zadowolić się zwykłym mieszkaniem. Ciąg trzech piętrowych budynków z czerwonej cegły tylko pozornie wyglądał na zaniedbany, bo o ile dwa skrajne wciąż wymagały remontu, wewnątrz mieszającej się pośrodku nich hali, zostało gruntownie odnowione.

Do usytuowanej na piętrze części mieszkalnej prowadziły solidne, metalowe schody i można było się tam dostać zarówno ze środka budynku, jak i osobnym wejściem z zewnątrz. Przestronny parter spełniał funkcje garażu, magazynu oraz siłowni. I to właśnie z tej części pomieszczenia dochodziło teraz echo rytmicznych uderzeń w worek treningowy oraz przyspieszony oddech mężczyzny.

Nie miał pojęcia, ile czasu tu spędził, ale zmęczone mięśnie coraz częściej dawały mu o sobie znać. Przystawał na chwilę, żeby rozluźnić

ramiona, po czym znów rozpoczynał swój charakterystyczny taniec; kilka podskoków, krótki wykrok i seria szybkich ciosów z dystansu. Lewy prosty, prawy sierp, lewy hak i szybki unik. Zmiana nogi i powtórka kombinacji, tym razem z półdystansu. Półnagie ciało Cruza lśniło od potu, który obficie spływał również po jego czole i skroniach, kiedy raz za razem, niczym w transie, wyprowadzał kolejne uderzenia w korpus i głowę wyimaginowanego przeciwnika. Z tego stanu wytrącił go dopiero trzepot ptasich skrzydeł. Przystanął i spojrzał do góry, ze zdziwieniem dostrzegając gołębia przysiadającego na jednej z metalowych konstrukcji oraz pierwsze promienie słońca, wpadające do środka przez liczne, umieszczone tam wąskie okna. Kiedy tu przyszedł, był środek nocy, a teraz... Zupełnie stracił poczucie czasu.

Nieco ociężałym już krokiem pokonał kilkanaście stopni schodów i pchnął drzwi prowadzące do części mieszkalnej swojego lokum.

Dopiero wówczas uwolnił dłonie z czarnych owijek, zrzucił resztę ubrania i wszedł pod prysznic. Przez długą chwilę po prostu stał w strumieniach ciepłej wody, która przynosiła ulgę jego obolałym mięśniom. Potrzebował momentu wytchnienia, a jakby na przekór temu w jego głowie znów rozbrzmiał głos Trishy.

„Miałeś brata. Czy to naprawdę nic dla ciebie nie znaczy?”

Ze złością uderzył pięścią w ścianę, co przyniosło jedynie ból, lecz nie zdołało uciszyć pytań, przed którymi wzbraniał się od powrotu z Salinas.

Nie podobał mu się ten chaos, jaki w jednej chwili zdołał wkraść się w jego życie.

Dlaczego matka nigdy nie powiedziała mu, że miał brata bliźniaka? Co przesądziło o tym, że wybrała akurat jego? I dlaczego w ogóle

zdecydowała się ich rozdzielić? Jak wyglądałoby ich życie, gdyby zostali razem, we trójkę?

Od natłoku pytań jeszcze bardziej rozboleła go głowa, a świadomość, że nigdy nie zdoła poznać na nie odpowiedzi, stawała się coraz bardziej przytłaczająca.

Gdyby matka wciąż żyła, z pewnością wykrzyczałby jej to wszystko prosto w twarz, ale nie zdążył. Myślał, że dobrze ją znał, a tymczasem oszukiwała go przez całe życie. Sprawiała, że miał tylko ją i tylko ją kochał, jednak po tym, co udało mu się odkryć, był niemal o krok od znienawidzenia jej.

Zawsze wydawało mu się dziwne, że nie mają żadnej rodziny; żadnych dziadków, ciotek, wujków, ani nawet przyjaciół. Brakowało mu towarzystwa, ale kiedy tylko udało mu się z kimś nawiązać bliższy kontakt, znów musieli ruszać dalej. Najpierw się złościł, próbował buntować, lecz w końcu odpuszczał, a w kolejnym miejscu nie szukał już znajomości.

Nauczył się, że nie warto mieć przyjaciół, bo prędzej czy później i tak będzie musiał ich zostawić. Nie rozumiał takiego stanu rzeczy, ale był tylko dzieckiem. Ślepo ufał matce i wierzył, że chce dla nich jak najlepiej.

Nigdy dotąd nie analizował tak gruntownie swojej przeszłości, lecz nie miał też ku temu powodu. Wystarczyło jedno, głupie zdjęcie i przypadkowe spotkanie, żeby jego całe dotychczasowe życie stanęło pod znakiem zapytania.

„Nie dręczy cię to, że żyłeś dotąd w kłamstwie? Wolisz udawać, że nic się nie zmieniło?”

Na wspomnienie tych słów znów uderzył pięścią w ścianę, nie bacząc na ból, który rozszedł się falą po całym jego ciele. Były niczym celny

cios, przed którym nie zdołał się w porę uchylić. Jeszcze przez chwilę stał w strumieniach wody, po czym nalał na dłoń trochę żelu i obmył zmęczone ciało. Nie miał pojęcia, która jest godzina, ale wiedział, że nie zostało mu zbyt wiele czasu na sen. Wszedł do pokoju i runął na łóżko w zawiniętym wokół bioder ręczniku. Zasnął chwilę później.

Trisha pojawiła się na basenie jako jedna z pierwszych, chociaż, zgodnie z przewidywaniami, amatorów pływania o tak wczesnej porze nie było zbyt wielu. Właściwie planowała to od przyjazdu do miasta, zwłaszcza że pływalnia mieściła się zaledwie trzy przecznice od jej mieszkania, ale zawsze miała coś ważniejszego do zrobienia. Dziś po raz pierwszy nie odpuściła i wystarczyło zaledwie kilka minut w wodzie, żeby uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakowało. Z każdym ruchem ramion zostawiała za sobą nie tylko brzeg basenu, ale przede wszystkim niechciane myśli, które znów zaczęły zatruwać jej umysł. Zupełnie jakby woda, która tak przyjemnie opływała jej ciało, wypłukiwała z niego również stres i napięcie.

Wciąż nie była jeszcze w formie, dlatego przepłynęła tylko kilka długości basenu, żeby zanadto się nie przeforsować, lecz nawet ta niewielka porcja ruchu znacznie poprawiła jej samopoczucie. Kiedy opuszczała pływalnię, czuła się nie tylko zrelaksowana, lecz przede wszystkim mile zaskoczona faktem, że ból w prawym boku jest już prawie niewyczuwalny.

Wróciła do domu i zjadła szybkie śniadanie, bo wysiłek wzmógł jej apetyt, po czym zastąpiła dres jeansami oraz ciemnym T-shirtem. Dzięki temu, że wstała dziś wcześniej, miała jeszcze czas, żeby przed rozpoczęciem dyżuru sprawdzić, co u Cleo.

Sygnaly karetek dotarły do niej, gdy tylko wyłoniła się ze stacji metra, a zaraz potem przyszło wezwanie na telefon. To wystarczyło, żeby wszystkie plany uległy zmianie. Od szpitala dzieliło ją zaledwie kilkanaście metrów, więc przyspieszyła kroku.

W holu roiło się od rannych, między którymi migały jedynie zielone stroje pielęgniarek i lekarze w żółtych, fizelinowych fartuchach. Niektórzy z pokrwawionych ludzi jęczeli, inni płakali albo nawoływali swoich bliskich. Nie miała pojęcia, co się stało, ale poczuła, jakby właśnie znalazła się w samym centrum chaosu.

– Nichols, co z tobą? – Potrącił ją biegnący przed siebie Garric. – Zakładaj fartuch i bierz się do roboty. Chyba widzisz, co się dzieje! Potrzebna każda para rąk! – rzucił ostrym tonem, po czym zniknął w tłumie.

– Możecie mi to przechować? – zapytała, podając jednej z pracujących na recepcji kobiet swój plecak, po czym ruszyła po rękawiczki i fartuch.

Podziękowała skinieniem pielęgniarce, który pomogła jej go założyć i pobiegła na podjazd dla karetek, gdzie co rusz podjeżdżały nowe ambulanse, z których sanitariusze wynosili kolejnych rannych.

– Skąd są ci ludzie? Co się stało? – zapytała mężczyznę, u boku którego stanęła.

– Wybuch gazu. Ewakuowali cały budynek. Podobno jest koło setki rannych. Część trafiła do North General i Saint Vincent's, ale nie dają już rady przyjmować i resztę kierują do nas – rzucił do niej przez ramię, dobiegając do wózka z kolejnym poszkodowanym.

– Jeden ze strażaków. Nieprzytomny, zmiażdżona lewa noga, rozległa rana głowy i niska saturacja. Podejrzanie zatrucia dymem. Stracił przytomność, zanim zdołali go stamtąd uwolnić – relacjonował ratownik, popychając wózek z rannym w ich stronę.

– Bierzemy go! – zawołał Garric, niespodziewanie wyłaniając się zza jej pleców i natychmiast przejmując pacjenta. Była pełna podziwu dla jego wigoru, zwłaszcza że nie należał do najmłodszych i dotąd sprawiał na niej wrażenie człowieka, któremu nigdy się nie spieszy. – Z drogi! Zajmuję trójkę! – pokrzykiwał, wprawnie lawirując między personelem opatrującym w holu łżej rannych.

Gdy dotarli na miejsce, stan pacjenta gwałtownie się pogorszył. Saturacja⁵ drastycznie spadła, doszło do niewydolności oddechowej i konieczna była intubacja⁶. Ledwie zdołała udrożnić drogi oddechowe strażaka, kiedy dostał częstoskurczu komorowego⁷. Najpierw tachykardia, a zaraz potem migotanie przedsionków⁸. Garric starał się przywrócić prawidłowy rytm serca, ale bez powodzenia. Doszło do zatrzymania krążenia.

– Nichols, przygotuj się! A na razie wszyscy odsunąć się! – Rozkazał, ładując defibrylator⁹.

Elektryczny impuls wstrząsnął bezwładnym ciałem pacjenta, a zaraz po nim Trisha błyskawicznie przystąpiła do akcji reanimacyjnej. Trzydzieści energicznych ucisków, dwa wdechy z worka ambu¹⁰ i od nowa. Wystarczyło kilka powtórzeń, żeby poczuła, jak pot zrasza jej czoło, ale mimo wysiłku, utrzymywała równe tempo.

– Trzysta gramów adrenaliny i odsunąć się! – padło z ust lekarza, zanim kolejny impuls wstrząsnął pacjentem.

Nie oszczędzała się, chociaż kłujący ból w prawym boku znowu dał o sobie znać, zupełnie nie w porę. Zignorowała go, świadoma faktu, że od jej działań zależy ludzkie życie. Liczyło się tylko teraz i tu.

– Człowieku, daj sobie pomoc – mamrotał pod nosem Garric, co rusz zerkając na wydruk EKG. – Jest! Mamy rytm zatokowy – ożywił się,

uważnie śledząc monitor. – Podać płyny i na górę z nim. Chcesz asystować? – zwrócił się do niej.

Skinęła tylko głową.

Wizyta w agencji zajęła Cruzowi więcej czasu, niż przewidywał, ale ostatnio wpadał tam jak po ogień, więc zaległych dokumentów uzbierało się tyle, że właściwie na nic innego nie miał już czasu. Nie udało mu się nawet spotkać z Duchem, ale wiedział od Shane'a, że rozpracowuje dla niego kilka spraw, więc przynajmniej tym nie musiał się teraz martwić. Późnym popołudniem podjechał wreszcie pod klub. Musiał dostać się do biura, ale nie pogardziłby też szklaneczką czegoś mocniejszego albo nawet szybkim numerkiem z Samirą, której jednak zgodnie z przewidywaniami nie zastał na miejscu. Nic dziwnego, skoro do ponownego otwarcia, tak jak reszta pracowników, miała wolne. Prace wykończeniowe i panujące w klubie zamieszanie skutecznie go przepłoszyły. Zabrał tylko to, po co przyszedł, i czym prędzej się stamtąd ewakuował. Niecałą godzinę później wjeżdżał już na teren posiadłości Salazarów.

– Nadal uważam, że powinna wyjechać. – Ian nerwowym krokiem przemierzył swój gabinet, po czym zatrzymał się przy oknie i zerknął na podjazd, na którym właśnie zatrzymał się samochód Cruza.

– Przecież już o tym rozmawialiśmy – odpowiedziała mu żona, wygładzając dłonią materiał swojej spódnicy.

– I niewiele z tego wynikało. Znów robimy dokładnie to, czego ona chce! – rzucił z gniewem.

– Tym razem wie, że przekroczyła granicę.

- Ale jeśli nie poniesie za to żadnej kary, to kto wie czy za jakiś czas...
- Obiecała. Wszyscy sobie coś obiecaliśmy – przerwała mu Shonda, spoglądając w kierunku drzwi, skąd rozległo się pukanie, a zaraz potem pojawiła się w nich sylwetka Cruza.
- Daj nam chwilę – rzucił do niego Ian, a kiedy posłusznie wycofał się do holu, znów zwrócił się do żony, kontynuując przerwany wątek. – Zawsze mogę zmienić zdanie.
- Tylko że wyjazd do ośrodka w niczym jej nie pomoże. Nasza córka nie ma problemów z narkotykami, tylko z dyscypliną i towarzystwem, które wyraźnie jej nie służy – odparła żona z naciskiem.
- To prawda, ale może kiedy na własne oczy zobaczy, jak mogłaby skończyć, wreszcie zrozumie, że to nie są żarty. Zbyt wiele razy nas zawiodła, żebym teraz mógł jej to puścić płazem – przyznał twardo Salazar.
- Proszę cię, nie mów tak. To twoja córka. Twoje jedyne dziecko. – Kobieta wstała z kanapy, na której dotąd siedziała, i podeszła do męża, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Jeśli zawiedziemy jej zaufanie, możemy ją stracić.
- Niepotrzebnie dramatyzujesz. Przecież nie chcę skrzywdzić Cleo, tylko nauczyć ją, że każde działanie ma swoje konsekwencje. Do tej pory byłem wobec niej wyjątkowo pobłażliwy, ale tym razem nie ustąpię – oznajmił zdecydowanym tonem. – Zresztą znalazłem już renomowany ośrodek i zarezerwowałem dla niej miejsce. Kilka dni pobytu tam dobrze jej zrobi.
- Nie zgadzam się! To także moje dziecko i wiem, że jestem temu przeciwna – zaoponowała kobieta.
- Przyjąłem to do wiadomości, ale moja decyzja jest nieodwołalna. Możesz jechać z nią, jeśli dzięki temu lepiej się poczujesz – dodał, chcąc

objąć żonę ramieniem, ale odsunęła się, po czym wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami, żeby dać upust swojemu niezadowoleniu.

Zaraz potem ponownie pojawił się w nich Cruz.

– Chyba przyszedłem nie w porę – odezwał się, znacząco wskazując głową za siebie.

– Wręcz przeciwnie – skwitował Salazar z pobłażliwym uśmiechem na ustach. – Dam ci potem adres ośrodka, w którym Cleo spędzi kilka dni. Jutro obie je tam zawieziesz, jak tylko moja córka opuści szpital.

– Oczywiście – odparł mężczyzna bez cienia wahania.

– Dobrze, a teraz siadaj. Ekipa Benito jest już w drodze. Niedługo powinniśmy dostać od nich wiadomość.

Na widok wchodzącej do sali pielęgniarki, która na dodatek popychała przed sobą pusty wózek inwalidzki, Cleo sapnęła z niezadowoleniem.

– Nie. Znowu? Ile razy będziecie mnie jeszcze kłuć?

– Spokojnie. Tym razem obejdzie się bez igieł. Zabieram cię na badanie EEG. – Kobieta uśmiechnęła się do niej.

– Ale chyba nie myśli pani, że na to wsiądę. – Skwitowała dziewczyna, obrzucając krytycznym spojrzeniem wózek, którym pielęgniarka podjechała do jej łóżka.

– Szpitalne przepisy, więc bądź tak miła i nie utrudniaj mi pracy, dobrze?

– A co to za badanie? – zainteresowała się Cleo.

– Ma ocenić czynności twojego mózgu i centralnego ośrodka nerwowego. – Wyjaśniła jej kobieta z nieco wymuszonym już uśmiechem, wskazując ręką na wózek.

– Ale ja i mój mózg mamy się dobrze i nie widzę powodu, żeby ktoś miał w nim grzebać. – Zdenerwowała się.

- Aleś ty głupiutka. - Westchnęła pod nosem pielęgniarka, po czym dodała już znacznie głośniej: - Nie musisz się o to martwić. Założysz tylko na głowę taką siateczkę z elektrodami, które pozwolą zobaczyć obraz twoich fal mózgowych. To wszystko.

- Dziwnie to brzmi.

- No, kochana. Szkoda czasu - ponagliła ją kobieta.

Cleo z ociąganiem usiadła w końcu na wózku, którym pielęgniarka sprawnie zawróciła i wyjechała z sali, czym wzbudziła czujność dwóch stojących w korytarzu mężczyzn.

- Spokojnie, panowie, wy tu zostajecie, a my jedziemy na badanie. Za godzinę przywiozę ją z powrotem - poinformowała ich pielęgniarka, po czym ruszyła z pacjentką w kierunku windy.

Zjechały kilka pięter i zatrzymały się przed drzwiami do jednej z sal.

- Poczekaj tu chwilę, zaraz po ciebie wrócę - zwróciła się do dziewczyny, po czym weszła do pokoju, skąd przez niedomknięte drzwi dało się słyszeć odgłosy rozmowy.

Najpierw były to zwyczajne szpitalne plotki, na co znudzona Cleo przewróciła tylko oczami, ale kiedy padło słowo „ośrodek”, wyteńczyła słuch i zaraz gwałtownie pobladła. Z kontekstu rozmowy jasno wynikało, że nazajutrz zostanie przewieziona do ośrodka odwykowego, który załatwili dla niej rodzice. Zszokowana tą informacją, ledwie zdążyła wstać z wózka, kiedy w drzwiach pojawiła się pielęgniarka.

- A ty dokąd? - Zdziwiła się.

- Ja... muszę do... do toalety - wydukała Cleo, nieco rozedrganym z emocji głosem.

- No dobrze, skoro musisz - zgodziła się kobieta. - To tamte drzwi po lewej, na końcu korytarza - poinstruowała ją. - Ale się pośpiesz.

Skinęła tylko głową i szybko ruszyła we wskazanym kierunku, a kiedy znalazła się w pomieszczeniu, przylgnęła plecami do drzwi i niemal się po nich osunęła. Była tak skołowana, że potrzebowała chwili, żeby zebrać myśli.

Jak mogli ją tak oszukać? Przecież obiecali, że po wyjściu ze szpitala, wróci prosto do domu. Dlaczego nagle zmienili zdanie?

Nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

Podeszła do umywalki i odkręciła kurek z wodą, żeby ochłapać nią twarz, po czym spojrzała na swoje odbicie w lustrze, jakby szukała w nim odpowiedzi. Jednego była pewna – za żadne skarby nie da się zamknąć w jakimś ośrodku, w dodatku z łatką niedoszłej ćpunkki. Nie była głupia.

Przetarła twarz papierowym ręcznikiem i ostrożnie wychyliła głowę na korytarz. Przecież nie mogła siedzieć tu w nieskończoność. Miała tylko jedno wyjście. Musiała uciec.

Spojrzała w kierunku sali, gdzie miało się odbyć badanie, ale na szczęście stał tam tylko pusty wózek. To była jej szansa. Zerknęła w bok i odetchnęła. Miała szczęście. Wyjście na klatkę schodową znajdowało się na wprost toalety. Decyzja była prosta. Teraz albo nigdy.

Był późny wieczór, kiedy Hendley znalazł Trishę na półpiętrze schodów.

Siedziała nieruchomo, przyciskając ramionami do piersi lewą, ugiętą w kolanie nogę. Nie zareagowała ani na odgłos jego kroków, ani na to, że zajął miejsce obok niej. Przez chwilę przyglądał się dziewczynie w milczeniu, po czym wyciągnął przed siebie rękę, w której trzymał kubek z kawą. Ten ruch przyciągnął jej uwagę. Opuściła nogę i sięgnęła po papierowe naczynie, po czym upiła z niego duży łyk.

- Dlaczego nadal tu jesteś? Skończyłaś swój dyżur. Powinnaś jechać do domu i odpocząć. To był długi dzień – dodał, spoglądając na jej zamysłony profil.

- Tak, długi i pełen porażek – odparła cicho, ściągając z głowy czepek, który wciąż na sobie miała. – Nie tak wyobrażałam sobie powrót do stołu operacyjnego.

- Rozmawiałem z Garrickiem. Chwalił cię.

- Za co? Za to, że nie udało się nam uratować żadnego z tych ludzi? – zapytała z wyrzutem, potrząsając lekko głową.

- Za przytomny umysł i wolę walki – dodał spokojnym tonem. – Staralaś się, ale sama wiesz, że nie każdego udaje nam się uratować.

- Myślisz, że właśnie to chcieli usłyszeć ci wszyscy ludzie, którzy z nadzieją czekali na informacje o swoich bliskich? Że się starałam? – Znów podniosła głos, ale teraz pobrzmiwały w nim zarówno gniew, jak i przygnębienie.

- Dokładnie tak. Chcieli usłyszeć, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś. Potrzebowali tego, żeby zmierzyć się z tą tragedią i pogodzić ze swoją stratą.

- Ostatnią z ofiar był mężczyzna, któremu lada moment ma się urodzić dziecko. Patrzyłam w oczy jego ciężarnej żonie i jedyne, o czym mogłam myśleć, to stan tej kobiety. Martwiłam się, żeby z tej rozpacz nie zaczęła rodzić. Rozumiesz? – dodała zbolalym tonem, obracając w dłoniach kubek z kawą.

- Zapamiętaj to uczucie, bo ono cię określa. Jako człowieka i jako lekarza – dodał, pocierając dłonią jej ramię. – Dziś udowodniłaś, że możesz już wrócić do czynnej pracy. A teraz chodź. Jadłaś coś dzisiaj w ogóle?

– Nie. Nie pamiętam. Może – odpowiedziała po chwili, pociągając cicho nosem.

– Odwiozę cię i zamówię coś na wynos. Zjesz sobie w domu.

– Planowałam jeszcze kogoś odwiedzić, ale... to nie jest dobry moment – odparła po chwili wahania.

Próbowała się podnieść, ale w reakcji na zbyt gwałtowny ruch ciała syknęła tylko z bólu.

– Stanowczo za długo tu siedziałaś – skwitował, wyciągając do niej rękę. Bez wahania ujęła ją i przytrzymując się barierki po drugiej stronie, w końcu wstała.

– Miałam skompletować resztę materiałów, o które prosiłeś, ale zajmę się tym jutro. Powinam zdążyć ze wszystkim – powiedziała cicho.

– Jeszcze o tym porozmawiamy, ale nie dzisiaj.

– To znaczy o czym? – zainteresowała się.

– Idź się przebrać, a ja w tym czasie złożę zamówienie i zaczekam na ciebie na dole – dodał, delikatnie popychając ją w kierunku schodów, które musieli pokonać, żeby wrócić na oddział. – Jak twoje żebra?

– Dobrze. Wszystkie na swoim miejscu – odpowiedziała, powoli ruszając na górę.

– Robisz się pyskata. – Uśmiechnął się pod nosem, idąc w ślad za nią, a kiedy nagle się zatrzymała, niemal na nią wpadł. – Co znowu?

– Dziękuję, że po mnie przyszedłeś. I... za wszystko inne też – powiedziała, z wdzięcznością spoglądając mu w oczy, kiedy się z nią zrównał.

– Na szczęście wiedziałem, gdzie cię znaleźć. Poza tobą nikt tu nie przesiaduje. – Otoczył ją ramieniem.

– W takim razie nie będę zmieniać kryjówki – odparła, nieśmiało opierając głowę na jego ramieniu, czym wywołała ciepły uśmiech na

jego ustach.

– Ani się waż. A teraz chodźmy, bo noc nas tu zastanie – dodał jeszcze, delikatnie przyciskając ją do swego boku, po czym powoli wspiął się na kolejny stopień, zmuszając ją do tego samego.

Przyczajona za jednym z filarów Cleo, uważnie lustrowała wzrokiem dzielący ją od wyjścia hol. Kręciło się w nim kilka osób, ale to nie one ją niepokoiły, lecz kobieta siedząca za ladą punktu informacyjnego. Od dłuższego czasu wpatrywała się jednak w monitor komputera, sprawiając wrażenie zajętej, dzięki czemu dziewczyna miała spore szanse, żeby niepostrzeżenie przemknąć niemal pod jej nosem. Musiała tylko poczekać właściwy moment. Na całe szczęście miała na sobie dres i trampki, dzięki czemu jej wygląd nie przyciągał zbytnio uwagi.

Drgnęła niespokojnie, kiedy usłyszała za sobą dźwięk nadjeżdżającej windy, a zaraz potem czyjeś kroki. Spojrzała przez ramię i trochę spanikowała na widok mężczyzny, który zbliżał się w jej kierunku z telefonem przy uchu. W pierwszym odruchu chciała uciekać, ale tylko kucnęła, udając, że wiąże sobie but.

Uszedł jeszcze kawałek i zatrzymał się, jakby na kogoś czekał. Nie było wyjścia, musiała uzbroić się w cierpliwość do czasu, aż sobie pójdzie, albo ruszyć tuż za nim. Nerwowo rozejrzała się wokół, ale nic nie wskazywało na to, aby ktoś zauważył jej zniknięcie i wszczął z tego powodu alarm.

Mężczyzna rozmawiał przez telefon, więc uniosła lekko głowę i spojrzała na niego przez pajęczynę ciemnych, opadających jej na czoło włosów, modląc się w duchu, żeby już skończył i sobie poszedł.

– Tak, najlepiej z podwójną porcją sosu. – Złowiła jego słowa i z irytacją pokręciła głową, ponagłając go w myślach. – Nichols, Trisha

Nichols. – Padło z jego ust i na dźwięk znajomego nazwiska, natychmiast wyteńczyła słuch. – Proszę to dostarczyć na West Twelfth Street pod numer trzydzieści sześć – dodał po chwili, a trybiki w głowie dziewczyny błyskawicznie przyspieszyły swoją pracę.

Wstała z kucek i udając, że mocuje się z suwakiem bluzy, minęła mężczyznę, szybkim krokiem kierując się do wyjścia. Nikt jej nie zatrzymał, więc odetchnęła głęboko, po czym wyczekała moment, żeby przebiec na drugą stronę ulicy, i schowana za jednym z zaparkowanych tam aut, obserwowała wejście do budynku. Miała szczęście. Zdążyła w ostatniej chwili, bo zaraz potem Trisha i towarzyszący jej mężczyzna opuścili szpital, kierując się w stronę parkingu.

Powtórzyła w myślach usłyszany adres i czym prędzej ruszyła do stacji metra. Teraz musiała liczyć już tylko na łut szczęścia.

⁵ Nasycenie krwi tętnem

⁶ Uderzenie i niedrogiach pacjentów przyzwyczajonych do nieodkrytych zmian. Zmęczenie i aktywność, przyspieszenie akcji serca, wydłużenie czasu

⁸ Najczęstsze zaburzenie akcji serca, które może być przyczyną akcji

⁹ Udział w defibrilacji i najcięższe przypadki w nadciśnieniu i w dławicy

¹⁰ Zmęczenie i uszczerbek na zdrowiu przy wadliwej pracy.

Rozdział 11 – Wrzód na dupie

Trisha była pewna, że się przesłyszała, ale kiedy pukanie znów się powtórzyło, wstała z kanapy i podeszła do drzwi. Domofon nie dzwonił, ale dochodziła północ i o tej porze byłoby to co najmniej dziwne, zatem musiał być to któryś z sąsiadów. Kojarzyła kilka osób z widzenia, ale poza dozorcą rozmawiała jedynie ze starszą kobietą z piętra niżej, której kiedyś udzieliła pomocy, gdy staruszka nagle zasłała na schodach.

I to właśnie o niej pomyślała w tej chwili. Dla pewności zerknęła jeszcze przez wizjer i prawie osłupiała.

Dopiero kiedy ponownie rozległo się pukanie, przekręciła zamek i uchyliła drzwi.

– Cleo? Co ty tu robisz i to o tej porze? – Nie kryła zaskoczenia.

– Mogę wejść? – poprosiła nastolatka, przestępując z nogi na nogę. – Proszę. Muszę z tobą porozmawiać.

– Dobrze, wchodź, ale... skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? – Trisha z mieszanymi uczuciami ustąpiła jej miejsca w przejściu i wskazała ręką na pokój za sobą, po czym zamknęła drzwi i dołączyła do niej.

Dziewczyna niepewnie rozejrzała się po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na kilku nierozpakowanych jeszcze kartonach, po czym ostrożnie przysiadła na brzegu kanapy, sprawiając wrażenie rozbitej.

– Zrobię ci coś do picia, a potem wszystko mi opowiesz, dobrze? – odezwała się Trisha, przechodząc do niedużej, otwartej kuchni, żeby włączyć czajnik. – Jesteś głodna? Mam jeszcze kawałek pizzy. Już wystygła, ale mogę odgrzać w mikrofalach, jeśli chcesz – zaproponowała,

na co Cleo przytaknęła szybkim skinieniem głowy, kolejny raz omiatając wzrokiem pokój.

– Dopiero się wprowadziłaś?

– Taaa, kilka miesięcy temu, ale chyba wciąż mam wrażenie, jakby to było wczoraj – odpowiedziała jej, jednocześnie zalewając kubek wodą.

Chwilę później odezwała się też mikrofala, więc przełożyła naczynia na tacę i przeniosła je na niski stolik, ustawiony w sąsiedztwie kanapy, po czym zajęła fotel i w milczeniu obserwowała, jak Cleo łapczywie zabiera się do jedzenia. Miała na sobie taki sam dres, w jakim Trisha widziała ją w szpitalu, co wyraźnie dawało do myślenia, zwłaszcza że tak niespodziewanie zjawiała się przed jej drzwiami. Wolała jednak nie snuć domysłów, tylko poczekać, aż dziewczyna skończy jeść i dopiero wtedy wypytać ją o wszystko.

– Pyszna ta pizza – odparła chwilę później, sięgając po kubek z herbatą.

– Powiesz mi, co się dzieje? – mówiąc to, Trisha pochyliła się nieco, podpierając łokcie na kolanach. – Myślałam, że wypiszą cię dopiero za kilka dni.

– Problem w tym, że nie mogłam tam dłużej zostać – odpowiedziała jej bez zastanowienia.

– Moment... Czyli mam rozumieć, że... uciekłaś? – Lekarka sprawiała wrażenie porażonej.

– Musiałam! Rozumiesz? – Cleo poderwała się z kanapy i zaczęła nerwowo kręcić się po pokoju. – Okłamali mnie! Obiecali, że wrócę do domu, ale tak naprawdę wcale nie zrezygnowali z tego ośrodka! Podśluchałam rozmowę pielęgniarek, kiedy czekałam na jakieś badanie głowy. I całe szczęście, bo inaczej nadal żyłabym w nieświadomości – odparła z ożywieniem. – Zdradzili mnie! Wszyscy. Nawet Cruz.

– Może coś pokręciłaś, bo brzmi to trochę nedorzecznie, ale... Cleo, wiesz, co tam się teraz musi dziać? – Trisha w momencie uświadomiła sobie powagę sytuacji. – Szpital na pewno powiadomił już twoich rodziców i teraz znów odchodzą od zmysłów, nie wiedząc, co się z tobą dzieje.

– Mam nadzieję.

– Wygadujesz bzdury! – zgromiła ją, jednocześnie rozglądając się za swoim telefonem. – Muszę natychmiast zadzwonić, żeby...

– Nie! Nie możesz! – gwałtownie zaprotestowała dziewczyna, podbiegając do niej i uczepiając się jej ramienia ze łzami w oczach. – Błagam cię, Trisha. Nie rób tego. Nie teraz. Jeszcze nie! – Szybko wyrzucała z siebie słowa. – Pozwól mi tu zostać chociaż do rana. To tylko jedna noc. Niczego nie zmieni, ale może w tym czasie zrozumieją, jak bardzo chcieli mnie skrzywdzić, i zmienią zdanie. Nie odbieraj mi chociaż tej nadziei, proszę... – dodała łamiącym się głosem i zaraz potem zalała się łzami.

Poruszona tym wyznaniem lekarka, przytuliła ją do siebie, próbując zebrać myśli.

W głębi serca wiedziała, że nie powinna się na to godzić, ale jednocześnie było jej żal Cleo, która rozpaczała w jej objęciach. Po części rozumiała emocje, które targały teraz dziewczyną i była zaskoczona faktem, że Salazarowie zdecydowali się jednak na terapię w ośrodku. Zwłaszcza że podczas rozmowy z jej matką, odniosła wrażenie, iż kobieta jest temu przeciwna.

– Nie płacz – odparła cicho, gładząc Cleo po głowie. – Pozwolę ci tu zostać, ale pod jednym warunkiem. Rano sama do nich zadzwonisz i przyznasz się, dlaczego to zrobiłaś. Dobrze? – dodała z głośnym westchnieniem. – Mam tylko nadzieję, że nie oberwie mi się rykoszetem

– wymruczała cicho pod nosem, wciąż nie do końca przekonana, że postępuje właściwie.

Nie miała zamiaru na Salazarów, ani nawet na Cruza i jedynym, co mogła zrobić w tej sytuacji, to powiadomić szpital, a tam akurat nie chciała nikomu mówić, że zbiegła pacjentka, do tego nieletnia, przebywa właśnie w jej prywatnym mieszkaniu.

Zresztą czegokolwiek by teraz nie zrobiła, wszystko wyglądało równie źle.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć – odpowiedziała dziewczyna z wdzięcznością w głosie, pociągając przy tym nosem.

– Dobrze, a teraz chodź, dam ci czysty ręcznik i przygotuję miejsce do spania – odparła Trisha. – Ta kanapa może nie wygląda zbyt dobrze, ale jest bardzo wygodna. Sama nie raz tu zasnąłam, więc myślę, że tobie też będzie odpowiadać.

– Na pewno – przytaknęła Cleo, uśmiechając się do niej z nadzieją.

– W takim razie zmykaj do łazienki, a ja zajmę się pościeleniem. Jest już bardzo późno, więc nie ma co zwlekać.

Telefon od Benito był krótki i rzeczowy – dostawa przebiegła bez zakłóceń i towar dojechał bezpiecznie do magazynu. Cruz był właśnie w drodze, kiedy człowiek z obstawy Cleo zadzwonił do niego z informacją, że dziewczyna zniknęła.

W odpowiedzi zaklął tylko, po czym zahamował z piskiem opon, zawracając niemal w miejscu.

Kto jak kto, ale ta dziewczyna wiedziała, jak w sekundzie podnieść mu ciśnienie.

Trisha długo biła się z myślami, przez co nie mogła zasnąć, a kiedy w końcu jej się to udało, śniła jeden koszmar za drugim. W efekcie tego obudziła się, jeszcze zanim zadzwonił budzik.

W pierwszej chwili nie zwróciła uwagi na otwarte drzwi do szafy, chociaż nigdy ich tak nie zostawiała. Wszystko przez to, że myślała jedynie o śpiącej w salonie dziewczynie. Niestety ze zdziwieniem odkryła, że kanapa jest pusta. Tak samo jak łazienka, kuchnia i każdy kąt jej mieszkania, który natychmiast sprawdziła. Za to na kuchennym blacie znalazła swoją wybebeszoną torebkę i otwarty portfel, z którego zniknęły zarówno pieniądze, jak i jedyna karta kredytowa, jaką posiadała. A jakby tego było mało, w telefonie brakowało jeszcze baterii.

- Jasna cholera! - zaklęła, ze świstem wydmuchując powietrze ustami.
- Naprawdę! Pomyślałaś o wszystkim, Cleo.

Wróciła do sypialni, żeby się przebrać i dopiero wtedy zwróciła uwagę na otwartą szafę. Potrzebowała chwili, żeby zorientować się, że z jednej z półek zniknęło kilka koszulek oraz jej ulubiona para spodni. Wtedy ogarnął ją pusty śmiech. Dała się nabrać jak małe dziecko.

Gdyby nie skromne oszczędności, które na całe szczęście trzymała schowane w domu i tylko dlatego nie padły łupem Cleo, nie miałyby nawet na taksówkę. W pierwszej chwili chciała jechać do Sin, ale nie miała pewności, czy wznowił już działalność. Poza tym, jak na nocny klub przystało, o tej godzinie i tak byłby już pewnie nieczynny. Wtedy przypomniała sobie o ciemnoskórym barmanie, który z pewnością przebywał jeszcze w Saint Vincent's i był bodaj jedyną osobą, która mogła skontaktować ją z Cruzem...

Wysiadła z windy i energicznym krokiem skierowała się do sali, w której leżał Wade, po czym z impetem pchnęła drzwi, przy okazji budząc chłopaka.

– Trisha? Co ty tu robisz? – zdążył wydukać, przecierając zaspane oczy, kiedy opadła na stojące przy jego łóżku krzesło.

– Umowa jest taka, ja mówię, ty słuchasz, jasne? – wyrzuciła jednym tchem, wlepiając w niego surowe spojrzenie.

Nie ośmielił się odezwać. Pokiwał tylko głową, poprawiając się na poduszce.

– Chodzi o Cleo i sprawa jest poważna, dlatego weźmiesz teraz swój telefon i skontaktujesz mnie z tym, którego ponoć nie znasz. – Ostatnie słowa prawie wycedziła przez zęby, dając mu wyraźnie do zrozumienia, że zabawa w kotka i myszkę właśnie się skończyła.

– Cleo? – powtórzył po niej.

– Tylko nie próbuj mi wmówić, że jej też nie znasz! – zagroziła mu.

– Znam. Oczywiście, że znam. Po prostu... nieważne – odpuścił, sięgając po schowany pod poduszką telefon. – Ale co mam mu powiedzieć?

– Wybierz tylko numer. Sama z nim porozmawiam.

– Wolałbym...

– A wiesz, co ja bym wolała? – zgromiła go.

Po jego minie było widać, że się waha, co tylko utwierdziło ją w tym, że Cruz wzbudzał postrach wśród wszystkich i nie była w tym odczuciu osamotniona. Najchętniej wymazałaby go z pamięci, gdyby to tylko było możliwe.

W milczeniu obserwowała, jak wybiera numer, po czym przykłada telefon do ucha i czeka na połączenie. Od razu poznała, w którym momencie to nastąpiło, bo twarz chłopaka w momencie stężała.

- Wiem, ale to pilne. Musisz z kimś porozmawiać – powiedział tylko, po czym natychmiast przekazał jej telefon.

- Co ty pieprzysz, Wade! Nie mam teraz czasu na pierdoły. – Usłyszała w słuchawce znajomo brzmiący głos.

- Świetnie się składa, bo ja też, więc lepiej słuchaj, bo nie będę powtarzać – odezwała się.

- Doktor Nichols, jak mniemam, chociaż powinnaś zmienić nazwisko na Wrzód Na Dupie – syknął w odpowiedzi.

- Ładne, ale obecnie bardziej pasuje do Cleo – odgryzła się.

- Wiesz, gdzie ona jest?

- Dobre pytanie.

- Nie drażnij mnie. Mów, co wiesz, albo się rozłączam – zagrzemiał do słuchawki, przez co odsunęła telefon od ucha, w którym aż jej zadzwoniło.

W pierwszej chwili chciała kontynuować rozmowę, ale miała już po dziurki w nosie takiego traktowania, dlatego w przypiływie emocji postanowiła mu się zrewanżować.

- Wrócimy do tej rozmowy, kiedy nauczysz się dobrych manier – rzuciła tylko, po czym przerwała połączenie i oddała telefon osłupiałemu chłopakowi. – Dzięki – dodała jeszcze i błyskawicznie opuściła salę.

Wade z wrażenia niemal upuścił telefon, kiedy ten ponownie rozdzwonił się w jego rękę. Wziął głęboki oddech i dopiero wówczas odebrał połączenie.

- Tak, wpadła tu chwilę temu jak tornado i... już jej nie ma. Powiedziała tylko, że chodzi o Cleo, i zażądała, żebym do ciebie zadzwonił. Nic więcej nie wiem... – odpowiedział niepewnym głosem,

po czym odłożył telefon, bo Cruz się rozłączył. – Co tu jest grane? – mruknął jeszcze pod nosem, zupełnie skołowany.

Właściwie nie miała czasu zastanowić się nad tym, jaki skutek odniesie tak gwałtownie przerwana rozmowa z Cruzem, ale w tej chwili nie robiło to na niej wrażenia. Była naprawdę zmęczona tym, że przy każdym z ich dotychczasowych spotkań zachowywał się wobec niej, niczym szarżujący byk, dlatego, mimo iż sprawa była poważna, postanowiła skorzystać z nadarzającej się okazji i dać mu nauczkę. Była pewna, że po tym telefonie sam się do niej zgłosi. Nie przewidziała tylko, że do ich kolejnego spotkania twarzą w twarz dojdzie szybciej niż się tego spodziewała.

Szpital Saint Vincent's i Mount Sinai dzieliła odległość kilku przecznic, dlatego postanowiła pokonać ją piechotą, żeby trochę odreagować. Była jednak tak pochłonięta myślami, że kiedy Cruz nagle zastąpił jej drogę, nie miała już żadnych szans na ucieczkę. Jedynym plusem tej sytuacji był fakt, że znajdowali się w miejscu publicznym, więc w ostateczności mogła po prostu zacząć wzywać pomocy. Tylko że jego wściekłe spojrzenie podziało na nią paraliżująco.

– Jeśli myślisz, że możesz do woli testować moją cierpliwość, to wiedz, że właśnie przeholowałaś – powiedział to z tak mrozącym krew w żyłach spokojem, że momentalnie zaschło jej w gardle. – Skoro wiesz coś, co może pomóc mi namierzyć Cleo, powiedz to teraz, bo na drugie podejście może być za późno.

– Chciałam tylko zauważyć, że... stoimy na środku chodnika – odpowiedziała nieco zachrypniętym głosem, po czym odchrząknęła, aby oczyścić gardło.

- Naprawdę myślisz, że mnie to obchodzi? - zapytał z kamienną twarzą.

- Po prostu stańmy gdzieś indziej i przestań robić te swoje groźne miny, bo nie mogę się skupić - dodała już znacznie pewniejszym głosem.

Pozwolił jej odejść na bok, ale ani na krok nie odstępował.

- Kiedy i gdzie widziałaś ją ostatni raz?

- W nocy. Przyjechała do mnie do domu. Przenocowałam ją, ale zdążyła zniknąć, zanim się obudziłam - odpowiedziała, uciekając zawstydzonym spojrzeniem w bok, bo dopiero kiedy powiedziała to na głos, dotarło do niej, jak kiepsko to brzmi.

- Brawo! - Wycedził przez zęby, po czym z irytacją pokręcił głową. - Skąd wiedziała, gdzie mieszkasz? Dałaś jej jakieś namiary na siebie?

- Właśnie o to chodzi, że nie i do tej pory nie wiem, jakim cudem mnie znalazła - przyznała Trisha, bezradnie wzruszając ramionami. - Powiedziała, że podsłuchiwała rozmowę pielęgniarek, z której dowiedziała się, że rodzice jednak wysyłają ją do ośrodka, i to skłoniło ją do ucieczki.

- Dlaczego nikogo nie powiadomiłaś?

- A gdzie niby miałam zadzwonić, mądralo? - odgryzła się.

- Choćby do szpitala. Nie przyszło ci to do głowy? - Znów na nią naskoczył.

- Początkowo miałam taki zamiar, ale nawet nie wiesz, jakich problemów by mi to przysporzyło. A poza tym zrobiło mi się żal Cleo. Nie widziałeś jej. Była roztrzęsiona, zapłakana i dosłownie błagała, żebym tego nie robiła. Było naprawdę późno, a ona obiecała, że rano sama zadzwoni do rodziców.

- A ty jej uwierzyłaś... - Usta Cruza rozciągnęły się w złowrogim uśmiechu.

- Daruj sobie te kpiny, dobrze? - Zdenerwowana reakcją mężczyzny, chciała dźgnąć go palcem w tors, lecz zdołał złapać jej rękę, jeszcze zanim dosięgła celu, i mocno ścisnął. - Ty też nawaliłeś. Byłeś chyba odpowiedzialny za jej ochronę czy może się mylę? - zrewanżowała się kąśliwą uwagą, jednocześnie wyszarpując dłoń z jego uścisku.

W reakcji na jej słowa, tylko mocniej zacisnął szczękę, co chcąc nie chcąc, uznała za swoje małe zwycięstwo.

- Mówiła coś jeszcze? - zapytał po chwili.

- Nie, ale raczej nie zamierza wrócić do domu, skoro zwędziła mi z portfela kasę, kartę kredytową i jeszcze kilka ubrań - poskarżyła się.

- Ile tego było? - Natychmiast podchwycił temat.

- A co, chcesz oddać? - Tym razem to ona sobie z niego zakpiła.

- Nie musisz się martwić. Jej ojciec ureguluje ten dług, więc ile ci ukradła?

- W portfelu miałam najwyżej dwie stówki, ale limit na karcie to pięć tysięcy - przyznała niechętnie, po czym natychmiast się ożywiła. - Właśnie. Powinnam natychmiast zadzwonić do banku i ją zastrzec - dodała przytomnie.

- Nie rób tego. To może być nasz jedyny trop. Potrzebuję tylko numer tej karty, żeby móc ustalić miejsce i czas, jeśli jej użyje - odparł rzeczowym tonem. - Zadzwonię do ciebie niedługo, żebyś mogła przesłać mi go SMS-em, tylko włącz ten cholerny telefon.

- Moment, skąd ty... Zresztą, nieważne - powiedziała zrezygnowanym tonem. - Problem w tym, że muszę kupić baterię, bo starą zabrała Cleo, ale nawet nie waż się tego komentować - dodała z naciskiem na ostatnie słowa i wtedy po raz pierwszy zdołała dostrzec na jego twarzy

coś na kształt figlarnego uśmiechu, który zniknął jednak równie szybko, jak się pojawił.

– W porządku. Zajmę się tym. – Odsunął się jej z przejścia.

– Jak chcesz, a teraz muszę już iść, bo przez ciebie spóźnię się do pracy – dodała, po czym ruszyła wreszcie przed siebie. Po kilku krokach zatrzymała się jednak i zerknęła przez ramię w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stali, ale Cruza już tam nie było.

Przez zamieszanie z Cleo zupełnie nie miała czasu na rozpamiętywanie wczorajszych wydarzeń, co akurat stanowiło niewątpliwą plus całej sytuacji. Teraz jednak dla odmiany gnębiło ją to, że okazała się zbyt łatwowierna i dała się dziewczynie zmanipulować. Pozwoliła, aby emocje wzięły górę w chwili, kiedy powinien był to zrobić jej rozsądek, w efekcie czego Cleo zniknęła i teraz już nikt nie wiedział, gdzie jest ani co się z nią dzieje. I właśnie to martwiło ją najbardziej, bo w chwili kiedy pozwoliła jej u siebie zostać, poczuła się też za nią w jakimś stopniu odpowiedzialna.

Ledwie zdążyła przekroczyć próg szpitala, kiedy w holu mignęła jej twarz Iana Salazara. Nie miała pojęcia, czy Cruz rozmawiał już z nim o jej udziale w całej sprawie, ale bez względu na to, nie chciała mieć z tym człowiekiem do czynienia. Było w nim coś niebezpiecznego, co kazało jej trzymać się od niego z daleka, dlatego gwałtownie odbiła w bok, znikając za drzwiami pierwszego napotkanego pomieszczenia. Pech chciał, że była to akurat męska toaleta, o czym przekonała się na widok wyraźnie zdziwionego jej obecnością mężczyzny z rozpiętym rozporkiem, stojącego przy pisuarze. W innych okolicznościach wyszłaby stamtąd tak szybko, jak tam weszła, ale ryzyko spotkania z Salazarem było zbyt duże.

- Ja tylko na chwilę... Proszę... nie zwracać na mnie uwagi i... nie przerywać sobie - wydukała zmieszana, jednocześnie odwracając głowę w bok, żeby jakoś wyjść z tego z twarzą.

- W zasadzie to już skończyłem. - Usłyszała w odpowiedzi, ale nie zamierzała tego sprawdzać.

Zadowolona się dźwiękiem zasuwanego zamka i szelestem poprawianych ubrań.

- Miło z pana strony - bąknęła tylko pod nosem, czując się, jak kompletna idiotka.

- Czy teraz może mnie pani przepuścić, bo chciałbym już wyjść - odezwał się po chwili, ale nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz, więc tylko czym prędzej odsunęła się na bok, żeby mu to umożliwić.

Kiedy w końcu została w pomieszczeniu sama, odwróciła się przodem do ściany i kilka razy lekko uderzyła w nią głową, jakby chciała w ten sposób wymazać z pamięci całe zdarzenie.

- Trudno, żyje się raz - mruknęła do siebie, wychodząc z toalety, bardziej gotowa na to, by zmierzyć się z ojcem Cleo niż dopuścić do powtórki sytuacji. Na szczęście okazało się, że nie ma takiej potrzeby, bo Salazara nie było już w holu. Teraz potrzebowała już tylko dotrzeć na oddział i w pierwszej kolejności umyć ręce.

Zamierzała niepostrzeżenie przemknąć do szatni, kiedy usłyszała za plecami wołanie Sary.

Niechętnie zawróciła i podeszła do lady, za którą czekała na nią kobieta.

- Wiem, jestem trochę spóźniona, ale zatrzymało mnie coś na dole - powiedziała, starając się nie pokazać po sobie zdenerwowania.

- Doktor Garric zostawił dokumenty do uzupełnienia, a poza tym pytali o ciebie z toksykologii – odparła Sara, podając jej kilka teczek. – Słyszałam, że uciekła im jedna z pacjentek – dodała jeszcze, ścisząc głos.

- O mnie? Chyba coś pokręcili – celowo zbagatelizowała sprawę, zabierając ze sobą dokumenty. – Doktor Hendley już przyszedł?

- Dziś będzie później.

- Dzięki, a teraz zmykam się przebrać – rzuciła już na koniec i skierowała się do szatni.

Zaraz po obchodzie przejrzała dokumentacją medyczną, którą zostawił dla niej Garric, uzupełniła brakujące podpisy i poszła ją odnieść.

Wolała mieć to z głowy.

- W samą porę – oznajmiła Sara. – Jesteś dzisiaj rozchwytywana. Ten przystojniak w skórzanej kurtce na motor też o ciebie pytał – dodała konspiracyjnym szeptem, ruchem głowy wskazując jej mężczyznę w głębi holu.

- Tak? – zainteresowała się Trisha, spoglądając w kierunku stojącego pod ścianą mężczyzny z kaskiem w ręku, który natychmiast zorientował się, że na niego patrzy, i w odpowiedzi uśmiechnął się do niej. – OK, sprawdzę, o co chodzi – rzuciła jeszcze do Sary i ruszyła w kierunku nieznanego, który wyszedł jej naprzeciw.

- Mam przesyłkę od Cruza – odezwał się pierwszy, jakby od razu wiedział, z kim ma do czynienia, a następnie wręczył jej niewielkie pudełko.

- Przesyłkę? – powtórzyła po nim, bardziej zaskoczona tym, że ją zna niż przedmiotem, który jej dał.

- Bateria do telefonu - wyjaśnił krótko. - Proszę ją włożyć i włączyć aparat, bo jak go znam, zaraz zadzwoni, żeby sprawdzić, czy wywiązałem się z zadania - dodał z lekkim uśmiechem, przeczesując dłonią swoje przydługie, blond włosy.

- A podobno to ja jestem wrzodem na dupie - wymruczała pod nosem, sięgając do kieszeni fartucha po telefon, ale rozbawienie na twarzy mężczyzny świadczyło o tym, że ją usłyszał.

Przez chwilę mocowała się z pudełkiem, więc przyszedł jej z pomocą, wyręczając w uruchomieniu telefonu, który niemal natychmiast po włączeniu rozdzwonił się jak szalony.

- Radzę odebrać, bo będzie dzwonił do skutku, a w następnej kolejności zadzwoni do mnie - odparł, oddając jej urządzenie.

- Słucham - odezwała się, przyciskając telefon do ucha.

- Masz już ten numer? - Niecierpliwił się Cruz.

- Nie. Nie miałam jeszcze czasu tego sprawdzić.

- Więc zrób to. Czekam na SMS-a - ponaglił ją i rozłączył się, na co z irytacją pokręciła głową.

- Dzięki - zwróciła się do stojącego obok mężczyzny.

- Nie ma sprawy. Miło było znów cię zobaczyć - powiedział na odchodne, kierując się do windy.

- Słucham? - Wyraźnie zaintrygowana, ruszyła za nim. - Jak to, znów? Nie przypominam sobie, żebyśmy widzieli się wcześniej - stwierdziła z przekonaniem, uważnie mu się przyglądając.

- Nic dziwnego - odparł z przelotnym uśmiechem i wykorzystując okazję, że nadszedła winda, wszedł do środka, zwracając się twarzą do dziewczyn. - Byłaś nieprzytomna, kiedy znalazłem cię za barem - zdążył dodać, nim odgrodziły ich od siebie metalowe drzwi kabiny.

- Więc to ty? – wyszeptała tylko pod nosem, po czym wróciła do Sary.
- Mogłabym skorzystać z twojego komputera? Muszę zalogować się do banku, żeby coś sprawdzić.
- Z mojego ci się nie uda, ale skorzystaj z laptopa w biurze doktora Hendleya. – Uśmiechnęła się, wręczając jej klucze.
- Co ja bym bez ciebie zrobiła – przyznała z wdzięcznością, chwilę później znikając za drzwiami gabinetu.

- Nareszcie – ożywił się Cruz, kiedy nadeszła wreszcie wyczekiwana wiadomość od Trishy. Odczytał treść SMS-a, a następnie podał telefon Duchowi. – Wpisz ten numer i sprawdź, kiedy ostatni raz została użyta.
- Obserwował, jak chłopak wprowadza dane, a następnie z uwagą śledzi jakieś rejestry. Potrzebował raptem paru minut, aby ustalić, że dokonano nią dziś płatności i to nie raz, lecz kilka razy, przy czym różnica czasu między pierwszą i ostatnią transakcją wynosiła niecałe pół godziny.
- Potrzebuję namiarów na te sklepy. Obstawiam, że użyła jej w jakimś centrum handlowym, ale muszę wiedzieć kiedy i gdzie.
- Trafiłeś... Wszystkie zakupy zostały wykonane w Atlantic Central Mall na Brooklynie, około dziewiątej, czyli tuż po otwarciu centrum – odparł chłopak, cały czas stukając palcami w klawisze klawiatury i ani na moment nie odrywając wzroku od monitora komputera. – Z tego, co widzę... zaliczyła Marmot... Gap... i jakiś market spożywczy. Niestety znam tylko numery transakcji, więc jeśli chcesz wiedzieć, co kupiła, to tylko w sklepie.
- Pewnie, że chcę. Prześlij mi te dane na telefon. Może uda mi się ustalić, co zamierza.

- W Marmot zrobiła zakupy na dobrych kilkaset dolarów, a to sklep ze sprzętem i odzieżą turystyczną - dodał przytomnie.

- Wiem i właśnie to nie daje mi spokoju - przyznał mężczyzna w zamyśleniu, przygryzając zębami kącik ust. - Będziemy w kontakcie - dodał jeszcze na odchodne.

Mimo iż przez resztę dnia była zajęta kompletowaniem dokumentacji dla Ethana, łapała się na tym, że co jakiś czas zerka na telefon, licząc na jakąś wiadomość od Cruza. Denerwowała ją ta cisza z jego strony, bo ciekawiło ją, co udało mu się ustalić. W pewnej chwili była nawet gotowa sama do niego zadzwonić, ale powstrzymała ją przed tym obawa, że zostanie odprawiona z kwitkiem, co tylko podwyższyłoby poziom jej frustracji.

- Wrzód na dupie... - mruknęła do siebie pod nosem, marszcząc z niezadowoleniem nos.

W końcu zrobiła sobie przerwę i otworzyła laptopa, żeby choć na chwilę skupić myśli na czymś innym. Zalogowała się na swoją skrzynkę mailową i przejrzała jej zawartość. Większość stanowiły jak zwykle reklamy, które natychmiast usunęła, ale na widok wiadomości z MSF¹¹ nieco się zdziwiła. Wypełniła jednak załączoną do niej ankietę i trochę na odczepnego kliknęła „wyślij”, po czym wyłączyła komputer i wróciła do pracy, choć wciąż miała spory problem ze skupieniem się.

W zasadzie powinna była cieszyć się pierwszym wolnym weekendem od miesiąca i planować, jak go wykorzysta, a tymczasem jej myśli wciąż krążyły wokół Cleo. I chociaż miała do niej żal za to, że ją oszukała, nie zmieniało to faktu, że i tak się o nią martwiła. Zwłaszcza teraz, kiedy na własnej skórze zdołała przekonać się, jak szalone miewa pomysły i do czego jest zdolna się posunąć.

Z tego wszystkiego dopiero przed wyjściem, uświadomiła sobie, że to jej ostatni dzień pracy dla Ethana, z którym w ciągu całego dnia widziała się raptem chwilę i na dodatek nie udało im się zamienić ze sobą nawet słowa. Nic dziwnego, że nagle poczuła, jakby uszło z niej powietrze. Zamknęła laptopa, poprawiła opasłą teczkę, w której posegregowała zebrane materiały i zgasiła lampkę. Przed wyjściem omiotła jeszcze gabinet dziwnie tęsknym spojrzeniem, po czym wyszła.

– Koniec na dzisiaj? – zagadnęła ją Sara.

– Raczej na dobre. – Uśmiechnęła się do niej słabo.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– Odbiję to sobie w weekend – odparła, oddając jej klucze. – Wreszcie się wyśpię, a potem wysprzątam mieszkanie i rozpakuję resztę pudeł, które od przeprowadzki zajmują mi prawie pół pokoju – wymieniła z lekkim rozmarzeniem w głosie. – Niezły plan, prawda?

– Szczęściara! Ja na swój wolny weekend muszę poczekać jeszcze tydzień. – Zrewanżowała się kobieta.

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek.

– Udanego weekendu, Trisho – dodała Sara z ciepłym uśmiechem i odprowadziła ją wzrokiem do windy.

Wolnym krokiem opuściła budynek szpitala i przystanęła niedaleko wyjścia, przymykając oczy, jakby chciała złowić w powietrzu jakiś nieuchwytny zapach. Wyjątkowo ciepły wieczór wprost zachęcał do spaceru, więc postanowiła wykorzystać okazję i przejść się kawałek, zanim wsiądzie do metra. Zdołała jednak ująć raptem kilka kroków, kiedy usłyszała dzwonek telefonu dobiegający z wnętrza jej torebki.

Na widok numeru, który widniał na wyświetlaczu, mimowolnie uśmiechnęła się do siebie.

– Znalazłeś ją? – zapytała z nadzieją.

- Jeszcze nie, ale dziś rano użyła twojej karty. Uznałem, że powinnaś wiedzieć – odpowiedział Cruz.

- To było do przewidzenia – bąknęła pod nosem, bardziej do siebie niż do niego. – Wiadomo chociaż gdzie?

- W jakimś centrum handlowym. Kupiła kilka ubrań, trochę jedzenia, plecak, latarkę, scyzoryk... i strój kąpielowy – wyliczył wyraźnie zmęczonym głosem.

- Strój kąpielowy? Dziwne.

- Wyjątkowo się z tobą zgadzam – odparł tak zaskakująco spokojnym tonem, że bardziej skupiła się na brzmieniu jego głosu niż na tym, co powiedział.

- Czy Salazarowie nie mają jakiegoś domku letniskowego? – zapytała po chwili.

- Willę w górach, ale to kilkaset mil stąd. Poza tym jest tam monitoring i całodobowa ochrona, która natychmiast dałaby mi znać, gdyby się tam pojawiła.

- A ktoś z jej znajomych? – kontynuowała swoją myśl Trisha.

- Podobno Shonda obdzwoniła wszystkich, ale od momentu zniknięcia, Cleo nie kontaktowała się z żadnym z nich.

- Myślę, że ona wyjechała z miasta – dodała przytomnie. – Inaczej po co kupowałyby te wszystkie rzeczy, które wprost idealnie nadają się na biwak?

- Porozmawiam z jej matką, może coś skojarzy.

- Daj mi znać, jeśli czegoś się dowiesz.

- Zadzwoń – odparł tylko i rozłączył się.

- Nie ma za co – mruknęła do siebie i schowała telefon do kieszeni. Przeszła jej ochota na późny spacer i skierowała się do metra. Przypomniała sobie, że w domu czeka na nią butelka dobrego wina.

¹¹ MSF (Médecins Sans Frontières) – niezależna międzynarodowa medyczna organizacja pomocowa
Lekarze bez Granic.

Rozdział 12 – W drodze

Wsiadając w autobus do Ithaki, Cleo nie zastanawiała się zbyt wiele nad tym, co właściwie robi. Wiedziała tylko, że wyjazd z miasta jest dla niej jedyną szansą na to, żeby nie trafić do ośrodka. Gdyby została w Nowym Jorku, Cruz w końcu i tak by ją namierzył. Dysponował nie tylko szerokimi kontaktami i możliwościami, ale przede wszystkim armią ludzi, którzy na jeden jego rozkaz byli gotowi przetrząsnąć każdy kąt, byleby tylko do niej dotrzeć. Wszystko i tak było wyłącznie kwestią czasu, lecz w ten sposób zapewniła sobie nad nim przewagę.

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że znał Triszę, więc zapewne wiedział już, że spędziła u niej noc. Fatalnie czuła się z tym, że ją oszukała, a na koniec jeszcze okradła, ale była zdesperowana. Po tym, co ta lekarka dla niej zrobiła, nie zasłużyła na takie potraktowanie, tylko że Cleo nie miała innego wyjścia. Powrót do domu był równoznaczny z wyjazdem do ośrodka, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ojciec na pewno by jej nie odpuścił, dlatego musiała uciekać. Sęk w tym, że bez pieniędzy nie przetrwałyby, dlatego oszczędzała gotówkę, której i tak nie było zbyt wiele, a karty użyła z samego rana, zanim została zablokowana.

Dotąd nie podróżowała autobusem, bo i nie miała takiej potrzeby. Zazwyczaj wożono ją autem, a jeśli istniała taka konieczność, zawsze mogła skorzystać z prywatnego samolotu ojca, co najczęściej robiła. Nic dziwnego, że wizja spędzenia sześciu godzin w zamkniętej przestrzeni, wśród zupełnie obcych osób, nieco ją przerażała. Miała jednak o czym rozmyślać, więc kiedy dotarła w końcu do Ithaki, była wręcz zaskoczona faktem, że podróż minęła jej tak szybko. Teraz musiała

jeszcze dostać się jakoś do niewielkiej wioski o nazwie Cayuga, położonej nad brzegiem jeziora o tej samej nazwie.

Ostatni raz była tam ponad pięć lat temu, ale wciąż pamiętała, że były to jedne z jej najlepszych wakacji w życiu. Rodzice Janice, z którą przyjaźniła się od dziecka, mieli tam niewielki domek letniskowy, dzięki czemu całymi dniami pluskały się w wodzie albo razem z ojcem Janice wypływały łódką na środek jeziora, żeby trochę połowić. Niestety dwa lata później cała rodzina przeprowadziła się do Bostonu, przez co ich kontakt urwał się na dobre. Nigdy potem Cleo nie udało się już z nikim nawiązać tak bliskich relacji jak właśnie z Janice.

Godzinę później dotarła w końcu do Cayugi, ale drogę nad jezioro musiała już pokonać pieszo, co tylko z pozoru wydawało się łatwe, bo nie dość, że ścieżka wiodła przez las, w którym łatwo można było się zgubić, to jeszcze na domiar złego nadciągał wieczór, co znacznie komplikowało sprawę. Na szczęście miała przy sobie latarkę i całkiem dobrą orientację w terenie, ale przez tych kilka lat w naturalnym otoczeniu wiele się mogło zmienić i dotarcie na miejsce mogło jej zająć znacznie więcej czasu, niż się spodziewała.

Pierwszy odcinek drogi ciągnący się przez łąki, pokonała, gdy na niebie była jeszcze szarówka, lecz kiedy weszła w las, zapadł już zmrok i teraz mimo że trzymała się ścieżki, co rusz potykała się o jakieś korzenie i wpadała w mniejsze, lub większe zagłębienia w ziemi. Grozy całej sytuacji dodawały też pohukiwania nocnych ptaków, ale starała się nie panikować. Wiedziała, że jeśli nie zgubi drogi, ta zaprowadzi ją do celu i tego się trzymała.

Na widok domku, do którego udało jej się w końcu dotrzeć, nie posiadała się ze szczęścia. Ostrożnie obeszła go dookoła, żeby sprawdzić, czy nikogo w nim nie ma, ale zamknięte okiennice

utwierdziły ją w tym, że jest tu całkiem sama. Trochę po omacku wymacała skrytkę w schodach, w której rodzice Janice zwykle chowali klucze, i z ulgą odetchnęła, kiedy wyczuła pod palcami ich zimny metal.

Przez chwilę mocowała się z zamkiem, ale w końcu ustąpił i mogła wejść do środka. Była już jednak tak zmęczona, że oglądanie domku zostawiła sobie na rano. Zjadła tylko jakiegoś batonika i położyła się do łóżka w ubraniu, tak jak stała. Wszystko inne musiało poczekać.

Teraz liczyło się tylko to, że dotarła do celu.

Świadomość tego, że ta cholerna gówniara wciąż znajduje się poza jego zasięgiem, doprowadzała Cruza niemal do szaleństwa. I bynajmniej nie chodziło o fakt, że okazała się sprytniejsza, niż przypuszczał, lecz o to, że nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w jakim się teraz znajdowała. Ian celowo nie zgłosił jeszcze zaginięcia córki na policję, ale nie mógł zwlekać z tym w nieskończoność. Wiedział, że z chwilą wypłynięcia tego faktu na światło dzienne, Cleo stanie się łatwym celem dla jego wrogów. Tylko że zagrożenie czało się na nią dosłownie wszędzie. Wałęsająca się nocą po ulicach miasta nastolatka mogła bardzo szybko stać się ofiarą gwałtu, porwania albo nawet zbrodni.

Liczył jedynie na to, że dziewczyna okaże się tak sprytna jak dotąd i potrafi o siebie zadbać, zwłaszcza że zakupy, które zrobiła, wydały mu się wyjątkowo przemyślane. W tym kontekście pomysł z wyjazdem za miasto, który podsunęła Trisha, nabierał zupełnie realnego wymiaru.

Nie miał jednak żadnego pomysłu na miejsce, w którym dziewczyna mogła chcieć się ukryć. Koniecznie musiał poruszyć ten temat z Shondą, bo Ian był obecnie w takim stanie, że rozmowa z nim nie miała żadnego sensu.

Bez trudu wymknął się niezauważony z gabinetu szefa i rozejrzał po domu w poszukiwaniu jego żony. Znalazł ją w końcu na tarasie, gdzie topiła rozpacz w alkoholu. Podeszedł do niej bez słowa i wyjął z ręki szklanekę z whisky, zanim na dobre straci kontakt z rzeczywistością.

– Zostaw – obruszyła się, wstając z fotela, żeby odzyskać swoją własność, ale powstrzymał ją, odstawiając szkło poza jej zasięg, po czym chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął.

– Jeśli chcesz pomóc swojej córce, musisz się teraz skupić. Słyszysz?

– Ian cię tu przysłał? – odpowiedziała z wyrzutem. – Przecież go uprzedzałam, że tak się to może skończyć, ale nie chciał słuchać. Pieprzony pan i władca...

– Przestań. Podejrzewam, że Cleo wyjechała z miasta, i tylko ty możesz wiedzieć, dokąd się udała.

– To oczywiste. Wszędzie, byle dalej od niego.

– Zastanów się. Może przyjdzie ci do głowy jakiś pomysł, bo póki co, ja nie mam żadnego – dodał, sadzając ją z powrotem na fotel i dosuwając do niego drugi, na którym usiadł.

– Nie wiem. Mam w głowie mętlik. I strasznie się o nią boję – dodała ze łzami w oczach. – To jeszcze dziecko.

– Nie wyjeżdżała nigdzie sama, zawsze wspólnie spędzaliście wakacje, ale może jest jakaś osoba albo miejsce, które ma dla niej szczególne znaczenie.

– Nie wiem. Nie przypominam sobie nic takiego. – Osunęła się na oparcie.

– Robi się chłodno. Nie chcesz wejść do domu? – zaproponował.

– Tu jest mi dobrze – odparła tylko, przymykając oczy.

– Jak chcesz, ale jeśli coś sobie przypomnisz, zadzwoń. Dobrze?

W odpowiedzi pokiwała tylko głową, ale nie otworzyła już oczu. Przyniósł z salonu koc i okrył nim ramiona kobiety, a przed wyjściem przekazał jeszcze pokojówce, żeby nie pozwoliła jej tam za długo spać.

Rano obudził go telefon, a kiedy odebrał, w słuchawce odezwał się głos Shondy.

– Całą noc wertowałam albumy z jej zdjęciami i chyba w końcu trafiłam na coś, co może nas naprowadzić na jej ślad. – Ucichła na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiała. – Cleo przyjaźniła się kiedyś z dziewczynką, której rodzice mieli domek letniskowy niedaleko Ithaki i nawet zabrali ją tam kiedyś na wakacje.

– Jak nazywa się ta miejscowość? – zapytał, siadając na łóżku.

– To mała wioska położona nad jeziorem Cayuga i nosi taką samą nazwę.

– Sprawdzę to.

– Zrobiłam małe rozeznanie i cały problem w tym, że ci ludzie kilka lat temu sprzedali ten domek – dodała wyraźnie zmartwionym głosem.

– To bez znaczenia. Jeśli tam jest, przywiozę ją z powrotem.

– Zadzwoń, jak tylko się czegoś dowiesz, dobrze?

– Oczywiście – odparł i natychmiast zaczął się ubierać.

Mimo dość wczesnej pory, Trisha była już na nogach i po śniadaniu ostro zabrała się do segregowania rzeczy z kartonów. Dotąd celowo się przed tym wzbraniała, bo doskonale wiedziała, że w kilku z nich znajdują się rzeczy, które przywołają bolesne wspomnienia: albumy ze zdjęciami, ulubione płyty Sandera oraz ubrania, które nie wiedząc czemu, tak bardzo lubił dla niej kupować. Głównie były to sukienki, do tego w intensywnych, wręcz krzykliwych kolorach, za którymi nie przepadała, ale przez wzgląd na jego starania, nosiła głównie w domu,

żeby nie sprawić mu przykrości. Był wspaniałym facetem, ale miał fatalny gust do ubrań i mimo że dawała mu to delikatnie do zrozumienia, nigdy jednak nie powiedziała wprost. Teraz dojrzała wreszcie do tego, żeby się ich pozbyć, dlatego spakowała je wszystkie do jednego pudła z zamiarem przekazania do jakiejś noclegowni, gdzie z pewnością przydadzą się bardziej niż jej. Zostawiła jedynie kilka jego koszulek, w tym tę z napisem „I’m sexy and I know it”, którą nawet na siebie włożyła. Ciemny T-shirt był już mocno sprawny i tak porozciągany, że śmiało mógł uchodzić za sukienkę, bo sięgając do połowy uda, zakrywał nawet spodenki, które na sobie miała.

Niespodziewane pukanie sprawiło, że aby dotrzeć do drzwi, musiała przebić się najpierw przez mur kartonów, którymi się obstawiła. Tym razem obeszło się jednak bez przykrych niespodzianek, bo osobą, która postanowiła złożyć jej wizytę, okazała się starsza pani z piętra niżej.

– Dzień dobry, kochanie. Wiem, że jest wcześnie, ale słyszałam, że już się krzątasz, a ja właśnie upiekłam pysznego strudla i nie dam rady zjeść go sama, więc pomyślałam o tobie. – Przywitała się, wręczając jej talerzyk ze sporym kawałkiem ciasta.

– Pani Henderson, naprawdę, nie trzeba było, ale bardzo dziękuję. – Odebrała od niej prezent. – Wspaniale pachnie – dodała z uśmiechem.

– To według przepisu mojej babki i mam nadzieję, że będzie ci smakować.

– Jeszcze raz dziękuję, a jak ogarnę trochę ten bałagan za plecami, umyję talerzyk i go pani przyniosę, dobrze?

– Nie musisz się spieszyć, moja droga. Nigdzie się nie wybieram – z zadowoleniem odparła kobieta, powoli kuśtykając w kierunku schodów.

– A jak z pani ciśnieniem? Nadal tak skacze?

- Mierzę je trzy razy dziennie i zapisuję w zeszycie, jak mi doradziłaś, ale odkąd lekarz zmienił mi leki, wszystko jest już w porządku – dodała jeszcze.

- To bardzo dobrze.

- Zjedz, póki jest ciepły. Wtedy jest najsmaczniejszy – dodała kobieta, nie odwracając już głowy, żeby nie potknąć się na schodach.

- Dziękuję – odpowiedziała Trisha, przymykając drzwi.

Musiała przyznać, że wizualnie ciasto nie wyglądało może najlepiej, za to pachniało naprawdę kusząco. Wzięła tylko kęs, który cudownie rozpułynał się jej w ustach, ale ostatecznie postanowiła zostawić go na później, żeby móc się nim delektować po skończonym sprzątaniu.

Ledwie zdążyła odstawić talerzyk na blat szafki, kiedy pukanie powtórzyło się i wyglądało na to, że staruszka przypomniawszy sobie o czymś jeszcze.

- Pani Henderson? – odezwała się Trisha, z rozmachem otwierając drzwi i na widok stojącego za nimi Cruza, dosłownie zamarła. – Co ty tu robisz? – Zmieszała się, niezdarnie próbując obciągnąć koszulkę jeszcze niżej, przez co jego wzrok natychmiast powędrował za jej ręką. – Znalazłeś Cleo? – zapytała, usiłując schować się za uchylonymi drzwiami. – Miałeś zadzwonić.

- Jeszcze nie, ale jest pewien trop – odparł z błakającym się na ustach uśmiechem, jednocześnie mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. – Tylko że w obecnej sytuacji Cleo bardziej ufa tobie niż mnie, więc pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyś pojechała tam ze mną.

- Mimo to, mogłeś najpierw zadzwonić – dodała z nutą pretensji w głosie.

- Postanowiłem zaryzykować.

- Potrzebuję trochę czasu. Muszę się... przebrać. - Odchrząknęła, próbując opanować swoje zdenerwowanie.

- Zaczekam na dole. - Ruszył w kierunku schodów, co natychmiast skrętnie wykorzystwała, zamykając za nim drzwi.

Kiedy kilkanaście minut później wyszła z budynku, jej wzrok przykuł chevrolet camaro, przy którym czekał na nią Cruz. Widok ubranego na czarno mężczyzny na tle sportowego samochodu w tym samym kolorze sprawił, że mimowolnie uśmiechnęła się do siebie, przyznając w myślach, że ta dwójka wyjątkowo dobrze do siebie pasuje.

- Możemy jechać? - zapytał, kiedy zbliżyła się do niego.

- Tak. - Wsiadła do auta.

Przejechali w milczeniu całe miasto i dopiero kiedy wskoczyli na międzystanową I-280E, odezwała się ponownie.

- Powiesz mi, dokąd właściwie jedziemy?

- Na razie do Ithaki, a docelowo do małej wioski o nazwie Cayuga - odparł, nie odrywając wzroku od drogi.

- Skąd pomyśł, że dziewczyna właśnie tam może być?

- Matka Cleo przypomniała sobie, że rodzice jej przyjaciółki mieli nad tym jeziorem domek letniskowy, w którym dziewczynki kilka lat temu spędziły razem wakacje - dodał, kątem oka dostrzegając, jak Trisha uśmiecha się do siebie. - Nie zaszkodzi sprawdzić.

- Mam nadzieję, że to celne trafienie i znajdziemy ją tam całą i zdrową - przyznała z ożywieniem.

- Przed nami kilka godzin jazdy, więc gdybyś potrzebowała się gdzieś zatrzymać, daj wcześniej znać, żebym mógł zjechać na jakąś stację.

- W porządku. A mogę wiedzieć, kim jest mężczyzna, którego przysłałeś do mnie z baterią do telefonu? - Wykorzystała moment, żeby pociągnąć rozmowę.

- Dlaczego o to pytasz?

- Bo nie zdążyłam mu podziękować.

- Za co? Za baterię? - Posłał jej zdziwione spojrzenie.

- Nie, oczywiście, że nie. - Zaśmiała się z jego sugestii. - Za to, że wyniósł mnie z klubu, kiedy straciłam przytomność - dodała, ale nie doczekawszy się odpowiedzi, zagała rozmowę z innej strony. - Ale to ty przerzuciłeś mnie przez bar, prawda? - zapytała, uważnie wpatrując się w jego profil.

- Gdybym tego nie zrobił, raczej nie byłoby cię teraz tutaj - odparł, bardzo świadomy jej utkwionego w nim spojrzenia.

- Bardzo możliwe. Sporo wtedy wypłam i kiedy cię zobaczyłam... - Zawahała się, rozważając czy warto znowu do tego wracać. - Pomyślałam, że mam przewidzenia.

Cruz nie podjął tematu, a po mięśniach twarzy, które zafalowały mu pod skórą, zorientowała się, że nie chce o tym rozmawiać. Liczyła jednak na to, że skoro czeka ich kilka godzin jazdy, nadarzy się jeszcze okazja, żeby udało jej się wrócić nie tyle do wątku ich pierwszego spotkania w klubie, co raczej samego Sandera. Nie dopuszczała do siebie myśli, żeby wiadomość o tym, że miał brata, naprawdę nie miała dla niego znaczenia. Sam fakt, że jednak wybrał się do Salinas, stanowił dla niej dowód, że było odwrotnie.

Kilka mil później zajął pas do zjazdu i po chwili przejechawszy przez stację, zatrzymał się na parkingu usytuowanym na jej tyłach.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał, otwierając drzwi.

- Nie.

- W takim razie zostań w aucie - dodał, wysiadając, po czym obszedł samochód i zniknął za rogiem niskiego budynku.

Odpięła pas, żeby mieć większą swobodę ruchów, po czym rozejrzała się po wnętrzu auta. Wyglądało tak czysto, jakby dopiero wyjechał nim z salonu, chociaż szczerze wątpiła, żeby tak było. Musiał bardzo lubić ten samochód, skoro tak o niego dbał. Odruchowo otworzyła schowek i widok znajdującego się tam pistoletu poraził ją. W pierwszej chwili chciała z powrotem zamknąć klapkę i udać, że niczego nie widziała, lecz pokusa, by sięgnąć po broń, okazała się silniejsza. W momencie gdy wzięła pistolet do ręki, kątem oka złowiła jakiś ruch za oknem, a kiedy odwróciła głowę, zobaczyła wpatrującego się w nią z zaciętą miną Cruza. Tak gwałtownie otworzył drzwi, że z wrażenia niemal upuściła pistolet na podłogę.

– Odłóż to na miejsce i zapnij pasy! – nakazał tonem niecierpiącym sprzeciwu, a gdy to zrobiła, wręczył jej kubek z kawą i jakąś papierową torebkę, po czym trzasnął drzwiami i obszedł samochód, żeby zająć swoje miejsce.

– Dziękuję – odparła cicho, zmieszana tym, że ją przyłapał. – Ty nie jesz?

– Nie.

– A co, odżywasz się energią z kosmosu? – Próbowała zażartować, żeby rozładować jakoś napięcie, lecz nie przyniosło to pożądanego skutku. – Wiem, jak to wyglądało, ale nie grzebałam ci w aucie – dodała po chwili. – Chciałam tylko...

– Czego chciałaś? – przerwał jej ze złością. – Czego w ogóle tam szukałaś?

– Niczego. Po prostu zajrzałam – odpowiedziała z zawstydzoną miną.

Wiedział, że zostawienie jej w aucie samej było kiepskim pomysłem, ale musiał zadzwonić w kilka miejsc i nie potrzebował świadków. Celowo kupił dla niej kawę i jakąś bułkę, licząc, że zajmie ją to na jakiś

czas, a kiedy wrócił i zobaczył, że trzyma w rękach jego glocka... Nic dziwnego, że się zdenerwował. Pistolet był co prawda zabezpieczony, ale skąd mógł wiedzieć, jakie myśli chodzą po głowie tej dziewczyny.

– Nigdy więcej tego nie rób – rzucił jeszcze, po czym uruchomił silnik.

– Nie musisz się tak na mnie wściekać. Umiem obchodzić się z bronią – przyznała twardo, choć nie była pewna, czy właśnie to miał na myśli.

– Sander czasami przynosił do domu swojego służbowego siga, ale prywatnie też wolał glocka.

– Jasne. I pewnie jeszcze umiesz strzelać – odparł z kpiną w głosie.

– A żebyś wiedział, że umiem – dodała, wyraźnie urażona jego słowami. – Miałam dobrego nauczyciela.

Przez moment wpatrywał się w nią tak, jakby dopiero teraz wyostrzył mu się obraz i zdołał dostrzec w jej twarzy coś, czego wcześniej nie miał okazji zobaczyć, ale trwało to zaledwie kilkanaście sekund, po czym bez słowa wycofał, a następnie ruszył, żeby wrócić na autostradę.

– Kiedy przenieśliśmy się do San Francisco, czasami zabierał mnie ze sobą na strzelnicę – kontynuowała, dostrzegając w tym szansę na chwilę rozmowy. – Zazwyczaj raz w miesiącu, a jeśli nadarzała się okazja, to nawet częściej. Oczywiście nie jestem w tym tak dobra jak on... był... ale po... – urwała, w porę zorientowawszy się, że znów zabrnęła w ślepy zaułek. – Potem nie miałam już okazji – poprawiła się szybko i zamilkła.

Przez długą chwilę znów panowało między nimi głucho milczenie, które tym razem przerwał Cruz.

– Nie rób tego więcej.

– Zrozumiałam za pierwszym razem. Nie musisz ciągle tego powtarzać. – Zdenerwowała się. – Możesz być pewien, że więcej nie tknę twojego pistoletu.

- Nie o to mi chodziło - warknął na nią poirytowany.

- Więc może zacznij wyrażać się bardziej zrozumiale, bo trudno za tobą trafić. - Rozzłościła się.

- Po prostu mów otwarcie to, co chcesz powiedzieć, i nie urywaj co chwilę, kiedy rozmowa zaczyna schodzić na jego temat. - Był wyraźnie zniecierpliwiony. - A jeśli robisz to ze względu na mnie, to po prostu przestań - dodał z naciskiem.

- Dobrze. Nazwijmy w końcu rzeczy po imieniu. - Zareagowała ostro.

- Możesz udawać, że to cię nie dotyczy, lecz realia są, jakie są. Wiem, że dotąd nie zdawałeś sobie nawet sprawy z tego, że miałeś brata bliźniaka, ale zapewniam cię, że ja również, chociaż znałam go prawie przez całe swoje życie i był dla mnie kimś wyjątkowym. Ale nie martw się, nie zamierzam zanudzać cię opowieściami o nim, skoro tego nie chcesz - odparła zdecydowanym tonem.

- Nie chcę!

- W porządku, przyjął to do wiadomości - dodała jeszcze i odwróciła głowę w bok.

Jego milczenie wyraźnie jej ciążyło, ale zmęczona kolejną nieudaną próbą nawiązania z nim dialogu, odpuściła.

Żałowała tylko tego, że marnowała swój wolny dzień na użeranie się z tym dupkiem, który nie umiał nawet docenić faktu, że chciała mu pomóc.

I bynajmniej nie miała tu na myśli Sandera, lecz Cleo, o którą z pewnością martwił się bardziej, niż na to wyglądało. Ją zabrał ze sobą wyłącznie dlatego, że była mu potrzebna. Teraz przynajmniej nie miała już co do tego żadnych złudzeń.

Po jakimś czasie zjadła w końcu bułkę, którą dla niej kupił i dopiła kawę, a potem po prostu gapiała się przez okno na mijane krajobrazy,

czując się jak skończona idiotka. Gdyby mając tę świadomość, mogła cofnąć czas, z pewnością by mu odmówiła. Mogła naprawdę miło spędzić ten jeden z nielicznych wolnych dni niż męczyć się w towarzystwie tego mruka.

- Daleko jeszcze? - zapytała tylko, zgniatając w dłoni pusty kubek po kawie.

- Jesteśmy w połowie drogi.

- Mam nadzieję, że nie jedziemy na darmo - mruknęła do siebie.

- To się okaże - odparł tylko.

Obudził ją głód, ale gdy tylko otworzyła oczy, poczuła się zdezorientowana panującym wokół półmrokiem. Potrzebowała chwili, żeby przypomnieć sobie, gdzie jest, i odtworzyć w głowie całą podróż. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że zarówno pościel, w której spędziła noc, jak i wnętrze domu, nie pachną zbyt świeżo i dawno nie były wietrzone. Powoli usiadła na łóżku i uważnie rozejrzała się za swoim plecakiem, po czym wydostała z niego kolejnego batonika, którego po rozpakowaniu wetknęła sobie do ust. Dopiero wtedy wstała i trochę na oślep ruszyła w kierunku kuchni, w której, jak zdołała zapamiętać, znajdowały się drzwi na taras. Przez moment mocowała się z ich zamkiem, ale kiedy udało jej się je otworzyć, aż głośno westchnęła, oczarowana widokiem rozpościerającego się przed nią jeziora.

Nie miała pojęcia, która jest godzina, ale po słońcu, które było niemal w zenicie, wywnioskowała, że dochodzi południe. Nic dziwnego, że burczało jej w brzuchu, skoro poprzedniego dnia niewiele zjadła, a następnie przespała kilkanaście godzin.

W domku niewiele się zmieniło. Bez trudu rozpoznała znajome wnętrze, choć meble pokryte były grubą warstwą kurzu, świadcząca o

tym, że dawno nikt tu nie zaglądał. Postanowiła nie zdejmować okiennic od strony lasu i drogi dojazdowej, aby domek nadal sprawiał wrażenie niezamieszkałego. Odsłoniła jedynie to od strony jeziora, co wymagało od niej sporego wysiłku. Dzięki temu mogła w końcu wpuścić do wnętrza świeże powietrze i postanowiła zabrać się do sprzątnięcia. Nie mogła przecież mieszkać w takich warunkach, a póki co nie zanosiłoby się, żeby miała stąd szybko wyjeżdżać.

Domek był zasilany prądem z agregatu, ale mimo że zlokalizowała urządzenie, to nie udało jej się go uruchomić. Miała za to butlę z gazem i szafkę po brzegi wypełnioną prowiantem, głównie w postaci puszek, ale liczyło się tylko to, że nie padnie z głodu.

– Czego chcesz więcej, skoro mam co jeść i gdzie spać? – wymruczała pod nosem z zadowoleniem.

Nie miała wprawy w sprzątnięciu, bo w rezydencji zajmowała się tym służba, ale starcie kurzów i umycie podłogi nie wymagało żadnej filozofii. Gdy skończyła i domek nadawał się do zamieszkania, wyszła na taras i z apetytem zaczęła pochłaniać zawartość jednej z konserw. Wtedy podsumowała też w myślach swoje dotychczasowe dokonania i poczuła się naprawdę dumna z siebie.

Dopiero kiedy zorientowała się, że Cruz jej się przygląda, uświadomiła sobie, że nuci pod nosem jakąś melodię, i natychmiast tego pożałowała.

- Mogę włączyć radio? – zapytała, nawet na niego nie patrząc.
- Skoro musisz.
- Zapomnij. Nie było pytania. – Wystarczyło, żeby się odezwał, a w momencie podniósł jej ciśnienie.
- Nie słucham radia.

- Ty nikogo nie słuchasz! - rzuciła ze złością. - Wydajesz tylko rozkazy i rozstawiasz ludzi po kątach.

- Nie znasz mnie - warknął na nią.

- Znowu to samo. - Westchnęła z irytacją. - Zaczynaj czytać książki, to poszerzy ci się zakres słownictwa - dodała, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Zaczynam żałować, że nie wzięłam żadnej ze sobą. Miałabym idealne warunki do czytania.

Ledwie to powiedziała, kiedy Cruz zwolnił i po chwili zatrzymał samochód przed niewielkim sklepem na rogatkach miasta.

- Dlaczego stajemy? - zainteresowała się, ale bez słowa wysiadł z auta. - Tak, wiem. Mam zostać w środku - mruknęła pod nosem, chowając twarz w dłoniach, kiedy na powrót trzasnęły drzwi samochodu, a na jej kolanach coś wylądowało.

Odgarnęła grzywkę i z niedowierzaniem spojrzała na leżącą na jej kolanach książkę.

- Niebezpieczny ochroniarz. - Przeczytała na głos jej tytuł i niemal parsknęła. - To jakaś sugestia? Chcesz mi w ten sposób coś powiedzieć?

- Przyda ci się na drogę powrotną, bo już dojeżdżamy. Pytałem w sklepie. Zostało niecałe czterdzieści mil - odparł, ponownie uruchamiając silnik.

- Dla twojej wiadomości, nie czytam harlequinów - wycedziła przez zęby, po czym cisnęła książkę na tylne siedzenie i znów wlepiła wzrok w szybę.

Cleo zbierała właśnie pościel z łóżka, żeby rozwiesić ją na drewnianej balustradzie tarasu, kiedy usłyszała zbliżający się warkot silnika. Okna od frontu nadal były zasłonięte okiennicami, więc nie mogła nic przez nie dojrzeć, a uchylenie drzwi uznała za zbyt ryzykowne. Wiedziała, że

leśna droga, przy której znajdował się domek Curtisów, biegnie wzdłuż linii brzegowej jeziora i prowadzi do osady rybackiej oddalonej kilka mil stąd. Miała nadzieję, że właśnie tam kieruje się samochód, lecz kiedy warkot silnika najpierw przybrał na sile, a potem gwałtownie ustał, poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

W pierwszej chwili spanikowała, lecz w następnej przytomnie rzuciła się do kuchni, żeby zamknąć drzwi na taras, a następnie okno. Tylko że tym sposobem utknęła w pułapce, ślepa na wszystko, co działo się na zewnątrz. Pakując w pośpiechu plecak, wrzucała do niego wszystko, co wpadło jej pod rękę. Ledwie skończyła, kiedy na schodach rozległy się najpierw ciężkie kroki, a zaraz potem zachrobotał w zamku klucz. Na szczęście klucze Curtisów nadal tkwiły w zamku od wewnątrz, więc intruz nie mógł ich otworzyć. Szarpnął za klamkę, a gdy ta nie ustąpiła, zaklął siarczyście, co tylko utwierdziło ją w tym, że to mężczyzna.

Wnioskując po odgłosach kroków, zawrócił, lecz ziemia tłumiła odgłosy, przez co Cleo nie wiedziała, dokąd poszedł. Miała nadzieję, że do samochodu, lecz kiedy chwilę później usłyszała, jak ktoś szarpie za klamkę drzwi na taras, niemal pisnęła ze strachu. Niewiele myśląc, złapała plecak i dosłownie w ostatniej chwili zdążyła schować się za szafę, bo zaraz potem światło, wpadające do środka przez okno w pokoju, przesłonił czyjś cień. Mocniej przycisnęła do siebie plecak, bojąc się nawet drgnąć.

Kiedy cień zniknął, ostrożnie wyściubiła nos zza mebla, a potem przemknęła do kuchni, rozglądając się za czymś do obrony. W pierwszym odruchu sięgnęła po nóż, ale natychmiast go odrzuciła. Na samą myśl o tym, że miałyby nim kogoś dźgnąć, poczuła, jak robi jej się niedobrze.

Na moment straciła czujność, przez co prawie podskoczyła, kiedy mężczyzna ponownie zaczął majstrować przy zamku w drzwiach od tarasu, a potem napał na nie z impetem. Nie były tak solidne jak frontowe i pod wpływem nacisku wydawały z siebie niepokojące skrzypienie.

W chwili kiedy trzasnęły zawiasy i mężczyzna dosłownie wpadł do środka razem z drzwiami, wychyliła się za szafki z zapasami, za którą jakimś cudem udało jej się wcisnąć, po czym niewiele myśląc, z całej siły przywaliła mu w głowę ciężką, żeliwną patelnią, która dosłownie zmaterializowała się w jej rękach. Mężczyzna zachwiał się, poleciał do przodu, uderzając jeszcze głową o blat szafki, po czym runął jak długi na podłogę, aż zadudniło.

Przerażona Cleo upuściła patelnię a zaraz potem sama osunęła się na ziemię.

Cruz już z oddali dostrzegł srebrnego jeepa, zaparkowanego w poprzek polnej drogi. Być może był to jedynie przypadek, że ustawiony w takiej pozycji samochód właściwie zasłaniał widok na wejście do znajdującego się tuż za nim domku, ale wydało mu się to na tyle dziwne, żeby zatrzymał auto w bezpiecznej odległości. Przez chwilę bacznie obserwował teren, starając się wychwycić najmniejszy nawet ruch. Jeśli ktoś tu był, musiał usłyszeć warkot silnika i zainteresować się tym. Przy samochodzie co prawda nikt się nie kręcił, za to widoczne stąd okna wciąż przesłonięte były okiennicami, co wzbudziło jego czujność. Nie odezwał się słowem, tylko od razu sięgnął do schowka po glocka.

– Myślisz, że będzie ci potrzebny? – zapytała Trisha, dziwnie spłoszonym głosem.

Zignorował jej pytanie, po czym ostrożnie nacisnął klamkę, żeby drzwi z chwilą otwarcia, nie wydały żadnego dźwięku.

– Zostań w aucie – nakazał jej, lecz zanim zdążył wystawić nogę na zewnątrz, Trisha instynktownie złapała go za rękę, w której trzymał pistolet. – Bez dyskusji! – warknął na nią, znów przechodząc na tryb krótkich komunikatów.

– W porządku, ale chyba nie przyjechałam tutaj po to, żeby siedzieć w samochodzie, kiedy mogę okazać się przydatna – odparła szeptem, chociaż na dobrą sprawę, nie wiedziała nawet dlaczego.

– Zabierz rękę! – syknął przez zęby. – I nie wychodź stąd, dopóki cię nie zawołam. A jeśli wcześniej usłyszysz strzały, uciekaj w las. Zrozumiano? – dodał jeszcze i nie czekając na jej odpowiedź, wysiadł z auta.

Nie miała wyjścia. Musiała czekać na rozwój wypadków, tym bardziej że żadne z nich nie miało pewności, czy Cleo w ogóle tutaj dotarła i jest teraz w środku.

W skupieniu obserwowwała, jak lekko pochylony Cruz zwinnie przemyka między drzewami, nieuchronnie zbliżając się do celu. Przy jeepie zatrzymał się na dłużej, żeby przez szybę zerknąć do środka auta, a potem zniknął jej z pola widzenia. Mimowolnie zadrżała ze strachu i niepewności, próbując dojrzeć gdzieś jego postać, ale mignął jej ledwie przez sekundę, po czym znów straciła go z oczu.

Po tym, co jej powiedział, najbardziej bała się tego, że padną strzały, chociaż zupełnie nie rozumiała, dlaczego w ogóle o tym wspomniał. Nie podobało jej się też, że zabrał ze sobą broń, której z pewnością użyłby, gdyby zaistniała taka konieczność. Nie chciała, żeby któreś z nich zostało ranne. Żeby ktokolwiek ucierpiał. Nie miała jednak na to żadnego wpływu. Mogła jedynie biernie czekać na to, co się wydarzy.

W chwili kiedy zobaczyła, jak Cruz przywołuje ją ruchem ręki, aż zachłusnęła się powietrzem i niemal wyskoczyła z auta, chcąc jak najszybciej znaleźć się przy nim. Dobiegła do jeepa i ledwie zdołała go minąć, kiedy jej oczom ukazał się porażający widok – na schodach do domku siedziała roztrzęsiona Cleo z wyraźnymi śladami krwi na ubraniu, rękach i twarzy.

– O Boże – jęknęła Trisha, przykucając obok niej, żeby sprawdzić, skąd krwawi i dopiero wtedy dziewczyna zareagowała na jej obecność.

– Trisha... – Zaszlochała, obłapując ją mocno za szyję. – Ja go chyba zabiłam... Zabiłam człowieka... Zabiłam go... – powtarzała w kółko.

– Kochanie, musisz mnie teraz puścić, żeby mogła zobaczyć, co ci się stało – przemówiła do niej spokojnym głosem, po czym przeniosła wzrok na Cruza, który właśnie wyłonił się z domku.

– To nie jest jej krew. – Wsunął pistolet za pasek z tyłu spodni.

– Jak to, nie jej? Więc czyja?

– Jakiegoś faceta. Prawdopodobnie kierowcy tego auta – mówiąc to, wskazał głową na jeepa za jej plecami.

– Gdzie on jest? – Trisha natychmiast wstała.

– W środku. – Wyminął ją.

Zostawiła dziewczynę i weszła do domku, od progu rozglądając się za mężczyzną, o którym wspominał Cruz, ale tutaj go nie było. Musiała przejść przez obszerne pomieszczenie, żeby skręcić za rogiem do drugiego, znacznie mniejszego i dopiero tam zobaczyła leżącego na podłodze mężczyznę. Potrzebowała chwili, żeby wyczuć jego puls. Żył. Był tylko nieprzytomny. Widoczne rozcięcie na jego głowie dość mocno krwawiło, ale było na szczęście powierzchowne i wyglądało na to, że powstało w chwili upadku. Za to solidny guz na potylicy, który wyczuła

pod palcami, musiał pochodzić od uderzenia ciężkim przedmiotem. Wówczas jej wzrok padł na leżącą w pobliżu, solidną, żeliwną patelnię.

- Zostaw go. Nie mamy czasu - odezwał się Cruz, pojawiając niespodziewanie od strony tarasu.

- Przynieś z auta apteczkę, muszę opatrzyć mu tę ranę na głowie - odparła, puszczając jego słowa mimo uszu.

- Musimy jechać!

- Więc jedź! - wrzasnęła do niego, dając wreszcie upust tłumionym dotąd emocjom.

Przez moment więził ją wściekłym spojrzeniem, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł. Nie chciała myśleć o tym, co zrobi, jeśli faktycznie ją tu zostawi, ale w tej chwili nie miało to dla niej znaczenia. Wstała i przejrzała zawartość kilku szafek, ale znalazła tam jedynie zapasy żywności i szklivo. Żadnych leków. Zamierzała właśnie przejść do pokoju, żeby tam się rozejrzeć, kiedy Cruz wrócił i bez słowa podał jej okazałych rozmiarów apteczkę, po czym znów zniknął.

Otworzyła ją i na widok zawartości, oniemiała z wrażenia. Znajdowały się w niej nie tylko środki opatrunkowe w różnych rozmiarach, ale także kilka rodzajów leków przeciwbólowych, w tym te silne, w ampułkach, do podania dożylnie. Do tego strzykawki, igły i nici chirurgiczne różnej grubości, ostrza do skalpeli, pęsety, kilka par zakrzywionych chwytaków i nawet szczypce. Słowem specjalistyczny sprzęt, którego zarówno obecność w tej apteczce, jak i sam fakt, że należała ona do Cruza, wydały się Trishy mocno zastanawiające.

Opatrzyła krwawiącą ranę mężczyzny i ostrożnie, choć z niemałym wysiłkiem, ułożyła go na boku, żeby sprawdzić, czy nie ma innego źródła krwawienia, ale na szczęście niczego takiego nie znalazła. Podejrzewała wstrząśnienie mózgu, ale nie mogła wykluczyć również

stłuczeń i obrażeń wewnętrznych. Próbowwała go ocucić, ale bez powodzenia. Odruchy miał w normie, źrenice też reagowały prawidłowo, ale mimo to, wciąż nie odzyskiwał przytomności.

W chwili kiedy podniosła się z kucek, na tarasie znów pojawił się Cruz.

– Musimy zawieźć go do szpitala. – Tym razem odezwała się pierwsza.

– Nie ma mowy.

– Nie zostawię go tak – dodała, stawiając sprawę jasno, na co Cruz z telefonem przy uchu, oddalił się w kierunku pomostu.

– Załatwione. Zabierz apteczkę i wychodzimy – zwrócił się do niej po chwili, przystając w przejściu na taras. – Karetka dotrze tu najwyżej za kwadrans, więc nie zostało nam zbyt wiele czasu – dodał jeszcze, wyczekująco się w nią wpatrując.

– Gdzie Cleo? – zapytała, wstając.

– Czeka w samochodzie – rzucił tylko, zabierając od niej apteczkę, po czym puścił ją przodem i ruszył w ślad za nią.

Przebrana w czyste ciuchy dziewczyna siedziała skulona na tylnej kanapie auta, błędząc za oknem nieobecny spojrzeniem. Wyglądało na to, że Cruz pomógł jej doprowadzić się do porządku, bo po śladach krwi na ciele nie było już śladu. Trisha bez słowa zajęła miejsce obok kierowcy, który chwilę później dołączył do nich i uruchomił silnik. Zanim ruszył, przez krótki moment obserwował Cleo we wstecznym lusterku, po czym wrzucił bieg i z trudem manewrując sportowym wozem na wąskiej, leśnej drodze, zawrócił, kierując się do szosy. Zdążyli niemal w ostatniej chwili, bo odjechali najwyżej kilka mil od skrzyżowania w las, kiedy minęła ich pędząca na sygnale karetka.

Rozdział 13 – Spacer po kruchym lodzie

Trisha była tak skołowana tym, co się stało, że kilka minut zajęło jej uświadomienie sobie nie tylko własnej bierności, ale wręcz przyzwolenia na to, by Cruz przejął pełną kontrolę nad sytuacją, w której się znaleźli. I choć co prawda udało jej się opatrzeć na szybko rannego, to ostatecznie i tak podporządkowała się poleceniom, tym samym godząc się na ucieczkę z miejsca wypadku. Zupełnie, jakby na moment zapomniała, że jako lekarz, przyrzekała służyć zdrowiu i życiu ludzkiemu.

– Zatrzymaj się – odezwała się nagle, przerywając panującą w aucie ciszę.

– Nie teraz! – Mężczyzna zignorował ją, nawet na nią nie patrząc, i tą postawą jeszcze bardziej zmotywował ją do działania.

– Zatrzymaj się! – zażądała, jedną ręką mocując się z zapięciem pasów, a drugą sięgając do klamki w drzwiach i dopiero tym zwróciła jego uwagę.

Zaskoczony jej zachowaniem, gwałtownie odbił kierownicą w bok, niebezpiecznie łapiąc prawymi kołami pobocze, aż zarzuciło tyłem samochodu i w końcu ostro wyhamował, wzbijając za sobą tumany kurzu.

Zdążył tylko zakląć siarczyście, kiedy wyswobodzona z pasów dziewczyna, dosłownie wyskoczyła z auta na zewnątrz.

– Nie wychodź! – polecił jeszcze Cleo, po czym błyskawicznie ruszył w ślad za Trishą, która zdołała oddalić się już kilka metrów od pojazdu. Bez trudu ją dogonił, złapał za ramię i nieco brutalnie zatrzymał w miejscu.

- Odbiło ci? Co ty wyprawiasz? – wydarł się na nią rozwścieczony.
- Ja?! Puszczaj! – odparowała z hardym spojrzeniem, próbując mu się wyrwać, ale bez powodzenia. – A ty? Jak mogłeś zostawić tam tego człowieka?!
- O co ci chodzi?! Przecież wezwałem do niego pomoc.
- I to wystarczy, tak? Sprawa załatwiona? – Z niedowierzaniem pokręciła głową, cały czas próbując uwolnić ramię z jego uścisku. – Puszczaj! – wysyczała, próbując go odepchnąć, w efekcie czego złapał ją również za drugie ramię.
- A co? Może miałem zostać i poczekać na policję?
- A dlaczego nie? – zachnęła się, ze zdwojoną siłą walcząc o wyswobodzenie.
- A nie przyszło ci do głowy, że robię to dla Cleo?! – wykrzyczał jej prosto w twarz, po czym zabrał ręce, zupełnie nieoczekiwanie zwracając jej wolność. – Na jakim świecie ty żyjesz? Dla policji wszystko byłoby jasne: włamanie i próba zabójstwa. Wiesz, ile za to grozi? – Dopiero tymi słowami zdołał do niej dotrzeć, bo zamrugła szybko, przyswajając to, co właśnie powiedział. – Naprawiłem tylko to, co sama spieprzyłaś! – Ostatnie słowa już niemal wysyczał.
- Słucham? – Wyglądała na wstrząśniętą tym oskarżeniem. – Jak śmiesz?
- Gdybyś zadzwoniła, gdzie trzeba, kiedy był na to czas, Cleo cała i zdrowa wróciłaby do domu i nic z tego, co się tutaj wydarzyło, w ogóle nie miałyby miejsca. Pomyślałaś o tym? – dodał, boleśnie celując palcem w jej skroń.
- Wyraźnie zszokowana, odepchnęła jego dłoń i odeszła kilka kroków dalej, jakby potrzebowała dystansu, żeby przetrawić jego słowa.

- Nie mamy czasu, więc wsiadaj do auta albo cię tu zostawię! - zagroził jej. - Trzeba stąd zniknąć, zanim zrobi się naprawdę gorąco - dodał jeszcze, po czym wrócił do samochodu.

Nie miał pewności, czy zdołał przemówić jej do rozsądku, ale kiedy chwilę później w milczeniu zajęła miejsce obok niego, odetchnął z ulgą, że mogą ponownie ruszyć w drogę. Jednak rozluźnił się dopiero wówczas, gdy zjechali na trasę.

W ciągu kilku godzin jazdy żadne z nich nie odezwało się słowem, a zmęczona przeżyciami Cleo szybko zasnęła na tylnej kanapie.

Od czasu do czasu zerkał na Trishę, ale zwrócona twarzą w stronę okna, wpatrywała się gdzieś przed siebie, sprawiając wrażenie nieobecnej. Mógł tylko przypuszczać, jaka gonitwa myśli rozgrywa się teraz w głowie tej dziewczyny, ale zrobił jedynie to, co było konieczne. Na tym polegała jego praca.

Cruz tylko raz zjechał na stację, żeby zatankować i kupić dla nich po butelce wody oraz jakimś batoniku energetycznym, lecz Trisha niczego nie tknęła. Przez cały czas myślała jedynie o tym, żeby wrócić do domu i wymazać z pamięci cały ten dzień, zwłaszcza że zaczynała do niej docierać powaga sytuacji, w jaką, chcąc nie chcąc, znów została wmieszana.

Wcześniej w ogóle nie zastanawiała się nad tym, dlaczego to Cruz zajmuje się poszukiwaniami, a nie policja, która o zniknięciu niepełnoletniej dziewczyny powinna zostać powiadomiona w pierwszej kolejności. Tym bardziej że nie chodziło o byle kogo, ale o córkę znanego biznesmena. Na dobrą sprawę, w grę mogło wchodzić nawet porwanie dla okupu i pomyślała o tym dopiero wówczas, gdy dotarli na

miejsce, a Cruz na widok zaparkowanego przed domkiem samochodu, niemal instynktownie sięgnął do schowka po broń.

W końcu zrozumiała, że dla niego priorytetem była wyłącznie Cleo i gdyby nie zaoponowała, bez mrugnięcia okiem zostawiłby tego rannego człowieka na pastwę losu.

Nie zamierzał wzywać pomocy ani tym bardziej zawiadamiać o całym zajściu policji.

Chciał tylko zabrać stamtąd dziewczynę i bezpiecznie przywieźć do domu. Tylko tyle.

Kiedy wreszcie to do niej dotarło, nie była już ciekawa ani tego, co właściwie wydarzyło się w domku nad jeziorem, zanim tam dojechali, ani kim był mężczyzna, którego krew miała na sobie Cleo. Dla własnego dobra wolała tego nie wiedzieć. I chociaż jadąc na miejsce, naprawdę szczerze się o nią martwiła, tak teraz nie potrafiła wykrzesać w sobie nawet odrobiny współczucia. Czuła się kolejny raz wykorzystana. I to przez nich oboje.

Gdy dotarli do Nowego Jorku i Cruz zatrzymał samochód przed kamienicą, w której mieszkała, był już późny wieczór. Chciała po prostu wysiąść bez słowa, ale przewidział to, bo zawczasu nakrył dłonią zamek pasów bezpieczeństwa, by nie zdążyła się z nich wypiąć.

- Dziękuję, że pojechałaś tam ze mną, ale będzie lepiej, jeśli po prostu zapomnisz o tym, co wydarzyło się w Cayuga - powiedział to tak zaskakująco łagodnym tonem głosu, że potrzebowała chwili, aby przyswoić sobie właściwy sens jego słów, a potem po prostu zastygła w bezruchu, z niedowierzaniem patrząc mu w oczy.

Nie zauważyła nawet, że cofnął rękę i dopiero ruch na tylnej kanapie sprawił, że zerknęła na drzemiącą tam dziewczynę, jednocześnie ocknąwszy się z dziwnego letargu, w jaki zapadła.

- Mam nadzieję, że więcej się już nie spotkamy - odpowiedziała z naciskiem, po czym wypięła się z pasów. - Nie chcę mieć z wami nic wspólnego - dodała jeszcze, otwierając przy tym drzwi.

- Trisha? - Zaspany głos Cleo zatrzymał ją jednak w miejscu. - Przepraszam, za wszystko - dodała cicho dziewczyna, z wymalowanym na twarzy poczuciem winy. - Wiem, że...

- Nie cofniemy już tego, co się stało, ale odtąd niech każde z nas idzie swoją drogą - nie dała jej skończyć, po czym wysiadła z auta i na odchodne głośno trzasnęła drzwiami.

Nie oglądając się za siebie, szybkim krokiem pokonała kilka dzielących ją od wejścia schodów, po czym wystukała kod na domofonie i zniknęła we wnętrzu budynku.

- Nie wybaczy mi tego, prawda? - zapytała przygnębionym tonem nastolatka, jednocześnie uwieszając się ramionami na oparciach przednich foteli auta. - Tyle dla mnie zrobiła, a ja... spieprzyłam sprawę.

- Przejdzie jej - odparł Cruz, pochylając się nieco do przodu, żeby móc spojrzeć w okna na drugim piętrze, w których po długiej chwili rozbłysło wreszcie światło. - Ale jeśli nie chcesz jej jeszcze bardziej zaszkodzić, lepiej nie mów ojcu, że przyjechałem tam razem z nią. Rozumiesz?

- Tak, ale naprawdę myślisz, że pozwoli mi to wszystko jakoś naprawić?

- Jedyne, o czym teraz myślę, to to, w jaki sposób cię skrzywdzić - wycedził przez zęby. - Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, co zrobiłaś? - zapytał ostrym tonem. - Wiesz, jak to wszystko mogło się skończyć, gdybym tam nie przyjechał? Wiesz?!

- To wina rodziców. Nie zostawili mi wyboru. Gdyby mnie wtedy nie okłamali...

- Nie musieliby tego robić, gdybyś przestała stwarzać ciągle problemy! - przerwał jej bez ogródek. - Jeśli chcesz, żeby wreszcie zaczęli traktować cię poważnie, to nie zachowuj się jak rozwydrzony bachor, któremu wydaje się, że wszystko mu wolno. Tym razem przeszłaś samą siebie i mam nadzieję, że ojciec zrobi z tobą porządek, zanim naprawdę ktoś przez ciebie zginie - rzucił jeszcze, po czym uruchomił silnik i ruszył z piskiem opon.

Mimo iż niewiele tego dnia jadła, dopiero prysznic pobudził jej apetyt i wtedy przypomniała sobie o kawałku strudła, schowanym w lodówce.

Z kubkiem gorącej herbaty i podgrzanym w mikrofalach ciastem, usadowiła się na kanapie, wiedząc, że nie zaśnie zbyt szybko. Włączyła nawet telewizor, aby zająć myśli czymś innym, ale jedynie biernie śledziła przewijające się na ekranie obrazy.

W jednym musiała przyznać Cruzowi rację - nie znała go, a podobieństwo do brata było jedynie iluzją, którą podświadomie przyjęła za pewnik, chociaż ją przed tym ostrzegał. Bo choć fizycznie bardzo go przypominał, to mentalnie był kimś zupełnie innym.

Prostolinijny Sander nie bawił się w żadne gierki, lubił rozmawiać, żartować i często się śmiał, podczas gdy powściągliwy w okazywaniu emocji Cruz jakby ważył każde słowo i zdecydowanie był niebezpieczny.

Drgnęła, kiedy leżący na stoliku telefon wydał z siebie dźwięk informujący o nadejściu wiadomości. Z ociąganiem sięgnęła po niego, przekonana, że to kolejna reklama. Tym większe było jej zaskoczenie, kiedy okazało się, że SMS pochodzi od Cruza.

„Twoja karta jest już spłacona. Znajdziesz ją jutro w skrzynce na listy”.

Przez moment wpatrywała się w ekran telefonu, po czym odłożyła go na stolik. Nie zamierzała odpisywać. Ledwie jednak otuliła się szczelniej kocem, kiedy nadeszła kolejna wiadomość.

„Shonda Salazar chce osobiście podziękować ci za pomoc w odnalezieniu córki”.

Tym razem postanowiła zareagować.

„Nie ma takiej potrzeby” – odpisała.

„To nie było pytanie, tylko informacja”.

Jego odpowiedź w momencie zirytowała Trishę. Na szybko napisała kilka zdań, by po namyśle wykasować większość tekstu i ograniczyć się do minimum.

„Niech raczej zajmie się córką. Tak będzie lepiej dla wszystkich”.

Na tę wiadomość już nie odpisał, ale wcale jej to nie uspokoiło. Miała wręcz wrażenie, jakby coś ciężkiego zawisło w powietrzu.

Nazajutrz pojawił się najpierw w agencji, a potem w klubie. Chciał osobiście sprawdzić monitoring i systemy zabezpieczeń, chociaż nie wątpił w to, że podczas jego nieobecności Shane wszystkiego dopilnował. Gdyby nie ucieczka Cleo, Sin już od wczoraj tętniłby życiem, lecz w obliczu zaistniałej sytuacji, jego ponowne otwarcie przesunięto do następnego weekendu, co z pewnością tylko jeszcze bardziej rozwścieczyło Salazara. Cruz wolał nie pojawiać się teraz w zasięgu jego wzroku bez wyraźnego wezwania. Nie był typem samobójcy.

Mimo wczesnej pory, z głośników na głównej sali dobiegała muzyka, w rytm której przy podestach dla tancerek trenowały trzy z kilkunastu zatrudnionych dziewczyn. Bez trudu rozpoznał wśród nich Samirę, ale nie miał teraz ochoty na spotkanie z nią, więc czym prędzej zniknął na

zapleczu, gdzie krzątało się kilka osób z obsługi. Na szczęście Maxa wśród nich nie było. Na szczęście dla niego, bo Cruz był dziś zbyt rozdrażniony, by w spokoju znosić tego palanta.

Zgodnie ze swoim zwyczajem, zarekwirował z magazynu butelkę whisky i szklanę, po czym zamknął się w biurze, gdzie jeszcze raz przeliczył pieniądze, które wczoraj pozbierał za niego Shane, po czym posortował je na równe kupki i schował do sejfu. Ledwie skończył, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Uchylił je tylko, żeby sprawdzić, kto go szuka, po czym na widok uśmiechniętej zalotnie Samiry, otworzył je szerzej i wpuścił dziewczynę do środka. Wyglądało na to, że skończyła swój trening, bo nie miała już na sobie stroju do ćwiczeń, tylko obcisłe jeansy i czarną bluzkę w egzotyczne kwiaty, która idealnie współgrała z jej oliwkową skórą i długimi, czarnymi jak heban włosami, sięgającymi niemal do pasa.

– Nie spodziewałam się, że spotkam cię tu tak wcześnie – wymruczała cicho, opierając mu na piersi swoje małe dłonie z pomalowanymi na czerwono tipsami – Myślałam, że... – urwała z głośnym westchnieniem, gdy niespodziewanie złapał ją za włosy i owijając je sobie wokół dłoni, zmusił do odchylenia głowy w tył, jednocześnie drugą zaciskając na jędrnym pośladku dziewczyny, na co jęknęła z zadowoleniem. Ledwie jednak przywarł do jej ust, kiedy zadzwonił leżący na biurku telefon. – Nie, nie, zaczekaj – poprosiła, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej, ale zwinnie wywinął się z jej uścisku i podszedł do biurka.

Odebrał i przez chwilę po prostu słuchał w milczeniu, jednocześnie prześlizgując się wzrokiem po ciele dziewczyny, co pozwoliło jej mieć nadzieję na ciąg dalszy. Wystarczyło jednak, żeby się odezwał, a już wiedziała, że nic z tego nie będzie.

– Tak, właśnie skończyłem i wychodzę z klubu – odparł i rozłączył się, po czym wepchnął telefon do kieszeni spodni. – Nic z tego, mała – zwrócił się do niej, zabierając jeszcze kluczyki z biurka, po czym skierował się do drzwi.

– Stęskniłam się... – wymruczała w odpowiedzi, sięgając ręką do wyraźnie zarysowanej wypukłości w jego spodniach, ale błyskawicznie ją powstrzymał, łapiąc w pól i odwracając plecami do siebie.

– Następnym razem, Sam – powiedział tuż przy jej uchu, po czym z wyczuciem skubnął je zębami, na co dziewczyna westchnęła z wyraźną aprobatą w głosie. – A teraz już idź – dodał, otwierając drzwi i delikatnie wypychając ją na zewnątrz.

– Co to jest? – zapytała, odwracając się i wskazując ręką na leżącą na kanapie książkę, po czym sprawnie czmychnęła mu pod ramieniem, żeby po nią sięgnąć. – „Niebezpieczny ochroniarz” – przeczytała na głos. – Mogę pożyczyć?

– Możesz nawet zatrzymać, ale już idź. – Uśmiechnął się nieznacznie pod nosem.

Jęknęła z nutą zawodu w głosie, lecz nim odeszła, odwróciła się jeszcze, by posłać mu tęskne spojrzenie, po czym zniknęła w korytarzu. Wrócił do biurka, żeby zabrać coś z dolnej szuflady, i wyszedł zaraz po niej.

Kiedy dobre czterdzieści minut później wjeżdżał na teren posesji Salazarów, miał mieszane uczucia. Ian czekał na niego w swoim gabinecie i chociaż jego strój był jak zawsze nienaganny, o tyle twarz mężczyzny wyglądała na zmęczoną.

– Gdzie twój człowiek? – zapytał, sięgając po szklankę z alkoholem, z której upił łyka.

- Powinien zaraz dotrzeć. - Cruz podszedł do okna z widokiem na plac przed domem, gdzie raptem chwilę później pojawiło się srebrne audi TT, z którego wysiadł Grant. - To on - dodał, odwracając głowę w kierunku stojącego przy biurku mężczyzny, który niespiesznym krokiem dołączył do niego i teraz obaj przyglądali się opartemu o bok auta chłopakowi.

- Za młody. - Skrzywił się Ian, ale nie przerwał swojej obserwacji.

- Dostatecznie młody, by nie wzbudzać podejrzeń, i wystarczająco dobry, by być jednocześnie kierowcą i ochroniarzem Cleo - dodał Cruz z przekonaniem.

- I ten niedbały wygląd...

- Uznajmy to za kamuflaż, przecież nie może wyglądać jak szofer, ale jeśli tak ci to przeszkadza, to jego strój można jeszcze dopracować - dodał z ledwo dostrzegalnym uśmiechem na ustach. - Chciałeś kogoś zaufanego, a to jeden z moich najlepszych ludzi.

- Nie jestem przekonany - odparł wyraźnie rozdrażniony czymś Salazar, wracając za biurko.

- Miałem kogoś dla niej znaleźć i znalazłem, ale jeśli wolisz...

- W porządku! - przerwał mu ostrym tonem, chociaż nie krył przy tym swojego niezadowolenia. - Miesięczny test. Jeśli się sprawdzi, to... zdecyduję co dalej.

- Mam go zawołać?

- Nie ma takiej potrzeby, ale ufam, że wyjaśnisz mu, aby nie zapominał, że ma jedynie wyglądać na chłopaka mojej córki, a nie nim być - dodał z naciskiem.

- Grant o tym wie.

- Wiedza to nie wszystko. Ważne, żeby o tym nie zapominał. - W głosie Iana pobrzmiwała groźba.

– A co z Cleo? – zapytał Cruz, zmieniając temat.

– Na razie ma szlaban, więc zamknęła się w swoim pokoju i nie chce nikogo widzieć, ale to tylko kolejna próba sił. Wkrótce jej przejdzie. – Sięgnął po szklanke i upił łyk alkoholu. – Rozumiem, że to, co wydarzyło się nad jeziorem... – urwał nagle, jakby zastanawiał nad właściwym sformułowaniem pytania, ale Carver znał go wystarczająco długo i dobrze, żeby potrafić czytać mu w myślach.

– Bez obaw. Zadbalem o to, żeby nikt nie powiązał Cleo z tą sprawą. Poza tym obaj wiemy, że w tym czasie była w domu, prawda? – zawiesił znacząco głos. – Zdarzenie uznano za napad na tle rabunkowym, ale nie ujęto sprawców. Musieli uciec przed przyjazdem policji, a ofiara z lekkimi obrażeniami głowy po kilku godzinach opuściła szpital – dokończył po chwili.

– Bardzo dobrze. Właśnie to chciałem usłyszeć – odparł mężczyzna z głośnym westchnieniem. – Ale co innego mnie teraz martwi.

– To znaczy?

– Miałem wczoraj dziwny telefon od Abramsa. Chce renegocjować ceny kolejnych dostaw. Coś się zaczyna dziać, ale jeszcze nie wiem co i koniecznie trzeba rozeznaczyć w sytuacji – powiedział wyraźnie zasepionym głosem Ian.

– Spotkam się z nim i wybadam, o co chodzi.

– A jakby tego było mało, do przetargu na budowę biurowca, który miał być jedynie formalnością, stanęła nowa, zupełnie nieznana nikomu firma, ale za to z poparciem ratusza. Prawnicy już nad tym pracują, ale byłoby dobrze, gdybyś sprawdził to jeszcze swoimi kanałami – dodał, wręczając mężczyźnie cienką teczkę. – Muszę wiedzieć, z kim mam do czynienia.

- W porządku. Dam znać, gdy tylko się czegoś dowiem – rzucił Cruz, po czym skinął głową i chwilę później był już na zewnątrz.

Na jego widok Grant wyprostował się, czekając, aż do niego dołączy.

- Nie spóźniłem się, prawda?

- Nie, ale możemy już wracać – uspokoił go Cruz.

- Czyli, co? To już nieaktualne?

- Wręcz przeciwnie. Ian zgodził się na próbny miesiąc, a potem zobaczymy – dodał, poklepując chłopaka po ramieniu.

- Naprawdę? – Ucieszył się Grant.

- Na twoim miejscu bym się tak nie cieszył, ale o tym jeszcze porozmawiamy – wtrącił, zmierzając do swojego auta. – Tak samo jak o twoim wyglądzie – dodał, mierzając go uważnym spojrzeniem.

- A co z nim nie tak? – Chłopak wyglądał na zdziwionego.

- Nie tutaj i nie teraz. Muszę się z kimś spotkać, a ty wracaj do agencji. Jest kilka przesyłek do rozwiezienia – odparł tylko, po czym wsiadł za kierownicę i chwilę potem wyjeżdżał już z posesji szefa, a Grant tuż za nim.

Kiedy w poniedziałkowy poranek Trisha wyszła z kamienicy, od razu zwróciła uwagę na czarną, luksusową limuzynę z przyciemnionymi szybami, zaparkowaną dokładnie na wprost wejścia. Ten widok sprawił, że ogarnęły ją złe przeczucia, zwłaszcza że nim zdążyła jeszcze pokonać dzielące ją od chodnika schody, z samochodu wysiadł postawny mężczyzna w garniturze.

- Doktor Nichols, prawda? – zwrócił się do niej i nie czekając na odpowiedź, otworzył drzwi pasażera, zapraszając ją gestem do środka.

- Pani Salazar chciałaby z panią porozmawiać.

- Przepraszam, ale spieszę się do pracy. – Próbowała go wyminąć.

- Nalegam. - Zastąpił jej drogę, a zaraz potem ze środka auta wychyliła się głowa Shondy Salazar.

- Proszę do mnie dołączyć. Podwiozę panią. Jedziemy akurat w tym samym kierunku - odparła z zachęcającym uśmiechem, lecz jej poważne spojrzenie utwierdziło Trishę w przekonaniu, że nie warto tego przeciągać. Niechętnie wsiadła w końcu do auta. - Cruz uprzedzał, że jest pani bardzo zajęta osobą, dlatego pomyślałam, że rozmowa w drodze do szpitala to dobry pomysł - dodała kobieta, jakby w ramach wytłumaczenia. - Chciałam osobiście podziękować za wszystko, co zrobiła pani dla mojej córki, i jednocześnie przeprosić za kłopoty, których przysporzyła.

- To naprawdę nie było konieczne - odpowiedziała dziewczyna, wyraźnie skrępowana tą niekomfortową dla niej sytuacją. - Czy z Cleo wszystko w porządku?

- Tak, chociaż nie chce z nami rozmawiać - odpowiedziała kobieta, z nieco zamyśloną miną. - Wciąż ma ojcu za złe to, że chciał umieścić ją w ośrodku. Byłam temu przeciwna, ale cóż... Mój mąż nie należy do osób, które łatwo zmieniają zdanie - dodała po chwili, wygładzając dłonią materiał swojego eleganckiego kostiumu. - Gdyby nie pani...

- Myślę, że trochę mnie pani przecenia - przerwała jej Trisha z nutą zniecierpliwienia w głosie. Ta sztuczna rozmowa zaczynała jej coraz bardziej ciążyć. - Popełniłam błąd. Powinnam była zadzwonić do szpitala, gdy tylko Cleo zjawiała się u mnie w domu.

- Jest pani dla siebie zbyt surowa - odpowiedziała kobieta z pobłażliwym uśmiechem. - Moja córka ma trudny charakter i bywa nieprzewidywalna, ale to właśnie do pani zwróciła się o pomoc i ją otrzymała. I jestem za to wdzięczna. W końcu, jak każda matka, mam na uwadze jedynie bezpieczeństwo swojego dziecka - dodała z naciskiem.

Trisha natychmiast wychwyciła tę zawoalowaną groźbę.

– Taaak. To oczywiste – przyznała po chwili, z nutą olśnienia w głosie.

– Wiedziałam, że jest pani nie tylko mądra, ale i bystra, doktor Nichols. Tym bardziej cieszę się, że Cleo tak bardzo panią polubiła.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Czy kierowca mógłby się tutaj zatrzymać? – zapytała, marząc jedynie o tym, by jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz.

– Oczywiście – odparła kobieta, dając kierowcy nieznaczny ruch głową. – To moja wizytówka. Proszę ją zachować na wypadek, gdybym mogła się jakoś zrewanżować. W końcu jestem pani dłużniczką – dodała, wręczając jej niewielki kartonik z ozdobnym pismem.

– Wcale tak nie uważam – zaproponowała Trisha.

– Życie lubi zaskakiwać i chyba zdołała się już pani o tym przekonać – dodała kobieta wymownie. – Dziękuję, że poświęciła mi pani swój cenny czas, doktor Nichols.

– A ja za podwiezienie, pani Salazar – odpowiedziała z nieco ściśniętym ze zdenerwowania gardłem, po czym wysiadła z auta i energicznym krokiem ruszyła w kierunku szpitala, nie oglądając się za siebie. Miała wrażenie, jakby właśnie została wepchnięta na kruchy lód, który już złowrogo zaczynał trzeszczeć jej pod nogami.

Przez cały obchód trzymała się z tyłu, a kiedy przyszło do rozdzielania zadań, na ochotnika zgłosiła się do uzupełniania wpisów w komputerowej bazie danych. Zajęcie było nudne i zazwyczaj dostawali je stażyści, dlatego jej zachowanie wzbudziło spore zaskoczenie u reszty rezydentów. Na tyle duże, że zainteresowało również Kate, która w przerwie na lunch przyszła do niej, żeby wy badać sytuację.

- Co jest grane? - zagadnęła niby od niechcienia, jednocześnie stawiając przed Trishą papierowy kubek z kawą z automatu, czym przykuła jej uwagę.

- A co ma być?

- Nie wiem, ale jakoś nie chce mi się wierzyć, żebyś tak nagle polubiła pracę za biurkiem - odparła koleżanka, mierząc ją uważnym spojrzeniem.

- Dzięki za kawę. Nie musiałaś.

- Drobiazg. - Kate wzruszyła tylko ramionami. - To o co chodzi?

- Nie rozumiem. Wzięłam robotę, której nikt zazwyczaj nie chce, nie wchodzę ci w drogę, a ty i tak doszukujesz się w tym drugiego dna. Jaki masz ze mną problem? - zapytała otwarcie Trisha.

- Żaden, ale miałyśmy kiepski start, a skoro razem pracujemy, to... chyba warto byłoby to jakoś wyprostować. Nie sądzisz?

- Dlaczego tak nagle zaczęło ci na tym zależeć? - zdziwiła się, odchylając nieco na oparciu krzesła.

- Jesteś do mnie uprzedzona, a ja naprawdę nie mam złych intencji. - W głosie Kate po raz pierwszy zabrzmiała nuta szczerości. - Pracujesz tu już kilka miesięcy, a właściwie wcale się nie znamy, dlatego pomyślałam, że mogłybyśmy kiedyś wyskoczyć gdzieś razem i po prostu pogadać na neutralnym gruncie.

- Wyskoczyć gdzieś? Razem? - powtórzyła z niedowierzaniem Trisha.

- Co w tym dziwnego?

- Nic - przyznała po chwili namysłu. - Tylko jesteś ostatnią osobą, po której spodziewałabym się takiej propozycji, ale OK. Dlaczego nie? Tylko uprzedzam, że jeśli znów chcesz mnie wystawić...

- Opuść mi już. Tamtego wieczoru... wszyscy mieliśmy ogromne szczęście - odpowiedziała koleżanka z nieco zamyśloną miną. - A tak

nawiasem mówiąc, wiesz, że ten klub na dniach wznawia działalność?

– Można się było tego spodziewać, ale nie zamierzam się tam wybierać. To miejsce jest już dla mnie spalone. – Odpowiedź Trishy była błyskawiczna.

– Rozumiem, ale bez obaw. Myślałam raczej o jakimś piwie po pracy.

– W porządku, byle nie dzisiaj, ale... dzięki.

– Nie ma sprawy. W takim razie wracam do pacjentów i nie będę ci dłużej przeszkadzać – podchwyciła Kate, odchodząc.

– Może powinnam była jednak wziąć dzisiaj wolne. Stanowczo za dużo niespodzianek, jak na jeden dzień – mruknęła do siebie Trisha, ostrożnie biorąc łyka kawy, którą przyniosła jej koleżanka.

– Myślisz, że ktoś wchodzi nam w paradę? – zapytał Shane, zrównując się z Cruzem i poprawiając trzymany w ręku kask na motor, który zaczynał mu coraz bardziej ciążyć.

Spotkali się w parku i przez dłuższą chwilę po prostu szli w milczeniu, jakby faktycznie wybrali się na spacer.

– Mam pewne podejrzenia, ale dopiero po spotkaniu z Abramsem będę wiedział więcej – odpowiedział Cruz, po czym oddalił się w bok, żeby kopnąć piłkę, którą jeden z grających nieopodal nich dzieciaków wybił za mocno, a następnie wrócił do czekającego na niego Shane'a.

– W piątek otwarcie klubu. Mam nadzieję, że obejdzie się bez zakłóceń – skwitował mężczyzna, przekładając kask do drugiej ręki.

– Też na to liczę, ale trzeba będzie ściągnąć więcej ludzi. Na wszelki wypadek.

– A co słyhać u twojej ulubionej pani doktor? – Shane zaśmiał się, na co Cruz natychmiast zgromił go wzrokiem. – Nie jestem ślepy, przecież

widzę, że wpadła ci w oko – dodał, odwracając nieznacznie głowę, żeby ukryć swoje rozbawienie jego reakcją.

– Niech ci się nie wydaje, że jesteś taki bystry – ostrzegł go.

– Nie wściekaj się, ale nie podoba mi się to, że rozwalasz naszą ekipę – odezwał się po chwili, już zupełnie poważny.

– O co ci chodzi?

– O Granta – wyjaśnił szybko. – Jest nam potrzebny.

– Też mi to nie pasuje, ale nie miałem wyjścia – odpowiedział mu Cruz. – To eksperyment, ale jeśli zadziała, to jest szansa, że przynajmniej ten problem będę miał z głowy.

– W takim razie powinienesz rozejrzeć się za nowym kierowcą, chociaż tego młodziaka trudno będzie zastąpić.

– Mam kogoś na oku, ale jeszcze go sprawdzam.

– Mówię tylko, że powinienesz się pospieszyć, bo kiedy młody wypadnie, to...

– Wiem – przerwał mu z naciskiem Cruz. – Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, więc przestań zrzędzić i lepiej jedź, dokąd masz jechać.

– Pamiętasz, jaki dziś dzień? – Shane zmienił nagle temat, celowo przystając w miejscu. – To już czwarta rocznica...

– Pamiętam! – przerwał mu nieco ostrzej niż zamierzał. – Bardzo dobrze pamiętam... – dodał po chwili milczenia, z nutą smutnej refleksji w głosie, a następnie poklepał go po ramieniu i zawrócił, żeby oddalić się bez słowa.

– Już dawno przestałem cię za to winić... ale myślałem, że chociaż raz pojedziemy na jej grób razem – mruknął pod nosem mężczyzna, po czym ruszył przed siebie, do zaparkowanego przy końcu alejki motoru.

Rozdział 14 – Dobry wybór

Zostawił samochód w alejce i ściskając w ręku bukiet kwiatów, niespiesznym krokiem ruszył w kierunku rzędu nagrobków, już z daleka dostrzegając ten, do którego zmierzał.

Mimo upływu czasu i przyjaźni, jaka niewątpliwie łączyła go z Shane'em, wciąż nie mógł zdobyć się na to, żeby stanąć z nim ramię w ramię nad grobem jego młodszej siostry. I choć odszukał, a potem zlikwidował tych, którzy odpowiadali za śmierć dziewczyny, nie zmieniało to faktu, iż wciąż czuł się winny tego, że przez swoją bezmyślność wystawił ją na cel.

Stała się jego czułym punktem, słabością, którą wykorzystali ci, z którymi Salazar toczył wówczas wojnę o wpływy. Powinien był przewidzieć, że może do tego dojść, ale na moment stracił czujność i zawiódł. Nie spodziewał się, że będą na niego czekać przed hotelem, gdzie spędził z nią noc, i gdyby wyszedł z budynku pierwszy, z pewnością to jego dosięgłyby kule. Zatrzymał go ktoś z recepcji, a nim się zorientował, na zewnątrz padły strzały. Nie zdążył nic zrobić. Samochód, z którego strzelano, odjechał, a kiedy dobiegł do Maxine, była już martwa...

Potarł dłonią czoło, jakby próbował w ten sposób odpędzić niechciane wspomnienia, ale to zawsze do niego wracało, ilekroć stawał nad jej grobem. Położył przy nim kwiaty, po czym przycisnął do ust palce i na krótki moment przytknął je do kamiennej płyty, jak zwykł to robić. Ten nieco banalny gest był jak przypomnienie, że właśnie tak kończą ci, którym pozwolił się do siebie zbliżyć. Od tamtej pory bardzo dbał o to, by nie popełnić więcej tego samego błędu.

Początkowo Trisha sądziła, że się po prostu mijają, zwłaszcza że jak wszystkich rezydentów, dość często ściągano ją na izbę przyjęć. Kiedy jednak przez kilka kolejnych dni Ethan nie pojawił się na żadnym z porannych obchodów, a z tablicy zabiegów zniknęło też jego nazwisko, zrozumiała, że to nie przypadek. Nie wspominał jej co prawda o żadnym wyjeździe, ale przecież nie musiał tego robić. Poza tym wszystko wskazywało, że wykonała już zadanie, które jej zlecił, i ich współpraca w tym zakresie dobiegła końca.

Tylko że ta przedłużająca się nieobecność Hendleya uświadomiła dziewczynie, jak szybko przywykła do ich codziennych spotkań, rozmów i rodzącej się nieśmiało bliskości, których zwyczajnie zaczęło jej teraz brakować. Zwłaszcza że ta relacja już dawno wykroczyła poza służbowe ramy i samoistnie przeszła na grunt prywatny. Wspólne posiłki i coraz częstsze podwózki do domu powoli stawały się ich codziennymi rytuałami i uświadomiły Trishy, że Ethan zdołał zapełnić lukę, o której istnieniu nie miała dotąd pojęcia. I nie chodziło wyłącznie o czas, który razem spędzali, ale o to, jak dobrze się przy nim czuła. Ważna i wyjątkowa.

Ujmował ją sposób, w jaki się o nią troszczył, jak ją wspierał i motywował. Lubiała nawet tę nieskrępowaną, niby przypadkową bliskość, kiedy przygarniał ją do siebie albo z czułością poprawiał włosy. Ten ciepły blask w jego oczach... Dziś wyjątkowo za nim tęskniła.

Od dłuższej chwili stała przy ladzie recepcji ze wzrokiem utkwionym w drzwiach prowadzących do gabinetu Hendleya i dopiero na dźwięk czyjegoś głosu odwróciła głowę w stronę, z której dochodził.

– Nareszcie – odezwała się Sara z uśmiechem. – Mówię do ciebie od dłuższej chwili, ale chyba straciłaś łączność z ziemią.

- Przepraszam, zamyśliłam się – odpowiedziała z roztargnieniem w głosie.

- Musiał wyjechać na sympozjum w zastępstwie kolegi, ale jutro wraca – powiedziała, jakby czytała jej w myślach, i to natychmiast otrzeźwiło lekarzkę.

- Nie wiem jak ty, ale ja kiepsko znoszę dyżury. – Zgrabnie zmieniła temat, spoglądając na pusty kubek, który ścisnęła w dłoni. – Potrzebuję kolejnej kawy. Inaczej nie dotrwam do rana.

- Lata praktyki robią swoje, moja droga, ale gdybyś potrzebowała też trochę snu, to proszę – odparła kobieta, wciskając jej do ręki pęk kilku kluczy i wskazując głową na drzwi, na które jeszcze przed chwilą patrzyła. – Doktor twierdzi, że kanapa jest całkiem wygodna, a koc trzyma w szafie – dodała cicho.

- Dzięki, ale nie... Nie mogę – zaproponowała Trisha, usiłując zwrócić jej klucze.

- Oczywiście, że możesz. Zresztą sam je dla ciebie zostawił. – Sara nie zamierzała ustąpić. – I bez obaw, obudzę cię, jeśli będziesz potrzebna – dodała, widząc jej wahanie.

- Wybieram się po kawę. Przynieść ci też? – zapytała lekarka, chowając klucze do kieszeni fartucha.

- Nie, ale dzięki – dodała kobieta, sięgając po słuchawkę telefonu, który właśnie zadzwonił. – Chirurgia, słucham?

Trisha kiwnęła tylko głową i odeszła w kierunku automatu z kawą.

Mimo że od przyjazdu z Cayuga minęło już kilka dni, Cleo dopiero dziś pierwszy raz opuściła swój pokój i to na wyraźne wezwanie ojca. W innej sytuacji by to zbagatelizowała, lecz wciąż miała w pamięci awanturę, jaką urządził jej po powrocie do domu. A jeszcze bardziej

pamiętała policzek, jaki zupełnie niespodziewanie jej wówczas wymierzył.

Nigdy wcześniej nie podniósł na nią ręki i choć nie raz widywała go wściekłego, to jednak dopiero tamtego wieczoru pierwszy raz naprawdę się go przestraszyła. Oboje mieli wybuchowe charaktery, ale zazwyczaj wszystko kończyło się na głośnych pyskówkach. To matka pełniła rolę mediatora i choć na ogół stawała w jej obronie, wtedy nie odezwała się nawet słowem. To ostatecznie utwierdziło Cleo w przekonaniu, że tym razem nie będzie, jak zawsze, a ten policzek, mimo że bardziej ucierpiało na tym jej ego niż ciało, był tego namacalnym dowodem.

Targana wątpliwościami, zeszła w końcu i cicho zapukała do gabinetu, ale weszła do środka dopiero po usłyszeniu wyraźnego przyzwolenia. Zaskoczona obecnością młodego mężczyzny, stojącego przy biurku ojca, zatrzymała się jednak tuż za drzwiami, niepewna, czy powinna wejść dalej. Zwłaszcza że ubrany w jeansy i czarną, skórzaną kurtkę typu biker nieznajomy, wyglądał jak wyjęty z innej bajki i zupełnie nie pasował do eleganckiego wystroju pokoju.

– Nareszcie – skwitował ojciec, pochodząc do niej, po czym objął ją ramieniem i poprowadził w głąb pokoju, zatrzymując się niemal naprzeciw gościa. – To jest Grant i od dzisiaj będzie twoim cieniem – oznajmił z naciskiem, na co mężczyzna skinął do niej głową. – To znaczy, że od momentu wyjścia z domu, nie masz prawa się bez niego ruszać. Nigdzie. Za wyjątkiem szkoły, gdzie jak oboje wiemy, nie wolno mu przebywać. Czy to jasne?

Pytająco zawiesił głos, więc szybko przytaknęła, choć wciąż przyswajała to, co właśnie usłyszała.

- To dobrze - dodał już półgłosem, bardziej do siebie niż do tej przyglądającej się sobie z ciekawością dwójki. - Grant dostał jasne wytyczne, więc nie radzę ci wracać do starych przyzwyczajzeń, bo wówczas oboje na tym ucierpicie. I to dotkliwie - powiedział ojciec z czytelną groźbą w głosie. - Zaczynasz od jutra. - Tym razem zwrócił się do mężczyzny, który natychmiast pożegnał się i opuścił gabinet, zostawiając ich samych. - Nic na to nie powiesz? - zdziwił się, wracając za biurko, aby ją stamtąd obserwować, i zrozumiała, że w tej chwili nie ma już do czynienia z ojcem, tylko z szefem, który oczekuje od swoich ludzi bezwzględnego posłuszeństwa.

- Nie - odparła krótko, z kontrolowaną pokorą w głosie, choć najchętniej wygarnęłaby mu prosto w twarz to, co tak naprawdę o tym sądzi.

- Jak miło. I nie masz żadnych pytań? - zapytał podejrzliwym tonem, jakby celowo ją prowokował.

- Wyraziłeś się wystarczająco jasno.

- Mam taką nadzieję, ale chciałbym, żebyśmy dobrze się zrozumieli - dodał z naciskiem. - Nikt z dyrekcji szkoły nie wie ani o twojej przygodzie z narkotykami, ani tym bardziej o ucieczce i tak ma zostać. Oficjalnym powodem twojej nieobecności było zatrucie pokarmowe i kilkudniowy pobyt w szpitalu na rutynowych badaniach, ale od jutra wracasz na zajęcia. Nadal masz jednak szlaban na imprezy, wypadki ze znajomymi i wszelkiego rodzaju rozrywkę.

- W porządku. Zrozumiałam. - Była coraz bardziej zniecierpliwiona tą rozmową, co tym razem nie uszło uwadze ojca.

Wstał z fotela i obchodząc biurko, podszedł do niej, a potem zupełnie nieoczekiwanie pogładził po policzku.

- Kocham cię, Cleo, ale zbyt długo byłem dla ciebie pobłażliwy, a po tym, co oboje z matką przeżyliśmy w ciągu kilku ostatnich dni... Bardzo się na tobie zawiodłem, córeczko – dodał, znów brzmiąc jak ojciec, którego znała.

Bez słowa wyszła z gabinetu i dopiero kiedy zamknęła za sobą masywne drzwi, odetchnęła głęboko.

- Ja na tobie też, tato – powiedziała pod nosem, wracając do swojego pokoju, żeby móc w spokoju przetrwać wszystko, co się przed chwilą wydarzyło.

Po dobie spędzonej w szpitalu, Trisha marzyła już tylko o tym, by dotrzeć do domu i zagrzebać się w przyjemnie miękkiej pościeli. Dlatego dopiero odwieszając fartuch do szafki, przypomniała sobie o kluczach, które wciąż spoczywały w jego kieszeni. Niestety Sara zdążyła przekazać już swoją zmianę i opuścić szpital, więc zmuszona była zabrać je ze sobą.

Wysiadła z windy i zmierzała do wyjścia, kiedy wśród wchodzących do środka osób wyłowiła wzrokiem Ethana, który również ją dostrzegł i tak samo jak ona, ucieszył się na to spotkanie.

- Dawno się nie widzieliśmy. Skończyłaś dyżur? – zapytał, podchodząc do niej i mocując się z parasolem, który zastrajkował przy składaniu. – Radziłbym ci poczekać, aż trochę przejdzie, bo nim dotrzesz do metra, będziesz przemoczona – dodał, strzepując z ubrania resztki deszczu.

- Trudno, nie mam wyjścia – odpowiedziała, na moment odrywając od niego wzrok, żeby spojrzeć przez przeszklone wejście na panującą na zewnątrz ulewę.

- Chętnie bym cię odwiózł, ale mam akurat umówione spotkanie, którego nie mogę niestety przełożyć, więc weź chociaż to –

zapropował, wręczając jej swój złożony już parasol.

– Dzięki, przyda się... – odpowiedziała z lekkim uśmiechem. – Ja też mam coś dla ciebie – zreflektowała się, sięgając do kieszeni kurtki. – Dostałam je wczoraj od Sary, ale nie zdążyłam oddać.

– Są twoje. Specjalnie dorobiłem komplet i poprosiłem Sarę, żeby ci go dała.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem.

– Miałem z tobą porozmawiać, ale ten niespodziewany wyjazd pokrzyżował mi plany – wyjaśnił ze spokojem. – Trochę się spieszę, ale obiecuję, że wrócimy do tego, dobrze? A teraz jedź do domu. Wyglądasz na zmęczoną.

– Dobrze – przyznała z ociąganiem, wyraźnie zaskoczona jego słowami. – Dzięki za parasol i... miłego dnia – dodała ze słabym uśmiechem.

– Tobie również. I nie przezięb się – odpowiedział, niespodziewanie naciągając jej na głowę kaptur kurtki i poprawiając przy tym włosy, czym nie tylko mile ją zaskoczył, ale również w pewien sposób rozczulił. Głównie dlatego, że nim cofnął rękę, zdążył jeszcze delikatnie pogładzić jej policzek a potem przesunąć kciukiem po ustach i nie był to przypadkowy gest. Miała wręcz wrażenie, że gdyby nie stali teraz w głównym holu szpitala, lecz gdzieś na uboczu, ich spotkanie miałoby znacznie bardziej intymny finał.

– Do jutra – dodał jeszcze z ciepłym uśmiechem i odszedł, zostawiając ją w osłupieniu.

Stała tak jeszcze przez chwilę, rozpamiętując to, co właśnie zaszło, po czym podciągnęła do końca suwak kurtki i wyszła na zewnątrz, chroniąc się przed deszczem pod rozłożystym parasolem Ethana.

Faktycznie lało jak z cebra, ale nie przyspieszyła kroku, żeby czym prędzej dotrzeć do metra, bo po raz pierwszy od przyjazdu do Nowego Jorku poczuła, że może to nie była jednak ucieczka, lecz dobry wybór.

Podczas szykowania się do szkoły Cleo cały czas wracała myślami do Granta. A właściwie rozmyślała o nim od chwili, gdy tylko się obudziła. Wyraźnie młodszy i zdecydowanie przystojniejszy od mężczyzn, których na ogół widywała w towarzystwie ojca, za wyjątkiem Cruza, który zawsze się spośród nich wyróżniał; budził jej ogromną ciekawość. Grant nie wyglądał jak typowy ochroniarz, lecz skoro ojciec wyznaczył go na jej... Właśnie. Kogo? Miał być jej cieniem, tylko co to właściwie oznaczało? Wciąż nie potrafiła rozgryźć jego faktycznej roli i na dobrą sprawę nie miała też pojęcia, jak będą wyglądać ich codzienne kontakty. W końcu nie odezwał się do niej nawet słowem.

– Byle tylko nie zwracał się do mnie per panienko, bo chyba zapadnę się ze wstydu pod ziemię – mruknęła pod nosem, jednocześnie upinając włosy spinką, po czym poszła na dół, na śniadanie. Spodziewała się tradycyjnego, wspólnego posiłku, a tymczasem w salonie czekało na nią samotne nakrycie.

– A gdzie rodzice? – zagadnęła pokojówkę, która przyniosła dzbanek z herbatą.

– Wyjechali wcześniej rano. Najpierw pan, a niedługo potem pani – odpowiedziała, napełniając jej filiżankę parującym napojem. – Podać coś jeszcze?

– Nie, dziękuję. Zjem tylko kanapkę, a ty daj mi znać, jak przyjedzie ten... Nowy... Grant.

– Już jest. Przyjechał jakiś kwadrans temu i czeka na zewnątrz. – Usłyszała w odpowiedzi, na co w panice zerwała się od stołu, nawet nie

tykając jedzenia.

– A śniadanie? Nic panienka nie zjadła – zaniepokoiła się pokojówka.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała jej, ostatni raz sprawdzając w lustrze swój wygląd, po czym zgarnęła ze stolika torbę z książkami i niemal wybiegła z domu, gdzie czekało na nią kolejne zaskoczenie w postaci sportowego modelu bmw, z którego wysiadł Grant.

– Nie wierzę... – wypaliła bez zastanowienia, szybkim krokiem obchodząc nieduże, dwuosobowe auto w srebrnym kolorze, czym wywołała uśmiech na twarzy mężczyzny.

– Coś nie tak? – zainteresował się.

– Nie, skąd, po prostu nie miałam pojęcia, że ojciec pozwoli mi jeździć do szkoły czymś... takim – przyznała z błyskiem zachwyty w oczach.

– Właściwie tej kwestii jeszcze nie uzgodniliśmy, ale to auto, mimo swoich niedużych rozmiarów, ma wiele zalet, które przemawiają na jego korzyść – dodał z przekonaniem.

– Nie wątpię – powiedziała z uznaniem w głosie. – Nie widywałam cię tu wcześniej. Od dawna pracujesz dla mojego ojca? – Postanowiła wykorzystać okazję, żeby spróbować dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

– Będzie lepiej, jeśli wsiądziesz do środka – dodał, wskazując głową na auto. – Trochę się spóźniłaś, a ja nie chciałbym nawalić już pierwszego dnia.

– Trzeba było dać znać, że już jesteś, a nie czekać na zewnątrz – odgryzła się, zajmując jednak posłusznie miejsce pasażera.

– Dobrze wiedzieć – powiedział do siebie, po czym usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Dlaczego ojciec wybrał akurat ciebie?

- Sama musisz go o to zapytać, ale słyszałem, że nie było zbyt wielu chętnych - rzucił bez ogródek, po czym ruszył.

Długą chwilę trawiła to, co powiedział, by w końcu zareagować.

- Co to miało niby znaczyć? Coś sugerujesz? - zapytała urażonym tonem.

- Nie, odpowiedziałem tylko na twoje pytanie - dodał, włączając się na prowadzący do centrum odcinek autostrady.

- A ty? Dlaczego właściwie przyjąłeś tę pracę?

- Z ciekawości - odparł bez namysłu.

Ta zaskakująca szczerść jego odpowiedzi wprawiła ją w osłupienie.

Najpierw zupełnie zamilkła, a potem niespodziewanie parsknęła śmiechem.

- Nie wierzę. - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - Mój ojciec naprawdę musiał być zdesperowany, skoro cię zatrudnił - mruknęła pod nosem, jednocześnie dostrzegając, że pomylił zjazdu. - I dokąd ty w ogóle jedziesz? Za wcześnie skręciłeś. Przecież to nie ta droga. Nie znasz miasta czy jak? - naskoczyła na niego, wyraźnie zdenerwowana tym, co robi.

- Spokojnie, pojedziemy objazdem, żeby ominąć korki.

- Nie wiem, co kombinujesz, ale nie podoba mi się to - zdążyła powiedzieć, a kiedy nagle gwałtownie skręcił w wąską uliczkę między budynkami, w której nieco większe auto z pewnością by się nie zmieściło, niemal pisnęła.

- To właśnie jedna z zalet tego auta.

Zignorował jej atak paniki, a po dotarciu do końca uliczki jakby nigdy nic ponownie włączył się do ruchu.

Zanim dojechali pod szkołę, powtórzył taki manewr jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem przyprawiając ją o lekkie przerażenie,

ale w efekcie zdołał dowieźć ją na miejsce blisko kwadrans przed czasem.

– Dotarliśmy – oznajmił, parkując dokładnie na wprost wejścia do budynku i wyłączył silnik.

– Zawsze tak jeździsz? – zapytała, patrząc na niego, jak na kosmitę.

– Znam mnóstwo skrótów i jeśli sytuacja tego wymaga, to z nich korzystam, ale jeśli wolisz, możemy jeździć jak wszyscy, tylko że...

– Nie, nie, było OK – przerwała mu, poprawiając ręką grzywkę. – Tylko nikt wcześniej tak ze mną nie jeździł.

– Tego akurat nietrudno się było domyślić. – Uśmiechnął się. – Ale nic dziwnego, skoro wożono cię luksusowymi autami o dużych gabarytach. Wyglądają może okazalej, ale ze względu na swoje rozmiary nie są ani tak zwrotne, ani tak szybkie, jak to maleństwo – dodał w ramach wyjaśnienia i niemal z czułością poklepał kokpit samochodu, w którym wciąż siedzieli.

– Zastanawiam się, skąd Cruz cię wytrzasnął – powiedziała to bardziej do siebie niż do niego, dlatego zdziwiło ją, kiedy odpowiedział.

– Nie musiał daleko szukać.

– Nie rozumiem.

– Pracuję dla niego już od jakiegoś czasu – odparł z chytrym uśmiechem, którym rozjaśnił jej w głowie.

– Tak, to wiele tłumaczy. – Przewróciła oczami. – Pewnie nagadał ci o mnie strasznych rzeczy, ale...

– Chyba za słabo go znasz, skoro tak mówisz – wszedł jej w słowo. – Owszem, słyszałem o tobie co nieco, ale nie od Cruza. Po prostu twoja sława cię wyprzedza – powiedział z szerokim uśmiechem, który odsłonił dołeczek w jego lewym policzku. – Ale spokojnie, wiedziałem, na co się piszę.

- Czyli jestem dla ciebie wyzwaniem?
- Raczej odskocznią.
- Totalny freak z ciebie – mówiąc to, zaśmiała się.
- Powinnaś już chyba iść na zajęcia. – Ruchem głowy wskazał na grupkę dziewczyn stojących przy drzwiach do budynku, które bacznie ich stamtąd obserwowały.
- Niestety – przyznała niechętnie.
- Będę czekał na ciebie po lekcjach i liczę, że nie wytniesz mi żadnego numeru, bo wtedy obojgu nam się oberwie.
- Pozdrów ode mnie Cruza – odpowiedziała ze złośliwym uśmiechem, po czym zabrała leżącą na podłodze torbę i wysiadła z auta, lecz nim dołączyła do czekających na nią koleżanek, odwróciła się jeszcze i z premedytacją do niego pomachała.
- Spryciula – bąknął tylko pod nosem, a kiedy zniknęła w budynku, sprawdził na telefonie, czy zamontowany w zawieszce do telefonu nadajnik GPS działa, ale wyglądało, że wszystko jest w porządku. Dopiero wtedy odjechał.

Rozmowa z Abramsem utwierdziła Cruza w tym, co sam podejrzewał. Strzelanina w klubie wywołała nerwowe poruszenie u głównych odbiorców, odbijając się szerokim echem na interesach Salazara. Wykorzystując to chwilowe zachwianie jego pozycji na rynku, usiłowali ugrać coś dla siebie. Jednak obniżenie ceny w tych okolicznościach byłoby niczym innym jak okazaniem słabości, a na to nie mógł sobie pozwolić. Należało przede wszystkim uspokoić sytuację i zapewnić regularność kolejnych dostaw, co z uwagi na problemy, z jakimi borykał się obecnie Javier, było nie lada wyczynem.

Zaparkował na tyłach Sin, po czym wskoczył na rampę, na której trwał właśnie rozładunek dostawy alkoholu i omijając kartony, przeszedł przez zaplecze wprost do swojego biura. Następnie wyciągnął z sejfu niedużego laptopa i usiadł za biurkiem, gdzie kilkanaście minut później zastał go Shane.

– Jak poszło spotkanie? – zapytał, rozsiadając się na wysłużonej, skórzanej kanapie.

– Średnio, ale ten temat musi poczekać. Dziś koncentrujemy się na klubie. Wieczorem zwali się tu tłum ludzi i będzie urwanie głowy – odparł Cruz, ze skupieniem przeglądając coś na monitorze komputera.

– Nie chcę cię martwić, ale kurczą się nam zapasy. Jak chcesz to rozwiązać?

– Jeszcze nie wiem, muszę pomyśleć, uruchomić stare kontakty. To trochę potrwa – odpowiedział, stukając w klawiaturę.

– Może warto byłoby jednak rozważyć powrót do współpracy z Quintero? – podsunął mu Shane.

– Nie ma czego rozważać. Zresztą Ian musiałby stracić rozum, żeby się na to zgodzić. – Ledwie to powiedział, kiedy zadzwonił jego telefon. Sięgnął po aparat, żeby w reakcji na widok numeru na wyświetlaczu tylko mocniej zacisnąć szczękę. – O co chodzi tym razem, Cleo? – rzucił do słuchawki. – Bo jeśli liczysz na to, że znów zmienię ci obstawę...

– Wcale nie dzwonię w sprawie Granta – przerwała mu ostro. – Nie wiem, dlaczego w ogóle przyszło ci to do głowy.

– Może dlatego, że za dobrze cię znam?

– Właściwie to chciałam ci nawet podziękować, ale skoro znów na mnie warczysz, to sobie daruję – zezłościła się.

– Nie wierzę – odparł z lekkim uśmiechem, opadając plecami na oparcie fotela.

- Grant jest w porządku, a kontaktuję się w sprawie Trishy. Dzwoniłam do niej kilka razy, ale odrzuca moje połączenia i pomyślałam, że może ty...

- Słucham? - przerwał jej wywód.

- Sam powiedziałaś, że w końcu jej przejdzie, ale nie przechodzi, a mnie naprawdę zależy na tym, żeby naprawić nasze relacje.

- I dzwonicz z tym do mnie? Wolne żarty.

- Przez szlaban, jaki założył mi ojciec, moje możliwości są ograniczone - kontynuowała zupełnie niezrażona jego sarkazmem. - Dlatego myślałam, że mi w tym pomożesz.

- To źle myślałaś, bo nie zamierzam się do tego mieszać. - Kątem oka dostrzegł szeroki uśmiech na twarzy Shane'a. - I nie dzwoń do mnie więcej w tej sprawie - rzucił jeszcze do słuchawki, po czym zakończył połączenie, wlepiając mordercze spojrzenie w siedzącego na kanapie mężczyznę. - A ty milcz. Ani słowa.

Shane uniósł tylko dłonie w poddańczym geście, ale nawet nie starał się ukryć swojego rozbawienia.

- A najlepiej idź sprawdzić kamerę na trójce, bo obraz szwankuje - rzucił do niego.

- OK, co złego to nie ja - odparł, wstając z kanapy. - Ale jedno trzeba jej przyznać. Jest prawdziwą mistrzynią w doprowadzaniu cię do szału - dodał, po czym szybko opuścił biuro, żeby jeszcze bardziej nie narazić się Cruzowi, który tuż po jego wyjściu sięgnął do szafki po whisky i nie kłopotząc się o szklanekę, pociągnął solidnego łyka prosto z butelki.

Rozdział 15 – Czas zmian

Raptem godzinę po otwarciu, w Sin były już tłumy, a na zewnątrz stale rosła kolejka chętnych do wejścia. Zupełnie jakby wieść o niedawnej strzelaninie podziałała na nich, jak magnes. Cruz wiedział, że dla Maxa liczy się jedynie zysk i najchętniej wpuściłby ich wszystkich, dlatego wydał swoim ludziom jasne wytyczne, żeby nie dopuścić do przeludnienia klubu.

Szybki numererek z Samirą w jego biurze z pewnością pomógł mu się nieco odprężyć, ale nie na tyle, żeby uspił jego czujność. Upewniwszy się, że kamery działają bez zarzutu, opuścił pokój z monitoringiem i skierował się do sali.

Zajął miejsce przy końcu baru, skąd dobrze widział zarówno salę, jak i balkony i popijał właśnie wodę z lodem, kiedy w rozmowie za jego plecami padło imię, na dźwięk którego natychmiast wyostrzył słuch. Musiało chodzić o kogoś innego, bo nie sądził, żeby Trisha w najbliższym czasie pojawiła się w klubie, jeśli w ogóle. A mimo to wystarczyła przypadkowa zbieżność imion, by skierować jego myśli i uwagę na zupełnie inny tor. Odczekał jeszcze moment, by ostatecznie upewnić się, że rozmowa prowadzona za jego plecami nie dotyczy dziewczyny, po czym wrócił do biura, aby zrobić sobie krótką przerwę.

Nalał do szklanki trochę whisky i nim na dobre rozsiadł się w fotelu, sięgnął jeszcze do szafki, żeby spod sterty papierów wydostać niewielkie i podniszczone już zdjęcie brata.

Jednego był pewien – mimo iż Sandera nie było już wśród żywych, to z ich dwójki właśnie on okazał się większym szczęściarzem. Dlatego, że oddając go do adopcji, matka podarowała mu coś, czego Cruz nigdy nie

doświadczył – szansę na normalny dom i życie w pełnej rodzinie, którego trochę mu jednak zazdrościł.

A przecież gdyby zostali razem, we troje, ich życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Nieważne, lepiej czy gorzej. Po prostu inaczej. Tylko że teraz nie miało to żadnego znaczenia, bo nie było już ani jej, ani jego. Została tylko zagadka, której prawdopodobnie nigdy nie uda mu się rozwiązać. Zresztą nie był nawet pewien, czy tego chce.

Celowo unikał tematu brata, starając się wyprzeć ze świadomości fakt jego istnienia, lecz w efekcie tylko coraz częściej o nim myślał. Zwłaszcza w towarzystwie Trishy.

Sposób, w jaki na niego patrzyła, pewnie nawet nieświadomie, stopniowo potęgował w nim ciekawość tego, jakim człowiekiem był Sander. Wiedział, że wystarczyłoby po prostu zapytać, tym bardziej że ona wręcz na to czekała. Wolał jednak trzymać ją na dystans i zawczasu gasić wszelkie próby rozmowy o nim, bo wciąż nie czuł się gotowy na to, co mógłby usłyszeć. Wystarczyło mu, że tak usilnie próbowała dostrzec w nim kogoś innego. Kogoś, kim nie był, przez co, nie rozumiejąc nawet dlaczego, czuł się gorszy. A przecież gdyby sprawy przybrały inny obrót, dzisiaj mogliby być nawet rodziną...

Jak to jest, zobaczyć ducha? Czy właśnie tak pomyślała, kiedy dostrzegła go w klubie na chwilę przed tym, zanim rozpętało się tam piekło? Nie trudno było się domyślić, że wyjechała z Kalifornii, by zapomnieć, a spotkanie z nim na pewno jej tego nie ułatwiało. Czy mógł mieć jej za złe to, że mając przed sobą żywą kopię narzeczonego, podświadomie doszukiwała się w nim także jego cech? A jak on sam by się poczuł, gdyby nagle stanął twarzą w twarz z dziewczyną do złudzenia przypominającą Maxine?

Dotąd nie analizował tego aż tak skrupulatnie i właściwie sam nie wiedział, dlaczego robi to teraz. Być może przyczyniła się do tego rozmowa z Cleo, która poniekąd przypomniła mu o wyjeździe do Cayuga i o tym, jak zachował się wówczas wobec Trishy. Nic dziwnego, że nie chciała go więcej widzieć. Zresztą zdziwiłby się, gdyby było inaczej, skoro każde z ich dotychczasowych spotkań kończyło się dla niej źle.

To był impuls. Sięgnął po telefon i sprawdził godzinę. Dochodziła północ, lecz mimo to wybrał numer i czekał na połączenie. W chwili kiedy już zwątpił, że odbierze, usłyszał w słuchawce zaspany głos.

- Cruz? - wysapała Cleo, wyraźnie zdziwiona tym, że do niej zadzwonił.

- Pamiętasz naszą dzisiejszą rozmowę?

- Nie wiem, o co ci chodzi, ale jeśli znów chcesz mi nawciskać...

- Załatwiłaś to już? - przerwał jej.

- Ale co? Nie potrafisz mówić jak człowiek? - wymruczała z wyrzutem.

- Skup się przez moment. Chodzi o Trishę. - Odświeżył jej nieco pamięć.

- A, to... Nie.

- W takim razie uznaj tę sprawę za załatwioną i śpij dalej - dodał jedynie, po czym natychmiast się rozłączył, a zaraz potem ponownie skupił wzrok na zdjęciu, a im dłużej się w nie wpatrywał, tym więcej dostrzegał. Trisha wyglądała na nim inaczej niż teraz i nie tylko za sprawą dłuższych włosów. Emanowała spokojem, a delikatny uśmiech, z jakim spoglądała w obiektyw aparatu, rozświetlał jej całą twarz. Wyglądała na szczęśliwą.

Kiedy tuż po porannym obchodzie Omstead poprosił Trishę o chwilę rozmowy na osobności, ogarnął ją dziwny niepokój. Zwłaszcza że celowo odczekał, aż zostaną w pokoju lekarskim sami, po czym zamknął drzwi i zaprosił ją gestem, żeby usiadła na kanapie.

– Coś się stało? – zapytała niepewnym głosem, zajmując wskazane przez niego miejsce.

– To delikatna sprawa i nie chciałem poruszać jej na forum – zaczął z lekkim zakłopotaniem, przez co poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

Nie miała pojęcia, do czego zmierza, ale jedyne, co przyszło jej do głowy, to krążące po szpitalu plotki na temat jej rzekomej zażyłości z Ethanem. Właściwie była już niemal pewna, że właśnie tego będzie dotyczyć ta rozmowa, kiedy słowa Alexa wprawiły ją w osłupienie.

– Chodzi o doktora Garrica – oznajmił ciężkim głosem.

– Co? O Garrica? – wypaliła bez zastanowienia.

– Na razie to tylko nieformalna rozmowa – dodał, jakby w ramach usprawiedliwienia. – Ale ponieważ dość często mu asystowałam, muszę zapytać o to, czy spotkałaś się z jego strony z niedwuznacznym zachowaniem.

– Słucham? – Była tak zaskoczona jego pytaniem, że prawie poderwała się z kanapy.

– Czy kiedykolwiek był wobec ciebie wulgarny albo składał ci niestosowne propozycje? – kontynuował.

– Poczekaj... To jakiś żart? Wkręcasz mnie, prawda? – Zaśmiała się nerwowo.

– Wierz mi, chciałbym, ale jedna z pielęgniarek oskarżyła Garrica o molestowanie i dyrekcja szpitala chce się dowiedzieć, czy był to incydent, czy też nie – wyjaśnił, nieco zmieszany tematem ich rozmowy.

- Nie, nigdy - zapewniła go szybko. - Powiedziałabym wręcz, że doktor Garric bardzo dbał o utrzymanie między nami dystansu - dodała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

- To dobrze... Bardzo dobrze. - Omstead odetchnął z wyraźną ulgą. - Bo znam Garrica od lat i naprawdę trudno mi w to uwierzyć. Owszem, bywa nieco szorstki i czasami zdarza mu się podnieść na kogoś głos, ale mamy stresującą pracę i każdemu z nas chwilami puszczają nerwy.

- A ta kobieta... Ma jakieś dowody albo świadków? - Trisha celowo drażyła temat, chcąc odreagować wcześniejsze zdenerwowanie.

- Na razie to tylko słowo przeciw słowu... Ale takie sprawy trudno udowodnić, a jak do człowieka przyłgnie taka łatka, to niełatwo się jej pozbyć.

- To prawda.

- A co powiesz o Hendleyu? - Niespodziewany przeskok na temat Ethana natychmiast wzbudził jej czujność.

- Ale w jakim sensie? Czy jego też... - urwała nagle, jakby przeraziło ją to, co właśnie chciała powiedzieć.

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy. - Stanowczo zaprzeczył. - Po prostu jestem ciekaw, jak ci się z nim pracuje, bo odniosłem wrażenie, że złapaliście dobry kontakt.

- Chyba tak, chociaż tylko zbierałam dla niego informacje - odparła po chwili namysłu, ostrożnie dobierając słowa. - Ale muszę przyznać, że pod wpływem tej lektury temat przeszczepów krzyżowych bardzo mnie zainteresował.

- To dobrze, bo Ethan jest pod wrażeniem materiałów, które udało ci się dla niego zebrać, i wiem, że zależy mu na tym, abyś nadal z nim współpracowała. Zwłaszcza że czasopismo medyczne, dla którego przygotowuje ten artykuł, zaproponowało mu cały cykl. - Alex

uśmiechnął się lekko. – Oczywiście jako opiekun rezydentów muszę ci przypomnieć, że byłoby to jedynie zajęcie dodatkowe. Więc jeśli chcesz ukończyć specjalizację w terminie, i tak będziesz musiała zbierać obowiązkową liczbę punktów – dodał z naciskiem.

– Tak, wiem, ale myślę, że dam radę to wszystko ze sobą pogodzić – odpowiedziała z ożywieniem.

– W takim razie będzie chyba lepiej, jeśli sama mu o tym powiesz – dodał, wyraźnie już rozluźniony, po czym wstał i skierował się do drzwi.

– Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że nie wszystkim się to spodoba? – zapytała tylko, jakby dla formalności.

– Decyzja należy do ciebie.

– Wiem i już ją podjęłam – odpowiedziała z przekonaniem.

– W takim razie wszystko jasne – dodał jeszcze, po czym wyszedł z pokoju, zostawiając ją tam samą.

– Całkiem dobrze to wygląda, doktor Nichols – odezwał się Ethan znad jej ramienia, kiedy pochyłona nad pacjentem, kończyła właśnie zszywać ranę na jego udzie.

– Mam nadzieję. W sumie czterdzieści dwa szwy – powiedziała z głośnym westchnieniem, spoglądając na jego strój, który świadczył o tym, że jest już gotowy do wyjścia, po czym odłożyła igłę i nożyczki na stolik i wstała z krzesła. – Ja już skończyłam, ale trzeba jeszcze założyć opatrunek – zwróciła się do pacjenta, po czym podeszła do jednej z pielęgniarek i przekazała jej dalsze instrukcje.

– Skończyłaś już na dzisiaj? Bo mogę poczekać i podrzucić cię do domu, jeśli chcesz – zaproponował z nadzieją w głosie.

- Naprawdę? – Ucieszyła się. – W takim razie lecę na górę się przebrać, a ty...

- A ja zaczekam na ciebie na parkingu – dokończył za nią.

- Właśnie – rzuciła na odchodne i ruszyła w kierunku windy.

Była trochę zaskoczona, kiedy na skrzyżowaniu Ethan zajął pas do skrętu w lewo, zamiast ten na wprost, jak zazwyczaj. Uznała jednak, że wybrał inną drogę, zwłaszcza że w przeciwieństwie do niej, znał miasto i doskonale się w nim orientował.

- To jakiś objazd? – zainteresowała się w końcu.

- Co powiesz na krótki spacer nad zatoką?

- Teraz? – Patrzyła na niego ze zdumieniem w oczach.

- Za późno?

- Nie – zaprzeczyła szybko. – W sumie to dobry pomysł.

Z niemałym trudem przebili się w końcu przez korki na Manhattanie i zjechali z mostu, żeby zaparkować wzdłuż usytuowanej nad brzegiem wody alei. Wieczór był dość chłodny, a wiatr znad zatoki potęgował jeszcze to wrażenie. Mimo to, nie byli jedynymi amatorami ruchu na świeżym powietrzu o tej porze.

- Nie jest ci zimno? – odezwał się, widząc, jak Trisha otula się szczelniej kurtką i podciąga suwak pod szyję.

- To tylko pierwsze wrażenie. Minie, kiedy zaczniemy się ruszać – zapewniła go, pocierając dłońmi o siebie.

- Daj. – Podszedł do niej i wziął za rękę, jakby chciał jej w ten sposób oddać trochę własnego ciepła. – A drugą schowaj w kieszeń.

Przez chwilę po prostu szli w milczeniu, relaksując się szumem odbijających się od brzegu fal, który jej, wychowanej nad brzegiem zatoki Monterey, kojarzył się nieodłącznie z dzieciństwem.

– Wiesz, że ja właściwie nic o tobie nie wiem – odezwała się pierwsza, spoglądając na niego z lekkim zdumieniem. – Serio. Skąd pochodzisz? Z Nowego Jorku?

– Nie – zaprzeczył, delikatnie gładząc kciukiem wierzch jej dłoni; lubił każdą formę bliskiego kontaktu z jej ciałem. – Urodziłem się w Orlando, studiowałem w Filadelfii, a potem dziesięć lat spędziłem w Pittsburghu.

– A co przywiało cię tutaj?

– Oczywiście praca, albo raczej posada, którą zaproponowano mi w odpowiednim momencie – odparł, zwalniając nieco kroku. – Byłem wówczas świeżo po rozwodzie i poważnie rozważałem decyzję o wyjeździe z Pittsburgha. Właściwie nic już mnie tam nie trzymało.

– Nie wiedziałam, że...

– Byłem żonaty? – dokończył za nią. – Bo nie plotkujesz z pielęgniarkami. One wiedzą wszystko o wszystkich. – Zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. – Moja była żona jest ekonomistką i zawsze mierzyła wysoko. Długo próbowała przekonać mnie do przeprowadzki do Waszyngtonu, ale nie byłem tym zainteresowany. – Wzruszył lekko ramionami. – Oboje mieliśmy swoje ambicje i żyliśmy przede wszystkim pracą. Nie chciałem podcinać jej skrzydeł. Decyzja o rozstaniu wydawała się najlepszym wyjściem. Zresztą podjęliśmy ją wspólnie. Zawsze dobrze się dogadywaliśmy – dodał przystając, żeby pomóc jej odgarnąć z twarzy kosmyki włosów, którymi bawił się wiatr.

– A ty?

– Co ja? – zdziwiła się.

– Myślałem, że teraz ty opowiesz mi coś o sobie – odparł, uśmiechając się do niej na zachętę.

– A ja myślałam, że bardzo uważnie przewertowałeś moje dokumenty i całkiem sporo o mnie wiesz – powiedziała z nutą przekory w głosie.

- Sprytnie, ale liczyłem, że powiesz mi to, czego tam nie ma. - Nie odpuszczał.

- Nie mam byłego męża, jeśli do tego zmierzasz - przyznała po chwili.

- Ale miałam narzeczonego. Był zawodowym żołnierzem, pilotem śmigłowca, który niecałe dwa lata temu zestrzelono nad Syrią - powiedziała i znów na moment zamilkła, jakby zaskoczona łatwością, z jaką przyszło jej to wyznanie.

- To dlatego chciałaś tam wyjechać?

- Do Syrii? Nie... - zaprzeczyła, lekko potrząsając przy tym głową. - Swoją aplikację do MSF wysłałam, zanim zginął, ale ostatecznie zrezygnowałam.

- Domyślam się, że to wciąż trudny dla ciebie temat, dlatego nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz.

- Nie o to chodzi - wyjaśniła. - Mówienie o tym nie sprawia mi przykrości. Boli jedynie fakt, że... już go nie ma - przyznała z ociąganiem. - Zналиśmy się, odkąd pamiętam. Monterey to nieduże, nadmorskie miasteczko, w którym wszyscy się znają - kontynuowała, czując nagłą potrzebę, by wreszcie to z siebie wyrzucić. - Mieszkał kilka domów ode mnie i od dziecka chciał zostać żołnierzem. Jak jego ojciec - mówiąc to, uśmiechnęła się do siebie. - Zawsze nas do siebie ciągnęło i już w szkole zostaliśmy parą. Wspólna przyszłość wydawała się nam tak naturalna jak... oddychanie.

- Przykro mi, Trisha - powiedział i trochę mocniej ścisnął jej rękę, chcąc w ten sposób przekazać jej swoje wsparcie.

- Wyjechałam, żeby od tego uciec, ale na razie chyba nie najlepiej mi to wychodzi.

- Podjęłaś bardzo odważną decyzję. Zrobiłaś krok do przodu. Ogromny krok. Teraz po prostu trzeba jeszcze czasu.

– Mam nadzieję... – odpowiedziała i spojrzała w kierunku zatoki.
– Zawracamy? Nie chcę, żeby do reszty cię przewiało – zaproponował, zerkając przez ramię, żeby ocenić dystans dzielący ich od samochodu.
– Rozmawiałam dzisiaj z Alexem. – Wykorzystała okazję, żeby zmienić temat.

– O Garricu?
– O nim też. Swoją drogą, przykra sprawa. Ale nie o to mi chodzi. – Tajemniczo zawiesiła głos. – Nie sądziłam, że będę ci jeszcze potrzebna przy pracy nad artykułem.

– To tylko pretekst.
– Pretekst? Do czego? – zdziwiła się.
Nie odpowiedział. Zwolnił tylko kroku, aż w końcu przystanął, tak samo jak Trisha, która wyczekująco się w niego wpatrywała. Wówczas przyciągnął ją do siebie, a potem delikatnie musnął wargami jej usta, jakby na zachętę. Nie wiedział, jak zareaguje, ale kiedy bez zawahania wspięła się na palce, żeby oddać pocałunek, jeszcze mocniej ją do siebie przytulił, chcąc pogłębić ich kontakt i zintensyfikować doznania.

– Już dawno chciałem to zrobić – przyznał z wyraźną nutą zadowolenia, kiedy objęła go za szyję.

– Co cię powstrzymywało?
– Ty – oświadczył, zaglądając jej w oczy.
– Ja? – Zdziwiła się.
– Tak, ty. Jesteś... bardzo płochliwa i trzymasz ludzi na dystans. Nie chciałem cię do siebie zrazić.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie w milczeniu, chociaż lampy, którymi obstawiona była aleja, nie rzucały zbyt wiele światła.

– Zależało mi, żebyś poczuła się przy mnie...
– Bezpieczna? – dokończyła za niego.

- Chyba tak.

- Zapewniam cię, że w tej chwili czuję się bardzo bezpiecznie – mówiąc to, uśmiechnęła się do niego. – Kiedy wyjechałeś na to sympozjum... Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo będzie mi ciebie brakować – przyznała, kładąc mu na piersi obie dłonie. – A potem to spotkanie w holu...

Nie dał jej dokończyć, zamykając usta pocałunkiem.

- Wiesz, że wciąż nie oddałam ci parasola? – oznajmiła z rozbawieniem w głosie.

- Nie masz pojęcia, jak ja nie chciałem wtedy wyjeżdżać – wyznał cicho, pocierając dłońmi jej plecy, i chociaż miała na sobie kurtkę, zadrżała pod wpływem tego dotyku. – Wracajmy już lepiej, bo zupełnie przemarzniesz.

- Nic mi nie będzie, ale następnym razem ubiorę się cieplej – zapewniła go.

- Mam lepszy pomysł – dodał tajemniczo, po czym złapał ją za rękę i lekko pociągnął za sobą, kierując się w stronę samochodu.

Cruz ponad godzinę spędził, siedząc w aucie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy, nieopodal wejścia do kamienicy, w której mieszkała Trisha, i z coraz większym zniecierpliwieniem zerkał zarówno w ciemne okna jej mieszkania, jak i na wyświetlacz zegara, na którym właśnie minęła północ. Zaniepokoiło go to, że nie dotarła jeszcze do domu, zwłaszcza że dyżur w szpitalu skończyła już kilka dobrych godzin temu. Nie zamierzał jej śledzić, chciał tylko sprawdzić, gdzie teraz jest.

Wprowadził jej numer w aplikację monitorującą i ze zdziwieniem odkrył, że sygnał z komórki pochodzi z jednej z eleganckich dzielnic

mieszkaniowych na Manhattanie. Nie musiał sprawdzać adresu. Domyślał się, kto tam mieszka. Zacisnął tylko mocniej szczękę i sięgnął w końcu po leżącą na siedzeniu, dużą, ozdobną torbę prezentową, żeby przełożyć ją na tylną kanapę. Zaraz potem uruchomił silnik i odjechał.

Leżała na boku, wpatrzona w profil śpiącego Ethana i z mieszanymi uczuciami wracała myślami do tego, co wydarzyło się między nimi raptem kilka godzin wcześniej.

Nie planowała tego, ale kiedy zamiast odwieźć ją do domu, zaproponował, żeby wstąpili do niego, zgodziła się bez wahania. Wciąż jeszcze była poruszona tym, że wystarczył zwykły spacer na neutralnym gruncie, z dala od szpitala i ludzi, którzy ich znali, aby sprowokować wyznania i zachowania, jakich chyba żadne z nich się nie spodziewało. Emocje, które wówczas w niej buzowały, sprawiły, że ogarnął ją euforyczny wręcz nastrój – niemal zupełnie się mu poddała.

W jej dotychczasowym życiu był tak naprawdę tylko jeden mężczyzna i kiedy go zabrakło, długo nie umiała odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości – bez niego.

Dopiero przy Ethanie uświadomiła sobie, jak bardzo brakuje jej bliskości drugiego człowieka, choć długo nie umiała się na nią otworzyć. Musiał wyczuwać w niej ten lęk, dzięki czemu ich wzajemna relacja rodziła się powoli, metodą małych kroczków. Jakby oboje się ze sobą oswajali. A im bardziej się do niej zbliżał, tym częściej zaczynała dostrzegać, że jest nie tylko świetnym lekarzem i mądrym człowiekiem, lecz również przystojnym i pociągającym mężczyzną. Aż dzisiaj w końcu sama poczuła się przy nim piękną i pożądaną kobietą.

Nie zdziwiło jej, że mieszkał w eleganckiej dzielnicy Upper East Side, bo to miejsce wyjątkowo do niego pasowało. Tak samo jak ekskluzywne

mieszkanie na dziesiątym piętrze jednego z licznych apartamentowców. Nie zdążyła go jednak obejrzeć, bo oboje byli tak podekscytowani, że już w windzie zaczęli się całować, a potem omiotła jedynie wzrokiem olbrzymi salon połączony z jadalnią i kuchnią, przez który przeszli, zmierzając w pośpiechu do sypialni. Dopiero tam wszystko zwolniło. Zupełnie jakby świadomość, że ma ją wreszcie u siebie, podziałała na Ethana uspokajająco.

We wszystkim, co robił, był czuły, delikatny i wyraźnie ukierunkowany na jej doznania. Sposób, w jaki ją rozbierał, oswajał jej ciało, poznawał jego reakcje i odczytywał potrzeby, świadczył o tym, jak bardzo zależało mu na jej przyjemności. Rozbudzał ją powoli, stopniowo nabierając tempa, żeby spotęgować jej odczucia, po czym z rozmysłem zwalniał, dbając przede wszystkim o jej przyjemność, chociaż sam również czerpał z tego zadowolenie. W efekcie sprawił, że po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się wreszcie spełniona.

Dopiero kiedy zasnął, a ona, mimo przyjemnego zmęczenia, wciąż nie potrafiła, cały ten ekstatyczny nastrój, niczym bąbelki z odkorkowanego szampana, powoli się z niej ulotnić, zostawiając po sobie niepewność i zagubienie. W jej głowie na nowo rozpoczęła się gonitwa myśli, co nigdy nie wróżyło niczego dobrego. Nie cierpiała tego ciągłego rozważania wszystkich za i przeciw, uporczywego analizowania każdej sytuacji, która jej się przydarzała, lecz jednocześnie sama to w sobie nakręcała. Im dłużej wpatrywała się w twarz śpiącego obok niej mężczyzny, tym bardziej nabierała przekonania, że popełniła błąd. Niewłaściwie odczytała własne potrzeby, dała się porwać chwili słabości i na krótki moment się w tym zatraciła.

Była niemal pewna, że gdyby wylądowała w łóżku z przygodnie poznanym mężczyzną, ten wieczór nie miałby dla niej żadnego znaczenia, ale rozmowa nad zatoką dała jej odczuć, że Ethan bynajmniej nie traktował tego jak przelotny romans. Cały problem polegał na tym, że ona wciąż nie była gotowa na nowego mężczyznę w swoim życiu. Nie potrafiła definitywnie zamknąć za sobą drzwi do przeszłości.

Dla niej nadal było za wcześnie.

Nagle poczuła, że jeśli zostanie tu chociaż chwilę dłużej, całkowicie spanikuje, dlatego ostrożnie zsunęła się z łóżka, tak, by nie obudzić Ethana, a potem w pośpiechu zebrała z podłogi swoje rzeczy i najciszej, jak potrafiła, wyszła z sypialni. W pokoju obok ubrała się i niemal w popłochu opuściła jego mieszkanie.

Rozdział 16 – Nowe fakty

Wezwanie na policję, które czekało na Cruza w agencji, tylko jeszcze bardziej go rozwścieczyło. Zwłaszcza że z samego rana odbył krótką i dość nerwową rozmowę z Ramosem, któremu wyraźnie nie spodobało się to, że poszedł w karną odstawkę.

Odcięcie go od kasy, było najlepszym sposobem na to, żeby przypomnieć mu, jakie zajmuje miejsce w szeregu i kto tu wydaje rozkazy.

Był zbyt uzależniony od leków i coraz częściej tracił samokontrolę, co doprowadziło w końcu do tego, że bez polecenia zlikwidował dziewczynę, którą miał jedynie przesłuchać. To ostatecznie przesądziło sprawę, zmuszając Cruza do wysłania go na przymusowy urlop. Najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby trafił na odwyk, ale w tej kwestii Carver nie miał żadnych złudzeń. Wiedział, że Ramos nigdy sam by się na to nie zdecydował. Był więźniem nałogu, w który dał się wpędzić wiele lat temu, i z upływem czasu, sytuacja tylko się pogarszała. Jak każdy miewał dobre i złe dni, ale tych dobrych było ostatnio coraz mniej.

– Wiesz, o co chodzi z tym wezwaniem? – zapytał Shane.

– Podejrzewam, że o strzelaninę w klubie – odparł, nerwowo obracając w dłoniach telefon. – Minęło już sporo czasu. Może na coś trafili, albo szukają pretekstu, żeby umorzyć dochodzenie.

– Daj znać, jak już stamtąd wyjdiesz, żebym nie musiał zbierać ludzi i przychodzić ci z odsieczą – zażartował przyjaciel, żeby rozluźnić nieco atmosferę.

- Doszły mnie słuchy, że któryś z klientów zgłosił usterkę systemu alarmowego – zagadnął go, zmieniając temat.

- Tak, prawdopodobnie to tylko awaria zasilania, ale przyjąłem zlecenie i wkrótce ktoś z naszych się tym zajmie.

- OK. Będę pod telefonem, gdybym był potrzebny – dodał i na odchodne klepnął Shane'a w ramię.

- Jasne, ale nie musisz się tym martwić. Ogarniam temat – zapewnił go mężczyzna.

Dotarła do domu przed pierwszą, ale i tak do rana nie zmrużyła oczu, przez co czuła się teraz tak fatalnie, jak wyglądała. Nie pomogły ani rzeźki prysznic, ani mocna kawa, żeby postawić ją na nogi. Usiłowała zamaskować makijażem sińce pod oczami, ale miała wrażenie, że groteskowo to wygląda, bo zazwyczaj nie malowała się tak mocno. A na domiar wszystkiego, na myśl o spotkaniu z Ethanem, żołądek boleśnie zawiązywał jej się na supeł.

Zdołała minąć właśnie pierwszą przecnicę w drodze do metra, kiedy ktoś głośno zatrąbił tuż za jej plecami, przez co aż się wzdrygnęła. Już odwracała się z zamiarem pokazania kierowcy środkowego palca, kiedy zdała sobie sprawę, że zna ten samochód, a zaraz potem dostrzegła machającego do niej przez szybę Hendleya.

- Co ty tu robisz? – zapytała, niechętnie wsiadając do auta, żeby nie robić scen.

Z dwojga złego, wołała mieć już za sobą ich rozmowę.

- Widzę, że ktoś tu wstał lewą nogą – odparł, po czym włączył się do ruchu.

- Pytam poważnie – dodała, pocierając palcami skronie, które nagle zapulsowały bólem.

– Właśnie widzę i zastanawiam się, gdzie podziała się ta słoneczna dziewczyna, z którą spędziłem wczoraj bardzo miły wieczór i kiedy zasypiałem, była ze mną w łóżku, ale rano już jej tam nie zastałem – dodał wyraźnie skonsternowany. – Możesz oszczędzić mi domysłów i po prostu powiedzieć, o co chodzi?

– Długo wczoraj myślałam – odpowiedziała, skupiając wzrok na drodze, żeby na niego nie patrzeć.

– Przez to „myślenie” zabrakło ci chyba czasu na sen, bo wyglądasz na zmęczoną. Zresztą nieważne – wtrącił po chwili z lekkim zniecierpliwieniem. – Powiedz mi lepiej, co wymyśliłaś, bo sądząc po twojej minie, przypuszczam, że to nic dobrego.

Usiłowała zebrać myśli, ale przybierający na sile ból głowy dekoncentrował ją na tyle, że postanowiła milczeć.

– Było aż tak źle? No, śmiało. Jestem dorosłym facetem. Poradzę sobie.

– Potrzebuję kawy. Najlepiej w dużych ilościach – odezwała się w końcu, celowo zmieniając temat.

– Bez obaw. Będziesz jej miała pod dostatkiem, bo właśnie wczoraj doposażyłem swój gabinet w nowy ekspres. I to za własne pieniądze. Techniczne cacko – poinformował ją.

– Naprawdę?

– Specjalnie dla ciebie – oświadczył z przekonaniem, zerkając na nią, żeby wy badać jej nastrój. – Wiem, że jesteś kawowym nałogowcem, więc wyszedłem naprzeciw twoim potrzebom, żebyś nie musiała już dłużej pić tej lury z pokoju lekarskiego albo okupować automatu w holu.

Znów mile ją zaskoczył, przez co poczuła się jeszcze gorzej.

– Dziękuję – bąknęła tylko cicho.

– Cała przyjemność po mojej stronie. To jak, powiesz mi co się stało?

– Wiesz, że już wcześniej o nas plotkowali – odparła w końcu zbolonym głosem. – A jeśli...

– Jeśli co? – spytał z naciskiem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, co będzie, jeśli zaczną nas wszędzie widywać razem? – Wreszcie to z siebie wyrzuciła. – Na pewno ktoś zauważył, że coraz częściej odwozisz mnie do domu. A dzisiaj jeszcze po mnie przyjechałeś.

– Trisha, ja pytam poważnie, a ty wygadujesz jakieś głupoty. – Zdenerwował się.

– Jesteś moim szefem.

– Technicznie rzecz biorąc, twoim szefem jest Alex, a ja z kolei jestem jego szefem.

– Ale idąc na skróty i tak wszyscy podlegamy tobie – upierała się.

– Nie mnie, tylko szefowi chirurgii. Ja jestem jego zastępcą.

– Który zamierza spotykać się z rezydentką – dokończyła za niego.

– Jak to, zamierza? Myślałem, że już się spotykamy – powiedział zaskoczony. – Dobrze, powiem inaczej. Jeśli to twój jedyny problem i doprowadził do tego, że postanowiłaś uciec z mojego mieszkania w środku nocy, to wiedz, że istnieje tylko w twojej głowie.

– Wiesz, że mam rację. Tobie nikt niczego nie powie i wszystko skupi się na mnie. – Zdenerwowała się.

– Trisha... – Westchnął z rezygnacją, jakby zaczęło mu już brakować argumentów.

– Proszę, powiedz, że nie mam racji.

– Nie masz.

– Nieprawda – obstawała twardo przy swoim. – To tylko kwestia czasu, kiedy pojawią się zarzuty, że mnie faworyzujesz. A nim się

obejrzymy, zaczną mówić, że usiłuję zrobić karierę przez łóżko – dodała niemal drżącym ze zdenerwowania głosem.

Przez chwilę milczał, co tylko pogorszyło jej i tak podły nastrój.

– W porządku. Czy poczujesz się lepiej, jeśli ustalimy zasady, których będziemy przestrzegać na terenie szpitala? Bo to, co będziemy robić w wolnym czasie, to już nasza prywatna sprawa – powiedział z przekonaniem.

– Jeszcze do tego wrócimy, a teraz zatrzymaj się, proszę. Wsiądę tutaj i dojdę do szpitala pieszo. Dobrze? – Zawiesiła głos, wyczekując na niego wpatrując.

– Dobrze. – Poddał się, widząc, że niczego więcej teraz nie wskóra.

Był jednak mile zaskoczony, kiedy nagle pochyliła się i zupełnie nieoczekiwanie cmoknęła go w policzek, po czym błyskawicznie wyskoczyła z auta i wmieszała się w barwny korowód sunących chodnikiem ludzi.

– I to by było na tyle – mruknął, próbując jeszcze przez chwilę dojrzeć ją w tej ruchomej masie, po czym odjechał.

– Chciałbym, żeby pan na to zerknął, ale uprzedzam, że widok nie będzie przyjemny – odezwał się detektyw, rozkładając przed Cruzem kilka zdjęć przedstawiających ciało martwej dziewczyny z licznymi drobnymi uszkodzeniami tkanki miękkiej w okolicach twarzy, szyi i klatki piersiowej, wykonanych najpewniej w trakcie autopsji. – Wyłowiono ją wczoraj z rzeki, na terenie Starlight Park.

– Zerknąłem i co dalej? – W jego głosie dało się wyczuć lekką nutę zniecierpliwienia.

– Ciało spędziło w wodzie około miesiąca i jak widać, nie wygląda najlepiej, ale może poznaje ją pan?

– Przykro mi, ale nie.

– Figurowała na liście zaginionych, dzięki czemu udało nam się ustalić, że to Cassandra Moreno Aznar. Jej nazwisko też nic panu nie mówi? – Detektyw zawiesił pytająco głos, po czym sięgnął do teczki po kolejne zdjęcie i podał je Cruzowi. – Bo tak się składa, że do niedawna pracowała w Sin jako barmanka.

– Bardzo możliwe, ale o tym powinien pan porozmawiać raczej z menadżerem klubu, Maxem Delroyem. Sprawy kadrowe to jego działka. Do moich zadań należy jedynie ochrona lokalu – wyjaśnił rzeczowo. – Chociaż kilka dni przed ponownym otwarciem klubu wspomniał, że nie może się skontaktować z jedną z barmanek. Może to o nią wówczas chodziło. Nie wiem.

– Będę z nim wkrótce rozmawiał – odparł policjant, wracając na swoje miejsce, po drugiej stronie stołu. – Więc nie kojarzy jej pan?

– Niestety.

– No, cóż. Szkoda. W każdym razie, to nie było utonięcie. Umarła na skutek przecięcia tętnicy szyjnej. O tutaj, widzi pan? – Podsunął mu zdjęcie, na którym znalazło się zbliżenie rany na szyi denatki. – Krótko mówiąc, podcięto jej gardło – dodał jeszcze, uważnie śledząc przy tym reakcję Cruza. – Swoją drogą, czy to nie dziwne? Najpierw strzelanina, teraz martwa barmanka... Sin stał się wyjątkowo niebezpiecznym miejscem.

– Nie podobają mi się pana sugestie, detektywie.

– A mnie nie podoba się to, że w klubie giną ludzie – dodał znaczącym tonem policjant.

– Właśnie, skoro już mowa o klubie, jak posuwa się śledztwo? – zapytał Cruz, odbijając piłeczkę.

- Dobrze, że pan o tym wspomniał, bo panna Moreno Aznar wniosła do sprawy nowy wątek – ożywił się mężczyzna.

- To znaczy? – zainteresował się Cruz, poprawiając na krześle.

- Podejrzewamy, że to właśnie ona wpuściła zamachowców do klubu, co wyjaśniałoby, jak udało im się ominąć ochronę i wnieść do lokalu broń.

- Sądzi pan, że z nimi współpracowała?

- Nagrania z monitoringu tego nie potwierdzają, ale obaj wiemy, że w klubie jest kilka ciemnych stref, których zasięg kamer nie obejmuje – zauważył z przekąsem detektyw. – W każdym razie, nie wykluczamy tej opcji, która pozwala przypuszczać, że w strzelaninę mogło być zamieszanych więcej osób niż początkowo sądziliśmy. Po fakcie barmanka stała się dla nich niewygodnym świadkiem, więc została zlikwidowana.

- Muszę przyznać, że to całkiem sensowna teoria, detektywie – przytaknął Cruz, z lekko zamyśloną miną.

- Właśnie, na razie to tylko teoria, ale sprawdzamy pochodzenie denatki, jej kontakty i mam nadzieję, że dojdziemy w końcu do sedna sprawy – dodał policjant, wstając od stołu i dając mu czytelny znak, że ich spotkanie dobiegło właśnie końca. – Na dzisiaj to wszystko, panie Carver.

- Proszę mnie informować o postępach w śledztwie. Sam pan rozumie, że jako szef ochrony klubu, jestem odpowiedzialny za bezpieczeństwo jego klientów i pracowników i chciałbym wiedzieć, kto za tym wszystkim stoi – powiedział, wstając z krzesła.

- Oczywiście – odparł detektyw, odprowadzając go uważnym spojrzeniem do drzwi.

Dopiero w samochodzie sięgnął po telefon i wybrał numer Shane'a.

- Jak poszło?

- Nie teraz. Zadzwoń do Granta i przekaz mu, żeby skontaktował się ze mną, jak będzie już wolny – rzucił tylko do słuchawki i rozłączył się.

Dochodziło południe, kiedy Trisha pojawiła się wreszcie w gabinecie Ethana i na powitanie posłała mu tylko słaby uśmiech, po czym bez słowa opadła na kanapę, przymykając oczy.

- Kawy? – zaproponował i nie czekając na odpowiedź, włączył ekspres, by po chwili podać jej kubek z gorącym napojem i usiąść obok niej. – Jak poszło? Widziałem na grafiku, że miałaś dziś laparoskopowe wycinanie potworniaka – dodał, gładząc ją dłonią po kolanie.

- Guz faktycznie był całkiem spory, ale bez przepływów naczyniowych, więc usunęłam go w całości, a badanie śródoperacyjne potwierdziło, że to łagodna zmiana – odpowiedziała z głośnym westchnieniem, po czym ostrożnie upiła łyk gorącej kawy. – Napój bogów – wymruczała pod nosem.

- I co ja mam z tobą zrobić? – zapytał, przyglądając się jej zamyślonym wzrokiem.

- Ale w jakim sensie? – zainteresowała się, obejmując ciepły kubek oburącz.

- Każdym – wymamrotał tylko, kręcąc przy tym z politowaniem głową. – Myślałem, że po pracy wyskoczymy coś zjeść, ale ty ledwo trzymasz się na nogach.

- Dzisiaj i tak nic by z tego nie wyszło, bo umówiłam się z Kate – przyznała ze skruszoną miną.

- Z jaką Kate? Z Eaton? – zdziwił się.

- Już kiedyś chciała mnie wyciągnąć na piwo i dziś nie mogłam jej znów odmówić.

- To miłe, że postanowiłyście zakopać wreszcie topór wojenny - zauważył. - Eaton bywa denerwująca, ale po tym, co wydarzyło się w klubie, naprawdę się o ciebie martwiła. Dobrze, że jej nie skreśliłaś.

- Myślę, że luźne spotkanie przy piwie, raz na jakiś czas, dobrze nam zrobi.

- Na pewno. Każdy z nas potrzebuje przyjaciół, Trisha - dodał z przekonaniem, po czym zabrał od niej kubek i odstawił go na stolik tylko po to, żeby nareszcie przyciągnąć ją do siebie i pocałować. - Ale ja liczę na więcej - zaakcentował ostatnie słowa.

Nie chciała o tym teraz rozmawiać. Była śpiąca, zmęczona i wszystko, czego w tym momencie potrzebowała, to chwila wytchnienia.

Dlatego podciągnęła tylko nogi na kanapę, żeby jeszcze bardziej móc się w niego wtulić i przymknęła oczy.

- Naprawdę marnie dziś wyglądasz - oznajmił, poprawiając ramię, żeby było jej wygodniej. - Trzeba było zostać do rana i porządnie się wyspać, ale nie. Ucieczek ci się zachciało - dodał, ostrożnie odsuwając ją od siebie, żeby wstać, po czym ułożył ją na kanapie, żeby mogła się na niej swobodnie wyciągnąć i przyniósł z szafy koc, którym ją nakrył.

- Nie mogę. Muszę wracać do pracy - zaprotestowała cicho, jednocześnie wtulając się w miękkie okrycie.

- Jedyne, co teraz musisz, to złapać trochę snu, a ja zajmę się resztą - dodał jeszcze i pochylił się nad nią, żeby cmoknąć ją w czoło.

Wyszedł tylko na moment, by przekazać Sarze, że doktor Nichols przez kilka najbliższych godzin będzie niedostępna, a gdy wrócił, spała już w najlepsze.

- Chyba żartujesz? - Kate zaśmiała się, pociągając łyk piwa z butelki. - Przecież te tablice informacyjne stoją w holu co najmniej od tygodnia -

dodała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Możliwe, ale ja naprawdę ich nie widziałam – upierała się Trisha, zachodząc w głowę, o jakie tablice chodzi.

– Hendley też ci nic nie mówił?

– A co on ma do tego? – Od razu się spięła.

– Spędzacie ze sobą mnóstwo czasu, więc myślałam, że...

– Nie wiem, do czego zmierzasz, ale nie podoba mi się to – przerwała jej.

– Wyluzuj. I pij to piwo, bo blokujesz mi następną kolejkę. – Kate po koleżeńsku szturchnęła ją w ramię. – Hendley to świetny lekarz i niezłe ciacho. Odkąd zaczął tu pracować, wiele kobiet robiło do niego podchody, ale zbywał je wszystkie. Dopiero ty wzbudziłaś jego zainteresowanie. On chce ciebie i nie udawaj, że nie zdajesz sobie z tego sprawy – dodała po chwili, licząc na jakieś potwierdzenie z jej strony.

Trisha nie dała się sprowokować.

– Słuchaj, ja naprawdę nic do ciebie nie mam – kontynuowała Kate, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Nawet cię lubię. – Zaśmiała się, jednocześnie machając do barmana pustą butelką. – Ale nie spodobało mi się, że tak od nas odstajesz. Nie dajesz się poznać. Początkowo myślałam, że zgrywasz kogoś lepszego, zanim zrozumiałam, że ty po prostu taka jesteś. Wycofana i zamknięta w sobie. Typ samotnika.

– To dlatego nie przyjechałaś wtedy do Sin i namówiłaś do tego resztę? – spytała Trisha, zadowolona, że koleżanka zmieniła wreszcie temat.

– Chciałam ci dać nauczkę, a w efekcie wyszłam na skończoną idiotkę. To było słabe i naprawdę cię za to przepraszam.

– W porządku, było minęło – skwitowała Trisha, pociągając łyk piwa.

Kate odczekała, aż odstawi butelkę, a potem stuknęła w nią swoją.

- Na zgodę?
- Na zgodę – powtórzyła za nią.
- To jak to z wami właściwie jest? Z tobą i Hendleyem oczywiście. – Kate uparcie drażniła temat, posyłając jej wymowne spojrzenie.
- Jak zdarta płyta – wymruczała tylko pod nosem, nie dając się sprowokować. – Z tobą też Alex rozmawiał o Garricu?
- Tak, ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to nie daję temu wiary. Garric jest, jaki jest, ale nie posunąłby się do czegoś takiego.
- I tutaj się z tobą zgadzam.
- Hura. Wreszcie mamy progres. – Ucieszyła się Kate. – W każdym razie, wiedz, że naprawdę dobrze wam życzę – dodała, znacząco się do niej uśmiechając, czym w końcu ją rozbawiła.
- Opowiedz lepiej o tym dorocznym spotkaniu organizowanym przez szpital. W San Francisco nie było takich imprez – zainteresowała się Trisha.
- Mount Sinai ma wysoką pozycję wśród szpitali klinicznych, również dlatego, że poza grantami z ministerstwa samodzielnie pozyskuje środki na swoją działalność naukową – rzeczowo wyjaśniła Kate. – To doroczne spotkanie jest niczym innym jak tańcem godowym zarządu przed najbogatszymi szlachami tego miasta, aby zachęcić ich do wpłacenia wysokich datków na ten cel – dodała z uśmiechem. – Nie chciałabym uprzedzać faktów, ale chyba jako jedyna z nas, będziesz miała okazję się tam pojawić.
- Ja? A niby w jakim celu? – zdziwiła się.
- Stawiam stówę na to, że Hendley cię tam z sobą zabierze.
- W takim razie już możesz mi ją dać, bo przegrałaś.
- Dobra, dobra. Pogadamy po imprezie. – Kate zaśmiała, popijając piwo.

Zobaczyła chłopaka, gdy tylko wysiadła z taksówki i od razu go rozpoznała. Na jej widok wstał ze schodów i ściskając pod pachą swoją nieodłączną deskorolkę, wyszedł jej naprzeciw.

– Dylan? Co ty tu robisz? A jak twoja noga? W porządku?

– Ile można na ciebie czekać? Właśnie straciłem jeden z lepszych odcinków „Supernatural”. – Sprawiał wrażenie naburmuszonego.

– Ale dlaczego? Stało się coś? – zaniepokoiła się.

– Kobiety... – Westchnął z miną wprawnego znawcy tematu, po czym wręczył jej deskorolkę. – Popilnuj, zaraz wracam – dodał jeszcze, po czym zniknął za rogiem budynku, żeby po chwili pojawić się z powrotem, do tego z okazałym pudełkiem w ręku. – To dla ciebie – powiedział, wręczając jej karton i w zamian odbierając swoją deskorolkę.

– Co to jest? – zdziwiła się.

– Nie wiem. Wygląda na prezent. Ale nie ode mnie – zaznaczył, wycofując się.

– Więc od kogo? I dlaczego mi to dajesz?

– Miałem ci to tylko oddać, więc oddałem. Opłacało się. Nie co dzień trafia mi się fucha za dwie dychy – rzucił jeszcze, po czym wskoczył na deskorolkę i po prostu odjechał, zostawiając ją w osłupieniu.

– Co tu jest grane? – wymruczała pod nosem, oglądając pudełko, ale nie znalazła na nim żadnej informacji.

Nie miała pojęcia, kto mógł je dla niej zostawić, na dodatek wykorzystując do jego doręczenia chłopca z ulicy, ale wyraźnie jej się to nie spodobało. Zabrała jednak pakunek ze sobą i wniosła na górę.

Wszystko wyjaśniło się w chwili, kiedy otworzyła pudełko i zajrzała do środka. Znalazła tam kilka markowych koszulek w sportowym stylu,

dwie pary jeansów i granatową, koktajlową sukienkę bez rękawów.

Teraz nie miała już wątpliwości, że przesyłka pochodziła od Cleo, i niewiele myśląc, wpakowała jej zawartość z powrotem do pudła, które na koniec zaniosiła do sypialni i wsunęła pod łóżko. Nie zamierzała chodzić w tych ciuchach, ale nie miała też gdzie ich odesłać. Ostatecznie nie znalazła wśród nich żadnej wiadomości, która jasno wskazywałaby na ich darczyńcę, dlatego postanowiła nie zawracać sobie tym teraz głowy.

Kiedy Grant przyjechał na miejsce, Cruz już na niego czekał.

– O co chodzi? – zagaił, podchodząc do niego, i ledwo się zbliżył, gdy wylądował rozpląszczony przez mężczyznę na masce jego auta.

– Który z was podciął gardło tej barmance? Ty czy Ramos? – wysyczał wściekle Cruz.

– Nie ja! – wychrypiał chłopak, krzywiąc się z bólu, i natychmiast odzyskał wolność. – Rany, prawie zmiażdżyłeś mi jaja, stary – wyjęczał, aż przykucając z bólu.

Przez chwilę dochodził do siebie, podczas gdy Cruz nerwowym krokiem przechadzał się w tę i z powrotem.

– Byłeś tam z nim w ogóle? I dlaczego wrzuciliście ciało do rzeki?

– Nie widziałem ciała. Kiedy przyjechałem, leżało już spakowane w worku – wychrypiał Grant, próbując wstać. – Też mi się to nie podobało, ale powiedział, że ty tak zdecydowałeś.

– Pieprzony skurwiel... – syknął mężczyzna i ze złością kopnął w oponę.

– To dlatego Ramos poszedł w odstawkę?

– Powinienem był to zrobić znacznie wcześniej.

– Powiesz mi, o co chodzi? – spytał chłopak, podpierając się na masce auta, żeby utrzymać równowagę.

– Policja znalazła ciało i zaczyna węszyć. Już wiedzą, że dziewczyna pracowała w Sin i że to ona wpuściła zamachowców do klubu – odpowiedział mu Cruz.

– Ale skąd?

– Nieważne. Gorzej, że Ramos gdzieś się zaszył i nawet nie mogę gnojowi dokopać. Cały dzień go szukałem, ale bez skutku. Wyłączył telefon i póki co, nie jestem w stanie go namierzyć.

– Sprawdziłeś u jego aptekarza?

– Nie pokazywał się u niego od tygodnia. Zresztą wisi mu kasę, więc raczej tam nie zajrzy.

– Kiepsko – skwitował Grant.

– Żebyś wiedział – warknął Cruz, uderzając rękę w dach auta.

– W końcu gdzieś wypłynie. Bez piguł długo nie pociągnie.

– Mam wrażenie, że coś przeoczyłem – odparł po chwili, z wyraźnie zamyśloną miną.

– Ale co? – odezwał się chłopak.

– Nie wiem, ale pewnie wkrótce się tego dowiem – odpowiedział, po czym utkwiał wzrok w jego twarzy. – A co u Cleo?

– Na razie bez większych problemów, ale chyba dlatego, że wpadłem jej w oko – mówiąc to, Grant uśmiechnął się lekko. – Bez obaw, znam zasady – dodał szybko.

– To dobrze, a teraz zjeżdżaj. Nic tu po tobie. Sam muszę rozwiązać tę sprawę – skwitował Cruz, po czym wsiadł do auta i ruszył z impetem, zostawiając chłopaka samego.

Rozdział 17 – Płomień pod skórą

Obudził ją zapach docierający z kuchni, który sprawił, że od razu zrobiła się głodna. Zwłaszcza że poprzedniego wieczoru właściwie niewiele zjadła. Wypiła za to kilka kieliszków wina, o czym przypomniał jej teraz tępy ból głowy, który poczuła, gdy chciała wstać.

– Cześć, moja słoneczna dziewczyno – odezwał się Ethan, wchodząc do sypialni i przysiadając po drugiej stronie łóżka.

– Cześć... – sapnęła w odpowiedzi, naciągając na głowę kołdrę, jakby próbowała się pod nią schować.

– Za dużo wina, co? – zapytał z rozbawieniem. – Na szafce masz proszki na ból głowy i wodę – poinformował ją. – Prysznic powinien postawić cię na nogi, bo właśnie kończę przygotowywać śniadanie i liczę, że zjemy je razem.

– Mhm... – wymruczała tylko spod kołdry.

– Czy to znaczyło, że mam sobie iść?

– Mhm...

– Daję ci kwadrans i zaczynam nakładać, OK?

– Mhm...

– Straszna z siebie gaduła – dodał z uśmiechem i zostawił ją samą.

Po jego wyjściu wysunęła się spod kołdry, łyknęła tabletkę i poszła pod prysznic. Stojąc w strumieniach ciepłej wody, czuła, jak ból głowy zaczyna powoli słabnąć i wracają jej siły życiowe.

Nie przypuszczała, że bliskość z Ethanem przerodzi się w regularny związek. I to w zaledwie kilka tygodni od ich pierwszej, wspólnej nocy, po której w popłochu stąd uciekła. Była wówczas przekonana, że mężczyzna nigdy jej tego nie wybaczy, ale nie doceniła go. I chociaż nie

zdawał sobie sprawy z irracjonalnych obaw i wątpliwości, z jakimi wciąż się zmagala, fakt, że z niej nie zrezygnował, utwierdzał ją w przekonaniu, że sama również powinna dać temu szansę. Tym bardziej że było jej z nim dobrze. Momentami nawet zbyt dobrze. Nie dość, że widywali się w szpitalu, to jeszcze spędzali ze sobą niemal cały czas poza nim. Właściwie kursowała teraz na linii mieszkanie – szpital – Ethan, choć niekoniecznie w tej kolejności. Do tego ich spotkania obfitowały w liczne atrakcje, bo zdążyli już zaliczyć kino, koncert w jakimś klubie jazzowym i odwiedzić kilka knajpek. I wszystko to na przestrzeni zaledwie kilku tygodni, podczas gdy ona przez blisko pół roku była jedynie parę razy na basenie i raz w klubie nocnym. Nic dziwnego, że czuła się trochę jak na wycieczce z ograniczonym czasem na zwiedzanie, a Ethan dwoił się i troił, żeby pokazać jej jak najwięcej. Sprawiał, że momentami była tym ogromem wrażeń nieco przytłoczona. Narzucał zbyt duże tempo, podczas gdy ona potrzebowała więcej czasu, żeby przyswoić sobie to wszystko w swoim własnym rytmie. Nie dała mu jednak tego odczuć z obawy, że niewłaściwie to odczyta.

– Wychodzisz już? – zapytał przez drzwi, przerywając jej rozmyślenia.

– Tak, już kończę – odpowiedziała i zakręciła wodę, a niedługo potem dołączyła do niego w jadalni.

– Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę, więc zrobiłem naleśniki, jajecznicę i tosty – odparł, wskazując ręką na stół.

– Kto ma to wszystko zjeść? – zdumiała się na ten widok. – Na mnie nie patrz.

– Jedz, ile chcesz i co chcesz, tylko jedz. – Zaśmiał się w odpowiedzi.

– OK, a potem odwieziesz mnie do domu, dobrze? Przed dyżurem chciałabym jeszcze wstawić pranie, posprzątać i uzupełnić braki w

lodówce – dodała, sięgając po tosta.

– Słyszałaś o tym dorocznym spotkaniu z darczyńcami na rzecz szpitala? – zapytał niby od niechcienia, ale natychmiast zrobiła się czujna. – To już za kilka dni i bardzo zależy mi, żebyś poszła tam ze mną.

– Nie sądzisz, że to trochę za wcześnie? – zapytała z poważną miną, jednocześnie odkładając tosta na talerz.

– A kiedy będzie w sam raz?

– Nie wiem. Ale teraz po prostu nie mogę – dodała cicho.

– Dlaczego?

– Bo... przegram stówkę – wypowiedziała pierwszą myśl, która zaświtała jej w głowie.

– Co?

– No... tak. Kate wygra zakład, a ja stracę stówkę – odparła zgodnie z prawdą, znów sięgając po chleb.

– Założyłaś się z Kate? – wyglądał na rozbawionego.

– Technicznie rzecz biorąc, to raczej ona założyła się ze mną, ale efekt i tak będzie ten sam, bo jeśli tam z tobą pójde, przegram – wyjaśniła rzeczowo. – A poza tym jak to się ma do naszych zasad?

– Spotkanie odbędzie się co prawda na terenie szpitala, ale za to w naszym czasie wolnym od pracy. – Był wyraźnie z siebie zadowolony. – A jeśli chodzi o Kate, to sam to załatwię, ale ty i tak ze mną pójdziesz.

– Nie ma mowy. – Wzięła kęs tosta. – Nie dam jej tej satysfakcji – dodała coraz bardziej zirytowana tym, że Ethan przebija każdy jej argument.

– Nie żartuj, a jeśli martwisz się tym, że nie masz odpowiedniego stroju na tę okazję, to jeszcze dzisiaj możemy pojechać na zakupy i wybrać coś...

– Mam! – przerwała mu, nieco urażona jego sugestią. – Oczywiście, że mam. Sukienkę. Całkiem nową. I ładną – dodała szybko.

– W takim razie postanowione – odparł wyraźnie usatysfakcjonowany wygraną i uznając temat za zakończony, wrócił do jedzenia, podczas gdy Trisha straciła właśnie apetyt.

Była na siebie zła, bo nie dość, że nie udało jej się wykpić z oficjalnego wyjścia, to jeszcze będzie zmuszona włożyć na siebie sukienkę, którą przysłała jej Cleo. Tym bardziej że po czystkach, jakie zrobiła w swojej garderobie, została jej wyłącznie ta jedna. Miała tylko nadzieję, że kiecka będzie na niej dobrze leżeć...

Poszukiwania Ramosa wciąż nie przynosiły efektu, chociaż Cruz uruchomił wszystkie kontakty w mieście i okolicy. Od blisko miesiąca nikt go nie widział i niczego o nim nie słyszał, przez co Carver zaczynał nawet podejrzewać, że przedawkował leki, a jego zwłoki gniją teraz w najlepsze w jakiejś dziurze. Dopóki jednak nie znalazł ciała, musiał zakładać, że Ramos żyje, co wciąż czyniło go niebezpiecznym.

Nigdy nie przypuszczał, że będzie zmuszony występować przeciwko jednemu ze swoich, ale akurat ten człowiek był dla niego najmniej ważny. Co innego gdyby chodziło o Shane'a, Ducha, czy nawet Granta, choć jeśli w grę wchodziła zdrada, nie miał litości dla nikogo.

Na wszelki wypadek wprowadził nadzwyczajne środki ostrożności i zwiększył ochronę Salazarów. Opróżnił również dotychczasowe magazyny i przeniósł towar w nowe miejsca, o których Ramos nie miał pojęcia. Zafundował sobie nawet krótką wycieczkę do przygranicznego Laredo, aby osobiście spotkać się z zaufanym człowiekiem Javiera i przynajmniej na jakiś czas zmienić trasy dostaw. Wysłannik kartelu nie był tym zachwycony, bo szeroko zakrojone działania DEA i tak mocno

komplikowały im życie, ale wizja wielotysięcznych strat w przypadku straty towaru zrobiła swoje. Najlepszą opcją byłoby czasowe wstrzymanie transportów, tylko że na to akurat nie mogli sobie pozwolić.

Zaraz po jego powrocie wypłynął temat corocznego spotkania w szpitalu, na którym Iana nie mogło zabraknąć. Cruz nie był tym zachwycony, ale odwiedzenie Salazara od tego pomysłu nie wchodziło w grę, tym bardziej że postanowił się tam wybrać z całą rodziną. Oddelegował więc kilku najbardziej doświadczonych ludzi do najbliższej ochrony szefa i na wszelki wypadek postanowił mu towarzyszyć.

Miała wiele powodów, żeby wściekać się na Cleo, ale musiała przyznać, że sukienka, którą podarowała jej dziewczyna, była doskonałym zakupem. Wprost idealnie na niej leżała, zupełnie jakby projektant uszył ją dla niej na miarę. Początkowo planowała jedynie pokręcić włosy i puścić je luzem, jak zazwyczaj robiła, ale po namyśle upięła je jednak w zmyślnego koka. Odpowiedni makijaż i drobne złote kolczyki dopełniły reszty. Musiała dokupić jedynie buty, w których, mimo wysokich obcasów, czuła się zaskakująco dobrze.

Zakładała już na siebie płaszcz, kiedy Ethan zadzwonił domofonem, żeby dać jej znać, że przyjechał. Chciał wejść na górę, lecz poprosiła, żeby na nią zaczekał. Nie chciała, żeby oglądał rozgardiasz, jaki zrobiła, szykując się na wielkie wyjście.

Stał przy taksówce, którą przyjechał i na widok szpilek, które miała na nogach, zamruczał z zadowoleniem.

– Powinnaś częściej je nosić – szepnął jej do ucha, cmokając w policzek na powitanie. – Pięknie wyglądasz, moja słoneczna

dziewczyno – dodał jeszcze, otwierając dla niej drzwi samochodu.

Cruz stał oparty o filar na zacienionym balkonie, skąd miał najlepszy widok na całą salę i widział zarówno wszystkich obecnych, jak i tych, którzy dopiero wchodzili. To dlatego bez trudu wyłowił Trishę wzrokiem i z wrażenia, jakie na nim wywarła, aż się wyprostował.

Nawet z daleka wygląda zjawiskowo i nie tylko za sprawą sukienki, którą na sobie miała. Mile połechtął go fakt, że założyła właśnie tę, którą sam dla niej wybrał, i musiał przyznać, że prezentowała się na niej sto razy lepiej niż na wieszaku. Dopasowana w talii i biuście, ale delikatnie rozkloszowana od pasa do kolan, odsłaniała dokładnie tyle, ile powinna, jednocześnie podkreślając filigranową figurę dziewczyny.

Pierwszy raz widział ją też w upiętych włosach i butach na wysokim obcasie, które w zestawieniu z długością sukienki, doskonale eksponowały jej zgrabne nogi.

Skoncentrowany na Trishy, dopiero po chwili zwrócił uwagę na towarzyszącego jej mężczyznę i mimowolnie zacisnął szczękę. Wiedział, że to jej szef, a fakt, że przyszli tu dzisiaj razem, sugerował, że łączy ich znacznie bliższa relacja. W chwili kiedy niespodziewanie uniosła głowę i popatrzyła na balkon, pomyślał nawet, że wyczuła na sobie jego wzrok. Na szczęście było to tylko przelotne spojrzenie i zaraz wróciła do rozglądania się po sali.

Sprawiała wrażenie trochę zagubionej w tym tłumie ludzi, co jednak wcale nie ujmowało jej uroku. Odmieniona, niczym bajkowy kopciuszek, przyciągała męskie spojrzenia jak magnes. Jej towarzysz również to zauważył, bo wkrótce otoczył ją ramieniem, a potem cmoknął w skroń, wysyłając czytelny sygnał dla otoczenia. Dziewczynie wyraźnie się to nie spodobało, bo najpierw szepnęła mu coś na ucho, a

później z gracją wysunęła się z jego objęć, żeby podejść do kelnera z tacą wypełnioną kieliszkami z szampanem i wziąć jeden, który opróżniła w iście ekspresowym tempie i natychmiast sięgnęła po następny. W chwili, kiedy jej samotnego towarzysza otoczyła grupka osób, dopiła również drugi kieliszek i wykorzystała okazję, żeby się oddalić, tym samym znikając również z pola widzenia Cruza, którego cała sytuacja wyraźnie rozbawiła.

Nigdy nie lubiła takich oficjalnych uroczystości, ale mając w Ethanie wsparcie, nie czuła się aż tak zagubiona wśród tylu ludzi. Większości nawet nie znała, a sporą część kojarzyła jedynie z widzenia, lecz mimo to, miała dziwne wrażenie, jakby wszyscy jej się przyglądali. Podejrzewała, że interesują się nią ze względu na Ethana, którego w szpitalu znali chyba wszyscy i z chwilą, gdy to sobie uświadomiła, jeszcze bardziej pożałowała, że jednak zgodziła się tu przyjść.

- Doktor Nichols?

Odwróciła się, kiedy usłyszała za plecami damski głos.

- Ledwo panią poznałam - dodała Shonda Salazar z tajemniczym uśmiechem na ustach, pochodząc bliżej.

- Dobry wieczór - odpowiedziała z nieco wymuszonym uśmiechem. - Pewnie dlatego, że dziś bez służbowego uniformu.

Kobieta przywołała kelnera skinieniem ręki i zdjęła z tacy dwie lampki szampana, po czym jedną wręczyła Trishy.

- Nie, to nie to, moja droga - zaprzeczyła, biorąc ją pod rękę, jakby łączyła je bliższa znajomość. - Powiedziałabym raczej, że dotąd się pod nim chowałaś, a dziś wreszcie wyszłaś z ukrycia - przyznała tonem znawczyni.

Lekarka uśmiechnęła się na te słowa, które, musiała przyznać, zabrzmiały nad wyraz szczerze w ustach tej kobiety, po czym upiła solidny łyk musującego trunku.

– Ciekawie to pani ujęła – stwierdziła, rozglądając się po sali w poszukiwaniu Ethana, który w końcu mignął jej gdzieś w tłumie. – Przepraszam, ale muszę porozmawiać z doktorem Hendleyem – dodała, wykorzystując tę sposobność, żeby opuścić jej towarzystwo.

Niestety nim dotarła w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą go widziała, już go tam nie było. Uważnie skanowała wzrokiem twarze otaczających ją ludzi, szukając swojego partnera, kiedy ktoś niespodziewanie złapał ją za ramię.

– O rany, Trisha! – zaszczębiotała jej przy uchu Cleo. – Ty tutaj? Ale niespodzianka. Bosko wyglądasz w tych włosach. No i sukienka. Po prostu wow – ekscytowała się, kręcąc z zachwytem głową.

– Nie poznajesz? Przecież to prezent od ciebie. – Usiłowała ostudzić trochę jej zapał, nieco przytłoczona uwagą, jaką poświęcała jej dziewczyna, co wzbudzało również zainteresowanie innych gości obecnych na przyjęciu.

– Tak?... Nie wiedziałam... Znaczy wiedziałam, ale to Cruz ją dla ciebie wybierał. Ma świetny gust i zawsze potrafi znaleźć coś...

– To jakiś żart? – przerwała jej.

– Ale co? Nie podoba ci się? Przecież idealnie na tobie leży – paplała jak nakręcona. – Tak się cieszę, że cię tu spotkałam. Właściwie wcale nie chciałam wychodzić dzisiaj z domu, ale ojciec się uparł, a wiesz, jak z nim jest. Nie ma dyskusji.

– Nie rób mi więcej takich prezentów. Dobrze? – dodała z naciskiem, po czym dopiła szampana i zaczęła rozglądać się za kelnerem, żeby pozbyć się pustego kieliszka.

- Przepraszam cię, Trisha. Spanikowałam wtedy, a potem wszystko potoczyło się już samo. Nie chciałam zabrać tych pieniędzy. Naprawdę. To była tylko pożyczka. - Dziewczyna znów wpadła w słowotok.

- Nie wracajmy już do tego tematu.

- Ale nadal się na mnie gniewasz, prawda? - spytała Cleo ze zmartwioną miną.

- Po prostu nie myśl już o tym - odpowiedziała, ale już znacznie łagodniejszym tonem. - Przepraszam cię, ale muszę coś sprawdzić - skłamała i wykorzystując małe poruszenie wśród gości, które przyciągnęło również uwagę Cleo, zostawiła ją, kierując się w stronę toalet.

Po drodze minęła jeszcze kelnera, dzięki czemu pozbyła się wreszcie pustego kieliszka.

Skoro Salazarowie przybyli na przyjęcie w komplecie, natknięcie się na głowę rodu, nawet w tym tłumie, było całkiem możliwe, a ona kompletnie nie miała na to ochoty. Nieważne, czy mężczyzna wiedział o jej udziale w sprawie Cleo. Przerazała ją sama myśl o spotkaniu go.

Potrzebowała tylko chwili w samotności i jeśli toaleta była jedynym miejscem, które mogło jej to zapewnić, była skłonna spędzić tam trochę czasu.

Na widok grupki kobiet, wśród których dostrzegła też Shondę Salazar, zmieniła jednak zdanie i szybko skręciła na schody, omijając prowizoryczną blokadę ustawioną z kilku krzeseł.

Z tego, co pamiętała, na piętrze mieściły się biura administracji i zarządu szpitala, a skoro wejście na kondygnację było zastawione, raczej nie powinna była nikogo tam spotkać. Najchętniej usiadłaby gdzieś w kącie i przeczekała do końca przyjęcia, ale nie była pewna, czy znajdzie tu cokolwiek, na czym mogłaby spocząć.

Tonący w półmroku korytarz nie ułatwiał jej poszukiwań. Przeszła bez mała połowę jego długości, uważnie rozglądając się wokół, kiedy usłyszała za sobą kroki, a gdy się obejrzała, dostrzegła zbliżającego się do niej mężczyznę. Nadchodził od strony światła, więc widziała jedynie zarys jego postaci.

- Ethan? - zapytała z nadzieją.

- Niestety nie. - Usłyszała w odpowiedzi i od razu rozpoznała ten głos.

- Co ty tu robisz, Cruz?

- A ty?

Nie odpowiedziała, ruszając w głąb korytarza, byle znaleźć się dalej od niego. Był ostatnią osobą, którą chciała teraz spotkać.

Uszła jednak najwyżej kilkanaście kroków, kiedy niespodziewanie zawadziła o coś obcasem i tylko cudem udało jej się utrzymać równowagę.

- Za dużo szampana? - Głos Cruza, który rozbrzmiał tuż za jej plecami, tylko jeszcze bardziej ją rozsierdził.

- Daruj sobie! - sapnęła ze złością, zbliżając się do ściany, żeby móc oprzeć się o nią rękę i poprawić buta.

Niewiele brakowało, żeby skreśliła sobie kostkę.

- Ładna sukienka - zauważył mężczyzna, ani myśląc odpuścić.

- Możesz być pewny, że gdybym wcześniej wiedziała, że jest od ciebie, już dawno leżałaby w koszu na śmieci - odgryzła się, zirytowana jego uwagą.

- To tylko sukienka - odparł, stając naprzeciw niej.

Próbowała zignorować jego obecność, ale wydawało się to raczej niemożliwe, zwłaszcza że byli w holu zupełnie sami.

– Wiesz, że to u was rodzinne? – odcięła się, gotowa za wszelką cenę zepsuć mu ten podejrzenie dobry nastrój. – Twój brat też lubił kupować mi sukienki, chociaż nie miał niestety tak dobrego gustu jak ty.

– Naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać?

– Nie! Z tobą w ogóle nie mam ochoty rozmawiać – odparowała ze złością, hardo spoglądając mu przy tym w twarz.

Stali w półmroku, ale poświata od strony balkonu pozwalała jej dostrzec nonszalancki uśmiech na jego ustach, co tylko jeszcze bardziej ją zirytowało.

– Tak cię to bawi? – zezłościła się i niewiele myśląc, zamachnęła się, chcąc wymierzyć mu policzek.

Błyskawicznie złapał jej rękę, a potem naparł na nią ciałem, unieruchamiając pod ścianą. Powinna była wiedzieć, że tak się to skończy. Zwłaszcza że kilka razy już tego doświadczyła.

– Zostaw mnie w spokoju! Słyszysz? – wyrzuciła z siebie, przymykając oczy, kiedy ciepło oddechu Cruza owiało jej twarz i przyprawiło o niespodziewany dreszcz.

Wypity w pośpiechu szampan i esencjonalna, korzenna nuta jego perfum oszołomiły ją na tyle, że aż zakręciło jej się w głowie.

Wiedziała, że powinna jakoś zareagować, ale tak bliski kontakt z jego ciałem i silny magnetyzm, jakim emanowało, gwałtownie rozpałił w jej wnętrzu żar, który niczym tańczący na skórze płomień, żywiołowo objął jej całe ciało.

Nie miała pojęcia, czy on również to poczuł, ale w chwili, kiedy zupełnie nieświadomie dotknęła palcami jego twarzy, odebrał to jako sygnał i bez zawahania naparł na nią ustami. I były w tym zarówno wściekłość, jak i pałaca żądza, która wycisnęła z niej miękkie westchnienie, a prześlizgujące się po krągłościach jej ciała, silne ręce

Cruza, tylko wzmocniły to doznanie. Jego niepoohamowany i zachłanny wręcz dotyk sprawił, że niebezpiecznie zachwiała się na słupkach obcasów. Podtrzymał ją, ale sam też ciężko oddychał, co tylko utwierdziło ją, że tkwią w tym oboje równie mocno.

Kiedy wsunął rękę pod jej sukienkę, a potem sięgnął między uda, delikatnie pocierając jej najwrażliwsze teraz miejsce, jęknęła cicho. Nie była mu dłużna, w pośpiechu rozpinając pasek spodni, żeby uwolnić jego wyraźnie uwypukloną męskość. Wydał z siebie cichy pomruk, a potem sprawnym szarpnięciem rozerwał jej bieliznę, stanowiącą jedyną przeszkodę dzielącą go od miejsca, w którym chciał się teraz zagłębić. Dopiero wówczas ją uniósł i pewnie osadził na swoich biodrach, które instynktownie oplotła udami, jednocześnie obejmując mężczyznę za szyję. W chwili kiedy w nią wszedł, chciała już tylko krzyczeć. Krzyczeć z ogromu doznań, jakie przetoczyły się przez jej rozdrżane ciało. Musiał to wyczuć, bo znów zawładnął jej ustami, na przemian unosząc ją i opuszczając, w rytm swoich pchnięć, serwując jej tym dryfowanie na granicy jawy i snu. Ucieleśnienie jej najgłębszych pragnień. Był wszystkim, czego teraz potrzebowała.

Eksplozja doznań, jakich jej dostarczał, sprawiła, że zupełnie odcięła się od rzeczywistości, zamykając z nim w szczelnej bańce. Głucha i ślepa na wszystko poza nim. Z pasją wychodziła mu naprzeciw, pogłębiając każdy jego ruch. Intensyfikowała nie tylko ich kontakt, ale również nadciągające spełnienie, które nadeszło z taką siłą, że niemal pozbawiło ją oddechu, a na koniec wycisnęło z oczu łzy, które teraz spływały jej po policzkach.

W momencie kiedy powoli opuścił ją na ziemię, poczuła się krucha i słaba i gdyby nie jego silne ramiona, z pewnością nie zdołałaby ustać o własnych siłach. Przez chwilę było słyhać tylko ich ciężkie oddechy i

szelest ubrań. Zadrżała, kiedy najpierw potarł nosem o jej czoło, a potem pochylił się, żeby odszukać jej usta, które teraz dla odmiany musnął tylko delikatnie wargami. Czułość, jakiej bynajmniej od niego nie oczekiwała, spowodowała, że jeszcze mocniej zacisnęła powieki, bojąc się spojrzeć mu w twarz. Wiedziała, że kiedy w końcu to zrobi, wszystko nabierze realnego kształtu i będzie zmuszona się z tym zmierzyć.

– Wszystko w porządku? – odezwał się w końcu, jednocześnie wygładzając fałdy jej sukienki.

Kiwnęła tylko głową, lecz kiedy próbowała się od niego odsunąć, zacisnął dłonie na jej biodrach, uniemożliwiając ucieczkę.

– Zaczekaj.

– Nie. To... nie powinno było się wydarzyć – odpowiedziała nieswoim głosem.

– Mów za siebie.

– Właśnie to robię. Bo tak naprawdę... ciebie tu nie było – dodała jeszcze, po czym zsunęła jego ręce z bioder i oddaliła się w głąb korytarza, żeby zniknąć w końcu za rogiem.

Na widok mieszczącej się tuż za zakrętem toalety, natychmiast się w niej zamknęła, żeby móc doprowadzić się do porządku. Chwilę jej to zajęło, a kiedy stamtąd wyszła, z ulgą odetchnęła, że na nią nie czekał.

Wsiadł w samochód i odjechał sprzed szpitala z piskiem opon, do oporu wciskając pedał gazu i gnając przez miasto jak opętany. Zwolnił dopiero wówczas, kiedy drugi raz przejechał skrzyżowanie na czerwonym i tylko cudem uniknął zderzenia. Policyjny pościg był teraz ostatnim, czego potrzebował. W końcu ostro skręcił w pierwszą, napotkaną

uliczkę, gdzie się zatrzymał, po czym wystrzelił z auta jak oparzony i kilkakrotnie kopnął ze złością w oponę.

Powiedzieć, że był wściekły, byłoby zwykłym niedopowiedzeniem. Gdyby został tam jeszcze chwilę dłużej, nie mógłby za siebie ręczyć.

Nie po tym, co mu powiedziała, raptem chwilę po tym, jak w niej skończył. Nie planował tego, ale w chwili, kiedy dotknęła jego twarzy, po prostu go poniosło. Nie spodziewał się tylko tego, że Trisha odwzajemni to z taką pasją i zapamiętaniem.

Podszedł do drzwi i oparł łokcie na dachu auta, próbując się uspokoić, ale z trudem mu to przychodziło. Wciąż miał przed oczami wyraz błogości na jej twarzy. Ukojenie, które jej przyniósł. On, a nie żaden pieprzony Sander, jak mu to zasugerowała...

Wsiadł w samochód i zawrócił, a potem pojechał prosto do klubu. Kwadrans później był już na miejscu i musiał wyglądać jak chmura gradowa, bo wszyscy schodzili mu z drogi. Zgarnął tylko z baru butelkę wódki i zamknął się u siebie.

- To będzie długa noc - wymamrotał pod nosem, odkręcając korek butelki, żeby ze złością cisnąć nim o ścianę.

Była w połowie schodów, kiedy dostrzegła Ethana kręcącego się przy toaletach. Musiał jej szukać i sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Przyspieszyła kroku i w końcu do niego podeszła.

- Trisha... - Na jej widok odetchnął z wyraźną ulgą. - Zaczynałem się martwić. Gdzie ty się podziewałaś?

- Była kolejka do toalety, więc poszłam skorzystać z tej na górze - odpowiedziała, pocierając palcami lewą skroń.

- Coś się stało? Trochę blado wyglądasz. Źle się poczułaś? - zapytał, z troską gładząc dłońmi jej nagie ramiona.

- Przepraszam. Rozboliła mnie głowa. Czy... moglibyśmy już wracać? Nie najlepiej się tutaj czuję. - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. Zmarszczył lekko czoło, rozglądając się po tłumie gości.

- Obiecałem Somersowi, że porozmawiam jeszcze z kilkoma osobami i byłby niepokieszony, gdybym teraz wyszedł.

- Przepraszam. Masz rację. Powinieneś zostać. Jesteś tu potrzebny - przytaknęła mu. - Wezmę taksówkę i wrócę do domu. Zażyję jakieś proszki i spróbuję zasnąć. Dobrze?

- Tak, tak. Daj mi tylko znać, że dojechałaś. Inaczej będę się martwił - powiedział z troską, prowadząc ją w stronę wyjścia.

Wiedziała, że jeśli zacznie myśleć o tym, co zaszło między nią i Cruzem, przepadnie. Albo raczej rozpadnie się. I to na najdrobniejsze okruchy, których potem w żaden sposób nie zdoła już poskładać w całość. Dlatego wyłączyła myślenie. Tak jak wyciąga się wtyczkę z kontaktu. Jeden szybki ruch i gotowe.

Poruszała się jak na autopilocie. Rozebrała się, schowała buty do szafy, a sukienkę do pudełka. Ale nie tego z rzeczami od Cleo. Albo raczej od... Niego. Wepchnęła ją do kartonu z kolorowymi sukienkami od Sandera. Idealnie pasowała do tej kolekcji.

Potem poszło już z górki. Długi prysznic, lampka wina i łóżko. Zasnąć. Spać. Do rana.

Shane przeszedł za bar i ledwo skręcił w korytarz prowadzący na zaplecze, kiedy prawie zderzył się z Samirą.

- Powoli, dziewczyno. - Zaśmiał się, łapiąc ją za ramiona, ale dostrzegając wściekłość malującą się na twarzy tancerki, natychmiast

spoważniał. – O co chodzi?

– Nie idź do niego. Nie wpuści cię. Nie chce nikogo widzieć. Mnie też.

– Wiesz, o co chodzi?

– Nie powiedział, tylko cisnął czymś w drzwi. Butelką, szklanką. Nie wiem. Słyszałam tylko dźwięk tłuczonego szkła. Nie czekałam na więcej

– odpowiedziała i wyminęła go, odchodząc.

– Robi się coraz ciekawiej – wymruczał pod nosem i mimo ostrzeżenia, ruszył do biura Cruza.

Najpierw przystawił ucho do drzwi, a kiedy niczego nie usłyszał, postanowił zapukać.

– Cruz? – zapytał, lecz nie doczekał się odpowiedzi.

To ostatecznie upewniło go, żeby odpuścić. Wiedział, że wyjdzie dopiero wtedy, gdy sam uzna to za słuszne. Cokolwiek wprawiło go w taki stan, musiał to przetrwać po swojemu. W samotności. Jak zawsze.

Rozdział 18 – Dylemat moralny

Odczuła dziwną ulgę, kiedy Ethan przysłał jej rano SMS-a z informacją, że wezwano go do pilnej operacji i nie może po nią przyjechać. Odpisała coś lakonicznego i wyszła z domu, kierując się do stacji metra. Wciąż blokowała w głowie wspomnienia z wczorajszego przyjęcia, bardziej skłonna uznać je za wytwór swojej wyobraźni niż fakt, z którym musiałaby się zmierzyć. Nie chciała o tym myśleć. Ani teraz, ani za jakiś czas. Najlepiej nigdy.

W ostatniej chwili zorientowała się, że to jej przystanek, i zdążyła wysiąść.

Nie pamiętała nawet, jak doszła do szpitala. Po wejściu do szatni, kiedy na jej widok ucichły gwary rozmów, uświadomiła sobie, że wszyscy się w nią wpatrują.

– Dobra, dość tego gadania! Spadać na oddział. Pacjenci czekają! – zagrzmiała Kate, ostatecznie rozprawiając się z grupą szepczących między sobą stażystów.

Nieco złęknieni, zgodnie jednak ruszyli do wyjścia, posyłając Trishy na odchodne głupie uśmieszki. Odczekała, aż wyjdą i dopiero wtedy dołączyła do koleżanki, z rezygnacją opadając na ławkę.

– OK, oszczędź mi gadania. Wygrałaś – odezwała się, sięgając do torebki po portfel.

– Daj spokój. Dostałam już swoją kasę – odparła z zadowoloną miną. – I to sama wiesz od kogo. – Posłała jej wymowny uśmieszek.

– Racja, uprzedzał, że to zrobi... Rozumiem, że wszyscy wiedzą już, że byliśmy tam razem. – Westchnęła z rezygnacją.

- Nie chcę być okrutna, ale ja wiedziałam już wczoraj – powiedziała, podtykając jej pod nos ekran telefonu ze zdjęciem, na którym Ethan ją obejmował. – A tak nawiasem mówiąc, powinnaś częściej się tak ubierać. Wyglądałaś szalowo.

- Za to teraz czuję się fatalnie – przyznała Trisha z rezygnacją.

- Niepotrzebnie. Minie pierwszy szok i ludzie w końcu przestaną gadać. Newsy mają krótkie życie. Zresztą teraz już oficjalnie jesteście parą i nikt nie będzie chciał się narazić Hendleyowi – dodała z przekonaniem. – Skończ z tym umartwianiem się i powiedz lepiej, jak było – zainteresowała się Kate.

- Tłoczno, gwarno i... sztywno – podsumowała bez entuzjazmu.

- Nie mogło być tak źle.

- To nie moja bajka. Niepotrzebnie tam w ogóle poszłam.

- Ale kieckę miałaś śliczną. – Rozmarzyła się, wstając. – Dobra, koniec smęcenia, przebieraj się i idziemy – zarządziła szybko i Trisha była jej za to wdzięczna.

W końcu doceniła fakt, że lepiej mieć w tej dziewczynie sojusznika niż wroga.

Dźwięk, który obudził Cruza, był na tyle intensywny, żeby przebić się do jego świadomości i zmusić do otwarcia oczu. Nie pierwszy raz zdarzyło mu się spędzić noc w biurze, ale za każdym razem, kiedy się potem budził, obiecywał sobie, że to ostatni raz. Spanie na kanapie zawsze kończyło się tym, że potem przez cały dzień bolały go wszystkie mięśnie.

Niechętnie usiadł, zwłaszcza że dokuczał mu tępy ból głowy, a docierające zza ściany dudnienie tylko potęgowało to wrażenie.

Powoli wstał i poprawił ubranie, a potem sprawdził kieszenie, upewniając się, że ma przy sobie wszystko, co potrzeba. Przekręcił zamek i otworzył drzwi z zamiarem wyjścia, kiedy dostrzegł jakiś nieduży, jasny kształt leżący na podłodze, tuż za nimi. Schylił się i wziął go do ręki, ze zdziwieniem stwierdzając, że to książka. I to ta sama, którą kupił Trishy.

To wystarczyło, żeby wróciła mu pamięć wydarzeń z minionego wieczoru.

W pierwszym odruchu chciał cisnąć książką o ścianę, ale ostatecznie zwinął ją tylko w dłoni w ciasny rulon i zabrał ze sobą. Opuścił klub tylnym wyjściem, po czym wsiadł w zaparkowany na placu samochód i odjechał.

Po obchodzie stała wraz z grupką rezydentów, rozmawiając, kiedy usłyszała za plecami głos Ethana. Zresztą nie tylko ona. Wszyscy go usłyszeli i porozumiewawczo po sobie spojrzeli.

– Doktor Nichols? – Jego stanowczy ton zdradzał, że nie pozbędzie się go tak łatwo.

Kiwnęła tylko głową do Kate, która nie omieszkała skwitować tego znaczącym uśmiechem, po czym odłączyła się od grupy i skierowała w stronę Hendleya.

– Zapraszam do gabinetu. Musimy porozmawiać – dodał tylko i nie czekając, aż do niego dołączy, ruszył przodem.

– Co to ma... – zdążyła powiedzieć, kiedy tuż za drzwiami gabinetu przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Specjalnie nie dzwoniłem rano, licząc, że ty to zrobisz, ale widzę, że wcale ci się nie spieszyło – przyznał z cichą pretensją w głosie, na co tylko jeszcze bardziej skuliła się w sobie.

- Miałaś operację, więc nie chciałam ci przeszkadzać, ale to nie powód, żeby odstawić teraz taką pokazówkę – poskarżyła się.

- Pokazówkę? Chyba przesadzasz. Po prostu cię zawołałem – odpowiedział z miną niewiniątka. – I skąd ta nadąsana mina? Stało się coś?

- Pytasz, jakbyś nie wiedział, że cały szpital huczy od plotek o nas. – Zdenerwowała się.

- Jak zwykle, niepotrzebnie się tym przejmujesz – odparł z pobłażliwym uśmiechem.

- A ty jak zwykle wszystko bagatelizujesz – powiedziała, oddalając się od niego, żeby usiąść na kanapie. – Wiesz, jak się z tym czuję?

- Teraz przynajmniej wiedzą, że to oficjalne. Nie zamierzałem się z tym dłużej kryć – przyznał z zaskakującą szczerością, zajmując miejsce obok niej.

- Tym gorzej dla ciebie, bo nie zapytałeś nawet, co ja o tym sądzę i czy tego chcę – obruszyła się.

- A nie chcesz?

- Nie wiem.

- Jak mam to rozumieć? – Wydawał się zaskoczony jej odpowiedzią.

- Nie wiem! – powtórzyła głośniejszym i z wyraźnym naciskiem. – Przecież wiesz, że nie lubię być obiektem zainteresowania, zwłaszcza na forum, a ty... Ty sprawiłeś, że właśnie tak jest.

Skinął tylko głową i mimo że próbowała się od niego odsunąć, objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Przepraszam, słońce. Nalegałem, żebyś tam ze mną poszła, a potem dałem się wciągnąć w rozmowy i w efekcie skończyło się tym, że zostawiłem cię samą. Masz pełne prawo, żeby się na mnie złościć, ale

musisz uwierzyć mi na słowo, że nie tak to sobie planowałem – przyznał z poczuciem winy, przez co poczuła się jeszcze gorzej.

– Ethan, dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Po prostu staram się poprawić ci ten kiepski nastrój. Co powiesz na wspólny lunch? Mogę coś potem zamówić.

W tej chwili była na niego zła. Na siebie też. Na siebie nawet bardziej, ale to nie czas ani miejsce na takie dyskusje.

– Zobaczymy. Na razie wracam do pracy. Za pół godziny mam planowy zabieg i muszę się do niego przygotować – odpowiedziała w końcu, po czym wysunęła się z jego objęć i wyszła z gabinetu.

Na większość dnia utknęła na izbie przyjęć, gdzie wraz z resztą rezydentów zajmowała się rannymi z wypadku autobusu. Kiedy w końcu wróciła na oddział, Hendley akurat operował jakiś nagły przypadek i nie było wiadomo, jak długo to potrwa. Skorzystała z okazji i postanowiła wrócić do domu sama.

Wychodziła już z budynku, kiedy na jej telefon przyszedł SMS. Przypuszczała, że to Ethan do niej napisał, dlatego zdziwiła się, gdy sprawdziła, że wiadomość pochodziła do Cleo.

„Mam nadzieję, że nie zepsułam ci wczorajszego wieczoru. Bardzo cię lubię i naprawdę zależy mi na odbudowaniu naszej znajomości”.

Kilkakrotnie przeczytała krótki tekst, zanim postanowiła jej odpisać.

„Nie zepsułaś. Po prostu nie lubię takich imprez. A jeśli chodzi o tamto, było, minęło i naprawdę nie warto już do tego wracać”.

Wysłała wiadomość i zamierzała już schować telefon do kieszeni kurtki, kiedy nadeszła odpowiedź.

„Fajny ten twój doktorek. Na moje oko trochę za stary dla ciebie, ale... Ogólnie niezłe z niego ciacho”.

Uśmiechnęła się smutno na tę uwagę, ale nie odpisała jej. Schowała telefon i ruszyła do metra.

Nie chciała teraz myśleć o Ethanie, wczorajszej imprezie i w ogóle wszystkim, co miało miejsce wczoraj. Najchętniej wymazałaby tamten wieczór z pamięci, żeby stało się tak, jak napisała Cleo w SMS-ie – było, minęło...

Pod wieczór Cruz pojawił się w agencji, ale spędził tam tylko chwilę, a następnie złożył wizytę Duchowi. Liczył, że chłopak trafił na jakiś trop, ale niestety nie miał dla niego dobrych wiadomości. Złych zresztą też. Żadnych. Powoli zaczęło do niego docierać, że zniknięcie Ramosa nie mogło być dziełem przypadku. Tak samo jak śmierć tej nieszczęsnej barmanki. Najbardziej irytował go jednak fakt, że pokpił sprawę i nie sprawdził, co faktycznie stało się z dziewczyną, przez co wszyscy ponosili teraz konsekwencje jego błędu.

Ramos zazwyczaj bywał dość brutalny, ale używał do tego celu własnych pięści. Poderżnięte gardło świadczyło o tym, że zrobił to szybko i chciał mieć pewność, że ofiara nie przeżyje. A sposób, w jaki po wszystkim pozbył się ciała, przemawiał za jego udziałem w zamachu na klub. Właściwie gdyby nie wizyta na policji, Cruz nawet by tego nie podejrzewał. Dopiero teoria, którą wysnuł detektyw, choć początkowo wydała mu się niespójna, w kontekście zniknięcia Ramosa nabrała sensu.

Czy dziewczyna faktycznie była tylko pionkiem, czy też wiedziała znacznie więcej i dlatego zginęła? Gdyby najpierw sam ją wypytał, a dopiero potem oddał w łapy Meksykanina, być może już wtedy znalazłby prawdę. Zdecydowanie pokpił sprawę, co Ramos skrzętnie wykorzystał.

Możliwe, że oboje byli w to zamieszani i zabił ją wyłącznie dlatego, żeby go nie zdemaskowała. Pozostawało jeszcze pytanie, dla kogo pracowali.

Ian miał wielu wrogów, ale nikt z miejscowej konkurencji raczej by się do tego nie posunął, a sprawa z Chińczykiem okazała się błędnym tropem.

Z kolei Quintero wydawał się świetnie zorientowany w całej sytuacji i co gorsze, wciąż usiłował wykorzystać ją, aby nakłonić Salazara do odnowienia zerwanej kiedyś współpracy. Czy to właśnie on zwerbował Ramosa?

Cruz nie mógł tego wykluczyć, zwłaszcza że uzależnienie od leków czyniło z mężczyzny łatwy cel. Idąc tym tropem, wszystko zaczynało układać się powoli w logiczną całość i to najbardziej mu się nie podobało. Głównie dlatego, że uświadomiło mu jego własną krótkowzroczność i słabość. Pozwolił na to, by jego prywatne sprawy zaprzętnęły mu uwagę na tyle, że stracił w końcu czujność.

Popełnił błąd. Niepotrzebnie wkręcił się w historię z nieżyjącym bratem i jego dziewczyną. To od początku była przegrana sprawa i powinien był sobie odpuścić. I bez tego miał na głowie wystarczająco dużo problemów, by jeszcze dodatkowo komplikować sobie życie. Z tym postanowieniem przyjechał do klubu, gdzie czekał już na niego Delroy.

- Musimy porozmawiać – zaczepił go już na sali, nie dając się spławić.
- Dostałem wezwanie na policję.
- Twoja sprawa – skwitował w odpowiedzi.
- Nie wygłupiaj się. Mówię poważnie.
- Ja też.
- Czego mogą chcieć? – Max był wyraźnie podenerwowany.
- Nie wiem. Przekonasz się. – Wyminął go, zmierzając do biura.

- Możesz choć raz nie być takim chujem? – zawołał za nim, ale Cruz nie dał się sprowokować.

Zabrał tylko z sejfu kupkę pieniędzy i opuścił klub tylnym wyjściem, żeby nie musieć znów się z nim użerać. Wsiadł do samochodu i dopiero stamtąd zadzwonił do Shane'a, by wydać mu stosowne instrukcje i poinformować o tym, że na kilka dni wyjeżdża z miasta. Musiał odwiedzić parę miejsc, żeby przekonać się, czy jego teoria na temat Quintero jest trafiona.

- Napijesz się czegoś? – zaproponowała Trisha, wchodząc do połączonej z salonem kuchni. Słyszała, jak Ethan zamyka za sobą drzwi, ale brak odpowiedzi zaniepokoił ją. – Co ty tam robisz? – zainteresowała się, zawracając. W samą porę, żeby zastać go wychodzącego ze smętną miną z łazienki.

- Nie chcę się mądrzyć, ale ten przybytek wymaga remontu, a z tego, co widzę, całej reszcie też przydałoby się odświeżenie – odparł, omiatając krytycznym wzrokiem pokój i niewielki aneks kuchenny.

- Wiem, że to nie twoje standardy, ale chyba trochę przesadzasz. – Zaśmiała się nerwowo, usiłując zamaskować swoje zmieszanie.

Wiedziała, że zabranie Ethana do siebie to raczej kiepski pomysł, ale miał tylko znieść do samochodu karton z ciuchami, które chciała odstawić do najbliższej noclegowni, a nie oceniać jej mieszkanie.

- Mówię poważnie, Trisha. Trzeba umówić jakiegoś malarza i specja od hydrauliki, a ty na ten czas mogłabyś się przenieść do mnie – kontynuował, zupełnie nie zdając sobie sprawy z jej nastroju. – Zresztą nie miałbym nic przeciwko, gdybyś została tam już na stałe.

- Pamiętasz, po co tu przyszliśmy? Zabierajmy ten karton i możemy jechać. – Wskazała ręką na spore pudło, zalegające w rogu pokoju.

- Ej, słońce... Słuchałaś mnie w ogóle? - zapytał, zbliżając się do niej.

- Tak, ale ty mnie chyba w ogóle - odpowiedziała, celowo wymykając się z zasięgu jego ramion i stając przy oknie.

Niezrażony tym unikiem, podszedł do niej od tyłu i delikatnie objął w pasie.

- Pogniewałaś się na mnie? Nie chciałem cię urazić. Po prostu troszczyć się o siebie i nie chcę, żebyś...

- Wiem, że się o mnie troszczysz - przerwała mu stanowczo.

Chwilami wręcz za bardzo - dodała już w myślach.

- Ale od początku naszego związku, wywierasz na mnie zbyt dużą presję i próbujesz zmieniać w kogoś, kim nie jestem - powiedziała, odsuwając się od niego, żeby móc spojrzeć mu w twarz z dystansu.

W tej chwili nie chciała, żeby ją przytulał. Wreszcie zdobyła się na szczerłość, a jego bliskość tylko niepotrzebnie by ją rozpraszała.

- Nieprawda - zaprzeczył, ale nie zabrzmiał w tym przekonująco.

- Możesz się z tym nie zgadzać, ale ja właśnie tak to odbieram.

- Nie usiłuję cię zmienić. To właśnie w takiej tobie się zakochałem i nigdy nie przyszłoby mi to do głowy - zaproponował.

- Więc, po co pytasz mnie o zdanie, skoro i tak ciągle sam podejmujesz decyzje za nas oboje? I to te najważniejsze - podkreśliła.

- Co masz na myśli?

- Och, Ethan. Przecież wiesz, o czym mówię... - Westchnęła z rezygnacją. - Przyjęcie, ujawnienie naszego związku... Dawałam ci do zrozumienia, że nie jestem na to jeszcze gotowa, ale i tak postawiłeś na swoim.

- Może faktycznie trochę to wszystko przyspieszyłem, ale wiesz, że nie miałem złych intencji - wyjaśnił ze skruchą.

- Za każdym razem kiedy to robisz, czuję się, jakbyś wrzucał mnie na głęboką wodę.

- Dlaczego mi tego nie powiedziałaś? Dlaczego w ogóle nigdy wcześniej nie rozmawiałaś ze mną tak otwarcie jak teraz? - zapytał wyraźnie poruszony jej wyznaniem.

- Mówiłam, choć może nie tak dosadnie jak teraz, ale mówiłam. Tylko że ty nie chciałeś tego słuchać - dodała jeszcze i dopiero wówczas odważył się do niej zbliżyć, a potem mocno ją do siebie przytulił.

- Słucham wszystkiego, co mówisz, Trisha - powiedział z przekonaniem. - Ale zbyt wiele rzeczy przemilczasz, a ja nie umiem czytać ci w myślach.

- Nie potrafię rozmawiać o takich rzeczach - odparła smutnym głosem.

- Zaczynam wreszcie rozumieć, dlaczego uciekłaś ode mnie tamtej nocy - przyznał cicho.

- Nie byłam wtedy gotowa. I chyba wciąż nie jestem... - Ostatnie zdanie powiedziała prawie szeptem.

- Na co? Na związek ze mną? - Łagodność jego głosu, tak nieadekwatna do całej sytuacji, potęgowała tylko jej rosnące z każdą chwilą poczucie winy.

Wolałaby raczej, żeby się zdenerwował, albo wręcz zaczął na nią krzyczeć. Z tym by sobie poradziła. Potrzebowała konfrontacji. Walki na słowa. Tylko wtedy zdobyłaby się wreszcie, aby powiedzieć mu, że wcale nie jest taka, jak on ją widzi, że go zawiodła i kiedy na przyjęciu pojawił się Cruz, tak do złudzenia przypominający jej Sandera, powieliła swój błąd. Uległa chwili słabości i dała się ponieść emocjom, których nie zdołała w porę uciszyć.

- Od początku wiedziałem, że nie będzie łatwo, ale zależy mi na tobie i jestem cierpliwym facetem - odezwał się po chwili, zupełnie nieświadomy tej gonitwy wyrzutów, jaka rozgrywała się teraz w jej głowie.

Nie odpowiedziała już i jakby na przekór swoim myślom, jeszcze mocniej się w niego wtuliła.

Dlaczego wciąż nie potrafiła bezwarunkowo przyjąć tego, co oferował Ethan? Dzięki niemu mogła wreszcie zacząć wszystko od nowa, a mimo to w dalszym ciągu oglądała się za siebie. Z powodu Cruza? Bardzo chętnie obarczyłaby go całą winą, ale nie mogła tego zrobić.

Przy każdej okazji dawał jej przecież do zrozumienia, że przeszłość nie ma dla niego znaczenia, i udowadniał, że nie jest kopia brata, którego tak usilnie się w nim doszukiwała. A jednak tamtego feralnego wieczoru chyba oboje o tym zapomnieli.

Wciąż stała w objęciach Ethana i chociaż wszystko w niej aż krzyczało z poczucia winy, nie potrafiła się do tego przyznać. Nie miała prawa ranić jego uczuć, by samej poczuć się przez to lepiej.

- To, co? Zabieramy karton i jedziemy? - spytał po chwili, gładząc ją ręką po plecach.

- Mhm - przytaknęła, niechętnie wysuwając się z jego objęć.

Poszedł po pudło, które już wcześniej mu wskazała i podniósł je, lecz w tej samej chwili dno kartonu rozchyliło się i cała jego zawartość wylądowała na podłodze.

- Zaraz coś na to poradzimy - skwitował tylko, zabierając się do naprawy.

Pomogła mu w tym rolka taśmy, którą zakleił solidnie dno pudełka i nie kłopotząc się o nożyczki, odgryzł na końcu, a potem zaczął pakować do środka ubrania. Dopiero kiedy sięgnął po ostatnie z nich i

zorientował się, że to sukienka, którą miała na sobie podczas przyjęcia, zastygł na moment w bezruchu. Widząc to, momentalnie zbladła i była wręcz pewna, że zaraz zada jej pytanie. Nie zrobił tego jednak, a na koniec zakleił również wierzch pudełka.

– Gotowe – oznajmił, wstając.

– Zaczekaj, uchylę tylko okno w sypialni – odezwała się, żeby choć na chwilę zniknąć mu z pola widzenia i móc w spokoju odetchnąć.

Kiedy wyszła do drugiego pokoju, wykorzystał okazję, żeby rozejrzeć się po tytułach książek, stojących na półkach, po czym sięgnął po jedną z nich, by zerknąć na obwolutę i przeczytać krótki fragment. Nie spodziewał się, że natrafi w niej na zdjęcie mężczyzny. Mógł się tylko domyślać, że był nim jej nieżyjący już narzeczony. Rzucił tylko na niego okiem i natychmiast odłożył książkę na miejsce, nie dając niczego po sobie poznać.

– Widzę, że masz spory księgozbiór – odezwał się, kiedy podeszła do niego.

– Tak, książki to jedna z moich słabości – przyznała z lekkim uśmiechem.

– Na razie znam dwie; kawa i książki.

– O tak, a dwie następne to pływanie i spacer – dodała jeszcze.

– Wobec tego może dasz się potem zaprosić na spacer? – Błyskawicznie podłapał temat.

– Nad zatoką? – spytała z nadzieją w głosie.

– Gdzie tylko zechcesz, słońce...

Było już trochę za późno na telefon do Tammy, ale dziś wyjątkowo chciała usłyszeć jej głos. Zdziwiła się, kiedy siostra odebrała raptem po

dwóch sygnałach. Zupełnie jakby mimo dzielącej je odległości, wyczuwała jej potrzebę kontaktu.

– Cześć, Kurczaku. – Ucieszyła się. – To naprawdę ty czy telefon płata mi figle?

– Nie za późno na pogaduchy? – zapytała, jeszcze bardziej zagłębiając się w wysłużonym fotelu.

– Z tobą? Nigdy. Zwłaszcza że tak rzadko dzwonisz

– Wszystko przez tę różnicę czasu. – Westchnęła cicho. – Za dnia nie mam kiedy, a wieczorem... Sama widzisz.

– Głuptasie. Przecież się nie skarzę – zapewniła Tammy. – Ale wnioskując po twoim tonie, jesteś w nagłej potrzebie. Co się dzieje? – zapytała, wyczuwając napięcie w jej głosie.

– Nic. Po prostu stęskniłam się za tobą.

– To miłe, ale za dobrze cię znam, żeby się na to nabrać.

– Spotykam się z kimś... – zaczęła bez przekonania Trisha.

– Nareszcie! – ucieszyła się siostra. – Zdradzisz, kim jest ten szczęściarz?

– Ma na imię Ethan, jest lekarzem i pracujemy razem.

– To dobrze. Nic tak nie zbliża ludzi jak wspólna praca, a ty spędzasz przecież w szpitalu większość swojego czasu, prawda? – zapytała Tammy. – To jaki on jest?

– Bardzo... troskliwy i wyrozumiały i wiele mu zawdzięczam – przyznała po chwili namysłu.

– Super. Już go lubię! – żywiołowo oznajmiła Tammy. – A kiedy go poznam?

– Nie wiem. Nieprędko. Dopiero zaczęliśmy się spotykać – upomniała ją Trisha.

- Mogłabyś chociaż przysłać mi mailem jego zdjęcie. To chyba oczywiste, że jestem ciekawa, jak wygląda.

- Nawet na to nie licz. - Zaśmiała się cicho.

- Rozumiem, że mam nie mówić jeszcze o nim rodzicom?

- Nie, nie. Na to jeszcze za wcześnie - odpowiedziała szybko. - Zresztą sama wiesz najlepiej, że nie daliby mi wtedy spokoju.

- W porządku. Nie pisnę nikomu słówkiem - zapewniła ją Tammy.

- A co u Grace?

- Znasz ją. To silna kobieta. Trzyma się - dodała siostra.

- Wiesz, że miałam ostatnio wrażenie... jakbym znów widziała Sandera? - odezwała się cicho.

- Trisha, proszę cię... Nie rób sobie tego. Sandera już nie ma i nic tego nie zmieni - zainteresowała Tammy. - Już czas zostawić przeszłość za sobą i ruszyć dalej.

- Wiem - wyszeptała, walcząc z łzami.

- Przecież sama mówiłaś, że wyjeżdżasz, bo potrzebujesz zmiany, i zobacz, nareszcie wszystko zaczyna ci się układać. Nowe miasto, nowa praca i mężczyzna, do tego lekarz - powiedziała z przekonaniem Tammy. - W końcu masz przy sobie kogoś, kto rozumie twoją pracę i jest na miejscu, kiedy go potrzebujesz. Koniec z powrotami do pustego mieszkania, samotnymi wieczorami i zamartwianiem się. To twoja szansa na stabilny związek i dobrą przyszłość. Po prostu daj temu szansę, dobrze? - zawiesiła pytająco głos. - Powinnaś na jakiś wolny weekend przylecieć do Monterey. Wysłałabym Alana z Mily do dziadków, a my miałybyśmy cały dom tylko dla siebie. Co ty na to? - ożywiła się.

- Bardzo bym chciała, ale na razie nie dam rady się stąd wyrwać - odpowiedziała Trisha, cicho pociągając nosem.

- Ale na święta przylecisz, prawda?
- Nie wiem. Wszystko zależy od tego, jak mi ułożą grafik dyżurów – odparła asekuracyjnie.
- A może zabierzesz ze sobą Ethana? Bardzo chciałabym go poznać. Obiecuj przynajmniej, że weźmiesz to pod uwagę, dobrze?
- Dobrze – odpowiedziała z automatu, byle tylko skończyć ten temat.
- Idź spać. Ja też już się położę.
- Pozdrów ode mnie wszystkich i uściskaj Mily. Dobrej nocy, Tammy.
- Dobranoc, Kurczaku i dzwoń do mnie częściej – rzuciła jeszcze siostra, po czym się rozłączyła.

Czy gdyby Tammy nie zareagowała tak stanowczo już na samą wzmiankę o Sanderze, odważyłaby się opowiedzieć jej o Cruzie? Przecież właśnie dlatego zadzwoniła. W porę uświadomiła sobie jednak, jakie byłyby tego konsekwencje. Nie miała złudzeń, że siostra uznałaby ją za paranoiczkę i to jeszcze zanim zdążyłaby cokolwiek wyjaśnić, a chcąc to zrobić, musiałaby zacząć od samego początku, czyli od adopcji Sandera. To z kolei automatycznie wiązało się z wyjawieniem tajemnicy Grace, do czego Trisha bynajmniej nie czuła się upoważniona.

Była pewna, że ostatecznie Tammy i tak chciałaby go poznać, a do tego nie mogła dopuścić. Zresztą Cruz nigdy by się na to nie zgodził, a stawiając go przed faktem, naraziłaby nie tylko siebie, ale również swoich bliskich. Zwłaszcza że zdążyła się już przekonać, że działanie na granicy prawa nie stanowiło dla niego problemu. Podejrzewała wręcz, że pracując dla Salazara, miał na sumieniu znacznie cięższe rzeczy. To utwierdziło ją w przekonaniu, że powinna posłuchać siostry i zostawić przeszłość za sobą.

W końcu przyjechała do Nowego Jorku, żeby nadać swojemu życiu nowy bieg i właśnie tego powinna się była trzymać. Zwłaszcza mając u boku takiego mężczyznę jak Ethan. Wydawał się jej jedyną, realną szansą na lepszą przyszłość, a wszystko inne stanowiło tylko iluzję.

Rozdział 19 – Nowe plany

Wypad do Houston zajął Cruzowi pięć dni, z czego prawie cztery spędził w drodze. Nie licząc postojów na tankowanie, jedzenie i trochę snu. Podróż samolotem trwałaby nieporównywalnie krócej i z pewnością była mniej uciążliwa, ale samotna jazda za kółkiem miała swój urok i pozwalała oczyścić umysł, czego akurat bardzo potrzebował.

Od ostatniego przystanku w Atlancie, prowadził od prawie dziesięciu godzin i zmęczenie dawało mu się już solidnie we znaki, przez co niemal przegapił zjazd na stację. W ostatniej chwili odbił kierownicą, żeby naprawić swój błąd. Zrobił to jednak zbyt gwałtownie, przez co tyłem auta mocno zarzuciło i dosłownie centymetry dzieliły go od zderzenia z osłoną energochłonną. Właściwie tylko cudem udało mu się wyprowadzić samochód z poślizgu, a zaraz potem, żeby nie kusić dłużej losu, zjechał na pobocze i zatrzymał się, by trochę ochłonać. Był potwornie zmęczony, a od Nowego Jorku dzieliły go jeszcze bite cztery godziny jazdy. Nie było opcji, żeby zdołał je pokonać w takim stanie. Obszedł samochód, żeby sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku, po czym wrócił za kółko i dojechał do stacji. Zgodnie z przewidywaniami na jej tyłach znajdował się nieduży motel, w którym wynajął pokój. Liczył, że zaśnie, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki, ale po pół godzinie wiercenia się na łóżku w końcu dał za wygraną i poszedł pod prysznic. Stojąc w strumieniach ciepłej wody, wciąż przetwarzał to, czego udało mu się dowiedzieć.

Wszystko wskazywało na to, że Nazario Quintero sukcesywnie podbiera kartelom największych klientów, oferując im znacznie lepszy,

bo pozbawiony wszelkich domieszek, towar w tej samej cenie co handlarze z Meksyku. I chociaż na razie działał jedynie na terytorium Teksasu, jego śmiałe poczynania pozwalały przypuszczać, iż wszedł w układ z kimś wysoko postawionym, komu wszczęcie wojny z kartelami było bardzo na rękę. To z kolei wyjaśniało wzmożoną aktywność DEA na terenach graniczących z Meksykiem, która skutkowałą opóźnieniami dostaw dla Salazara. Było jasne, że Quintero powoli eliminuje zbędnych pośredników i zmierza do przejęcia kontroli nad południowym wybrzeżem, co nadawało nowy wymiar jego uporczywym zabiegom pozyskania Salazara i świadczyło o tym, że robi sobie zakusy na opanowanie również wschodniego wybrzeża.

Cruz nie miał żadnych wątpliwości, że wszystkie podejmowane przez Quintero działania, zmierzają do tego, żeby ostatecznie przejąć kontrahentów Iana, a potem już samodzielnie rządzić połową Stanów. Zwłaszcza że należał do ludzi mściwych i zachłannych, którzy nie lubią dzielić się swoją potęgą i na długo chowają urazę. Jednym słowem prawdziwy skurwiel, który w drodze po wpływy nie zawahałby się podnieść ręki na własną rodzinę, co definitywnie utwierdziło Carvera w tym, że za zamachem na Sin stali właśnie ludzie Nazaria.

Wyszedł w końcu spod prysznic, przebrał się w czyste ubranie i wymeldował z motelu. Wrzucając do auta torbę z rzeczami, zauważył leżącą na siedzeniu książkę. Jej widok mimowolnie przywołał obraz Trishy oraz tego, co zaszło między nimi na przyjęciu w szpitalu.

I mimo że obiecywał sobie nie wracać do tego więcej, to jednak z dystansu kilku dni i natłoku wiadomości spędzających mu teraz sen z powiek, wspomnienie o tej dziewczynie stanowiło przyjemną odmianę.

Złapał się na tym, że właściwie nie potrafił znaleźć słowa, które byłoby w stanie ją określić. Może poza jednym. Inna. Tak. Trisha

zdecydowanie była inna od kobiet, z którymi zazwyczaj miał do czynienia. Zupełnie nie w jego typie, a jednak przyciągająca jak magnes i przez to w jakimś stopniu również niebezpieczna. Do tego irytująca, ciekawska i wszędobylska. Coraz częściej wchodziła mu w drogę, choć w większości przypadków totalnie bezmyślnie. Momentami miał nawet wrażenie, że oboje krążą w swoim pobliżu, jakby nieświadomie poruszali się po tej samej orbicie. A im częściej na siebie wpadali, tym bardziej zaczynał być jej ciekawy. Zupełnie jak tamtej nocy...

Dopóki przebywała na dole, nie zamierzał wchodzić jej w drogę, lecz kiedy zobaczył, jak wymyka się stamtąd na piętro, a potem zmierza w głąb korytarza, instynktownie ruszył w ślad za nią.

Wyraźnie przygaszona wśród tłumu gości, przy nim natychmiast odzyskała pewność siebie i cięty język. Zwłaszcza kiedy rozmowa zeszła na temat sukienki. Jej kąśliwe uwagi uświadomiły mu, że coraz bardziej zaczynał lubić te ich krótkie, żywiołowe dialogi, w których objawiał się zadziorny charakter dziewczyny. Działał na nią jak płachta na byka. Zresztą tak samo jak ona na niego. Dlatego w momencie, kiedy podniosła rękę, chcąc wymierzyć mu policzek, zareagował odruchowo.

Nie spodziewał się jednak, że kontakt z jej ciałem i rozpalony wzrok, jakim się w niego wpatrywała, obudzą w nim żądzę, którą podsycala jeszcze świadomość, że ma na sobie sukienkę od niego. Być może gdyby go wówczas odepchnęła albo strzeliła w twarz, jak chciała to zrobić wcześniej, zdołałby się w porę opamiętać, ale z chwilą, kiedy zaczął ją całować, a ona objęła go za szyję i mocniej do niego przylgnęła, było już na to za późno. Czy dzisiaj żałował tego, co się stało?

Wyraźnie pobudzony tą myślą, głęboko zaciągnął się chłodnym, nocnym powietrzem, wsiadł do auta i ruszył w dalszą drogę.

– Czy to naprawdę konieczne? – zapytał ojciec, wyraźnie niezadowolony z faktu, że Cleo zamierza wyjść z domu.

– Myślisz, że lubię ślęczeć w bibliotece? Ale nie znajdę tych informacji nigdzie indziej, a jutro mija ostatni termin na oddanie tego referatu – upierała się dziewczyna, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę przed jego biurkiem.

– Uprzedzam cię tylko, że jeśli...

– Dobrze. Zostaję, ale jeśli nauczyciel nie zaliczy mi pracy, będziesz mógł mieć o to pretensje wyłącznie do siebie – zachnęła się, odwracając na pięcie i ostentacyjnie maszerując do drzwi.

– W porządku – zgodził się w końcu, choć zrobił to niechętnie.

– Od razu uprzedzam, że nie wiem, ile mi to zajmie, ale na kolację powinnam wrócić.

– Mam nadzieję – dodał z wyraźnym naciskiem, uważnie jej się przypatrując. – Dałaś znać Grantowi? Nie wolno ci się bez niego ruszać.

– No przecież wiem – sapnęła, udając znudzenie, i wyszła z gabinetu ojca.

Podejrzliwość rodzica doprowadzała ją do szału, ale wiedziała, jak uśpić jego czujność i osiągnąć zamierzony cel. Plan był prosty: pojechać do biblioteki i wypożyczyć książkę, o której wspominała, żeby logowanie jej karty bibliotecznej zostało odnotowane w systemie. Nie miała wątpliwości, że ojciec będzie chciał sprawdzić, czy faktycznie tam dotarła. Potem mogła wreszcie wyskoczyć na szybki rekonesans po sklepach, by choć przez chwilę poczuć się jak dawniej. Znalezienie jelenia, który zwróciłby za nią książkę i wylogował jej kartę, nie stanowiło żadnego problemu. Miała tylko nadzieję, że Grant nie pokrzyżuje jej planów. Zresztą liczyła, że ani na moment nie spuści jej z oczu. W końcu zaplanowała to wszystko ze względu na niego. Podobał

jej się ten chłopak, ale dotąd ich wspólny czas ograniczał się jedynie do rozmów w samochodzie, a te przestały jej już wystarczać.

– Dlaczego nie czytasz? – zdziwił się Grant, gdy zamiast robić notatki, po które tu przyjechali, schowała notes do torby i zaczęła uważnie rozglądać się po sali, jakby szukała kogoś wzrokiem.

Kiedy jej spojrzenie padło na stolik pod oknem, skąd nieśmiało zerkał na nią młody chłopak, uśmiechnęła się do niego promiennie, po czym wstała z krzesła, na co Grant również zaczął się podnosić.

– Zaczekaj tu na mnie. Zaraz wrócę – powiedziała tylko cicho, kładąc mu rękę na ramieniu.

Jej prośba wyraźnie mu się nie spodobała, ale postanowił poczekać i przekonać się, co zamierza. Uważnie obserwował, jak sprytnie śmignęła między stolikami, po czym zajęła miejsce obok nastolatka, który na jej widok najpierw się zmieszał, o czym świadczył rumieniec na jego twarzy, ale po chwili wyraźnie się ożywił. Rozmawiali o czymś półgłosem, a im dłużej to trwało, tym bardziej zaczynał dostrzegać, jak mocno stara się wywrzeć na swoim rozmówcy jeszcze lepsze wrażenie. W pewnym momencie wskazała głową w stronę Granta, a potem wcisnęła chłopakowi do ręki jakiś przedmiot i niemal w podskokach wróciła do swojego stolika.

– Po co tam poszłaś? I co miał znaczyć ten taniec godowy? – zagadnął, kiedy zamiast usiąść, chwyciła za torbę i przerzuciła ją sobie przez ramię. – Już wychodzimy? – zdziwił się.

– Tak. Jedziemy do centrum, poszaleć po sklepach. Właśnie załatwiłam nam solidne alibi – szepnęła konspiracyjnie, łapiąc Granta za rękę i ciągnąc za sobą.

– Nie tak szybko, Cleo. Najpierw wyjaśnisz mi, o co chodzi, a potem zdecyduję, co z tym zrobić. – Ostudził jej entuzjazm, zmuszając do zatrzymania się.

– Od ponad miesiąca poruszam się wyłącznie na linii dom – szkoła i mam już tego po dziurki w nosie – wyrzuciła mu bez ogródek, ściągając na nich uwagę przebywających w bibliotece osób.

– Mów ciszej – upomniał ją Grant, głośno wydychając powietrze nosem.

– Właśnie załatwiłam nam trochę wolnego czasu – dodała już znacznie ciszej. – I liczę, że mi tego nie popsujesz.

– Porozmawiamy na zewnątrz – odpowiedział i tym razem to on złapał ją za rękę, co wywołało szeroki uśmiech na jej twarzy.

Dopiero kiedy znaleźli się na zewnątrz, zastąpił jej drogę i uważnie spojrzał w oczy.

– Dostałem jasne wytyczne i nie chcę napytać sobie biedy. Już zapomniałaś, co mówił twój ojciec? Jeśli wytniesz jakiś numer, oboje przez to ucierpimy – przypomniał jej.

– Nie zamierzam wycinać żadnego numeru. A już na pewno nie bez ciebie – mówiąc to, uśmiechnęła się do niego, na co z rezygnacją pokręcił głową. – To co? Jedziemy? – spytała z nadzieją w głosie.

– Ale tylko na godzinę i potem odwożę cię do domu – oznajmił jej stanowczo.

– Na dwie i obiecuję, że nie będę marudzić – licytowała się.

– Co można robić przez dwie godziny w bibliotece? I skąd weźmiesz notatki? – zainteresował się.

Na te słowa sięgnęła do torby po wypełniony zapiskami notes, który podstawiła mu prawie pod sam nos.

- Jak widzisz, jestem dobrze przygotowana. W szkolnej bibliotece też mają tę książkę, więc poświęciłam kilka przerw, ale się opłacało. Czy teraz możemy już jechać? W końcu dwie godziny to nie wieczność - dodała wyraźnie z siebie zadowolona.

Zaczynał rozumieć, przed czym ostrzegał go Cruz. Ta dziewczyna wiedziała, jak manipulować ludźmi, by dopiąć swego, i właśnie się o tym przekonał; w przeciwieństwie do mola książkowego, którego tak sprytnie urobiła.

Wolał jednak iść jej teraz na rękę, niż żeby zaczęła sobie z nim pogrywać w najbliższym czasie. Miał tylko nadzieję, że dziewczyna dotrzyma danej mu obietnicy.

Nie spała już, chociaż za oknem dopiero świtało. Leżała wtulona plecami w Ethana i wsłuchiwała się w jego spokojny, miarowy oddech. Lubiła z nim zasypiać. I doceniała jego starania, zwłaszcza że po tamtej pamiętnej rozmowie w jej mieszkaniu, wyraźnie wziął sobie do serca jej słowa. Nie wracał więcej do tematu remontu ani wspólnego zamieszkania, chociaż nie krył radości, kiedy zostawała u niego na noc. Wyglądało na to, że wszystko wreszcie wskoczyło na właściwe tory i nawet w szpitalu przestali być już sensacją. Można by rzec sielanka, gdyby nie fakt, że coraz częściej zdarzało jej się śnić o tym, co wydarzyło się na szpitalnym holu. Zupełnie jakby wypierane świadomie obrazy mimowolnie powracały w jej podświadomości. Nie chciała o tym myśleć, jednak im bardziej to od siebie odpychała, tym mocniej to do niej wracało. Ta obezwładniająca zachłanność męskich ust, zawłaszczających jej własne, czy żar, jakim pulsowało wówczas jej ciało. Momentami miała wręcz wrażenie, że wciąż czuje na skórze

palący dotyk jego dłoni. Chciała tylko wierzyć, że nadal chodzi w tym o Sandera, bo z demonami przeszłości była w stanie się jakoś uporać.

Drgnęła, kiedy Ethan poruszył się przez sen, a potem ostrożnie wysunęła się spod ramienia, którym ją obejmował, i wstała z łóżka, żeby podejść do okna.

Widok na miasto z perspektywy dziesiątego piętra robił piorunujące wrażenie, zachwycając ją o każdej porze dnia i nocy. Zwłaszcza teraz, kiedy słońce dopiero powoli wypełzało na niebo. Stała tak i po prostu patrzyła, jak światło prześlizguje się po dachach. Dopóki nie zmarzła.

Wówczas z powrotem wślizgnęła się do łóżka.

Ianowi nie podobały się wieści, którymi uraczył go Cruz po powrocie z Houston. I chociaż już wcześniej podejrzewał, że Nazario ma dalekosiężne plany odnośnie do handlu kokainą w Stanach, dopóki nie wchodził mu w paradę, naiwnie sądził, że są jedynie jego chorym wymysłem. Najbardziej niepokoiło go jednak to, że wszedł w jakiś układ i to najpewniej z kimś ze świata polityki, co wyjątkowo źle rokowało jego własnym interesom. Handel narkotykami nie był co prawda jedynym biznesem, który prowadził, ale bezsprzecznie dostarczał mu środków na finansowanie innych i to legalnych inwestycji. Oczywiście jego doradcy i księgowi skrzętnie to wszystko maskowali, w końcu solidnie im za to płacił, ale wejście w branżę budowlaną wymagało sporych nakładów, które musiał skądś uzupełniać. On również miał swoje ambicje i plany, które od czasu przyjazdu z Ekwadoru, kiedy dotarł tu jako młody chłopak, systematycznie realizował. Nic dziwnego, że apetyt Quintero tak bardzo go martwił, stawiając pod znakiem zapytania jego być albo nie być.

Siedząc samotnie w zacienionym pokoju, odpalił cygaro i głęboko zaciągnął się dymem, próbując coś wymyślić. Znał Nazario na tyle dobrze, żeby mu nie ufać, ale chcąc grać na zwłokę, musiał sprawiać wrażenie, że poważnie rozważa powrót do ich wspólnych interesów. Aby to uwiarygodnić, planował spotkać z nim na neutralnym gruncie, najlepiej poza granicami kraju. Pozostawało tylko wybrać właściwe miejsce i zadbać o to, żeby jego kuzyn nigdy stamtąd nie wrócił.

Cruz w zamyśleniu obserwował, jak Samira poprawia krótką spódniczkę, którą raptem kwadrans wcześniej z taką ochotą z siebie zrzuciła, i z nieobecną miną przeczesuje palcami włosy. Złapał się na tym, że zaczyna traktować ich szybki seks jak załatwienie potrzeby fizjologicznej. Jej atrakcyjne ciało wciąż na niego działało, ale po zbliżeniu wracał do swoich spraw. Łączył ich tylko seks i nawet nie starał się udawać, że jest inaczej. Nie potrzebował słuchać o jej problemach, choć wiedział, że ma męża, któremu po alkoholu zdarzało się podnieść na nią rękę. Nie mieszał się do tego. To było jej życie i skoro nie robiła nic, żeby to zmienić, widocznie jej to odpowiadało. Tym bardziej że była jedną z najlepiej opłacanych tancerek w klubie i często zapraszano ją na kameralne imprezy dla VIP-ów, odbywające się w odizolowanych pokojach, mieszczących się na piętrze klubu. Chętnie brała w nich udział i inkasowała za to spore kwoty, więc gdyby tylko chciała, byłaby w stanie sama się utrzymać.

Dopiero kiedy zorientował się, że wyczekująco na niego patrzy, uświadomił sobie, że coś do niego mówiła.

- To jak? Podrzucisz mnie? - spytała.
- Weź taksówkę - odparł, przechodząc za biurko i dając jej tym czytelny znak, że wraca do pracy.

– Mówiłeś, że zaraz wychodzisz?

– Ale zmieniłem zdanie – odpowiedział, otwierając laptopa.

– Trudno. Ja muszę lecieć. Pa – rzuciła jeszcze i zniknęła za drzwiami.

Ledwo wyszła, złożył laptopa i schował go do szafki, a w zamian wyjął z niej butelkę whisky i niską szklanę. Napełnił ją do połowy alkoholem i wypił łyk, żeby przepłukać gardło.

Wiedział, że nie powinien tego robić, lecz zignorował tę myśl i sięgnął do szuflady po zdjęcie Trishy z Sanderem, które tam trzymał.

Wpatrując się w rozpromienioną twarz dziewczyny, opróżnił w końcu szklanę, choć najchętniej zrobiłby to samo z butelką, która stała obok. I gdyby nie musiał jechać do agencji, z pewnością by tak zrobił. Jeszcze przez chwilę trwał w tym dziwnym zawieszeniu, by wreszcie odłożyć zdjęcie na miejsce i opuścić biuro.

Stała właśnie przed tablicą z rozpiską zabiegów, kiedy podeszła do niej Kate.

– Jakie masz plany na jutro? – zagadnęła.

– Nie wiem. Nie zastanawiałam się nad tym jeszcze – odpowiedziała ze wzruszeniem ramion.

– A co powiesz na małą imprezę w wąskim gronie? – odezwała się Natalie, która musiała przysłuchiwać się ich rozmowie i teraz ujawniła swoją obecność. – Bo znam świetny pub, gdzie można pograć w darta, napić się dobrego lanego piwa i pokiwać przy muzyce z szafy grającej.

– To właściwie nasz wspólny pomysł – dodał Brian, który również niepostrzeżenie do nich dołączył i najwyraźniej był na bieżąco z tematem, który omawiały.

– A to co? Zmowa? – Powiodła po ich twarzach zaskoczonym spojrzeniem.

- Najwyższy czas naprawić to, co zawaliliśmy, a skoro Brian obchodzi jutro urodziny, byłoby żal nie wykorzystać takiej okazji. Więc jak? Możemy na ciebie liczyć? – dociekała Natalie.

- Skoro nalegacie... – Zaśmiała się, mile zaskoczona ich propozycją.

- Świetnie, czyli jesteście umówieni, ale szczegóły dogramy później, bo na lewej masz Hendleya – konspiracyjnie dorzuciła Kate, po czym cała trójka oddaliła się, zostawiając ją samą.

- Cześć, słońce – odezwał się Ethan, przystając obok niej. – Co ich tak przepłoszyło? Bo chyba nie ja – dodał, starając się ukryć swoje rozbawienie.

- Zostałam właśnie zaproszona na urodzinową imprezę Briana. Uwierzysz?

- A kiedy ta impreza? Dzisiaj?

- Na szczęście jutro, ale skoro i tak wychodzę dzisiaj wcześniej, powinnam wybrać się na zakupy. Nie mogę przecież pojawić się tam bez prezentu – powiedziała z nagłym olśnieniem.

- Nie wiedziałem, że kończysz dzisiaj wcześniej. – Skupił się na tym, co było dla niego najistotniejsze.

- Muszę załatwić sprawę w urzędzie, a po dyżurze byłoby na to za późno. Somers się zgodził – wyjaśniła szybko.

- Czyli nie spotkamy się już dzisiaj?

- Nadrobimy to w niedzielę i wtedy dla odmiany ja coś dla nas upichcę. Co ty na to?

Spodobała mu się jej propozycja.

Gdyby stali teraz gdzieś na uboczu, a nie pośrodku holu, gdzie każdy mógł ich zobaczyć, pokazałby jej jak bardzo. Zamiast tego uśmiechnął się tylko z zadowoleniem.

- Muszę zajrzeć do jednego z pacjentów - powiedziała już na odchodne.

- A ja... szedłem po wyniki badań - dodał, odprowadzając ją wzrokiem.

Rozdział 20 – Na ratunek

Celowo nie powiedziała Ethanowi o prawdziwym powodzie swojego wcześniejszego wyjścia z pracy, obawiając się, że nie tylko niewłaściwie to odbierze, ale jeszcze sam dopowie sobie resztę. Jadąc taksówką, wciąż zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, umawiając się na spotkanie z przedstawicielem MSF. I choć miała być to tylko niewiążąca rozmowa, sam fakt, że postanowiła wziąć w niej udział, określał jej zaangażowanie w sprawę. Owszem, zaktualizowała ankietę, którą jakiś czas temu jej przysłali, ale potem szybko o tym zapomniała. Gdyby nie mail, który całkiem niedawno znalazła na poczcie, być może nie wróciłyby już do tematu pracy na misji. Pozostawało tylko pytanie, czy nadal tego chciała. W końcu od momentu wysłania zgłoszenia, w jej życiu wiele się zmieniło.

Grant od razu wyczuł, że Cleo znów wpadła na jakiś szalony pomysł, o czym świadczyła zadowolona mina, z jaką wsiadła do auta.

– Jedziemy na zakupy! – oznajmiła, zapinając pas bezpieczeństwa, a widząc jego podejrzliwe spojrzenie, natychmiast dodała: – Mam pozwolenie od ojca. Zresztą pewnie sam do ciebie zaraz zadzwoni.

– Odwiesił ci szlaban? Na stałe? – zdziwił się.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo przerwał im dzwonek telefonu. Grant natychmiast odebrał i w skupieniu wysłuchał poleceń Salazara, po czym grzecznie się pożegnał i uruchomił silnik auta.

– A nie mówiłam? Wystarczająco długo byłam bardzo posłuszną córką, żeby zasłużyć wreszcie na nagrodę – podsumowała.

– Taaa – wymruczał chłopak z rozbawieniem. – To dokąd jedziemy?

- Najlepiej do jakiegoś centrum, żebyśmy po gonitwie po sklepach mogli też coś zjeść – powiedziała, klepiąc go na koniec w udo.

- Uprzedzam tylko, że najpóźniej o dziewiętnastej muszę odstawić cię do domu – dodał, odjeżdżając spod szkoły.

- Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma – sapnęła, wydymając przy tym usta, ale zaraz potem znów się uśmiechnęła.

Dopiero wchodząc do galerii, Trisha uświadomiła sobie, że kupienie prezentu dla kolegi wcale nie będzie taką łatwą sprawą. Tym bardziej że właściwie znała Briana jedynie z widzenia i nie miała bladego pojęcia o jego zainteresowaniach i upodobaniach. Nie chciała przykładać do tego zbyt dużej wagi, ale mimo wszystko byłoby miło, gdyby utrafiła w jego gusta. Potrzebowała małej sugestii i jeśli ktoś miałby ją jej udzielić, to Kate albo Natalie, a że miała numer jedynie do Kate, więc wybór był oczywisty.

- Co tam? – spytała dziewczyna. – I gdzie ty się podziewasz? Mieliśmy ci powiedzieć, gdzie ta impreza, ale nie mogę cię namierzyć.

- Już wyszłam ze szpitala, więc wyślij mi namiary SMS-em, żebym niczego nie poplątała, a teraz doradź, co kupić mu na prezent – powiedziała Trisha, przystając przy jednej z wolnych ławek w głównym pasażu.

- Kup cokolwiek. I tak będzie się cieszył. Brian jest prosty w obsłudze – Zaśmiała się.

- No, zlituj się. Wy kumplujecie się od dawna, a ja kompletnie go nie znam. Chociaż mała podpowiedź – dodała błagalnym głosem.

- Dobra. Niech pomyślę. – Kate na moment zawiesiła głos. – W zasadzie to on jest monotematyczny i jedyne, co robi po pracy, to

popierdziela na tym swoim wysłużonym rowerze, gdzie tylko się da, więc może coś na rower – podsunęła.

– O widzisz. I tego potrzebowałam – ucieszyła się Trisha.

– Tylko nie szalej cenowo, żeby nam potem łyso nie było z Nat – podkreśliła koleżanka. – Oki, muszę kończyć. Jak znajdę chwilę, to wyślę ci namiary na pub i pamiętaj, spotykamy się na miejscu o dziewiętnastej. W ostateczności dzwoń, to zaczekamy z tortem, żeby był efekt – dodała jeszcze i rozłączyła się.

– W porządku. Czyli teraz wiem, czego szukać – wymruczała do siebie i skierowała się do ruchomych schodów na piętro galerii.

Grant stracił już rachubę w liczbie sklepów, które w iście sprinterskim tempie zdążyli odwiedzić i co gorsze, wcale nie zanosilo się na koniec.

Ledwo nadązał za śmigającą między regałami Cleo, która rozbieganym wzrokiem co rusz przeskakiwała z półki na półkę, zachowując się jak dziecko w sklepie z zabawkami. Obecnie znajdowali się w sklepie z kosmetykami i chociaż od jakiegoś czasu stała przy jednym regale, to co chwilę podtykała mu pod nos próbki z coraz to nowymi zapachami, pytając, który z nich podoba mu się najbardziej. W zasadzie wszystkie mu się podobały, ale po maratonie, jaki mu zapewniła, najchętniej wsadziłby ją w samochód i odwiózł do domu, żeby mieć problem z głową.

Ledwie o tym pomyślał, kiedy Cleo znów się przy nim zjawiała. Spodziewał się kolejnego paska do powąchania, podczas gdy dziewczyna odgarnęła ręką swoje długie, ciemne włosy, eksponując przy tym smukłą szyję i pokiwała na niego, żeby tym razem powąchał zapach na jej skórze. Zaskoczyła go tym, ale dla świętego spokoju pochylił się, by to zrobić.

- I jak? - spytała, wpatrując się w niego z chytrym uśmieszkiem.

- Zgłodniałem - wymruczał w odpowiedzi, czym wyraźnie ją usatysfakcjonował.

- W takim razie biorę te - dodała, sięgając na półkę, żeby wrzucić pudełko z perfumami do koszyka.

- Nie chcę cię martwić, ale czas nam się kończy - odparł, zerkając na wyświetlacz telefonu.

- Zapłacę i możemy iść coś zjeść. - Westchnęła, kierując się do kasy.

Nie zdążyła tam jednak dotrzeć, bo naraz krzyknęła i rzuciła się w kierunku jakiejś młodej kobiety.

W pierwszej chwili nie wiedział, co się dzieje, przez co prawie stanęło mu serce, ale kiedy zrozumiał, że jej głośny okrzyk był oznaką radości i sytuacja nie wymaga interwencji, natychmiast pojawił się tuż przy niej.

- Trisha! Ale niespodzianka! Co u ciebie słyhać? Tak szybko zniknęłaś na przyjęciu, że nawet nie udało nam się porządnie porozmawiać - mówiła zaaferowanym głosem, budząc tym powszechne zainteresowanie wszystkich przebywających w sklepie. - Musimy się spotkać w jakimś normalnym miejscu. Co ty na to? A właśnie. Poznajcie się - zreflektowała się, zerkając na chłopaka. - Grant, Trisha - dokonała szybkiej prezentacji. - Cruz go do mnie oddelegował - dodała już konspiracyjnym szeptem, pochylając się w stronę wyraźnie oniemiałej z wrażenia kobiety, której wciąż nie dawała dojść do głosu.

Na ten widok Grant znacząco odchrząknął, a kiedy Cleo na niego spojrzała, wskazał palcem na telefon, przypominając jej o czasie.

- Wiem. - Naburmuszyła się, przewracając do niego oczami. - To jak, umówimy się na jakąś kawę w przyszłym tygodniu? - zwróciła się do Trishy.

- Nie mogę niczego obiecać - odezwała się w końcu lekarka. - Ale jeśli znajdę trochę wolnego czasu, dam ci znać. Dobrze?

- Byłoby fajnie. Ten twój doktorek pewnie nie chce się tobą dzielić, ale niech sobie nie myśli, że ma cię na wyłączność - odpowiedziała dziewczyna, wymownie się do niej uśmiechając. - Miło było cię znowu spotkać, ale teraz musimy już lecieć - zreflektowała się, kiedy Grant delikatnie pociągnął ją za rękaw kurtki, przypominając o swojej obecności.

- Mnie również - odpowiedziała Trisha, odprowadzając dziewczynę wzrokiem, po czym ruszyła między sklepowe regały, żeby trochę odsapnąć po też żywiołowej paplaninie Cleo.

Kiedy ją zobaczyła, z wrażenia zrobiło jej się słabo. Była wprost przerażona wizją, że zaraz zza regału wyłoni się Cruz i będzie zmuszona stanąć z nim twarzą w twarz. Nie czuła się na to gotowa i nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie. Uspokoila się nieco na widok chłopaka, który do nich dołączył, ale i tak kompletnie nie mogła się skupić na słowotoku dziewczyny. Powoli schodziło z niej napięcie, choć nadal była zbyt rozkojarzona, żeby kontynuować zakupy. Dobrze, że kupiła już prezent dla Briana, bo gdyby miała to zrobić teraz, byłoby kiepsko.

Rozsunęła mocniej kurtkę, żeby się nieco ochłodzić i zdecydowała się na opuszczenie sklepu.

- Kim była ta kobieta? - zapytał Grant, kiedy zjeżdżali ruchomymi schodami do podziemnego parkingu.

- To lekarka, którą poznałam w szpitalu. Zresztą Cruz też ją zna - odpowiedziała. - A właśnie, wiesz, że była w klubie podczas tej

strzelaniny i uratowała życie Wade'owi? – Zawiesiła pytająco głos, schodząc z platformy schodów i kierując się w stronę parkingu.

– Skąd miałbym wiedzieć. Przecież widziałem ją pierwszy raz na oczy – odparł, spoglądając nerwowo w bok, skąd dochodziły do nich odgłosy kroków i głośniejszej rozmowy.

Na widok grupki młodych chłopaków, którzy naraz ruszyli w ich stronę, głośno coś między sobą wykrzykując, spiął się nieco i odruchowo sięgnął pod kurtkę, żeby upewnić się, że zatknięta za pasek broń jest na swoim miejscu. Jednak im bardziej się do nich zbliżali, tym większy ogarniał go niepokój. Chciał jak najszybciej wsadzić Cleo do auta i odjechać. Tym bardziej że jeden z chłopaków zdążył już zwrócić uwagę na idącą przed nim dziewczynę i teraz wyraźnie zmierzał w jej kierunku.

– Nie oglądaj się – nakazał Cleo. – I nie reaguj na jego zaczepki.

W odpowiedzi na jego słowa, kiwnęła tylko głową i przyspieszyła kroku. Wiedział, że jeśli zaczną uciekać, sprowokują tym grupę i wówczas z pewnością dojdzie do konfrontacji, a tego wolał uniknąć.

Zaledwie kilkanaście metrów dzieliło ich od auta, kiedy najgłośniejszy z chłopaków niespodziewanie podbiegł do Cleo i trącił ręką jej ramię. Grant natychmiast schował ją za swoimi plecami, ale w tym samym czasie reszta grupy zdążyła ich już okrążyć, choć nadal trzymali się od nich na dystans. W chwili kiedy jeden z nich zdecydował się zbliżyć, Grant sięgnął w końcu po broń i odbezpieczył ją. Podziałało na tyle, że ci, których miał przed sobą, natychmiast się wycofali. Dojrzał w tym szansę dla siebie i Cleo, lecz napastnicy mieli nad nimi zbyt dużą przewagę liczebną i w chwili, kiedy tylko na moment zerknął w stronę auta, żeby ocenić dzielący ich od niego dystans, jednocześnie rozległ się huk wystrzału i pisk dziewczyny, a zaraz potem przeszył go

rozrywający ból w prawym boku, pod wpływem którego dosłownie złożył się w pół. Zanim upadł, zdążył jeszcze zobaczyć, jak grupa rozdziela się i ucieka.

– Wsiadaj do auta i dzwoń po Cruza! – wysyczał z grymasem bólu na twarzy, przyciskając rękę do rany, a ciepła wilgoć, którą wyczuł na dłoni, utwierdziła go w tym, że jest naprawdę kiepsko.

– O Boże! Grant... Masz krew na spodniach! – rozpląkała się Cleo, klękając przy nim i gładząc go po twarzy trzęsącymi się rękami. – Potrzebujemy pomocy...

– Musisz zadzwonić po Cruza – wyjęczał, czując, że zaczyna mu się kręcić w głowie.

Złapała za telefon i nagle to do niej dotarło.

– Trisha... Ona ci pomoże. Tak, jak Wade'owi – wyszeptała tylko i bez zastanowienia wybrała numer lekarki, która tym razem na szczęście odebrała. – Musisz mi pomóc... Grant jest ranny... Napadli nas na parking i strzelili do niego. Bardzo krwawi, a ja nie wiem, co robić... – łkała do telefonu, jednocześnie odpychając rękę chłopaka, który próbował wyrwać jej aparat. – Tak. W brzuch. Nie wiem. Boję się tam spojrzeć... Dobrze. Podziemny parking. Sektor... D – dodała, zerkając na tablicę z literą, umieszczoną na jednym z pobliskich filarów, po czym się rozłączyła.

– Miałaś dzwonić do Cruza, a nie do jakiejś baby! – wycedził wściekły na dziewczynę. – Daj ten telefon!

Podawała mu aparat, a w czasie kiedy czekał na połączenie, błyskawicznie ściągnęła z siebie kurtkę, a następnie bluzkę, zupełnie nie przejmując się tym, że została w samym staniku.

– Co ty robisz? – wyjęczał, zszokowany tym widokiem.

- Kazała mi uciskać czymś ranę – odpowiedziała półgłosem, wciskając pod jego rękę swoją poskładaną na szybko koszulkę.

- Co się dzieje?! – wydarł się do słuchawki Cruz, który zdążył już usłyszeć fragment ich rozmowy.

- Napadli nas i postrzelili Granta – wyrzuciła z siebie Cleo, usłyszawszy jego głos nawet z tej odległości, po czym nałożyła na siebie kurtkę i zasunęła pod samą szyję, szczękając zębami z zimna.

- Gdzie jesteście?

- Queens Center. – Tym razem odpowiedział mu już Grant. – Podziemny parking. Sektor D.

- Już do was jadę – rzucił jeszcze Cruz, po czym się rozłączył.

W tej samej chwili usłyszeli kobiecy głos wykrzykujący imię Cleo.

- Tutaj jesteśmy! Tutaj! – odkrzyknęła jej dziewczyna, podrywając się na nogi, żeby ułatwić ich znalezienie, zwłaszcza że nie znajdowali się na widoku, tylko pomiędzy zaparkowanymi autami.

Trisha dobiegła do nich raptem chwilę później, po czym cisnęła na ziemię torebkę wraz z ozdobną, papierową torbą, żeby mieć wolne ręce, i kucnęła przy rannym chłopaku, który skrzywił się z bólu, gdy uniosła najpierw prowizoryczny tampon wykonany przez Cleo, a następnie jego własną bluzkę, chcąc ocenić rozmiar obrażeń. Zaraz potem wsunęła też rękę pod jego plecy, żeby sprawdzić, czy jest tam rana wylotowa.

- Pomożesz mi, prawda? – spytała błagalnie Cleo, łapiąc kobietę za rękę.

- Na szczęście kula nie przeszła na wylot, więc jest tylko jedno źródło krwawienia, ale obfite i bez fachowej interwencji się nie obejdzie – podsumowała. – Dzwoniłaś już po karetkę? – mówiąc to, spojrzała pytająco na Cleo.

- Żadnej karetki! - zaprotestował Grant, wykonując gwałtowny zwrot tułowia, co natychmiast przypłacił głośnym sykiem. - Ani policji - dodał już ciszej, przyjmując poprzednią pozycję.

- Nie ruszaj się, bo to nasila krwawienie - upomniała go, mocniej przyciskając prowizoryczny opatrunek do rany na jego brzuchu. - Jakbym miała déjà vu - mruknęła jeszcze pod nosem, a dostrzegłszy leżący nieopodal pistolet, niewiele myśląc, sięgnęła po niego i nim chłopak zdołał zareagować, sprawnie go przeładowała i zabezpieczyła, po czym podała Cleo.

- Schowaj go, a potem oddaj komu trzeba - poleciła jej, na co zaskoczona dziewczyna natychmiast wepchnęła broń do swojej torebki.

Raptem to zrobiła, kiedy przemknął obok nich motocykl. Kierowca musiał zauważyć ich w ostatniej chwili, bo naraz zawrócił i zatrzymał pojazd przy następnym rzędzie aut, na wprost nich. Kiedy zeskoczył z maszyny i zdjął kask, Trisha natychmiast rozpoznała w nim mężczyznę, którego Cruz wysłał do niej z baterią do telefonu.

- Proszę, proszę, jaki ten świat jest mały - odezwał się na jej widok, po czym natychmiast pochylił się nad rannym chłopakiem. - Daj mi kluczyki od auta, żebym mógł zabrać stąd Cleo.

- Nie ma mowy, Shane. Nigdzie się stąd nie ruszam! - stanowczo zaprotestowała dziewczyna.

- Albo wsiądziesz sama, albo... - urwał nagle, kiedy tuż za motorem zaparkowało czarne camaro.

W tym momencie Trisha pożałowała, że odebrała telefon od Cleo, i gdyby nie okoliczności za żadne skarby nie dałaby się skusić na ponowne spotkanie z nią. Najwyraźniej dziewczyna nie tylko sama stwarzała problemy, ale również przyciągała je do siebie jak magnes.

- Co ona tu robi? - Cruz naskoczył na Shane'a, gdy tylko dostrzegł ją kucającą przy rannym chłopaku.

- To nie moja zasługa. Była już tutaj, kiedy przyjechałem - odparł, po czym podszedł do czekającego przy motorze mężczyzny, którego Trisha dopiero teraz dostrzegła.

- To ja ją tu ściągnęłam - przyznała się Cleo półgłosem.

Nawet tego nie skomentował, ale jego mina była wystarczająco czytelna, żeby nikt z obecnych nie miał wątpliwości, co sobie pomyślał.

- Do auta. Bez gadania! - rzucił do dziewczyny, na co natychmiast wstała i posłusznie wsiadła do samochodu, w którym czekał już na nią Shane.

W chwili kiedy trzasnęły drzwi, zawył motor auta, które najpierw wolno wytoczyło się z miejsca parkingowego, a potem z piskiem opon ruszyło do przodu, znikając im z widoku. W ślad za nim odjechał również motor z nowym kierowcą, którego najprawdopodobniej przywiózł ze sobą Cruz.

- Co z nim? - Tym razem zwrócił się bezpośrednio do Trishy, chociaż wcale na niego nie patrzyła.

- Potrzebuje wizyty w szpitalu. Kula utknęła w ciele i dopiero tomografia komputerowa pozwoli ocenić rzeczywisty rozmiar obrażeń - odpowiedziała mu, wciąż skupiona na rannym.

- Musisz otworzyć tylne drzwi auta, żebym mógł go tam położyć - polecił jej, po czym złapał Granta pod ramię i podciągnął do pionu.

Zrobiła to, czego od niej chciał, i odsunęła się, żeby ułatwić mu dostęp.

- Idź z drugiej strony i kiedy siądzie, spróbuj wciągnąć go za ramiona głębiej - odparł, holując jęczącego z bólu chłopaka w stronę swojego samochodu.

Sporo się przy tym namęczyła, ale kiedy wreszcie jej się to udało, Cruz szybko zamknął drzwi po swojej stronie i przeszedł na tył pojazdu. Gdy zatrzasnął bagażnik i wręczył jej opatrunki, wiedziała, do czego zmierza.

– Wykorzystaj to, żeby zatamować krwawienie, zanim nie dojedziemy – zwrócił się do niej, po czym zniknął za samochodem.

Musiała wcisnąć się do środka, żeby dosięgnąć rany i zmienić opatrunek wykonany przez Cleo na jałowy. W chwili kiedy skończyła, Cruz wsiadł za kierownicę.

– Potrzebuję góra trzech minut, a potem możesz działać – powiedział do telefonu i rozłączył się, a widząc, że Trisha trzyma w ręce przesiąknięty krwią materiał, odezwał się do niej: – Wrzuć to za siedzenie. Potem się tym zajmę. A teraz wsiadaj. Najwyższa pora się stąd zmywać. – Ostatnie słowa powiedział już półgłosem, jakby do siebie.

– Nigdzie z tobą nie jadę – oznajmiła stanowczo, czym prędzej wycofując się z auta. – Już dość dla was zrobiłam i nie dam się w to bardziej wciągnąć! – dodała z mocą, na co Cruz wyskoczył z auta i do niej ruszył.

– To nie czas na dyskusje – powiedział, jedną ręką łapiąc ją za ramię, a drugą otwierając drzwi. – Po prostu nie pozwól, żeby się wykrwawił.

Najchętniej przypominałaby mu, że kiedy chodziło o rannego mężczyznę w domku nad jeziorem, nie miał żadnych skrupułów, a teraz zwyczajnie żerował na jej sumieniu. I chociaż czuła to świdrujące spojrzenie, jakim się w nią wpatrywał, skupiła wzrok na jego ręce, którą w końcu strąciła, i z wyrazem wściekłości wymalowanym na twarzy, wcisnęła się na siedzenie obok Granta. Dopiero wówczas ruszyli.

Ledwo jednak wyjechali z parkingu, kiedy zorientowała się, że zostawiła tam torebkę i zakupy.

– Cholera! – wyrwało jej się.

– Co się dzieje? – Cruz lekko zwolnił, a potem spojrzał na nią przez ramię.

– Musimy wrócić. Zapomniałam swoich rzeczy – odpowiedziała, wierząc się niespokojnie na siedzeniu.

– Zabrałem je – oznajmił, znów przyspieszając. – Są na przednim siedzeniu – dodał jeszcze, wyjeżdżając na ulicę.

– Jestem udupiony, prawda? – odezwał się nagle Grant, który do tej pory siedział cicho.

– Lepiej się zamknij! Miałaś ją chronić, a nie narażać! Zakupy w centrum handlowym? Już większej głupoty nie mogłeś zrobić – wściekał się Cruz.

– Wiem, ale byliśmy tu już kilka razy i... – nagle urwał, uświadamiając sobie, co właśnie powiedział.

– Czym ty, kurwa, myślisz? Bo na pewno nie głową! – ryknął na niego Cruz, waląc ręką w kierownicę. – Wiesz, co Ian z tobą zrobi, kiedy się o tym dowie? Wiesz?

– Ale...

– Zamknij się! Rozumiesz? Nie chcę nic więcej wiedzieć! – wycedził z wściekłością, po czym zamilkł.

Pokonali spory kawałek drogi, zanim Trisha zorientowała się, że wyjechali ze ścisłego centrum. Nie miała pojęcia, dokąd właściwie zmierzają, ale po wybuchu Cruza wołała milczeć. Zresztą nie spodziewała się, żeby jej odpowiedział, gdyby go o to zapytała.

Kiedy mężczyzna nagle zwolnił, a potem zjechał z głównej drogi w jakieś pustkowie, obleciał ją strach. Spotęgował go jeszcze widok bramy

opatrzonej tabliczką „Zakaz wstępu – teren prywatny”, która niespodziewanie rozsunęła się przed nimi, umożliwiając dalszą jazdę.

Idealne warunki do pozbycia się niewygodnego świadka – pomyślała i z wrażenia zaschło jej w gardle.

Przejechali jeszcze kilkadziesiąt metrów, zanim dostrzegła zarysy ciągu budynków, do których prowadziła ich żwirowa droga. W końcu Cruz zatrzymał samochód przed jednym z nich, wyłączył silnik i dosłownie wyskoczył na zewnątrz.

Próbowała coś dojrzeć przez boczną szybę, ale teren wokół nich tonął w ciemności. To dlatego nie widziała Cruza, który nagle z rozmachem otworzył drzwi, o które się opierała, przez co prawie wypadła na zewnątrz. Wysiadła z auta i spojrzawszy w stronę budynku, zauważyła wreszcie wejście, skąd docierało światło.

– Pomóż mi go wydostać i zaprowadzić do środka – odezwał się, chwytając rannego pod ramiona i wyciągając z auta.

Chłopak stęknął żałośnie i gdyby go nie podtrzymał, osunąłby się na ziemię. Widząc to, Trisha natychmiast przejęła na swoje barki część jego ciężaru. Mimo że przez cały czas uciskała ranę, opatrunek, który zrobiła mu jeszcze na parkingu, zdążył już przemoknąć i koniecznie trzeba go było zmienić. Utrata krwi mocno osłabiła Granta, przez co tylko niemrawo powłóczył nogami, kiedy prowadzili go do wnętrza budynku, gdzie jak się spodziewała, czeka na niego fachowa pomoc.

– Dajmy go na razie na kanapę. Zaraz skombinuję coś innego – odezwał się Cruz, wskazując głową na stojącą pod ścianą niską, skórzaną sofę, na której ulokowali prawie nieprzytomnego już chłopaka.

Mimo że nie spodziewała się zastać tu jakichś luksusów, zdziwiło ją, że wprowadził ich do pomieszczenia, który wyglądało na jakiś skład.

Zamierzała go o to zapytać, ale na moment zniknął na zewnątrz, po czym wrócił z apteczką w ręce i wręczył ją jej.

– Po co mi to dajesz? – zdumiała się, kiedy zostawił ją i zniknął za stertą jakichś gratów, skąd naraz wywlókł złożony stół do ping-ponga, który w ekspresowym tempie rozstawił w sąsiedztwie kanapy, a następnie sprawnie zarzucił sobie na plecy bezwładne ciało Granta i ostrożnie na nim ułożył.

– Czego będziesz potrzebować? – zwrócił się do niej, nieco zdyszany z wysiłku głosem.

Pomyślała, że się przesłyszała, ale po wyrazie jego twarzy zrozumiała wreszcie, dlaczego tak bardzo nalegał, żeby z nim pojechała.

– Chyba żartujesz. To wszystko, na co cię stać? Stary budynek i lekarz z przypadku? W ten sposób troszczysz się o swoich ludzi? – Zdenerwowała się i nie czekając na jego odpowiedź, rozłożyła apteczkę, żeby wyjąć z niej parę lateksowych rękawiczek.

W pośpiechu zrzuciła z siebie kurtkę, którą cisnęła na kanapę, i zakładając rękawiczki, zbliżyła się do nieprzytomnego chłopaka. Cruz trzymał się z boku, obserwując, jak w skupieniu odsłania ranę, aby móc jej się lepiej przyjrzeć.

– Potrzebuję mocniejszego światła i czegoś do dezynfekcji rany – oznajmiła, przykładając dłoń do czoła chłopaka.

Odgłos szybkich kroków dudniących na metalowej powierzchni sprawił, że spojrzała w tamtym kierunku, by ze zdziwieniem stwierdzić, że na prawo od wejścia znajdują się metalowe, łamane schody, prowadzące do pomieszczenia na górze. Kiedy chwilę później w jego drzwiach pojawił się Cruz, do tego z jakimś pudełkiem w rękach, przyłapał ją na tym, że na niego patrzy. Natychmiast odwróciła głowę i zaczęła przygotowywać zastrzyk. Nie podała go jednak Grantowi, tylko

zostawiła w apteczce, żeby był pod ręką, na wypadek gdyby podczas zabiegu odzyskał przytomność. Bez aparatury monitorującej funkcje życiowe pacjenta, musiała działać na wyczucie.

Nie skomentowała, kiedy Cruz wcisnął jej na głowę opaskę z latarką czołową. Grunt, że miała światło. Szybko przebiegła wzrokiem etykietę butelki, którą przyniósł z góry, i upewniwszy się, że może użyć płynu, dokładnie przemyśla ranę. Musiała ocenić jej wielkość i zorientować się w obrażeniach, jakie wywołał pocisk. Umieszczenie wlotu kuli pozwalało przypuszczać, że ominęła narządy wewnętrzne i uszkodziła jedynie mięśnie. Należało ją jednak usunąć. Wzięła do ręki długie szczypce, które już wcześniej sobie przygotowała, i zagłębiła je w ranie. Znalezienie i wyjęcie kuli zajęło jej więcej czasu, niż się spodziewała. A ledwie to zrobiła, krwawienie przybrało na sile.

Musiała kilkakrotnie przepłukać ranę, ale w końcu opanowała krwawienie.

Gdyby byli teraz w szpitalu, a nie na jakimś wygwizdowie, zszyłaby ranę po postrzale z użyciem drenażu, by zbierający się w jamie brzusznej płyn miał możliwość wydostania się na zewnątrz. Ale w tych spartańskich warunkach mogła o tym jedynie pomarzyć. Ze względu na ryzyko infekcji, po prostu zszyła uszkodzone powłoki i zabezpieczyła solidnym opatrunkiem. Chłopak powinien być dostać doraźnie przynajmniej dwie jednostki krwi albo chociaż koncentrat czerwonych krwinek z grupy Rh-, ale nie podejrzewała Cruza o posiadanie takich preparatów. Zrobiła wszystko, co mogła w tych okolicznościach, i miała nadzieję, że jej starania nie pójdą na marne.

Dopiero wtedy zsunęła z głowy lampkę, zdjęła rękawiczki i rozejrzała się za Cruzem, ze zdumieniem dostrzegając, że w czasie, kiedy ona zajmowała się rannym, zorganizował mu na kanapie miejsce do spania.

- Przenieśmy go tam, żeby jeszcze bardziej się nie wyziębił – odezwała się, wzdychając ciężko.

Wspólnymi siłami ostrożnie ułożyli chłopaka na przygotowanym pościeliu, po czym Trisha starannie okryła go grubym kocem.

- Powinien dostać kroplówkę. Jeśli napiszę ci, czego potrzebuję, jesteś to w stanie zdobyć? – zapytała, odnosząc wrażenie, jakby od przyjazdu tutaj zamienili się rolami i teraz to ona wydawała polecenia, a Cruz, świadomy powagi sytuacji, w jakiej się znaleźli, stosował się do nich.

Bez słowa sięgnął po telefon, wystukał coś palcami na wyświetlaczu, po czym podał jej aparat, żeby mogła pisać w otwartym okienku wiadomości. Wpisała kilka nazw i oddała mu telefon, następnie przysiadła zmęczona na oparciu kanapy, w nogach chłopaka, podczas gdy Cruz wyszedł na zewnątrz budynku, żeby zadzwonić. Kiedy wrócił, sięgnął po jej kurtkę i wskazał ręką na schody, prowadzące na górę.

- Chodź. Preparaty, których potrzebujesz, powinny tu dotrzeć w ciągu godziny. Wtedy mu je podasz, a teraz... Tutaj nie ma nawet na czym usiąść – dokończył po chwili namysłu.

Poczekala, aż pójdzie pierwszy, i dopiero kiedy zniknął jej z oczu, ruszyła na górę, zastanawiając się nad tym, co tam zastanie.

Rozdział 21 – Bez maski

Weszła do środka i nie dostrzegając nigdzie Cruza, rozejrzała się po wyglądającym jak kuchnia pomieszczeniu, którego centrum stanowił długi drewniany stół i kilka krzeseł. Dopiero po chwili zauważyła, że po lewej stronie znajduje się wejście do następnego pokoju, z którego wyłonił się mężczyzna, gdy tylko opadła ciężko na pierwsze z brzegu krzesło.

– Chcesz coś do picia? – zapytał, pochodząc do szafek.

– Wystarczy woda.

Przyniósł jej małą butelkę wody i usiadł naprzeciw niej, w milczeniu obserwując, jak wypija z niej ledwie kilka łyków.

Odkąd tu dotarli, sprawiał wrażenie spokojnego i wyciszonego. Zupełnie jakby we własnych kątach rzucił wreszcie maskę despotycznego skurwiela i odsłonił całkiem inne oblicze. Drugą twarz, która jeszcze bardziej przypominała jej człowieka, jakiego znała i kochała przez większość swojego życia.

– Jak bardzo jest z nim źle? Da radę przetrwać i dojść do siebie? – zapytał półgłosem, wytrącając ją z zamyślenia.

– Mam nadzieję. Zrobiłam wszystko, co mogłam w tych warunkach. – Sięgnęła do cienkiego łańcuszka na szyi i zaczęła bezwiednie obracać w palcach zawieszkę z symbolem nieskończoności.

– Bardzo ci za to dziękuję i wiedz, że doceniam wszystko, co zrobiłaś dla Cleo i Granta – powiedział to z przekonaniem, które skłoniło ją do ponownego spojrzenia na niego.

– Dostałaś to od Sandera, prawda? – zapytał, zatrzymując wzrok na wisiorku, którym nerwowo się bawiła, po czym wyjął coś z kieszeni i

wsunął jej pod dłoń.

Nie wiedziała, jak na to zareagować, ale w końcu ciekawość wzięła w niej górę. Nie miała pojęcia, co położył na stole, ale bynajmniej nie spodziewała się srebrnego łańcuszka z identyczną zawieszka jak ta, którą miała.

– Należał do mojej matki. Nosiła go, odkąd pamiętam – odezwał się, ubiegając jej pytanie. – Dopiero kiedy zobaczyłem, że nosisz podobny, domyśliłem się, skąd go masz... I zrozumiałem, dlaczego matka nigdy się z nim nie rozstawała – odparł po chwili namysłu.

Zaraz potem wstał i jakby celowo unikając jej spojrzenia, podszedł do szafki, na której oparł dłoń.

– Czy ona...

– Umarła, gdy byłem nastolatkiem, i zostawiła mnie zupełnie samego – dodał, zwrócony do niej plecami.

To nieoczekiwane wyznanie bardzo ją zaskoczyło i poruszyło, zwłaszcza że pierwszy raz wymówił w jej obecności imię brata, którego istnienie tak konsekwentnie pomijał dotąd milczeniem. Wreszcie nie zachowywał się jak zaprogramowany wyłącznie na działanie robot i pokazał, że za tą grubą fasadą kryje się przeżywający własne rozterki człowiek. Mogła się tylko domyślać, jak wiele go to kosztowało, lecz jednocześnie odczuła dziwną ulgę, że jednak się na to zdobył. Zważywszy, że dotąd skutecznie trzymał ją na dystans, więc oceniała go jedynie przez pryzmat jego czynów, które bynajmniej dobrze o nim nie świadczyły.

Dopiero tych kilka słów pozwoliło jej nakreślić w głowie pełniejszy obraz tego zagadkowego mężczyzny. Uświadomiło jej to również coś bardzo istotnego, a mianowicie fakt, że Sander przez całe życie miał przy sobie rodzinę, która kochała go i wspierała. I gdyby nie

dowiedziała się od Grace, że został adoptowany, sama nigdy by się tego nie domyśliła. Tymczasem Cruz, mimo iż został z matką, szybko ją stracił, co z pewnością odcisnęło znaczące piętno na całym jego późniejszym życiu. Nic dziwnego, że osierocony i samotny chłopak wyrósł na zamkniętego w sobie mężczyznę, trzymającego ludzi na dystans. Tłumaczyło to też poniekąd oddanie i lojalność wobec Salazara oraz jego rodziny, którą Cruz traktował chyba trochę jak własną.

Musiała kilkakrotnie zamrunąć, żeby powstrzymać napływ łez, które zaszkliły jej oczy i nie zdradzić się przed nim ze swoim wzruszeniem. Była pewna, że odebrałby to jako litość i natychmiast pożałował, że tak się przed nią odsłonił.

Przez długą chwilę panowała między nimi głucha cisza, którą brutalnie przerwał dzwonek jego telefonu. Błyskawicznie odebrał i zbiegł po schodach, zostawiając ją na górze kompletnie samą. Nie wiedziała, jak się zachować, więc na wszelki wypadek została tu, gdzie była, i dołączyła do niego dopiero wówczas, kiedy ją zawołał.

Zastała go w pomieszczeniu samego, nie licząc leżącego na kanapie Granta, kiedy wykładał na blat stołu zawartość niedużego pudełka, które najwyraźniej ktoś przed chwilą przywiózł.

– Sprawdź, czy wszystko się zgadza – powiedział, odsuwając się na bok, żeby miała swobodny dostęp.

Musiała przyznać, że jego dostawca rzetelnie wywiązał się ze swojego zadania i przywiózł dokładnie to, czego potrzebowała. Natychmiast wyszukała w apteczce wenflon w odpowiednim rozmiarze, po czym odsłoniła prawe przedramię wciąż nieprzytomnego chłopaka, żeby wyszukać na zgięciu ręki właściwą żyłę. Odkaziła skórę, a następnie sprawnie wkuła się w naczynie i kiedy w plastikowej kaniule pojawiła się krew, pomachała do Cruza, wskazując ręką na worek z masą

erytrocytarną¹², a kiedy podał go jej, umocowała kankę w wenflonie. Zaraz potem oddała kroplówkę mężczyźnie, nakazując, żeby trzymał ją w górze, po czym ustawiła właściwy przepływ w kroplomierzu i dopiero wtedy odebrała od niego worek.

– Poszukam czegoś, na czym można by ją powiesić – powiedział tylko i po chwili wrócił do niej z jakimś dziwnym stojakiem, na którym zawiesił kroplówkę. – Gotowe. – Odsapnął, obserwując, jak Trisha ostrożnie odchyła koc i sprawdza opatrunek.

– Na razie wszystko wygląda dobrze, choć byłabym spokojniejsza, gdyby się ocknął – przyznała, oblizując językiem spierzchnięte usta. – Ale liczę, że w ciągu czterech najbliższych godzin odzyska przytomność. Dopiero po ich upływie podam mu ten drugi preparat – odparła, zerkając w stronę wyłożonych na stole kroplówek.

– Ale chyba nie zamierzasz tu siedzieć tyle godzin? – zapytał z niedowierzaniem. – Powinnaś się przespać, a ja ustawię na telefonie alarm i obudzę cię na czas – zaproponował, a widząc jej konsternację, od razu dodał: – Ja zdrzemnę się w aucie.

Odmówiłaby, gdyby nie zmęczenie, które coraz bardziej zaczynało jej już doskwierać. Pokiwała więc tylko głową i ruszyła za Cruzem w stronę schodów.

Kiedy wprowadził ją do sąsiadującego z kuchnią pokoju, miała wrażenie, jakby wkraczała w czarną otchłań. Dopiero gdy włączył światło, mogła rozejrzeć się po wnętrzu, którego oszczędny i męski wystrój, wyjątkowo dobrze do niego pasował. W kuchni dominowały stal i szkło z elementami ciemnego drewna w postaci stołu i krzeseł, za to w sypialni bezsprzecznie rządziła czerń ścian, szafek na ubrania i łóżka z ciemnego drewna, zasnutego ciemną, satynową pościelą.

Nawet rolety w oknach były czarne.

- Gdybyś chciała wziąć prysznic, to tutaj jest łazienka - wskazał ręką na drzwi, na które dopiero teraz zwróciła uwagę, ale szybko zaprzeczyła ruchem głowy. - Idę na dół i wrócę za cztery godziny, żeby cię obudzić - dodał jeszcze i wychodząc z mieszkania, zamknął za sobą drzwi.

Dopiero kiedy została w pokoju sama, jeszcze raz rozejrzała się wokół, po czym usiadła na brzegu olbrzymiego łóża.

- Boże, co ja tu robię? - wyszeptała z niedowierzaniem.

Za każdym razem, kiedy utwierdzała się w przekonaniu, że powinna unikać Cruza jak ognia, przewrotny los i tak stawiał go na jej drodze. Zupełnie jakby sprzysiągł się, żeby coś jej udowodnić. Tylko co? Bo jeśli miała się przekonać, że Cruz nie jest aż tak złym człowiekiem, za jakiego początkowo go brała, to owszem, odniosło to zamierzony skutek, ale nie zmieniało faktu, że wciąż stali po przeciwnych stronach barykady.

Westchnęła ciężko, zdjęła buty i zsunęła z nóg spodnie, po czym boso zajrzała do łazienki. Pomieszczenie było nieduże, ale urządzone równie ładnie, jak reszta mieszkania. Ściany i podłogę zdobiły piaskowe kafle, wizualnie ocieplające jego wnętrze. Ten obraz sprawił, że zmieniła zdanie i raptem chwilę później stała już w strumieniach ciepłej wody, a gdy skończyła, zawinęła włosy w ręcznik, formując go w zgrabny turban, a drugi owinęła ciasno wokół siebie i dopiero wówczas wyszła z łazienki.

Na widok półnagiego Cruza, stojącego przed otwartą szafą, zastygła w pół kroku. Nie dość, że kompletnie nie spodziewała się go tutaj zastać, i to właśnie teraz, to już z pewnością nie w takiej odświeżeniu. Na całe szczęście zwrócony tyłem, nie mógł widzieć zdumienia malującego się na jej twarzy, kiedy prześlizgiwała się wzrokiem po jego szerokich

ramionach i kusząco zarysowanych mięśniach karku oraz tatuażu kruka, który skupił jej całą uwagę. Olbrzymi ptak zdobiący niemal połowę jego pleców i lewe ramię, do tego z rozchyłonym dziobem i szeroko rozpostartymi skrzydłami, sprawiał wrażenie, jakby unosił się w powietrzu, chociaż jedno z jego skrzydeł wyglądało na poszarpane i to właśnie spadające z niego pióra zdobiły ramię mężczyzny.

– Wróciłem tylko po czyste ubranie. Pukałem, ale nie odpowiadałaś, więc wszedłem. Myślałem, że zdążę, zanim skończysz brać prysznic – powiedział, jakby na swoje usprawiedliwienie, jednocześnie wciągając przez głowę koszulkę.

– Dlaczego akurat kruk? – zapytała niespodziewanie, na co natychmiast się do niej odwrócił.

Otulona jedynie przykrótkim ręcznikiem i stojąca w poświacie z łazienki, wyglądała tak zmysłowo, że nie potrafił oderwać od niej wzroku. Zupełnie jak tamtej nocy, kiedy miała na sobie sukienkę, którą jej kupił. Tym razem dzielił ich tylko dystans kilku kroków i jego ręcznik, który najchętniej zerwałby z niej, żeby móc w końcu zobaczyć ją w całej odsłonie.

– Co? – odezwał się wyraźnie oszołomiony, nie tylko jej wyglądem, ale również zachowaniem, jednocześnie próbując przypomnieć sobie jej pytanie.

– Twój tatuaż... Dlaczego właśnie kruk?

Widok półnagiej Trishy sprawił, że pożądanie na moment zaćmiło mu umysł, a wyobraźnia podsunęła obrazy, które jeszcze bardziej przyspieszyły jego puls, zwłaszcza że dziewczyna, jakby nieświadoma wrażenia, jakie wywierała, wpatrywała się w niego tak intensywnym spojrzeniem, od którego wprost mrowiła go skóra. W innych okolicznościach nie zawahałby się ani chwili, ale teraz...

- Nieważne. Lepiej już pójdę – odezwał się lekko ochrypłym z emocji głosem i ruszył do wyjścia.

- Zostań – odezwała się, nagle zaskoczona tym, że wymówiła to na głos.

Był niemal pewien, że się przesłyszał, ale kiedy się odwrócił i zobaczył, jak patrząc na niego, powoli zsuwa z głowy ręcznik i delikatnie nią potrząsa, rozsypując na ramionach mokre włosy, w momencie się przy niej znalazł, szukając w jej szeroko otwartych z przerażenia oczach potwierdzenia. Musiał mieć pewność, czy naprawdę tego chce, bo wiedział, że kiedy po nią sięgnie, żadna siła nie zdoła go od niej odciągnąć.

Rozpalone spojrzenie, jakim pochłaniał jej skąpo okryte ciało, spłyciło jej oddech i przyspieszyło jego rytm, a zaraz potem lekko rozchyliła wargi i szybko oblizwała je końcem języka. Sprowokowany tym ruchem, obszedł ją dookoła i stanął za jej plecami. Wyraźnie zadrżała pozbawiona widoku jego oczu, które w tej chwili stanowiły jedyne źródło ich pozawerbalnej komunikacji. Słyszała tylko, jak głęboko zaciąga się zapachem jej wilgotnych włosów, które zaraz potem odgarnął ręką, żeby móc przyłgnąć ustami do jej lekko rozdrganej szyi. Zapach, który na niej wyczuwał, jeszcze bardziej pobudził jego samczy instynkt.

Była w jego sypialni, ubrana jedynie w jego ręcznik i na dodatek pachniała jego kosmetykami. To wystarczyło, żeby w odpowiedzi na jej ciche westchnienie, zmaterializował się przed nią, a jego głodny wzrok stanowił nagrodę za te nieznośne sekundy oczekiwania. Nie protestowała, kiedy złapał ją za rękę i pociągnął za sobą w kierunku łóżka, na brzegu którego usiadł, umiejscawiając ją między swoimi rozsuniętymi szeroko udami. Dotyk jego dłoni niemal parzył jej skórę,

gdy sunął nimi po tyle jej nóg, aż do osłoniętych ręcznikiem pośladków, a jednocześnie cały czas więził ją swoim lśniącym z pożądania wzrokiem. Mruknął cicho, kiedy objęła go ręką za szyję i przycisnęła do siebie, równocześnie wsuwając palce w jego włosy, a zaraz potem jednym sprawnym ruchem umieścił ją na materacu pod sobą.

Widok jej nagich piersi, odsłoniętych przez opadający po jej bokach ręcznik sprawił, że natychmiast musnął ustami szczyt jednej z nich, po czym zaczął z wyczuciem skubać zębami raz jeden, raz drugi sutek. Jęknęła cicho, prężąc się pod nim i niemal instynktownie zaciskając kolana na jego biodrach. Powoli sunął ustami do jej miękkiego podbrzusza, aż w końcu uklęknął przy łóżku i chcąc jej posmakować, przylgnął ustami do jej skrzęcej się z pożądania kobiecości, na przemian liżąc i skubiąc wargami delikatne płatki. Z chwilą, w której wsunął w nią język, jednocześnie zataczając palcem delikatne kręgi wokół jej nabrzmiałego wzgórka, zdołała tylko wyprężyć plecy w łuk i wydać z siebie głośne, przeciągłe westchnienie, zatracając się w pierwszej fali orgazmu.

Nie wiedziała, kiedy pozbył się ubrań, ani jakim cudem wylądowali na skraju materaca, z którego w końcu spadli, ale nawet wtedy zatrzymała się na nim, wyciskając z jego gardła cichy pomruk. Straciła poczucie własnego ciała, nie wiedząc już, gdzie zaczyna się ona, a gdzie kończy on.

Chwilę później przetoczył się pod nią i pomógł jej wstać, by zaraz znowu popchnąć na posłanie. Nie spieszył się jednak, świadomy nieuchronności tego, co ma nastąpić. Dopiero widząc ją całkiem naga, zdał sobie sprawę z tego, jaka jest drobna, a z tym lekko zamglonym spojrzeniem sprawiała jeszcze wrażenie bezbronnej. Doskonale wiedział, że z jej strony to jedynie chwilowe zawieszenie broni.

Podobała mu się w jego łóżku. Pasowała tu, jak żadna inna. Zresztą nigdy dotąd żadnej tu nie było. Wystarczyło, by na nią spojrzeć, a czarny węgiel w jego oczach rozżarzył się czerwienią. W chwili kiedy w nią wszedł, jednocześnie patrząc jej głęboko w oczy, poczuł, jak ten płomień obejmuje ich oboje. Teraz i tu należała do niego. Wyłącznie do niego.

Z każdym kolejnym pchnięciem stapał się z nią, przenikał do źródła tego żaru, które tkwiło gdzieś w jej wnętrzu. Była niczym powietrze, podsycala jeszcze ten ogień, każdym westchnieniem i ruchem. Dała się temu ponieść. Niczym w tańcu, w którym on prowadził, a ona dotrzymywała mu kroku. I mimo że w końcu zasnęła, on wciąż nie był w stanie.

Najchętniej nie wypuszczałby jej ze swojego łóżka. Myśl o tym, że w końcu będzie ją musiał odwieźć, stała się tak dokuczliwa jak ból zęba. Uśmiechnął się, kiedy Trisha przeciągnęła się, odsłaniając przy okazji mały, różowy sutek. Przełknął głośno ślinę na samą myśl o tym, co mógłby z nią teraz zrobić, gdyby nie dźwięk alarmu, który dobiegał z kieszeni jego leżących na podłodze spodni. Zaklął cicho pod nosem i zerwał się z łóżka, żeby go wyłączyć, zanim ją obudzi. I chociaż wiedział, że musi zejść do Granta i zmienić mu kroplówkę, chciał jeszcze, choć przez chwilę, mieć ją w tym sennym zawieszeniu wyłącznie dla siebie.

Zbudził ją raczej jego nagły ruch niż uporczywy dźwięk niewiadomego pochodzenia. Potarła palcami powieki, rozmazując niechcący tusz, i rozejrzała się wokół, mrużąc zaspane oczy. Potrzebowała chwili, żeby jej wzrok nabrał właściwej ostrości, a kiedy to nastąpiło, znów wpatrywała się w tatuaż mrocznego kruka rozpościerający się na plecach i ramieniu Cruza.

– Nie chciałem cię obudzić, ale trzeba zmienić młodemu kropłówkę – powiedział do niej, zorientowawszy się, że już nie śpi, i zaraz potem wciągnął wpierw spodnie, a później czarną koszulkę.

Ona też w pośpiechu się ubierała, do tego z wyrazem zagubienia na twarzy. Wiedział tylko, że jeśli znowu wyjedzie do niego z tekstem, że to nie z nim spędziła w łóżku kilka bitych godzin, złapie ją wpół, rzuci z powrotem na materac i udowodni, że było zupełnie inaczej.

Gdy stała już w pełni ubrana i gotowa do zejścia, zbliżył się do niej i delikatnie wytarł palcem ciemną plamkę pod jej okiem, po czym wsunął dłoń pod jej brodę i odchylając ku sobie, spojrzał dziewczynie prosto w oczy.

– Wszystko w porządku? – spytał z poważną miną.

– Musimy do niego zejść – odpowiedziała wymijająco.

– Pytam serio, ale jeśli chcesz kłamać, to lepiej nic nie mów – uprzedził ją.

Jeszcze przez chwilę się w niego wpatrywała z niepewnym wyrazem twarzy, po czym wzruszyła bezradnie ramionami i przyznała cicho:

– Nie wiem.

Objął ją ramieniem i przytulił do siebie, a kiedy zaskoczona tym gestem, uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, cmoknął ją jeszcze w czoło.

– OK, sprawdźmy, czy się ocknął – powiedział bez przekonania, po czym puścił ją przodem i ruszył zaraz za nią.

Wtedy przypomniał sobie pierwsze, co powiedziała: „musimy”. Nie żadne muszę, tylko musimy. My. Nie miał pewności, czy zrobiła to naumyślnie, czy było to tylko przejęzyczenie, ale w tej chwili mu to wystarczało.

Na widok, wiercącego się na łóżku chłopaka, odetchnął z głęboką ulgą, ciesząc się jak rzadko kiedy.

Tym bardziej że Trisha również się ożywiła, sprawiając wrażenie zadowolonej.

– Rana boli jak diabli, ale... hura, przeżyłem – odezwał się Grant, kiedy dziewczyna zaczęła majstrować przy kroplówce.

– A teraz grzecznie jej podziękuj, głąbie, bo to ona się tobą zajmowała, odkąd cię tu przywiozłem – fuknął na niego, kiepsko maskując swoją dumę z jej dokonań.

– Naprawdę? – odparł zdumiony, po czym natychmiast dodał: – Dziękuję. A co z Cleo? – zreflektował się szybko.

– Cała i zdrowa, chociaż wystraszona jak cholera. Shane żalił się, że przez całą drogę do domu ryczała mu jak bóbr – podsumował Cruz. – Martw się lepiej o siebie, bo ona zawsze spada na cztery łapy, jak kot – stwierdził z surowym wyrazem twarzy.

– Salzar mnie zabije – jęknął cicho chłopak, wiercąc się na kanapie.

– W końcu mu przejdzie. A może z upływem czasu uzna cię nawet za bohatera. Przecież jego szalona córeczka wyszła z tego bez szwanku. W przeciwieństwie do ciebie – zakpił kąśliwie mężczyzna.

– Nie czepiaj się go. Na razie jest poprawa, ale to jeszcze niczego nie przesądza, a pozytywne nastawienie pacjenta ma kluczowe znaczenie w procesie leczenia i rekonwalescencji – odezwała się Trisha, biorąc chłopaka w obronę. – Gdzie moja torebka?

– W samochodzie. Poczekaj. Przyniosę ci ją – zaproponował i wyszedł na zewnątrz.

– Podwiń koszulę. Muszę zmienić ci opatrunek i sprawdzić, jak wygląda rana – zwróciła się do chłopaka, wkładając jednorazowe rękawiczki.

Gaza nie była przesiąknięta krwią ani żadną inną wydzieliną, a szew, choć mocno spuchnięty, wyglądał całkiem dobrze. Przyłożyła na ranę świeży opatrunek i delikatnie przykleiła plastrem.

– Staraj się póki co nie siadać jeszcze i nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów – poleciła mu, zdejmując z rąk rękawiczki. – Ta kroplówka będzie sobie spokojnie ściekać przez jakieś trzy godziny, więc lepiej spróbuj się przespać.

Cruz, który już wrócił, odczekał, aż Trisha skończy, podał jej torebkę, a sam poszedł na górę. Poprawiła jeszcze koc, którym przykryty był chłopak, i sięgnęła do wewnętrznej kieszonki torebki po telefon. Na widok kilku nieodczytanych wiadomości zrobiła się niespokojna. Na szczęście tylko jedna z nich pochodziła od Ethana. Przeczytała jej czule brzmiący nagłówek i natychmiast ją usunęła, a dopiero potem zerknęła na zegarek w górze ekranu, który wskazywał piątą rano. Nie sądziła, że spędziła tutaj tak wiele godzin. Zupełnie straciła poczucie czasu.

Odłożyła torebkę na stół pingpongowy i powoli zbliżyła się do schodów, żeby się tam zatrzymać. Przez jakiś czas biła się z myślami, celowo odwołując kolejne spotkanie sam na sam z Cruzem, by ostatecznie wejść na górę i bez słowa usiąść przy stole. Zaraz potem mężczyzna podał jej kubek z gorącą kawą i zajął miejsce naprzeciw niej.

Opróżniła naczynie prawie do połowy, chociaż napój parzył jej usta i dopiero wtedy się odezwała.

– Możesz odwieźć mnie do domu? Albo przynajmniej ściągnij tu dla mnie taksówkę.

– A Grant? Myślałem, że zaczekasz do końca kroplówki i dopiero wtedy cię odwiozę – powiedział, zdziwiony jej zachowaniem.

– Za trzy godziny odepniesz ją i będzie po sprawie. A potem znajdziesz kogoś do pomocy albo...

- Albo co? – zapytał z naciskiem.

- Albo sam zaczniesz zmieniać mu opatrunki. To nic trudnego. Poradzisz sobie. W końcu nie od parady wozisz ze sobą tak dobrze wyposażoną apteczkę – dorzuciła ze złością.

- Więc tak zamierzasz to rozegrać? – odgryzł się.

- Niczego nie rozgrywam. Po prostu to... między nami... Nie może mieć dłużej miejsca – wydusiła wreszcie, chociaż wcale nie przyszło jej to łatwo.

- Już gdzieś to słyszałem – odezwał się, zagryzając mocniej szczękę. – Chodzi o tego doktora?

- Nie. Chodzi o ciebie! – zdenerwowała się.

- Nie jestem z twojej bajki, co?

- Nie znam cię, nic o tobie nie wiem i chyba lepiej, jeśli tak zostanie – odpowiedziała mu, używając jego własnych słów, czym tylko jeszcze bardziej go rozsierdziła.

Przez dłuższy moment milczał, bawiąc się leżącą na stole łyżeczką, po czym wstał, obszedł stół i zatrzymał się za jej plecami, żeby zacisnąć dłonie na oparciu krzesła, na którym siedziała. Naraz tak gwałtownie wyciągnął je na środek pomieszczenia, że niemal przewrócił kubki, stojące na stole. Próbowwała wstać, ale z powrotem ją usadził.

- Ale jakoś tam ci to nie przeszkadzało – wycedził, wskazując ręką w kierunku sypialni, skąd tak niedawno oboje wyszli.

- Prawdziwy skurwiel z ciebie – rzuciła mu w twarz, jednocześnie usiłując go odepchnąć, ale ani drgnął.

- Wygodnie oceniać innych. Ze sobą też umiesz być taka szczerą? – odparł ostrym tonem. – Jestem, jaki jestem, ale to do mnie powiedziałaś „zostań” – dodał, mierząc ją wściekłym wzrokiem. – I tamtego wieczoru w szpitalu to też byłem ja, a nie żaden Sander!

- Przestań! – zażądała.
- Nie, to ty przestań! Przestań się dłużej oszukiwać – dodał z mocą.
- I kto to mówi?! – Jej riposta była błyskawiczna. – Tyle razy dawałam ci szansę, żebyś mógł dowiedzieć się o nim czegoś, ale wolałeś udawać, że nigdy nie istniał.
- Wiem więcej, niż ci się wydaje – odparł krótko, na co z irytacją pokręciła głową. – Obaj w ten sam sposób zarabialiśmy na życie. Strzelaliśmy do ludzi i braliśmy za to grubą kasę. Mieliśmy tylko różnych pracodawców – oznajmił jej dobitnie.
- Przestań pieprzyć. Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? – oburzyła się.
- W przeciwieństwie do ciebie, wiem, na czym polegały zbrojne misje OEF i OFS¹³, w których Sander brał udział – dodał z przekonaniem. – I zapewniam cię, że nie na rozdawaniu cukierków dzieciom ani na robieniu dobrego wrażenia – wysyczał tuż nad jej uchem. – Owszem, był żołnierzem i wykonywał tylko czyjeś rozkazy, ale to nie zmienia faktu, że kiedy sytuacja tego wymagała, zabijał.
- Dlaczego usiłujesz zrobić z niego mordercę?! – wykrzyczała mu w twarz.
- Uświadamiam ci tylko, że świat nie jest czarny albo biały, a ludzie nie dzielą się wyłącznie na dobrych i złych. Prawda jest taka, że każdy ma drugą twarz. Lepszą lub gorszą. Po prostu inną. Ale ty wolałaś wyidealizować sobie jego obraz i uczyniłaś z niego niedościgniony wzór, któremu nikt nie zdoła dorównać – powiedział zaskakująco spokojnym tonem.
- Nie mam zamiaru tego słuchać! – wyrzuciła z siebie, po czym odepchnęła go i pędem rzuciła się na schody, by, pozbierawszy w pośpiechu swoje rzeczy, wybiec z budynku.

Wiedział, że ogrodzenie i zamknięta brama skutecznie powstrzymają ją przed opuszczeniem terenu. Przynajmniej na jakiś czas. Poszedł na dół, a widząc utkwione w nim, zdumione spojrzenie Granta, machnął tylko ręką i opuścił budynek, po czym wsiadł w samochód i ruszył w kierunku bramy, którą Trisha usiłowała sforsować. Zostawił samochód kilka metrów od niej, po czym powoli się do niej zbliżył.

– Nie podchodź do mnie! Słyszysz? Otwórz tylko tę cholerną bramę i wypuść mnie stąd! – wykrzykiwała, kopiąc zaciekle w metalowe przesłono.

Mimo ostrzeżeń, złapał dziewczynę za ramiona i chociaż usiłowała okładać go na oślep rękami, mocno ją do siebie przytulił. A im dłużej ją trzymał, tym słabiej walczyła o uwolnienie, aż w końcu zupełnie przestała się szarpać.

– Chodź, odwiozę cię do domu. Powinnaś... odpocząć i przespać się – dodał po chwili zawahania, po czym objął ją ramieniem i doprowadził do camaro. Począł, aż wsiadzie i wrócił za kierownicę.

Przez całą drogę nie odezwali się do siebie słowem, a gdy zaparkował przed jej kamienicą, nie wyskoczyła z auta, jak się tego spodziewał.

Za to przez dłuższą chwilę patrzyła na niego w milczeniu, prześlizgując się wzrokiem po jego twarzy, jak gdyby próbowała zapamiętać jej każdy szczegół.

W pewnym momencie uniosła nawet rękę, jakby zamierzała go dotknąć, ale ostatecznie rozmyśliła się.

– Nie zapomnij odpiąć Grantowi kroplówki, kiedy się skończy – powiedziała, zaskakując go swoim rzeczowym tonem. – A wieczorem koniecznie zmień mu opatrunek – dodała po chwili.

– Bez obaw. Zajmę się nim – zapewnił i w chwili, kiedy chciał wziąć ją za rękę, przeszkodził mu telefon.

Sięgnął szybko do kieszeni kurtki po aparat, żeby sprawdzić, kto się do niego dobija, i ocenić, czy ta rozmowa nie może poczekać. Trisha wykorzystując moment jego nieuwagi, opuściła pojazd i czym prędzej weszła do budynku. I chociaż w pierwszym odruchu chciał za nią pobiec, finalnie tego nie zrobił. Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła, po czym odjechał, nie mogąc pozbyć się jednak wrażenia, że gdyby nie przerwał im ten przekłęty telefon, ta rozmowa potoczyłaby się zupełnie inaczej.

Zasłoniła okno w sypialni, a potem wsunęła się pod kołdrę, chcąc jak najszybciej zasnąć. Potrzebowała odciąć się od tego, co się wydarzyło. Wystarczyło jednak, żeby przymknęła oczy, a znów zobaczyła Cruza mówiącego do niej: „Prawda jest taka, że każdy z nas ma drugą twarz. Lepszą lub gorszą. Po prostu inną”.

Miał rację, chociaż nie potrafiła mu jej przyznać. I to wyłącznie dlatego, że przede wszystkim nie umiała przyznać tego przed sobą. Był dobrym obserwatorem i jako pierwszy ją zdemaskował. Ona też miała drugą twarz. Kłamliwą, wredną i tchórzliwą. Zaczynała nawet podejrzewać, że gdyby wystarczająco długo wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze, w końcu by ją dojrzała. Oczekiwała od innych szczerości, podczas gdy sama nie była z nimi szczera. Ze sobą również. Zwłaszcza ze sobą.

¹² Koncepcja r. at. cze r. w. K. n. y. c. h. i. n. e. k.

¹³ Operacja i. n. d. u. r. i. n. g. e. e. d. (OIF) była oficjalnie uznawana przez rząd USA do 1981 roku. Operacja i. n. d. u. r. i. n. g. e. e. d. (OIF) była oficjalnie uznawana przez rząd USA do 1981 roku. Operacja i. n. d. u. r. i. n. g. e. e. d. (OIF) była oficjalnie uznawana przez rząd USA do 1981 roku.

Rozdział 22 – Ironia losu

Najchętniej w ogóle nie wychodziłaby z domu, ale odtrącając ręce, które Kate, Natalie i Brian wyciągnęli do niej na zgodę, znów wróciłaby do punktu wyjścia, albo raczej na dobre utknęła w martwym punkcie. Dlatego pojawiła się na imprezie i nie chcąc im psuć zabawy, robiła po prostu dobrą minę do złej gry. Pomógł jej w tym alkohol, którego całkiem sporo zresztą wypijała, przez co niedzielę spędziła, lecząc potworny ból głowy i kaca. Wieczorem, kiedy doszła wreszcie do siebie, chciała nawet zadzwonić do Cruza, ale wyłącznie po to, żeby zapytać, co z Grantem. Nie zrobiła tego jednak. Z doświadczenia wiedziała, że czasem jedno zdecydowane cięcie ratuje życie. W końcu nie na darmo była chirurgiem.

Kiedy kilka dni po postrzale Grantowi udało się pokonać metalowe schody i po przebudzeniu Cruz zastał go, siedzącego jakby nigdy nic, przy stole w kuchni, uznał, że najwyższy czas odstawić chłopaka do jego mieszkania. Co prawda potrzebował jeszcze trochę czasu na dojście do formy, ale rana dobrze się goiła i nie było powodu, żeby musiał tu dłużej przebywać.

- Czy ty i ta Trisha...
- Nie! – przerwał chłopakowi stanowczo.
- Nie?
- Nie będziemy o tym rozmawiać – dodał znacząco.
- OK. Nie to nie – bąknął pod nosem Grant.
- Nie! – powtórzył dobitnie Cruz.
- Spokojnie. Zrozumiałem za pierwszym razem – dodał półgłosem.

- I żebyśmy mieli jasność. Jej tu nigdy nie było. To ja cię opatrzyłem, zszylem i zaraz odstawię do domu.

Włączył ekspres do kawy.

- Skoro tak mówisz.

- Cleo ma już nową obstawę, a ty, jak wydobrejesz, wracasz do swojej standardowej roboty za kółkiem. Zrozumiano? - zapytał z naciskiem.

- To decyzja Salazara czy twoja?

- Czy to ważne? Wywiązałeś się ze swojego zadania, ale tym samym udowodniłeś, że marny z ciebie ochroniarz. Żeby dać się tak zmanipulować? I to nastolatce?

- Przecież za kilka miesięcy będzie pełnoletnia - wtrącił półgłosem Grant.

- Jeśli dożyje, bo z jej talentem do sprawiania kłopotów wszystko się może zdarzyć. - Cruz pokręcił tylko głową, po czym podał chłopakowi kubek z kawą i usiadł naprzeciw niego. - Kto was właściwie napadł?

- Wyglądali na bandę wyrostków. Pewnie byli z jakiegoś gangu - odparł chłopak, podnosząc kubek do ust.

- Mogłeś chociaż strzelić w powietrze, żeby ich wystraszyć, a nie dać się tak załatwić.

- Nie wiedziałem, że mają broń.

- A ja nie wiedziałem, że taki z ciebie idiota - zirytował się Cruz. - Pij kawę i zbieramy się. Nie zamierzam cię dłużej niańczyć.

- A co z Ramosem?

Na dźwięk tego imienia Cruz natychmiast się spiął. To wciąż był dla niego drażliwy temat i nie zamierzał go teraz poruszać. Bez słowa wstał od stołu i zniknął w pokoju obok.

Stali w głębi tarasu na tyłach domu, skąd rozciągał się widok na ogród, i w milczeniu obserwowali parę biegających w nim psów.

– Jesteś pewien, że zabranie ze sobą Shondy i Cleo to dobry pomysł? – odezwał się Cruz, spoglądając na profil stojącego obok mężczyzny.

– Powiedziałem mu, że to będzie rodzinne spotkanie, więc musi na takie wyglądać.

– Moim zdaniem to zbyt ryzykowne – upierał się Carver.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? – Zdenerwował się. – Ale jeśli pojawię się tam bez nich, nabierze niepotrzebnych podejrzeń. Nie mam wyjścia.

– Możesz odwołać spotkanie albo przełożyć na inny termin. Mielibyśmy więcej czasu na przygotowania.

– Nie! – zaprotestował Salazar. – Jeśli teraz się wycofam, będzie jeszcze gorzej, więc przestań szukać dziury w całym, tylko zadbaj o to, żeby nic nam się nie stało.

Cruz jeszcze przez chwilę mu się przyglądał, ale widząc, że niczego więcej nie wskóra, w końcu odpuścił. A choć wciąż uważał, że Ian popełnia błąd, jedyne, co mu pozostało, to kolejny raz przeanalizować cały plan i upewnić się, że ekipa, która od dwóch dni była już na wyspie, przygotowała wszystko zgodnie z ustaleniami.

Zima zawitała na wschodnie wybrzeże Stanów już w połowie listopada i zupełnie nie przypominała tej, do której Trisha przywykła, mieszkając w Kalifornii. Zarówno w Monterey, jak i potem w San Francisco było w tym okresie po prostu chłodno i deszczowo, podczas gdy zasypany śniegiem Nowy Jork i minusowe temperatury stanowiły dla niej zupełną nowość. Tym bardziej że taką prawdziwą zimę widywała dotąd

jedynie w telewizji i na dobrą sprawę styczność z białym puchem miała po raz pierwszy w życiu.

Święto Dziękczynienia, czyli ostatni czwartek listopada, jak i cały weekend spędziła wspólnie z Ethanem, który, aby tradycji stało się zadość, upiekł nawet indyka, jej z kolei zostawiając przygotowanie sosów i warzyw. Wyszło tego zdecydowanie za dużo i choć było naprawdę pyszne, po dwóch dniach jedzenia wciąż tego samego, miała już przesyty.

Dlatego kiedy w niedzielny wieczór Ethan zarządził, że wychodzą, była pewna, że on również doszedł do tego wniosku i zabiera ją na jakąś kolację na mieście.

Nie kryła jednak zdziwienia, kiedy okazało się, że zamiast do restauracji, trafili na lodowisko przy Rockefeller Center. Co prawda wspomniała mu kiedyś, że od przyjazdu do Nowego Jorku, planuje się tu wybrać, jak tylko lodowisko zostanie otwarte, ale choć działało już od ponad miesiąca, jej ciągle nie było po drodze. Dlatego była pod dużym wrażeniem, że mężczyzna nie tylko zapamiętał tamtą rozmowę, ale również zarezerwował bilety i jeszcze kupił dla nich obojga łyżwy.

– No, śmiało. To wcale nie jest takie trudne, jak ci się wydaje – zachęcał ją, kiedy uciepiona bandy, usiłowała utrzymać równowagę.

– Łatwo ci mówić – pożałowała się, zerkając z zazdrością na małą dziewczynkę, kręcącą piruety tuż za jej plecami.

– Pomogę ci, chodź. – Wziął ją za rękę, po czym powoli pociągnął za sobą.

Pisnęła cicho, przestraszona tym, że wyjechali niemal na środek lodowiska. Zaczęła jednak naśladować ruchy jeżdżących wokół ludzi i choć na początku robiła to dość nieudolnie, z czasem coraz lepiej

zaczęło jej to wychodzić. W końcu poczuła się na tyle pewnie, że puściła rękę Ethana i odważyła się na samodzielną jazdę.

– Wiedziałem, że sobie poradzisz – pochwalił ją.

Ledwie to powiedział, ktoś z przejeżdżających trącił ją niechcący, w efekcie czego straciła równowagę i upadła na lód.

– Wszystko w porządku? Nic ci się nie stało? – Natychmiast podjechał do niej i kucnął.

– Nie. Jest OK – odparła, pocierając ręką pośladek. – Dorobiłam się co najwyżej siniaka. Gorzej z moim ego – podsumowała z nutą zawodu w głosie.

– Daj rękę. Pomogę ci wstać – zaoferował, po czym postawił ją i otrzepał śnieg z jej ubrania. – To co, na dzisiaj wystarczy?

– Nie. Podoba mi się tu – odpowiedziała z wyraźnie zadowoloną miną.

– Jak mawia mój ojciec, jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz. – Zaśmiała się.

Przyciągnął ją do siebie i ucałował w czubek nosa, zaraz potem poprawiając czapkę, która zsunęła się jej z głowy.

– Jestem z ciebie dumny, słońce.

– Ja z siebie też – przyznała, wzdychając głośno i odczekawszy, aż minie ją kilkuosobowa grupka jeżdżących, odepchnęła się nogą i ruszyła do przodu.

Po kwadransie zatrzymali się przy ogrodzeniu, żeby trochę odpocząć.

– Lecisz na święta do domu? – zainteresował się Ethan.

– Chciałabym. Pół roku nie widziałam się z rodziną, a siostra już miesiąc temu suszyła mi o to głowę. – Otrzepała śnieg z włosów mężczyzny.

– Możesz spokojnie bukować bilet. Zadbam o to, żeby znaleźć ci zastępstwo – zapewnił ją.

- A ty?
- Zostaję tutaj.
- Jak to? Myślałam, że wybierasz się do Orlando. – Była zaskoczona jego słowami.
- W szpitalu bardziej się przydam – rzucił wymijająco.
- A może chciałbyś polecieć razem ze mną? – spytała z nutą olśnienia w głosie.
- Czy to zaproszenie? – Uśmiechnął się, kładąc ręce na jej biodrach.
- Chyba tak... Tak – poprawiła się szybko. – W Monterey nie jest co prawda tak... zimowo jak tutaj, ale będziesz miał okazję spróbować przepysznej kaczki w jabłkach, która jest popisowym daniem mojej mamy – rozmarzyła się. – A jej placek dyniowy nie ma sobie równych. Nie żartuję.
- Nie wątpię. A co powiesz na kubek gorącej czekolady?
- Mhm. Jakbyś czytał w moich myślach. – Zaśmiała się.

Właściwie byli już po dyżurze, ale nim zdążyli się przebrać, Ethana pilnie wezwano na blok operacyjny, a Trisha postanowiła pojechać do siebie.

Ledwie jednak wysiadła z windy, niemal wpadła na grupkę głośno rozprawiających o czymś ludzi, wśród których dostrzegła również Kate. Skinęła do niej głową na pożegnanie, na co koleżanka zostawiła grupę i z wyrazem zaaferowania na twarzy dołączyła do niej, podążając w kierunku wyjścia.

- Słyszałaś o tej katastrofie lotniczej sprzed kilku dni? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, dodała szybko: – Dopiero dzisiaj podali, że samolot należał do Iana Salazara.

- Co? – wypaliła Trisha, aż przystając z wrażenia.

- To jeden z darczyńców na rzecz szpitala. Kojarzysz go? Podobno wracał z rodziną z Bahamów i pół godziny po starcie samolot runął do Atlantyku - odpowiedziała jej koleżanka, kręcąc przy tym z niedowierzaniem głową. - Wszystkie media podają, że nikt nie przeżył. Przykra sprawa, prawda?

Ogarnięta najgorszymi przeczuciami Trisha nie była w stanie wydusić z siebie słowa, a kiedy wyszły na zewnątrz, szybko się z nią pożegnała i złapała taksówkę. W trakcie jazdy nerwowo przeglądała na telefonie strony serwisów informacyjnych, ale wszystkie podawały to samo, że w katastrofie prywatnego samolotu zginęło dziewięć osób, w tym Salazar z rodziną. Na myśl o Cleo zadrżały jej usta, ale tym, co najbardziej ją teraz dręczyło, było pytanie, czy Cruz też leciał tym samolotem.

- Zmiana planów - odezwała się do taksówkarza, drżącym z emocji głosem. - Zna pan adres klubu nocnego Sin?

- Pewnie, że znam, ale o tej porze będzie jeszcze zamknięty - odpowiedział jej mężczyzna.

- Nieważne. Proszę mnie tam zawieźć - dodała tylko, nerwowo obracając telefon w dłoniach.

Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Cruz może być jedną z ofiar, choć wszystko na to wskazywało. Skoro zazwyczaj towarzyszył Salzarowi, dlaczego akurat tym razem miałyby być inaczej?

Dopiero stojąc przed wejściem do klubu, przypomniało jej się, co tu przeżyła i że przyrzekała sobie już nigdy więcej tutaj nie wrócić. Tylko że w tej chwili było to jedyne miejsce, w którym mogła się czegokolwiek dowiedzieć. Niestety, taksówkarz miał rację. Klub był zamknięty i nawet jej uporczywe dobijanie się do drzwi, nie przynosiło efektu. Kiedy zrezygnowana, zamierzała już odpuścić, nagle dostrzegła, jak w uliczkę z boku budynku wjeżdża samochód dostawczy. Niewiele

myśląc, ruszyła jego śladem i raptem chwilę później dostrzegła rampę, przy której się ustawił. Nim tam podeszła, pojawiło się na niej kilku mężczyzn, którzy, jak wszystko na to wskazywało, wyszli od strony zaplecza klubu i zaczęli wyładowywać towar.

Szybkim krokiem pokonała prowadzące na rampę schody i wykorzystując panujące na zewnątrz zamieszanie, wślizgnęła się do środka budynku.

Znalazła się w wąskim, ciemnym korytarzu, do tego zastawionym różnymi skrzynkami, ale była tak zdeterminowana, że nie bacząc na konsekwencje swojego wtargnięcia do klubu, powoli posuwała się do przodu. Nieważne, że nikogo tutaj nie знаła. Liczyło się tylko to, że ci ludzie znali Cruza i tylko od nich mogła uzyskać informacje, których potrzebowała. Dotarła w końcu do rozwidlenia korytarza, ale postanowiła iść dalej na wprost, zwłaszcza że właśnie stamtąd docierały do niej odgłosy rozmów. Nie myliła się, bo w wąskiej szparze uchylonych drzwi dostrzegła tył baru i kilka krzątających się przy nim osób. Kiedy w jednej z nich rozpoznała Wade'a, bez zastanowienia pchnęła drzwi i czym prędzej do niej podeszła.

Zaskoczony jej widokiem chłopak, prawie upuścił trzymany w rękach karton. Szybko go jednak odstawił i łapiąc ją za ramię, czym prędzej wyprowadził z powrotem na korytarz, żeby następnie skrócić w jedną z jego odnóg i dopiero tam się zatrzymał.

- Trisha? Co ty tu robisz? To trochę kiepski czas na odwiedzinę.
- Czy ten samolot... To wszystko prawda? - zdołała tylko wydusić, jednocześnie opierając się plecami o ścianę. - Cleo też z nimi była?
- Niestety - odpowiedział chłopak ze zboląłą miną.
- A Cruz? - wymówiła niemal bezgłośnie.

- Chodźmy stąd, bo jak Delroy cię tu zobaczy, będą kłopoty – odparł tylko, łapiąc ją za rękę i prowadząc do wyjścia z klubu.

Wyminęli jeszcze rozładowujących samochód mężczyzn i dopiero, kiedy zeszli z rampy, zatrzymał się.

- Po prostu powiedz, co wiesz – zażądała, z trudem łapiąc powietrze.

- Wiem tyle, co reszta, że poleciał razem z nimi i jak dotąd nie wrócił – odparł zrezygnowanym głosem. – Naprawdę chciałbym, żeby było inaczej, ale sama słyszałaś, co podają w mediach – dodał jeszcze, a widząc, że się zachwiała, podtrzymał ją i podprowadził do ściany, żeby mogła się o nią oprzeć. – Dobrze się czujesz? – zapytał z troską.

- Tak, tylko zakręciło mi się w głowie. Przepraszam – skłamała, próbując przywołać się do porządku. – Pójdę już.

- Na pewno wszystko z tobą w porządku? – dociekał Wade, uważnie jej się przypatrując.

- Tak, tak. Jestem po prostu trochę zmęczona. Dzięki i trzymaj się – dodała jeszcze i chociaż wcale nie czuła się dobrze, kiwnęła jeszcze do niego głową i wróciła do głównej ulicy tą samą drogą, którą tu dotarła.

Na szczęście udało jej się złapać taksówkę, ale jak przez mgłę pamiętała powrót do domu. Zdołała tylko wejść do mieszkania i zamknąć za sobą drzwi, by zaraz potem palący ból w piersiach uniemożliwił jej złapanie oddechu, a łzy na tyle przesłoniły widok, że w końcu zawadziła o coś nogą i prawie upadła. W ostatniej chwili podtrzymała się ścianą, by zaraz potem, trzęsąc się od płaczu, osunąć po niej na podłogę.

Łkała cicho, przypominając sobie moment, kiedy zobaczyła Cruza pierwszy raz, w klubie. Wydał jej się wówczas tak nierealny. Nic dziwnego, że wzięła go za halucynację. Gdyby nie wpadła na niego, odwiedzając Wade'a, pewnie do dzisiaj by tak uważała. Być może tak

byłoby dla niej najlepiej, bo każde ich spotkanie było niczym innym, jak tylko rozdrapywaniem starych ran i zadawaniem nowych. Choć uparcie wierzyła, że przez cały czas od niego ucieka, tak naprawdę zupełnie nieświadomie wychodziła mu naprzeciw. Wystarczyło, że pojawiali się w swoim pobliżu, a natychmiast wzniesiali w sobie nawzajem ogień słów, spojrzeń i gwałtownych emocji. Pragnienie, jakie w niej wzbudzał, było równie silne, jak strach przed tym uczuciem. Pochodzili z dwóch różnych światów i dzielące ich różnice były nie do pogodzenia, ale nie tak miało się to skończyć. Nie w ten sposób. Nie mogło im się udać, lecz wystarczyła jej myśl, że gdzieś tam jest. Czarny kruk z poszarpanym skrzydłem. A teraz...

Nie miała pojęcia, ile czasu tak przesiedziała, ale wystarczająco długo, żeby cała zdrętwiała. Z trudem wstała i dotarła w końcu do kuchni, ale tylko po to, żeby wyjąć z szafki butelkę wina. Zaraz potem zdjęła z siebie kurtkę i rzuciła ją w kierunku kanapy, po czym zaopatrzona w wino i korkociąg, skopała jeszcze z nóg buty i nie kłopotząc się o kieliszek, skierowała się do sypialni.

Z tej rozpaczki opróżniła całą butelkę wina, które wyjątkowo dobrze jej dzisiaj wchodziło. Dopiero wówczas naszła ją smutna refleksja, że chociaż bracia nigdy się nie poznali i właściwie nie wiedzieli nawet o swoim istnieniu, łączył ich nie tylko wygląd zewnętrzny, ale również zamiłowanie do broni, bliska relacja z jedną i tą samą dziewczyną i co najgorsze, nawet obaj zginęli w ten sam sposób. Niewyobrażalna ironia losu.

Ucieczka w pracę wydawała się jedynym sposobem na ogarnięcie chaosu, jaki wywołała w jej życiu wiadomość o tragicznej śmierci Cruza. Praca była jej kotwicą. Utrzymywała ją na powierzchni. Nie

pozwaliała zatracić się w rozpacz. Koncentrując się na problemach innych, odsuwała od siebie poczucie straty i ból, którym nawet nie mogła się z nikim podzielić.

Ethan dostrzegał jej dziwne rozstrojenie, częste zamyślenia i nieobecny wzrok; wielokrotnie pytał, co się z nią dzieje. Wiedziała, że zbywanie go podsyci tylko niepokój, który w nim wyczuwała, dlatego kłamała, wymyślając coraz bardziej niestworzone rzeczy: chora sąsiadka, potrącony psiak czy zgubione klucze. Znajdywała tysiące powodów na wytłumaczenie swojego kiepskiego nastroju, byle tylko przestał drażnić i dociekać, dlaczego jego słoneczna dziewczyna znów jest dzisiaj smutna.

Mroźna, zimowa pogoda obfitowała w liczne wypadki, złamania, odmrożenia i inne tego typu historie, przez co wszyscy mieli pełne ręce roboty, a ona wręcz na ochotnika brała każdy przypadek, byle zająć czymś głowę i ręce.

– Nie uwierzycie, kogo nam właśnie przywieźli – oznajmiła Kate, wpadając do szatni, gdzie zaczynali się właśnie przebierać do wyjścia.

– Kogoś sławnego? – ożywiła się Natalie.

– Mikołaja.

– Eeee, myślałam, że jakąś gwiazdę filmową. – Skrzywiła się dziewczyna. – Bo słyszałam, że w Central Parku kręcą właśnie sceny do nowego filmu z... No z tą... Cholera, wyleciało mi... – skapitulowała w końcu.

– Mikołaj lepszy – licytowała się Kate.

– Przecież to tylko przebieraniec.

– Ale za to z nożem w głowie – wtrąciła niby od niechcenia.

– Co? – odpowiedział jej zgodny, trzyosobowy chórek.

– I nadal żyje? – Niedowierzała Nat.

- Mało tego. Zgłosił się do szpitala o własnych siłach – dodała Kate.
- Do kogo trafił? – odparła z ożywieniem Trisha.
- Słyszałam, że Hendley szykuje się do zabiegu, więc jeśli... – urwała nagle, bo Trisha nie wysłuchawszy do końca, wybiegła z szatni.
- Przecież mieliśmy iść na piwo? – zdziwił się Brian.
- I idziemy. Bez niej. Jestem skonana jak diabli i nie zamierzam tu dłużej siedzieć – skwitowała dziewczyna, odwieszając do szafki fartuch.

Kiedy dwie godziny później Trisha wychodziła z sali operacyjnej, mimo zmęczenia wciąż jeszcze była podekscytowana. W końcu jakby nie patrzeć, uratowali życie Mikołajowi, choć niewątpliwie miał on mnóstwo szczęścia, bo nóż nie uszkodził żadnych ważnych struktur mózgu, co w przypadku takiej rany głowy już samo w sobie wydawało się cudem.

- Wracasz ze mną? – zagadnął ją Ethan, wrzucając zużyty czepek do brudownika w holu.

- Nie. Pojadę do siebie – odpowiedziała, przechylając głowę na boki, żeby rozciągnąć nieco obolałe mięśnie karku.

- Co się dzieje, Trisha? Mam wrażenie, że mnie unikasz – dodał, pytająco się w nią wpatrując.

- Nic. Jestem trochę zmęczona, a jutro zaczynam przecież później od ciebie, więc tak będzie wygodniej – wyjaśniła, siląc się na słaby uśmiech.

- Brakuje mi ciebie – odparł, biorąc ją za rękę, jakby chciał w ten sposób wzmocnić swój przekaz. – Ostatnio widzimy się tylko w przelocie, na chwilę i nawet wtedy wydajesz się jakaś nieobecna – przyznał z nutą zawodu w głosie. – O czym mi nie mówisz? Masz jakieś problemy?

– Nie. Mam po prostu gorsze dni i jestem przepracowana. Zresztą jak wszyscy – odpowiedziała, wzdychając ciężko. – Muszę napić się kawy – dodała półgłosem.

– A może napijemy się razem? Mam jeszcze co prawda do pogadania z Somerssem, ale jeśli nastawisz ekspres i poczekasz na mnie w gabinecie, będę miał wymówkę, żeby nie dać mu się wciągnąć w dyskusję – zaproponował, pocierając dłonią jej ramię, na co przytaknęła i ruszyła w głąb korytarza, a on odprowadził ją wzrokiem.

Weszła do gabinetu i przygotowała dwa kubki, po czym włączyła ekspres i w oczekiwaniu na kawę zamyśliła się. Nagły dźwięk telefonu na biurku Ethana tak bardzo ją przestraszył, że z wrażenia prawie straciła kubek z szafki, zawadzając jeszcze nogą o stojącą na podłodze skórzaną torbę mężczyzny, która z impetem się przewróciła. Musiała mieć otwartą klapkę, przez co wypadło z niej kilka drobnych przedmiotów. Trisha zaklęła tylko pod nosem i kucnęła, żeby je pozbierać.

Schyliła się mocniej, żeby upewnić się, że niczego nie pominęła, kiedy dostrzegła pod biurkiem jakiś kształt. Musiała uklęknąć, żeby go dosięgnąć, i z chwilą, kiedy to zrobiła, zorientowała się, że trzyma w dłoni małe czerwone pudełeczko, z rodzaju tych, w które pakuje się zazwyczaj biżuterię. Przez chwilę po prostu się w nie wpatrywała, po czym lekko uchylła. Miała nadzieję, że to łańcuszek, kolczyki albo co najwyżej bransoletka, ale widok pierścionka ją poraził. Natychmiast zamknęła pudełko i czym prędzej włożyła do torby Ethana, a potem w pośpiechu opuściła gabinet.

Dopiero jadąc taksówką, zaczęła układać sobie wszystko w logiczną całość. Nadchodzące święta, zaproszenie do jej rodzinnego domu w Monterey i pierścionek. Trudno byłoby o lepszą okazję do oświadczeń.

Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że nawet nie mogła mieć mu tego za złe. W przeciwieństwie do niej, on od początku był zaangażowany i zadeklarowany, podczas gdy ona wciąż się wahała. Grała na zwłokę. Dopóki gdzieś obok był jeszcze Cruz, ten związek stanowił dla niej wymówkę. Głos rozsądku. Dopiero teraz uświadomiła sobie swój błąd i zrozumiała, że oszukiwała nie tylko siebie, ale przede wszystkim Ethana. Było jej z nim dobrze, ale nigdy go nie kochała. Najgorsze było jednak to, że kompletnie nie wyobrażała sobie, jak miałyby mu o tym powiedzieć, a potem jakby nigdy nic codziennie przychodzić do pracy, mijać się z nim na korytarzu i udawać, że nic się nie stało. I to po tym wszystkim, co dla niej zrobił...

Otwierała drzwi swojego mieszkania, kiedy rozdzwonił się jej telefon.

Zignorowała go jednak z obawy, że to Ethan. Nie mogła z nim teraz rozmawiać. Nie była w stanie. Nie chciała. Nie sprawdziła nawet wiadomości, która nadeszła raptem chwilę później. Musiała na spokojnie pomyśleć, jak z tego wybrnąć, ale w tej chwili nie czuła się na siłach.

Dopiero jakiś czas później popatrzyła w telefon i była bardzo zaskoczona, kiedy zorientowała się, że to nie Ethan do niej dzwonił. SMS również pochodził z tego samego numeru i zawierał jedynie informację o przesłaniu wiadomości na jej adres mailowy i prośbę o kontakt po jej przeczytaniu. Nie miała pojęcia, o co chodzi, ale postanowiła to sprawdzić. Jak wielkie było jej zdziwienie, kiedy okazało się, że mail pochodził z MSF. Co więcej, był zarazem trzecim i ostatnim, jaki w ciągu ostatniego tygodnia od nich otrzymała. Niewiele myśląc, wybrała numer, który był podany do kontaktu, i umówiła się na spotkanie. W tej sytuacji wydawało się to jedyną słuszną decyzją, jaką powinna była podjąć.

Z samego rana pojawiła się najpierw na spotkaniu z przedstawicielem organizacji MSF, a dopiero potem w szpitalu, gdzie odbyła długą rozmowę z Somersem. Potrzebowała jego zgody, żeby móc złożyć stosowny wniosek do kadr, i choć mężczyzna wyraźnie nie był zachwycony jej pomysłem, ostatecznie podpisał podanie, z którym do niego przyszła. Podziękowała mu, pożegnała się i była już w drzwiach, kiedy ponowił swoje pytanie.

– Czy jest pani pewna swojej decyzji, doktor Nichols?

Odwróciła się i skinęła tylko głową na potwierdzenie.

– Oczywiście mógłbym próbować panią od tego odwieść, ale... w tej sytuacji nie ma to chyba najmniejszego sensu, prawda? – kontynuował.

– Tak, panie doktorze.

– Wobec tego pozostaje mi jedynie życzyć pani powodzenia.

– Dziękuję – odpowiedziała i dopiero, kiedy znalazła się znów w holu, wypuściła ze świstem powietrze.

Była tchórzem i kłamcą, dlatego chciała uniknąć spotkania z Ethanem, ale czekając na windę, zmieniła zdanie. Wystarczająco długo go oszukiwała, żeby jeszcze na koniec potraktować go w tak podły sposób. Nie zasługiwał na to. Nie on.

Zawróciła i weszła do jego gabinetu. Siedział przy biurku i wkładał do teczki jakieś dokumenty.

– Już jesteś? Przecież zaczynasz dyżur koło południa – zdziwił się, odkładając teczkę na bok. – Dziękuję za wczorajszą kawę, ale liczyłem jednak, że wypijemy ją razem – dodał jeszcze i dopiero brak reakcji z jej strony sprawił, że dostrzegł poważne, utkwione w nim spojrzenie.

Podeszła bliżej, usiadła naprzeciw niego i kładąc na biurku klucze do jego gabinetu, odezwała się wreszcie.

– Musimy porozmawiać...

Stojąc w kolejce do odprawy celnej, zastanawiała się, czy będzie miała tu do czego wracać i czy w ogóle jeszcze powinna. Zwłaszcza że zagubiona w swoich uczuciach i potrzebach, zawiodła i głęboko zraniła człowieka, który niczym sobie na to nie zasłużył. I chociaż nie zrobiła tego naumyślnie, w żadnym stopniu nie umniejszało to jej winy. Powinna była zakończyć ten związek zaraz po tym, jak uciekła z mieszkania Ethana, a już na pewno po przyjęciu w szpitalu, zamiast brnąć w kolejne kłamstwa i oszustwa, które tylko jeszcze bardziej ją pogrążyły. Czy ten wyjazd był tylko kolejną ucieczką? Ernest Hemingway napisał kiedyś, że nie można uciec od samego siebie, przenosząc się z miejsca na miejsce. Miała tylko nadzieję, że jej to już nie dotyczy...

W eleganckim, narożnym biurze należącym do znanej nowojorskiej kancelarii prawniczej Watchell, Lipton, Rosen & Katz, mieszczącej się na dwudziestym pierwszym piętrze budynku CBS na Manhattanie, panowała niemal kompletna cisza. Jednym zakłócającym ją dźwiękiem był szelest przekładanych dokumentów, które siedzący za biurkiem prawnik najpierw uważnie prześledził wzrokiem, po czym zaparafował każdą ze stron i dopiero po podpisaniu ostatniej, złożył wszystkie do przygotowanej na boku teczki. Wówczas sięgnął po telefon i zainicjował połączenie.

– Tak, przygotowałem dokumenty i jeszcze dzisiaj wyślę na wskazany adres – zapewnił swojego rozmówcę. – Rozumiem, że nie wykonujemy żadnych gwałtownych ruchów i działamy według standardowych

procedur – upewnił się, a otrzymawszy odpowiedź, uśmiechnął się. – Powinieneś wiedzieć, że prawnicy Quintero złożyli dziś w sądzie rodzinnym wniosek o czasowe ustanowienie opiekuna dla jego małoletniej siostrzenicy ciotecznej – dodał, po czym nerwowo skubnął zębami dolną wargę. – Sędzia na pewno wyznaczy wkrótce termin przesłuchania, na który dziewczyna będzie się musiała stawić – zakończył, po czym z uwagą wysłuchał słów swojego rozmówcy. – Jesteś pewien, że tego chcesz, Cruz? Będą was szukać, jeśli Cleo nie pojawi się na rozprawie – dodał jeszcze, ale nie doczekawszy się już odpowiedzi, rozłączył się i odłożył telefon na biurko.

Koniec części pierwszej

Podziękowania

Książka nigdy nie jest wyłącznym dziełem autora, chociaż to jego palce wystukały te dziesiątki lub setki znaków na klawiaturze komputera.

Gdyby nie ludzie, z którymi się spotykał – czy to osobiście, czy też wirtualnie – i niesamowite rozmowy, jakie z nimi toczył, ostateczny kształt książki nie byłby właśnie taki, jak jest obecnie.

Miałam szczęście spotkać na swojej ścieżce kilka bardzo ważnych dla mnie osób, którym teraz pragnę podziękować.

Annie Tuziak – moja książka z pewnością nie trafiłaby do Waszych rąk, gdybym dekadę temu nie poznała tej niesamowitej kobiety. To dzięki niej najpierw powstało nasze „Piórko”, a później urosły nam „Skrzydła”. Moja prawdziwa siostra z wyboru. Jedyna i najlepsza. Dziękuję, Sis, że nie odpuściłaś, i, proszę, nigdy tego nie rób. Pamiętaj, takich trzech jak nas dwie to nie ma ani jednej.

Całej grupie Ailes: Lilly, Ludce, Di, Ann i naszej drugiej zmianie, która znakomicie sobie poczyna. Dziewczyny, dziękuję Wam za wsparcie, dobre słowa i pomoc w każdej sprawie, z jaką się do Was zwróciłam.

Agnieszce Ilnickiej – zwanej przeze mnie Jagodą – to ona pierwsza mnie znalazła i będę jej za to do zgonnie wdzięczna. Nasze długie rozmowy, burze mózgów, za każdym razem otwierają mi szerzej oczy.

Agacie Piątek – za to, że zawsze motywowała mnie do pisania i nie pozwalała odpuścić.

Agnieszce Przyłuckiej z Wydawnictwa WasPos – za szansę, którą postaram się dobrze wykorzystać.

Na koniec – chociaż to ONI są najbliżej mnie – dziękuję moim kochanym chłopakom, czyli mężowi i synowi. Przepraszam za czas,

którego z Wami nie spędziłam, za obiady, których nie ugotowałam, i za pytania, którymi Was zarzucałam. Wojtek, Szymek – to Wy byliście i zawsze będziecie moją pierwszą pomocą. Kochanie, dziękuję, że stworzyłeś mi warunki do pisania i jesteś taki cierpliwy. Kocham Cię.